



LISY
KS. ZYGMUNTA GOLIANA.

Serja I.

Wydanie drugie.

KRAKÓW.

Skład główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

1899.



KORESPONDENCYA

KS. ZYGMUNTA GOLIANA

(z Listów do J. N.)

Wydanie drugie.

*Colligite fragmenta,
ne pereant.*

(Joan VI. 12).

KRAKÓW.

Skład główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

1899.

L. 2149.

Wolno drukować.

Kraków, dnia 5. Maja 1888 r.

X. Scipio, vic. gener.



74980

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0442862

DRUKIEM W. KORNECKIEGO.

k-249/70/74980

Bywają książki tak mówiące, samym już swoim tytułem, że nie potrzebują przedmowy. Nie tu zresztą miejsce na życiorys Autora tych listów, które raczej do owego życiorysu są materiałem.

Wyczerpująca biografia Ks. Zygmunta Goliana, jest jeszcze do napisania; pracę tę podejmie z pewnością kiedyś, kompetentne pióro, — posługując się i tymi i dalszymi Jego listami.

Daty i fakta, zawarte w tej korespondencji, jak są, z jednej strony, żywą historią, — tak z drugiej, są wiernym obrazem tego charakteru bez skazy, tej duszy płonącej, najszczytniejszą ze wszystkich, miłością Boga i dusz ludzkich.

Dla pożytku więc dusz, szukających postępu na drodze doskonałości chrześcijańskiej, wychodzi ten tomik; bo co mogło być korzyścią dla jednej, przyda się wszystkim.

Postać Ks. Goliana, tak niedawno wśród nas żyjącą, pamiętają dziś jeszcze wszyscy. Widywano Go, to na ambonie, to na wozie wieśniaczym, jadącego nieraz wśród słoty lub mrozu, do wiejskiej szkółki z katechizmem; — to na katedrze profesorskiej, to przy łożu umierających. Wyczytamy w tych listach jaką miał znajomość dróg Bożych, jak je umiał genialnie wskazywać drugim, a przy tem, jak wielką jaśniał pokorą; — wszystko zdobywając modlitwą.

Zdawałoby się niemal, że bezwiednie swój obraz kreślił, w młodzieńczej swej pracy o Savonaroli, gdy pisze: »Zamknięty w swej celi, rozesłany u stóp krzyża, Savonarola modlił się z serca ściśniętego wielką boleścią, za lud biedny, — za ten lud, który tak ukochał, którym wypełnił wielką swą duszę, jak wielkim darem Boga, dla sprawy samego Boga«.

Kraków, w dzień ŚŚ. Trzech Króli, 1890.

Z LISTÓW DO J. N.

Kraków, 1861.

Cieszę się, że jesteś w miejscu, gdzie na sposobności i środkach służenia Bogu nie zbywa. Myślę, że tam jesteś jak pszczołka, która z tych samych kwiatów zbiera miód, w których inni znajdują truciznę. Wiesz, że ja nie należę do tych, którzy bezwzględnie jeżdżenie za granicę za grzech uważają. Sądzę owszem, że kto może, powinien do ula ojczyzny znosić miód z różnych kwiatów. Duch św. do chwalebnych czynów niewiasty Bożej i to liczy, że stała się jako okręt kupiecki, zdaleka przywożąca żywność (ks. przysł. XXXI), a gdy niejeden lubiący się gorszyć, zapytuje

O pożytku
z podróży.

z oburzeniem, po co te panie polskie, mimo pobożności, jeżdżą do Paryża, w którym już były, a na własnej ziemi są jakby gośćmi, to z uśmiechem odpowiadam słowy mędrca Pańskiego: Zakosztowała i spostrzegła, że dobre jest kupiectwo jej. Twoja czcigodna Matka dobrze usprawiedliwiła swój pobyt za granicą. Oby się nasze panie wszystkie, podobnie usprawiedliwić zdołały. Naśladuj Matkę swoją i ucz się przy niej pracować za granicą, dla dobra Ojczyzny. Tyle tam pięknych i dziwnie pożytecznych instytucyj ewangelicznych, że jeżeli byłby kłopot, to nie o to coby dobrego znaleźć dla kraju, ale raczej coby naprzód wybrać.

I wybierać między najlepszymi rzeczami nie byłoby łatwo, gdyby na środkach zbywało, ale tobie tam na środkach nie zbywa... na wybornych spowiednikach tam nie zbywa, możesz więc łatwo i poznać co czynić wypada, i chcieć i dokonać. Dobrzeby było, żebyś za powrotem do kraju, miała czem zbawiennem zająć nasze polskie panienki — a choćbyś tylko dała im przykład, jak to tam w świecie można się nauczyć być gorliwą, porządną i praktyczną w służbie Bożej; — co czynić, jak się

urządzić, ażeby w stanowisku chrześcijańskiej panienki, być prawdziwie pożyteczną rodzinie i krajowi? U nas pod tym względem dużyoby trzeba nauki i przykładu z góry, — obałamucenie bowiem jest bardzo wielkie. Kobiety zbyt się zajmują polityką, co tem niebezpieczniejsze, im się łatwiej dają unosić fantazyom i im w obec tych fantazyi słabsze są umysły mężczyzn; polki od francuzek dużyoby się pod tym względem nauczyć mogły, — a imby same lepiej zrozumiały stanowisko swe w rodzinie, temby bardziej ułatwiały mężczyznom zadanie stania się pożytecznymi w ojczyźnie. Nasze nieszczęście, że kobiety są mądre a mężczyźni są czuli. Ale mądrość kobiet żadną miarą nie zastąpi rozumu męskiego w rzeczach ojczy-
stych, — a czułość mężczyzn jest zbyt karykaturą, aby mogła w domu zastąpić błogosławioną tkliwość niewiast...

Napisałem te kilka słów z uwagi na smutne strony i krzyżące potrzeby kraju naszego. Gdybyśmy mieli więcej niewiast rozumiejących swe stanowisko — kraj byłby dużo mniej nieszczęśliwy — a chwile jego pociechy dużo bliższe. Mniej byłoby dzisiaj na ulicach wystawy politycznej i żałoby, — w patryoty-

Stanowi-
sko ko-
biet.

cznych krzyżów — ale więcej byłoby w domu pożytecznej pracy, więcej dla cierpiących zbawiennej pociechy. Cieszę się, że na te głupstwa nie patrzysz — a mam nadzieję, że mając przed oczyma wzory cnót i działania prawdziwie chrześcijańskiego, za powrotem do kraju będziesz mogła wraz z matką wpływać na zbawienną zmianę i poprawę wielu niedorzeczności, w dobrej nawet często intencji, popełnianych. Cieszymy się też nadzieją, że niedługo do naszego biednego Krakowa powracacie. Im więcej zacnych dusz, tem mniej będzie tej biedy.

O wyrobie-
niu woli. ...Chcieć za osoby, które same nigdy chcieć nie umieją, to nudne, ale nietrudne, wtenczas bowiem zawsze się wmawia w uczucie, czego z woli wydobyć nie można, — ale jaka z tego pociecha? osoby rządzące się tylko uczuciem, to miękkie subtelne automaty, które o wiele mniej robią przykre wrażenie kiedy są w zupełnym spoczynku, niż kiedy są poruszane. Dziękuj nieskończenie Bogu, że cię od zarazy sentymentalizmu zachował... Ale dziękując nad wykształceniem tej woli najusilniej pracuj. Mocna wola, bogatszy to talent, niż najbystrzejszy umysł, — bo umysł w sprawie zba-

wienia podrzędną odgrywa rolę, gdy tymczasem wola stanowi o wszystkim, współdziałając z wolą Boga, lub przeciwko niej działając. Ale właśnie dla tego mocna wola mogąc być największem błogosławieństwem, może też stać się największem nieszczęściem, według tego czy jest wykształconą lub nie. Mocna wola to całe pięć talentów, ale właśnie dla tego, aby te pięć talentów mogły być pożyteczne, gdy są dane trzeba nimi zarobić drugie pięć, aby mogły być wiernie z pierwszymi oddane. Główne więc zadanie, najważniejsza praca, to wykształcenie woli, aby jak ona rządzi w tobie uczuciem, tak aby nią rządziło w tobie prawo boskie. A na to czy mogą wystarczyć czytania, jakkolwiek bądź znakomitych filozofów? Jeżeli doskonałość woli, jestto jej harmonia z prawem Bożem, tedy, czy te czytania mogą być czem innem, jak tylko największą przeszkodą twego udoskonalenia. Mniejsza o umysł, bo umysł twój czuje cześć i nędzę takich książek, ale co smutniejsza, to, że gdy umysł pławi się w mrzonkach filozoficznych, — wola nie tracąc nic z naturalnej swej siły, w tej sile dziczeje — i zamiast rozwijać się na orla wznoszącego się

Posiada-
nie pra-
wdy.

ku niebu — podoba sobie wśród dzikich skał i urwisk ... Wola kształci się działaniem — trzeba więc działać — trzeba pracować nad sobą. Co ci przyjdzie z czytania, które nie jest odrazu działaniem? Owszem, które zamiast budować, odwodzi od działania, a tymczasem burzy. Powiadasz: »jeżeli tylko posiadamy prawdę, czego się tu obawiać?«. Ale co rozumiesz przez posiadanie prawdy? Znać prawdę, wiedzieć o niej, czy to jest posiadać prawdę? Nie — aby ją posiadać, trzeba ją umiłować, i to z całego serca, z całej woli. Otóż w czytaniu książek tego się mamy obawiać, aby ta miłość prawdy nie została w nas zniszczoną, aby prawda nie została wydartą woli. Prawda, to Bóg, — prawda w nas, to Bóg w sumieniu. Jeżeli prawda nie króluje w nas z całym zezwoleniem naszej woli, wtenczas nie jest naszą prawdą, ale staje się naszym sędzią i katem....

Co
czytać?

.... Czytaj filozofów katolickich, czytaj Ojców i Doktorów Kościoła, czytaj św. Chryzostoma, Augustyna, Bernarda, — znajdziesz ich najpiękniejsze dzieła w przekładzie francuskim. Znajdziesz w nich skarby dla umy-

słu, rokosz dla serca, wykształcenie dla woli, spokój dla sumienia; — znajdziesz w nich bodziec do dzielnej nad sobą pracy i dyrekcyę, która w niemożności radzenia się spowiednika, zastąpi go najdoskonalej. Jestem przekonany, że nie będziesz potrzebowała wdrażać się do takiego czytania, znajdziesz te dzieła jakby dla siebie napisane, Św. Hieronim pisał do Pauli, do Eustochii, do wielkich pań rzymskich, które prawdziwie wielkimi stały się dopiero przez zbliżenie się do tego geniuszu. To cię bynajmniej nie popchnie do klasztoru, przeciw twemu powołaniu, ani cię uniesie w sfery fałszywego mistycyzmu, ale to cię do gruntu będzie przerabiał, udoskonalać, budować, że nie tylko stracisz do reszty smak do rzeczy i uczuć bez wewnętrznej wartości, ale co większa, nabierzesz smaku i zapału do wszystkiego, co jest po Bożemu wielkie i piękne, — a tem samem utwierdzać się będziesz w prawdziwym posiadaniu prawdy.

Spowiedź nie może być wesoła — owszem im lepsza, tem boleściwsza. Pewna mężka
Jakięgo
usposo-
bienia po-
twardość... jest dobrym akcentem tej mowy

trzeba do wewnętrznej, która im jest głębszą i szerszą,
^{dobrej}tem się więcej wyzwala z wpływów uczucio-
^{spowiedzi.}wości, tem jest w samej nawet boleści su-
 rowszą. Serce ludzkie położył Bóg między
 zmysłowością a sumieniem. Zmysłowość jest
 wygodniejsza, więcej przypada do smaku ze-
 psutej ludzkiej naturze, dla tego też człowiek
 chcący nawet żyć duchownie — wewnątrz, le-
 dwie po długiej pracy zdoła się wyzwolić z pod
 jej wpływu. Ztąd w życiu duchownem tak często
 napotyka się miękkość i czułośćkowość. Ale
 twoje serce jakoś z natury bliższe jest
 sumienia, dla tego wiele cierpi, a tak
 twardo cierpi. Inni muszą pracować nad tem,
 aby się pozbyć czułośćkowości, która jest wielką
 wadą w życiu duchownem, — a ty raczej nad
 tem musisz pracować, aby cię twardość uspo-
 sobienia nie pozbawiła wszelkiej pociechy w ży-
 ciu wewnętrznym, i aby twego serca nie prze-
 rzuciła w straszną krainę zwątpienia. Jak te-
 mu zapobiedz?... Sumienie, powiedziałbym, jest
 jak ponury średniowieczny kościół gotycki, —
 wejść do niego to aż dreszcz przejmuje; —
 surowe kształty i wielkie rozmiary przerażają
 małoduszność i na pół zmysłową czułość. Tak
 być powinno; — ale się na tem nie powinno

kończyć. Zamiast więc u wejścia do takiej
 świątyni, cofać się z przerażenia, trzeba pójść
 dalej, — wejść w głąb, dotrzeć aż do przy-
 bytku, w którym przemieszkuje dusza tej świą-
 tyni, Jezus Chrystus, — a u stóp tego przy-
 bytku, ponurość świątyni okaże się poważną,
 prawdziwą, boską wspaniałością, — a dreszcz
 przerażenia przejdzie w łyzy, nie miękkiej na-
 wpół zmysłowej, ale wielkiej, prawie anielskiej
 miłości. Otóż twoje serce zawsze jest na progu
 tej wielkiej świątyni; — cofnąć się nie chce,
 bo czuje całą nędzę owych lepianek półzmy-
 słowej, czułośćkowej pobożności, — a pójść
 naprzód jakoś nie ma odwagi, — powiem ra-
 czej, ma odwagę, ale niedość spokojną, po-
 korną, — dla tego nie chcąc się cofnąć, zdolne
 jest raczej przerzucić się po za sumienie —
 w krainę rozpacz. O niech cię Bóg od tego
 nieszczęścia strzeże! Pamiętaj, że sumienie
 jest w nas kościołem Boga; — wejdź zatem
 w głąb, ale koniecznie dla tego, aby w tym
 kościele dotrzeć aż do owej najgłębszej, naj-
 tajemniejszej kryjówki, w której mieszka Bóg.
 Wtenczas znajdziesz i pewny, nieomylny kie-
 runek w życiu twem wewnętrznym, — i pokój
 jakiego świat dać nie może i postępek w dosko-

nałości — i nawet święte pociechy, na które w ludzkiej mowie próżno szukać wyrażenia.

R. 1872.

Książę
Jerzy Lubomirski.

Bóg nam zabrał jedną z nadzwyczajnie małej liczby dusz, w których kraj cały i kościół miał swoją podpórę i pociechę. Wśród wszystkich przymiotów i zasług, jakimi ś. p. książę Jerzy (Lubomirski) jaśnieje przed Bogiem, ten z pewnością przymiot jest obecnie dla niego najzaszczytniejszym, że w patriotyzmie jego i w katolicyzmie, wszystko było jasne, czyste, szlachetne, nigdy niczem nie przyćmione. Więc choć boleść nasza wielka, powszechna, ma przecież swoje pociechy. Poddanie się w niej woli Bożej, to poddanie się woli tego, który ś. p. Jerzego umiłował i jak miłego sobie wziął do swej chwały. Pocieszymy się szczęściem tego, którego śmierć tak nam rozkrwawiła serca. Cierniową była droga jego, bo żył cnotą, bo żył jak przystało na ucznia Chrystusa, bo czuł wszystkie boleści kraju i kościoła. Dziś, miejmy nadzieję, że już uwieńczony, że żyje w tej wiecznej ojczyźnie, którą jest Bóg sam, dla dusz sobie

wiernych. Modłę się, aby Pan Jezus pocieszał serca najboleśniej tą stratą zranione, serce wdowy, dzieci i całej rodziny, — serca tych zwłaszcza, którzy umieją czuć najżywiej, cośmy utracili.

Jestem głęboko przekonany, że w chwilach podobnych, gdy naokoło zrobi się pustka, jedyna z pewnością skuteczna pociecha, jest szukać tego, który jest życiem świata, a szczególnie życiem dusz. Gdy Pan Jezus mieszka w sercu zboleiałem, naówczas w boleści niema nic grobowego, bo On, jako o żyjących lepszym życiem mówi nam o tych, których bez niego nie umiemy szukać gdzieindziej jak tylko w grobie. Ponieważ ukochaną duszę Bóg wziął do siebie, więc niech i miłość tej duszy ciągnie nas do nieba, nawet wtenczas, kiedy płaczemy na grobie, mieszczącym jej śmiertelne zwłoki. Pan Jezus niech nasze serca pociesza.

Mam to przekonanie wiary, że kiedy Chleb O przystę-
ten Boski pożywamy dobrem sercem, ma to powaniu
wielkie następstwa dla naszej przyszłości do stołu
i wieczności. Komunia zobowiązuje nas Bogu. Pań-
skiego.

Odetchnąwszy przy ołtarzu życiem Boskiem, czujemy najlepiej prawdziwość tych słów Zbawiciela, że nie można dwom takim Panom służyć jak Bóg i ten świat zepsuty. Komunia dobra, napęłniając niebiańskim porządkiem i spokojem dusze nasze, jednocześnie czyni je mądrymi i mocnymi. Zgodne, — logicznie z zasad wiary płynące życie jest jej następstwem. Religia obejmuje wówczas całego człowieka we wszystkich stosunkach jego i we wszystkich czynnościach. Nie wyrывая go z właściwego zakresu, nie odsuwając od osób, z którymi go łączą związki rodzinne i towarzyskie; dobra Komunia obdarza człowieka tym świętym dowcipem, tym niezrównanym taktem, skutkiem którego będzie umiał wyminąć nie tylko wszelkie niebezpieczeństwa, ale nawet wszelkie niestosowności i czego się dotknie, wszystko mniej więcej Bogu pozyskuje.

Nie mówię tu o Komunii tych serc nie logicznych, które sobie z góry ułożyły sprzeczność postępowania z wolą tego, którym się karmią sakramentalnie. Nad to niema nic okropniejszego. Ale ty sobie całkiem co innego ułożyłaś i chcesz szczerze z Panem postępować.

To dosyć dla mnie. Niech ci błogosławi błogosławieństwem miłości Ten, którego pragniesz przyjąć i niech się stanie twym skarbem.

...Jestem w przedmiocie przystępowania do Komunii św. zdania św. Tomasza z Akwinu, który w swej pieśni o Eucharystyi napisał: »*Quantum potes, tantum aude!*« »Ile możesz tyle chciej, albo raczej: »tyle śmiej«. Względem najwyższej dobroci nie można zgrzeszyć zbyt dużą śmiałością, kiedy się dla tej »dobroci« żywi w sercu wdzięczność i miłość. Wszelka śmiałość jest wtenczas wyrazem ufności.

...Co do przedstawień amatorskich znasz już pod tym względem moje zdanie; jeżeli żądasz, powtórzę je chętnie i wyjaśnię, ale nie w sposób rozumowania, bo na tej drodze rzadko się zdobywa przekonanie, — a tu właśnie idzie o przekonanie. Ten rodzaj zabawy ma coś w sobie, co w sercu chrześcijańskim uczucia religijne paraliżuje. Przedstawienie takie, im ma być bardziej odpowiadające warunkom sztuki, tem wymaga więcej gry namiętności. Nie mówię już o węzłach intrygi,

Przedsta-
wienia
teatralne
towa-
rzyskie.

bez której się nie obejdzie najdrobniejsza nawet komedyjka, jeżeli nie ma być nudna i pozbawiona wszelkiego interesu. Nie mówię już o nieprawdzie, którą każde przedstawienie teatralne grzeszy, od początku do końca. Nie mówię wreszcie o wielu innych niekorzystnych stronach, których nie potrzebuję szczegółowo wymieniać. Powiem tylko jedno, że jeżeli są dusze i charaktery na podobieństwo zimnego kamienia lub martwego płótna, zdolne bez żadnego na siebie wpływu przedstawiać pomysły dramatyczne, jak kamień lub płótno, dotknięte dłutem lub pędzlem artysty, przedstawiają jego pomysły czy ideały, — to w każdym razie twoja dusza i twój charakter wcale do nich nie należy.

Magne-
tyzm.

...Co do magnetyzowania się, jestem temu absolutnie przeciwny. Niebezpieczna to, a nawet niegodziwa, ubliżająca godności ludzkiej zabawa. Jestto coś podobnego, jak gdyby się chciało bawić naszymi fizycznymi, pozbawionymi świadomości ruchami, po upojeniu nas alkoholem. Wśród mnogich faktów magnetyzmu, większa część jest udawaniem.

A co prawdziwe, to czysto zwierzęce. Osoba zamagnetyzowana traci świadomość siebie samej, to jest traci to, co stanowi człowieczeństwo czynu, — i ruchy jej (a nie czyny) są ruchami zwierzęcymi. Czyż podobna aby można chciało w taki sposób bawić ludzi sobą? Ci, którzy tego wymagają, albo nie rozumieją czem się chcą bawić, albo co gorsza, nie mają pojęcia i uczucia ludzkiej godności.

Kapłan chrześcijański służący za narzędzie najwyższej Dobroci, powinien tę dobroć wyrażać. Nietrudno mu być dobrym, gdy sam się czuje ustawicznie pod wpływem Boskiej dobroci — i gdy pośredniczy między tą dobrocią a sercem, które ją zrozumiało i z całą szczerością usiłuje jej się oddać.

...W trudnym obowiązku spowiednika, największą pomocą i osłoda jest, kiedy osoba przystępująca do konfesjonału, przystępuje gorącym sercem do Pana Jezusa i dla Niego żyć chce. Pragnienie częstej Komunii, niezawsze niestety, jest objawem owego wewnętrznego przystąpienia; dobrze przynajmniej kiedy jest objawem chęci, to jest kiedy osoba

pragnąca zbliżyć się często do Stołu Pańskiego, usiłuje tym sposobem zbliżyć się do Serca Pańskiego.

...Kto chce iść szczerze drogami Bożemi, ten powinien się oprzeć całą siłą swej ufności na słodkim wezwaniu Zbawiciela mówiącego: »Niech się nie trwoży serce wasze, wiercie we mnie!« »Syn człowieczy przyszedł szukać co zginęło« — »leczyć przyszedłem a nie potępiać«.

....Dla serca kapłana Chrystusowego niema większej pociechy nad tę, którą mu daje przekonanie, że służy za narzędzie dobroci i miłosierdzia Boskiego.

R. 1873.

Co
czynie
w oschło-
ściach?

Głęboko współczuję wszystkie ciężkości twoje, i proszę Boga, abyś niosąc mimo tych ciężkości jarzmo Pańskie, doznała nareszcie, jak to jarzmo jest słodkie, a sam jego ciężar lekki... To, że czujesz, mimo częstej Komunii, jakoby w tobie wszystko milczało, niech cię nie przestrasza. Dobrze jest zamilczenie natury, — czekaj cierpliwie na słowa Boskiej mowy. Tymczasem

pomagaj sobie zwykłymi środkami. Módl się z książki. W ustawach Taulera, przełożonych na język polski przez ś. p. Leona Rzewuskiego, znajdziesz na końcu bardzo piękne modlitwy przed i po Komunii. Te modlitwy są dodane z bardzo starej książki do nabożeństwa, napisane przez człowieka wielkiej miłości boskiej i prostoty Ewangelicznej. Żadne inne modlitwy, jakkolwiek wzniosłe, tak mi nie przypadły do smaku, jak te właśnie. Jestto coś, jakby przez Ducha św. podane sercom wiernym, usiłującym rozmawiać z Chrystusem, przyjętym w Eucharystyi. To cię niech nie zraża, że to jakieś obce a nie twoje własne słowo, bo modlitwy wspomniane mają to do siebie, iż gdy się je odmawia, wówczas się całkiem zapomina, że słowa te pierwotnie nie z naszego wyszły serca, i w całej pełni doświadcza się tego uczucia, iż rozmawiamy z Chrystusem i że rozmawiamy własnem sercem. Jestto z resztą w duchu naszego Kościoła pomagać sobie w modlitwie dobrą książką. Na świecie ludzkim, nieraz najżywsze i najgwałtowniejsze uczucia, wyrażają się w formach przyjętych z książek niewiedzieć jakich autorów, — czemużbyśmy,



żyjąc w świetle Bożym, nie mieli się w naszych stosunkach z Panem Jezusem, posługiwać formami poddyktowanymi, czyli natchnionymi najczystsza Boga miłością.

....Grzech jest zawsze grzechem, kiedy jest. Nic go w cnotę nie zamieni, ani w dobry, ani nawet w obojętny czyn....

....Obrazy, to także sceniczne przedstawienie. Nie słowami, ale układem i wyrazem twarzy, trzeba w tem jakąś rolę odgrywać i coś udawać, — robić z siebie widowisko dla zabawienia świata.... Bóg niech światłością swoją i łaską swoją, napędza i kieruje twoje serce, abyś zawsze postępując podług świętej Jego woli, zawsze w Jego błogosławieństwa i pociechy opływała.

Zawsze będę zadowolony, kiedy w twoim życiu wewnętrznym, postępować sobie będziesz z wolnością dziecięcia Bożego. Bądź pewną i przekonaną, że wszelki nacisk zewnętrzny z tą wolnością sprzeczny, — jest także sprze-

czny z moim sposobem kierowania dusz.... Jeszcze raz proszę cię, nie poddawaj się żadnym niepokojącym frasunkom i pamiętaj, że w sprawie wewnętrznego życia, zobowiązuje cię tylko to Najświętsze Serce, które cię zbawiło i chce cię mieć na wieki szczęśliwą.

Gorąco Boga proszę, aby w pracy, którą dla spełnienia jego woli podjęłaś, raczył ci używać przez pomoce i pociechy, które On tylko dać może, — ale goręcej jeszcze o to go błagam, aby cię nie odstępowała ani na chwilę łaska wytrwałości.... Rachowanie się z Bogiem, tam gdzie pospolicie rachują się tylko z wymaganiami świata; pragnienie podobania się niebu, w chwili i w miejscu gdzie najwyższą i wyłączną rolę odgrywa próżność w towarzystwie zmysłowej miłości, — to naprawdę piękny i dzielny objaw życia wewnętrznego... niemniej dla tego pamiętajmy na przestrożę Zbawiciela: »Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie«. Nieraz jeszcze będziesz musiała podjąć walkę sama z sobą, aby dojść do czegoś stanowczego. Tylko że po wygranych,

O pracy dla swego zbawienia.

każda następna walka, jeżeli nie jest łatwiejszą, jest z pewnością słodsza. Dobry wojownik brzydzi się myślą odpoczywania na laurach — a coś dopiero dusza chrześcijańska, która pracuje i walczy dla wieńca nieskazitelnego, czekającego na nią poza grobem. Bądź godną tej miłości, która za ciebie walczyła aż do śmierci krzyżowej. Trzymaj się mocno, odważnie i wesoło. Kiedyś, kiedyś, — na to co cię dzisiaj tyle kosztuje, będziesz patrzeć z podziwieniem, że cię mogło coś kosztować, — ale Pan Jezus będzie ci i to wówczas rachował za dowód swej wielkiej miłości.

Rozumiem wszystkie twoje trudności i obawy. Są one z wielu względów słuszne. Żyć w świecie a nie być światową, jest niezawodnie wiele trudniej, niż usunąć się raz na zawsze ze świata i walczyć tylko z pokusami, które do świata ciągną. Ale każdy powinien podług swego powołania Bogu służyć. Gdy więc twoje powołanie jest żyć w świecie, przeto ufam, że szczerzej twej woli służenia Bogu na tem stanowisku, Bóg swą

łaską dopomoże. Bądź spokojna... staraj się tylko, aby chęć podobania się niebu, przewyższała wszystkie względy i obawy. To wymaga tylko ciągłego czuwania nad sobą, ciągłej wewnętrznej pracy. Tylko! Nie znaczy to, że owo czuwanie i owa praca są czemś bardzo łatwym, ale znaczy, że gdy weźmiesz rzeczy w całości, to jest łącznie z rezultatami, wówczas znajdziesz i przyznasz, że jest to o wiele łatwiejszem, niż życie wciąż zależne od względów świata. Wielką masz słuszość: że świat jest strasznym tyranem, — on nie tylko ogranicza i ścieśnia, ale całkiem konfiskuje wolność swoich zwolenników i zwolenniczek, — ale też właśnie nad tem czuwać mamy głównie, abyśmy nie wpadli w jego sidła, które są zarazem dla usidlonych kajdanami. Żadna praca i walka nie może być zbyt ciężką, kiedy idzie o zabezpieczenie się przed tą niewolą, która ani mniej, ani więcej, tylko człowieka z istoty nieśmiertelnej, czyni smutną igraszką codziennych kaprysów, a nawet szaleństw (nie powiem już niekczemności) zepsutego świata.

Ale co mówisz o maskowaniu się zewnętrznem, a tem bardziej o maskowaniu się

Jak się
bronić od
niewoli
świata.

wewnętrzny, tego zupełnie nie rozumiem. Czy sądzisz, że Muciusz Scewola maskował się tylko, kiedy stojąc przed wrogiem swojej ojczyzny, Porsenną, położył dłoń swoją na żarzających węglach i mówił do niego spokojnie, choć urywanymi słowami. Nigdybym tego ideału pogańskiego patryotyzmu, nie śmiał zniżyć do roli jakkolwiekby genialnego aktora. A miałby aktorem być święty Wawrzyniec, na rozpalonej kracie żartujący z tyrana, który chciał w nim zabić życie chrześcijanina! A miałaby być aktorką tylko, św. Elżbieta i podobne jej panie i panny chrześcijańskie, które zniewolone do pożycia w świecie i czując się jakoby wciąż na rozpalonych węglach, — przekładały trud czuwania i walki nad to życie łatwe, luźne i przestronne, któremu dość było pofolgować na chwilę, aby wpaść w niewolę świata! Ty, jako chrześcijanka, żyjąca wśród świata, masz stanąć w tym właśnie zastępie nie maskujących się, ale raczej ustawicznie, wobec własnego sumienia i serca, świat ten demaskujących, — świat, który całe to życie chce mieć karnawałem nieustającym, aby nieznacznie swych

Jak się zachować, chcąc słuchać Boga, żyjąc w świecie.

zwolenników doprowadzić do hańbiącego postu marnotrawnych synów i córek.

Jeżeli w tej pracy dusza podobną jest do sprężyny, potrzebującej wciąż być poruszoną, — to niebezpieczeństwo takiego stanu — to wtenczasby tylko było możebnem, a nawet mogłoby się stać groźnem — kiedyby praca owa nie przyzwyczajała woli do rozumnego rachowania się z wolą Bożą. Być sprężyną w ręku Boga, poruszaną Jego wolą — to najwyższa godność i chwała stworzenia.

Dla tego nie jestem za temi nieskończonemi dyrekcjami duchownemi, takich nawet genialnych kierowników, jak mógł być Ojciec Lacordaire. Dusza nasza, nie od widzeń, choćby świętych geniuszów, ale od działania łaski w Sakramentach i od godzenia się ustawicznie z wolą Bożą w działaniu, ma być zależną, aby z wolnością dziecięcia Bożego do krainy wiecznej wolności dążyła.

Korespondencya Lacordair'a z panią Świe-O Lacordairze. czyn, może być że pachnie genialnością, — ale niema ani odrobiny zapachu prostoty ewangelicznej, jakiego zawsze są pełne korespondencye św. Hieronima, lub św. Franciszka Salezego.

Dyrekcya duchowna powinna mieć granice. Najlepszą dyrekcją jest łaska, i poddanie się woli Bożej.

Lacordaire o mało się nie zabił duchownie korespondencyami. Jego ostatnie trzy listy pisane z Tuluzy à *un étudiant*, czy też à *un jeune homme*, — już dobrze tytułu nie pamiętam, — o mało się nie dostały na indeks, — i tylko uratowało go posłuszeństwo dla ś. p. Ojca Jandel, jenerała ówczesnego Dominikanów, a przyjaciela od serca Lacordair'a, który mu polecił, aby zaprzestał owych listów. Gdyby nie to posłuszeństwo, Lacordaire w historyi, byłby pozostał tylko Lameneistą!

Kochałem i kocham Ojca Lacordair'a, — ale inaczej kochałem a inaczej kocham teraz. Dawniej, gdy byłem młodszy, kochałem w nim ideał chrześcijańskiego mowcy, — dziś ideał chrześcijańskiego rycerza, który wiele Panu Jezusowi podbił, tem co powiedział, — ale niezmiernie więcej tem, że w danej chwili musiał zamilknąć, — bo ostatecznie podbił tem, na rzecz chwały Chrystusowej, własne swe serce. Dopiero wtenczas ostatecznie! Już był starym, gdy mu się zdało, że mu przystoi zasiąść, w sukni zakonnej, krzesło akademika; jego mowa akademicka inauguracyjna była dziwnie smutnem świadectwem, jak da-

lece i stary zakonnik i stary wielki kaznodzieja czuwać powinien nad sobą; — ale go uratowało posłuszeństwo i milczenie i został Pańskim rycerzem na zawsze. Czy powiesz, że się zamaskował? lub że skończył na roli sprężyny w ręku przełożonego?

Po karnawałowymu rozpiśnięciu się dzisiaj. Przepraszam bardzo. Jeszcze raz proszę być spokojną i czynić tak, jak ci każe serce rachujące się przedewszystkiem z wolą Boga i nadewszystko chcące się podobać Bogu. Bez tego, wszystko niepewne, — z tem, wszystko doskonałe.

...Kochałem serdecznie Ojca Kajsiewicza i ciężko mi myśleć, że go już na tej ziemi nie ma, — ale myśląc o tem, jak bogaty w zasługi przed Bogiem stanął, winszuję pięknej jego duszy, że już czas próby skończyła. Wielkie zasługi, — bo były nieraz bardzo ciężkie chwile, a trzymał się dzielnie, jak przystało na wojownika i sługę Chrystusowego.

Po napisaniu ostatniego mego listu i po odesłaniu go, uczułem pewien smutek, bo mi się zdaje, że coś za ostro, czy za twardo na-

O Ojcu
Kajsie-
wicu.

Jeszcze
o Lacordair'ze.

pisał. Bardzobym sobie wyrzucił, gdybym choć najmniej zmniejszył szacunek, jaki w twem sercu uczułaś dla Ojca Lacordair'a, czytając pisma jego. Był czas, kiedybym się był bardzo gniewał lub obraził, gdyby mi kto w ten sposób o Ojcu Lacordair'ze napisał, jak ja napisałem w tym liście do ciebie. Co do rzeczy, nicbym nie miał do odmienienia, ale może wiele co do formy, w której zdanie moje wyraziłem. Przychodziło mi też do głowy, że mogłabyś się słusznie zapytać: »Cóż ja już mam czytać, kiedy mi nawet tego czytania Ojciec nie pochwała?« Dzisiaj więc powiem: Czytaj, ale wśród tego mnóstwa klejnotów prawdziwych i nieprawdziwych, a zawsze bardzo świetnych, staraj się wybierać i przyswajać sobie tylko prawdziwe. Jest ich tam poddostatkiem.

Jeżeli ci to może być pociechą lub uspokojeniem, to chętnie bardzo zapewniam cię, że doskonale rozumiem twe serce szukające Boga i w tem poszukiwaniu nieraz ciężko udręczone. Niech cię dobry Jezus błogosławi.

Jeżeli kiedy lubię tryumfować, to najczęściej z powodzenia tych, których w Bogu

miłuję, — poczawszy od powodzenia Kościoła aż do powodzenia każdej mi drogiej osoby. Otóż przyznam ci się, że mało kiedy tak tryumfowałem jak w tych ostatnich dniach. Myśl, że N. N. nie wzięła udziału w przedstawieniach, bądź co bądź zniżających niekorzystnie osoby wyższego towarzystwa, któreby powinny przyświecać przykładem poważnego postępowania, — ta myśl jest wielką moją uciechą... Dziękujmy Bogu, ale bądźmy pokornymi. Po wielu świetnych nawet zwycięstwach, można wielkie głupstwo zrobić, — można spaść niżej niż ci, których wczorajsza lub onegdajsza płochość i nieroztropność, do różnych niedorzeczności uniosła. Pokornymi bądźmy z miłości Pana Jezusa i z miłości bliźnich, a zawsze zwyciężymy i zawsze pokój serca naszego pomnażać się będzie.

Miałem dzisiaj razem boleść i pociechę przygotowywać szesnastoletnią panienkę na śmierć. Boleść, bo to była jedyna moja chrześnica i jeszcze przed dwoma tygodniami była zupełnie zdrową, a dobra jak anioł; — lecz i pociechę, bo jeszcze nigdy nie widziałem osoby, nawet starszej, z taką serdecznością przygotowywującej się na śmierć, jak ona.

Lekarze już powiedzieli, że niema żadnej nadziei, — pójdzie sobie prosto do nieba. Chętnie się dzielę i smutkiem i pociechą moją w tej rzeczy.

...Spokojność i pogoda duszy chrześcijańskiej, jestto jakby obrazek nieba na ziemi. To już nie są przymioty ale cnoty, wspólny owoc działania Boga i człowieka. Ale właśnie dla tego, że to nie są przymioty natury, nie powinny też zależeć od wpływów natury zewnętrznej i od kaprysów naszej natury wewnętrznej. I nie będą zależeć, jeżeli będziemy konsekwentni w użyciu środków, jakie nam Boska nasza religia przepisuje, celem utrzymania i rozwinięcia cnót owych. »Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokuszenie«, te słowa Zbawiciela, wyrzeczone do uczniów przed samą Jego męką, powinny być ustawicznie przytomne naszemu sercu, regułą i dewizą naszego życia we wszystkich jego częściach. — Gdybym ci przypominał obowiązek konsekwentności w enocie, — słuszeniebyś mogła odpowiedzieć, że taki obowiązek przedstawia się jak błędne koło, bo aby tak być konsekwentną, trze-

baby przed cnotą być cnotliwą. Zresztą wymaganie takie wobec nędzy ludzkiej natury, samo przez się byłoby, jak bywało u moralistów pogańskich, albo śmieszną pretensją, albo krwawą ironią. Ani Sokrates, ani Kato lub Seneka, nie umieli być konsekwentnymi i trzeba grubą zasłoną pokrywać (nie już pewne ich czyny — ale) pewne dzieł ich ustępy, aby całością nie wzgardzić i nie rzucić jej w ogień, jako dokument fałszu albo hipokryzyi. Inaczej Pan Jezus i wymagania Jego Boskiego Serca. On sam — sam jedynie, miał prawo powiedzieć o Swej nauce: »Weźmijcie na się jarzmo moje, a znajdziecie odpoczynek душom waszym«.

A ty piszesz w ostatnim liście: »przestałam już rachować na siebie«. Lecz któż ci to kiedy w Imię Jezusa Chrystusa doradzał, O naszej abyś rachowała na siebie? Toby znaczyło »weź na siebie jarzmo swoje, abyś znalazła pokój duszy«. Gdyby coś podobnego religia Jezusowa doradzała, nie utrzymałaby się ani dwudziestu czterech godzin na tej ziemi, — i — Renany nie potrzebowałyby się trudzić w pracy obdzierania Chrystusa z Jego boskiego

O naszej
sile i Bo-
żem w nas
działaniu.

charakteru w dziewiętnastej wiek po Jego śmierci.

»I żal i obietnice do niczego, kiedy się ich nie umie udowodnić, uskutecznić«. Niby wyłącznie siłą własnej woli? wyłączną pracą naszego własnego serca? Masz słuszność. W zakresie religijnym, w zakresie cnoty, taki żal byłby głupstwem, a takie obietnice łudzeniem siebie i drugih. Jednakże ludzie łatwo bardzo takim złudzeniom ulegają i chcą być lepszymi niż są, z kapitału własnej nędzy. To są postulata religii takich panów Jules Simon, że już nie powiem Renanów, bo do tych ostatnich płytkość tylko apeluje. Znasz zapewne dzieło J. Simona »Le Devoir?« Jestto z najwyższą elegancją przedstawiona religia cnoty dla cnoty i cnoty przez cnotę, — ale też można powiedzieć: jestto najsmutniejszy dokument obłudy tegoczesnej inteligencji, rozwiedzionej z Chrystusem Bogiem.

I żal i obietnice wszystko jest na miejscu, kiedy pamiętamy na słowa Zbawcy: »Bezemnie nic nie możecie«.

Bądź spokojna, nie z siebie, nie z usiłowań własnego serca, ale z ustawicznego

Juliusz
Simon.

trzymania się przy Sercu Boskiego naszego Zbawcy. Wierność i stałość w cnocie nie od nas zależy, ale właśnie to jest cała boskość cnoty i jej zasługa, że ona zależy od naszej łączności z Chrystusem. Cnota ma dla twego serca wielkie powaby, — ona się stanie twego serca skarbem, ale musisz ją zaczerpnąć w źródle właściwym, — a tem źródłem jest Pan Jezus. Nie pozwalaj Go sobie nikomu zasłaniać, — nie tylko świetnej płytkości, ale choćby i całym ogromom ludzkiej wiedzy i czysto ludzkich zdobyczy na polu ducha.

Przepis Kościoła wymaga, aby Biblia używana tak przez świeckich jak i duchownych była opatrzona poświadczeniem władzy duchownej, na czem właśnie zbywa temu egzemplarzowi. Żaden też inny przekład nie może być używany prócz przekładu Wujka. Dobre wydanie Pisma św., według przekładu Wujka, jest wyszłe przed kilku laty w Wilnie, za staraniem księdza Kozłowskiego. Jest ono nawet opatrzone, poniżej tekstu, małym komentarzykiem i ma aprobatę biskupią. Psalmi i księga Joba może być czytana, — ta jednak

O czytaniu Pisma św.

ostatnia wymagałaby obszerniejszego komentarza katolickiego, z powodu wielkich trudności filologicznych. Dobra edycja Biblii w przekładzie francuzkim jest księdza de Genoude.

Zdaje ci się, że homilia o łasce jest w jakiejś sprzeczności z wolnością człowieka. Nikt tak silnie i stanowczo nie broni wolności woli ludzkiej jak kościół katolicki. Z upadkiem dogmatu o tej wolności, upadłby cały katolicyzm. Sprzeczność zatem jest tylko pozorna. Głębsze czytanie z pewnością przekona cię o tem.

Żyjmy w tych dniach cierpieniem naszego Zbawcy i Jego Serca uczuciem przejmijmy się więcej niż kiedykolwiek; — cóż do tego umartwienia moglibyśmy dodać z własnego pomysłu? Chyba to jedno, aby też więcej niż zwykle współcierpieć z Nim w ubogich i zdejmować Go z krzyża przez ulżywanie nieszczęśliwym...

...Czemu miałabyś być smutną, wzięwszy się tak serdecznie do służenia Panu Bogu? Prawda, że na tej ziemi pytać się o powody smutku, a tem bardziej dziwić się im, byłoby rzeczą nad wiele innych dziwniejszą, ale jak-

kolwiek powody tego byłyby wielkie, przyznasz jednak (sądzę, że z własnego nawet doświadczenia), że w uczuciu służby Bożej na najdolegliwsze przejścia czerpać możemy potrzebne siły i skuteczne pociechy. Czy nie doświadczasz wielkiej wewnętrznej słodyczy, gdy sobie powtarzasz: »żyję na to, abym służyła Bogu?«

Rozumiem to dobrze, że im kto więcej zmuszony jest żyć w świecie, a żyć chce po chrześcijańsku, tem ma więcej powodów cierpienia, — pojmuję także, wyłącznego twego stanowiska trudności, — pozwól powiedzieć, że żywo współczuję, gdy mi przyjdzie na myśl jaki twój wewnętrzny ucisk, — tych dni może więcej niż kiedykolwiek, — ale mam prawo spodziewać się, że serce twoje znajdzie się należycie uzbrojone, że miłość Pana Jezusa będzie siłą twoją. Przynajmniej gorąco o to się modłę dla ciebie i wierzaj, że się modłę prawdziwie z ojcowską troskliwością, prawie szczegółowo wymieniając to wszystko, czego-bym pragnął dla ciebie, dla twojej spokojności i swobody.

O jedno cię najmocniej proszę: smutku w rodzaju melancholii nie puszczaj do serca. Taki smutek przybija, niszczy wewnętrznie,

sprowadza człowieka do nicości, albo do wielkiej nędzy. Musimy się w takich pokusach cucić, aby ani na chwilę nie dopuszczać stanu okropnie przeciwnego chrześcijańskiemu męstwu. Dwadzieścia razy choćby na kwadrans wzbudzaj w sobie akty miłości Bożej, gdy tej pokusy doświadczasz, a otrząsaj się z niej jako z czegoś niesłychanie ubliżającego rycerskości duszy chrześcijańskiej. Tylko akty miłości Bożej mogą nas w tem ratować.

Dusze światowe, a żywe i gwałtowne, przerzucają się zawsze z jednej w drugą ostateczność. Albo szalona wesołość, albo szalony smutek. Ta druga ostateczność sto razy gorsza niż pierwsza, ale niestety, bywa ona nieuniknionem pierwszej następstwem.

Jeżeli jeszcze ugodzi w nie cios rzeczywisty i to cios wymierzony w serce, wtenczas otwiera się dla nich pewien rodzaj piekła.

Ale ty nie jesteś osobą światową, tylko osobą świecką, usiłującą żyć podług woli Bożej, — usiłującą kochać Boga i służyć Mu choćby cierpieniem, więc też wcale się dla ciebie takiego piekła nie boję.

Proszę, trzymaj się mocno i żadnym sposobem nie pozwalaj się temu ani na moment

opanować. Bez szarpania się, spokojnie... jak na dziecko Boże przystoi — wznos twoje serce do Boga, — powtarzaj Panu Jezusowi, że: sto razy tyle słodkoby ci było cierpieć dla niego, — i niech to będzie (przez stanowczą pracę woli) w ustach twoich prawdą... Cnota pokory i miłości zwykle ranioną bywa przez sarkastyczność, przez ironię... Wiele trzeba walczyć i mocno trzeba walczyć — ale powiedz czy nieprawda, że takie walki to prawdziwa pełność życia?

...Proszę raz na zawsze być zapewnioną, że nie dla mnie niema przeciwniejszego jak nacisk zewnętrzny w sprawie duszy. Ale inna rzecz nacisk a inna życzliwe chęci, aby ulżyć cierpieniu duszy. Może i to czasem wyglądać na nacisk, ale nie trzeba wiele, aby się dać jaśniej zrozumieć... Bóg tylko ma prawo gospodarowania w sercach naszych; — On to umie słodkim i silnym sposobem. Od Niego i nacisk słodki.

...Trzeba wciąż czuwać nad sercem, trzeba je więzić, krępować, kaleczyć, aby je wyzwolić radykalnie, a wyzwolone utrzymać w tak wywalczonej wolności dziecka Bożego... Miara miłości Bożej, pisze św. Bernard, to jest, że jest bez miary. Ale to ma znaczyć tylko chęć

O czuwa-
niu nad
sobą.

i gotowość podjęcia i dokonania wszystkiego, czego ta miłość wymaga, — nie zaś udręczenie i ucisk, że się nie czyni wszystkiego, co by się czynić chciało.

Stanowczość, o której piszesz, jest wyrazem tych usiłowań i tego sumiennego rachowania się z każdym skinieniem woli Bożej. Miłość Pana Jezusa dla twojej duszy jest jedyną regułą postępowania mego względem ciebie. To niezawodna, żebym ci pragnął nie wiem jak osłodzić wszelką gorycz krzyża, ale też i na to zdecydowany, że gdybym nawet niczem a niczem owej goryczy osłodzić ani umniejszyć nie zdołał, — byłbym niemniej tak samo stanowczy, bo miłość Chrystusa i miłość twojej duszy ustąpićby nie pozwoliła...

Życie z Bogiem na tej ziemi, gdy jest życiem walki, przeto rzecz prosta, że musi być życiem rozdwójenia. Walka ma być wewnętrzna i do niej Pan Jezus stosuje swe słowa, gdy powiada, że: »nie przyszedł

dawać pokoju, tylko miecz». Daje i pokój, jako łaskę zadowolenia z walki, ale póki sługa Jego żyje na ziemi, nie daje nigdy takiego pokoju, któryby nas przenosił ze stanu walki na stan spoczynku. Takiej emerytury bałbym się więcej, niż jakiegokolwiek rzeczy strasznej. Stały stan spoczynku w tem życiu, to prolog do walki potępieńców. Abyćm zaś walczył wewnętrznie, muszę się czuć w sobie dwojakim człowiekiem, to jest człowiekiem nieba i ziemi. Św. Paweł tego drugiego czuł w sobie, po najwyższych dowodach swojej miłości dla Boga i po najwyższych dowodach, świadomej sobie łaski Boga. Po zachwyceniu do trzeciego nieba, pisze w drugim liście do Koryntyan (r. XII, 5), że się nie będzie z czego innego przechwalał, tylko z krewkości swoich. On tego drugiego człowieka tak opisuje: »Aby mnie nie wynosiła wielkość objawienia, dany mi jest bodziec ciała mego, Anioł szatanów, aby mnie policzkował... Dla tego trzykroć prosiłem Pana, aby odemnie odstąpił (ten drugi człowiek). I rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawia. Dla tego rad się będę przechwalał w krewkościach

Czego
potrzeba
do walki
wewnętrz-
nej?

moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa».

Nie boję się nudzić cię przydługimi cytatai i do poprzedniej dołożę drugą z listu tegoż Apostoła do Rzymian. Tam, tłumacząc tajemnicze działanie łaski Bożej w człowieku, pisze: »Albowiem kocham się wspólnie z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka. Lecz widzę inny zakon w sobie, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mnie w niewolę. Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa Pana naszego«. (R. VII, 23, 25).

Zimno
mniema-
nego roz-
sądku
i analizy.

Człowiek ziemski, nie zawsze się odzywa przez głos namiętności bezpośrednio, on często przybiera postać Anioła, który nie ma ludzkich namiętności, ale który ma swoją jedyną namiętność sprzeciwiania się Bogu, — i to jest ów dany nam anioł szatanów. Wtenczas człowiek w nas, rozprawia z człowiekiem nieba, niby głosem rozsądku, ale głosem tego samego zimnego rozsądku, którym od zewnątrz przemawiał do pierwszej matki jak zimny gad, to jest jako waż. Pismo św. przystępując do opisu tej strasznej

historii, zaczyna od słów następujących: Ale i waż był chytrzejszy.... który rzekł do niewiasty etc. Mówił on zatem w imieniu zimnego rozumu.

...W życiu z Bogiem roztropność jest nieodzowną cnotą — ale zimny rozum, czy rozsądek, który z węzłem analizuje: czemu wam Bóg przykazał? jest zabijającą przeciwnością. W raju ziemskim zapytywał ten zimny gad: czemu wam Bóg przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego? Teraz się analiza zmieniła i w raju duchownym, pod drzewem nakazanego owocu, to jest pod drzewem Eucharystyi, o którym Pan Jezus powiedział: »Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśliście nie jedli ciała Syna Człowieczego, nie będziecie mieć żywota w sobie«. Anioł szatanów zapytuje: czemu wam Bóg przykazał, żebyście nawet z tego drzewa jedli? Wszakże gdy Chrystus po kilkakroć ten nakaz powtarzał (Ew. św. Jana r. VI), nie tylko wówczas wprost nieprzychylni rozumowali, mówiąc: »Jakoż nam ten może dać siebie ku jedzeniu«, ale nawet, jak pisze św. Jan,

wielu z uczniów, słuchając, mówili: Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?, a Jezus usłyszawszy to słowo zimnego, analizującego ich rozumu, rzekł: To was gorszy? Duch jest który ożywia. Rozum cielesny na nic się nie przyda. Słowa którym wam mówił, duchem i życiem są — ale są niektórzy z was, co nie wierzą». Mówił to do analizujących — których mistrzem był Iskaryota analizujący czyny najwyższej miłości, rozsądkiem zimnego gadu, n. p. czyn Magdaleny, wylewającej na Zbawcę wonności. On to mienił być czynem egzaltacyi, co było objawem najrzeczywistszej i najświętszej miłości. Ale ten zimny rozum bywał i dobrych uczniów pokusą wobec Eucharystyi; bo w tym samym rozdziale i z tej samej okazji nakazu pożywania Chleba, który z niebios zstąpił — Pan Jezus spojrzawszy na chwiejących się uczniów, zapytał ich ze smutkiem: Czy i wy chcecie odejść? Ale rozum boskiej syntezy zwyciężył i nakazał milczenie rozumowi zimnej analizy i odpowiedział przez usta Piotra: Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz, a my wierzymy i po-

znaliśmy, żeś ty jest Chrystus Syn Boży. (Jan VI, 67, 68, 69).

...Kiedy zimny rozsądek zakrada się do sprawy twego życia wewnętrznego i czepia się samego nawet drzewa życia, najlepszy sposób zdobyć się na rozum życia, więc na gorący rozum, czyli na chrześcijańską cnotę roztropności i odpowiadać nie Aniołowi szatanów, który nas policzkuje daleko silniej kwestyami o egzaltacyi, niż prostymi pokusami, ale samemu Panu Jezusowi: Panie, do kogóż ja pójdę?!

To niech ci na dzisiaj wystarczy. Dodam tylko, że właśnie w kwestyi Eucharystyi i częstego przystępowania do Stołu Pańskiego, zimny rozsądek narobił wiele zniszczenia, wkradłszy się do znanego ci z historii Jansenizmu, Port-Royal des Champs, niegdyś w średnich wiekach zamieszkałego przez córki duchowne św. Bernarda, zwane także Filles du St. Sacrement. Gdy ten piękny Instytut, wielka niegdyś chwała Kościoła, przez szczególnie tkliwą miłość tych dusz dla Chrystusa w Eucharystyi, podupadł, restauracyi podjęła się Marie-Angélique Arnauld. Przeniosła ona swój zakład do Port-Royal de Pa-

Port-Royal.

ris, a Port-Royal des Champs zamieszkali Ojcowie kierujący matką Marie-Angélique, to jest ludzie zimnej analizy, Janseniści, którzy i siebie i biedne zakonnice zgubili, chcąc ratować w Kościele prawa zimnego rozsądku przeciw prawom mądrej miłości i miłującej mądrości. Obrzydliwy Sainte-Beuve wziął tę sprawę w ostatnich czasach w obronę, jakby na dowód, że zimny ów rozsądek Jansenizmu był to rozum Anioła-Szatanów, czyli zimny rozum gadu, czepiającego się najwyższej świętości, aby dusze odrywać od Stołu Pańskiego...

Już nieraz przyznawałaś i pewnie w tej chwili gotowa jesteś powtórzyć, że Komunia św. zobowiązuje nas do ściślejszego nad sobą czuwania, do żywszej Bogu wdzięczności, do naśladowania Chrystusa, do zajmowania się seryo sprawą wieczności. A że niezawsze jednak to uczucie jest silne, że się w sercu naszym przeciwko niemu odzywają inne, wprost przeciwnie uczucia, to cię przestraszać nie powinno, tylko raczej spowodować do tem serdeczniejszego ufania temu Sercu, które

nam te walki przepowiedziało i do Komunii św. wezwało...

...Powtarzam, com już był nieraz usiłowałem wmówić w twe serce: nie żałuj pracy, nie żałuj cierpienia dla Chrystusa Pana. Chcesz mieć z nim częśćkę, więc miej zawsze na uwadze jego zapytanie: kielich, który ja mam spełnić, czy pieć możecie? Już odpowiedziałaś, że możesz. Mam nadzieję, że będziesz wierna danemu słowu. Na tej ziemi kielich miłości nie może być czem innem, jak tylko kielichem goryczy. Idzie tylko o to, aby sobie nie robić złudzenia, do którego tak jest skłonną nie tylko młodzież niedoświadczona, ale nawet najboleśniej zmięszymi doświadczeniami skolatanie serce. O ileż to serce, przez które z powodu miłości, już jak gdyby piekło przeszło, a które się poddają sennym marzeniom szczęścia z tej samej miłości. Błogosławieni, którzy się na czas z tego snu przebudzili! Ach, jakież trzeba pracy i walki, aby pokusom, które się zdają być niepokonalne, nie poddać ani na chwilę serca, — i wydzierać to serce samym nawet

O
marze-
niach
szczęścia.

reminiscencyom słodkich marzeń, osłaniających bezdenną otchłań rozpacz, w jaką ostateczność wtrąca miłość wytrzeźwiona widokiem niemożebności.

Wesołość
i
zapał.

Czemu pisesz, że nie czynisz z uciechę, coby powinno być koniecznie serca twojego uciechą? Czyż sama nie masz już doświadczenia, jak słodko jest służyć Bogu i jak się naszemu sercu zaraz odpłaca, co tylko szczerze dla Boga uczynimy? Jak w całej sprawie życia wewnętrznego, tak i pod względem wesela, jest w nas dwojaki człowiek, a ten zewnętrzny tak się nieraz da strasznie we znaki, że łatwo zapominamy, iż wewnętrzny miał już swoje prawdziwie boskie pociechy. I ty je miałaś i masz, ale na tej ziemi mieć wesele Chrystusowe i czuć je, niezawsze bywa to samo.

O
chlebie
Eliaszowym.

Inna rzecz co do zapału. Zapał nie może być ciąglem usposobieniem, — on jest aktem, — on jest, jak go nazywa św. Bernard, uniesieniem, płomieniem miłości. Nie turbuj się więc o to, że nie masz zapału w usposobieniu, ale staraj się go mieć

w akcie. I taka ognista dusza, jak Eliasz — miała swe chwile bolesnego opuszczenia i to właśnie jakby w wigilię dnia, kiedy na szczycie Horeb miał Boga oglądać. Czy wiesz, co go wówczas wzmocniło, aby szedł wesoło na oną górę? Pozwól, że ci powtórzę cały ten ustęp. »Ułakł się Eliasz, a wstawszy poszedł gdzie go wola niosła... I szedł puszcza jeden dzień drogi. A gdy przyszedł i siedział pod jednym jałowcem, żądał duszy swej, aby umarł i rzekł: Dosyć mam Panie, weźmij duszę moją, bom nie jest lepszy niż Ojcowie moi. I rzucił się i zasnął w cieniu jałowca, a oto Anioł tknął go i rzekł mu: wstań a jedz. Obejrzał się, a oto u głowy jego podpłomny chleb i naczynie wody. Jadł tedy i pił i znowu zasnął. I wrócił się Anioł Pański powtórę, tknął go i rzekł mu: Wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz, który wstawszy jadł i pił i chodził mocą owego jadła... etc.

W podpłomyku Eliaszowym Ojcowie święci widzą figurę Najśw. Sakramentu. Jadł Eliasz i znów zasnął. Obudził się ledwie i znowu mu Anioł jeść kazał. I jadł nie z ochoty, ale z prostoty posłuszeństwa — i szedł potem o sile tego pokarmu, póki nie doszedł

na szczyt Horebu, gdzie go czekało wielkie wesele rozmowy z Bogiem.

...Cóż tu się dziwić, że nam zbywa często na potędze zapału, — kiedy takie dusze właśnie w chwilach największej potrzeby takiego zapału, padały omdlałe i ku śmierci wyciągały ręce!

Idź o sile boskiego pokarmu, i chcąc iść stanowczo, dalej zasilaj się tym chlebem, który na to z nieba zstąpił, aby ludzie, mimo całej swej nędzy, mogli postępować o jego sile do nieba. Jak czasem i jeść z tego chleba niema czy odwagi, czy ochoty — zwróć twą uwagę już nie na słowo Anioła zachęcającego, ale na słowo samego Jezusa Chrystusa, mówiącego, do bardzo jeszcze słabych uczniów: Bierzcie i pożywajcie. — To jest Ciało moje!

Wzgląd
ludzki
w Komu-
niach.

Co masz się troszczyć o to, jak wyglądasz przed ludźmi przy Stole Pańskim? Raz cię nazwą świętą, drugi raz przekłętą, — ale cóż to znaczy dla serca napęlniającego się Bogiem! Zresztą chciej mi wierzyć, że Bóg jakby jakim obłokiem zasłania dusze szczerze sobie oddane, gdy się z nim jednoczą. Przy Stole Pańskim jesteśmy jak na górze Tabor,

gdzie jeden obłok i Chrystusa i uczniów okrywa. Wtenczas myślimy tylko jak wyglądamy przed Panem ucztą. Godowa szata, której na nas szuka, to nie nasza zasługa i cnota — ale Jego łaska. Janseniści w tem właśnie najgorzej błędzą, że gdy wszystko robią zależnem od łaski — łaski nie chcą mieć zależnej od miłości Boga dla ludzi i od jego miłosierdzia — jak nią jest rzeczywiście — ale od jakichś twardych dekretów, które w Boga wmawiają, wbrew nauce Ewangelii.

Ja mam nadzieję, że twoje serce zrozumie, co to jest służyć Bogu bez granic, chociaż go z gotowością zupełnego dla Jego sprawy poświęcenia. Jakkolwiek i dzisiaj to rozumiesz, i wiem, że tego chcesz i do tego dążysz, — ale walki, które musisz staczać nieraz tę sprawę przedstawiają ci, jakby niemożliwą, bo zbyt podniosłą i świętą. Przyjdzie chwila i bliską jest może, w której owa niemożliwość, całkiem i nazawsze zniknie z horyzotu twych duchownych widzeń — i choć serce będzie cierpiało, to jednak pogody duszy nie nie zasępi.

Początki
życia
z Bogiem.

...W chwilach podobnych, jak są chwile obecne dla ciebie, co moment przelatują przez głowę jakby błyski pomysłów — a te pomysły nieraz się krzyżują. Cóż robić, aby się nie postawić w jakim zaklętym kole? Oto zwrócić się ku Ukrzyżowanemu i błagać Go pokornie, aby On raczył być naszym rozumem, naszą logiką, naszą siłą i spokojnością. Zrób tak, a tem się tylko czuj skrupowaną, co w przekonaniu rozumu i wiary przedstawi się duszy twojej jako słowo Jego... Nie prosz też, ani upoważniaj w sobie chęci podobnej lektury jak dzieło, które mi wczoraj przysłałaś. (L'Antéchrist de Renan). Dziesięć razy zabierałem się do przejrzenia tej książki i dziesięć razy z nieopisanym wstrętem rzuciłem ją, — nie mogąc się zdobyć na czytanie, choćby w najlepszej intencji, tych kart, podyktowanych najobrzydliwszą ze wszystkich hipokryzji.

Renan.

Chwile
wątpli-
wości.

Tu nie idzie o to, aby w sobie zamrozić jakieś szlachetne uczucie, ale o to, aby czysty ogień miłości Chrystusowej rozwinął się w twem sercu z należytą swobodą. Dwom Panom nie można jednym i tem samem sercem służyć. Cieszysz się Komunią z Jezusem Chrystusem! Ach Bogu za to dzięki! ale abyś się prawdzi-

wie i skutecznie cieszyła, odtrąć od twego serca wszystko, do czego to serce przyłgnęło w chwilach zapomnienia o sprawie Chrystusa, albo raczej w chwilach rozvodu z tą sprawą. Zaklinam cię, trzymaj się trzeźwo i mężnie, — każde uchybienie, pod tym względem, narazi cię może na nowe ciemności. — Całem sercem trzymaj się Pana Jezusa — i pod światłem Jego Boskiej woli patrz na wszystko co było, co jest i co będzie — a znowu się rozsuna te Himalaje trudności i niepodobieństw, któremi duszę twoją otoczyła chwilowa nieroztropność...

Czyż pokora i prawda wymagają szaleń nieroztropności? Czy miłość prawdy, czy szczerość upoważniają nas do rzucania się na wszystkich i na wszystko, co nam się zdaje być nie w harmonii z naszymi wewnętrznymi biedami?

Pięknaby to była szczerość, któraby nas zamieniała w rodzaj tortury dla tych, którzy aniby mogli, aniby chcieli widzieć nas inaczej jak tylko według swej dla nas miłości. Myśl o tem jak wyglądasz przed Bogiem, który

O rozwa-
dze i ci-
chości.

umie osty i kłóle w lilie i w słodkie jagody przemieniać... Zdobywaj się na nieustanną refleksyą, — bez tego w jednej chwili można popsuć owoc najcięższej własnej pracy... Czyż nie lepiej uciszyć się i ułożyć pokornie wobec Pana Jezusa, — a oddać mu się za narzędzie Jego łaski, dla serc, którebyś pragnęła widzieć w Jego posiadaniu. Proszę cię, uczyni to! Niech serce twoje trwa w ręku Boga, który nigdy bez wielkich względem nas widoków, nie używa niezwykłych sposobów w działaniu na dusze nasze.

Gorąco się modlę, aby nastąpiła błogosławiona cichość w tobie i naokoło ciebie.

...Bądź w domu aniołem pokoju! Pamiętaj, że Ten, który w pokoju twego serca chce królować, to jest Bóg Eucharystyczny, chce cię mieć narzędziem tegoż pokoju dla wszystkich, wśród których żyjesz. Niech będzie twojem zadaniem, potrzebą i chwałą twego serca, usuwać powody wszelkich zachmurzeń, — a i te chmury, które niepokój innych wytwarza, prędko z horyzontu domowego nieba spędzać.

...Jeszcze się w mojej parafii nie otwarło pole do walki z tą straszną furją, która oblega

Kraków (cholera). Mam nadzieję, że nas Bóg zachowa — a jeżeli woła Jego inaczej postanowiła — mam nadzieję, że mnie i moim towarzysiom broni, doda serca do wesołego służenia sobie, wśród choćby najgroźniejszych niebezpieczeństw.

Bóg z tobą... miej Jego miłością rządzane serce.

...Im żywiej pragnę spokoju twojej duszy — twego prawdziwego szczęścia i zabezpieczenia twojej przyszłości, tem goręcej proszę Boga, aby cię ani na chwilę nie odstępowała ta chrześcijańska pobożność, o której Pismo św. mówi, że »do wszystkiego jest pożyteczną«. Jestem przekonany i mogę cię zapewnić jaknajmocniej, że wszystko, co się twojej osoby, czy tutaj, czy tam gdzie jesteś dotyczy, obróci się na twoją korzyść tem zupełnie i szczęśliwiej, im ściślej i dokładniej we wszystkich szczegółach twego życia wewnętrznego i zewnętrznego rachować się będziesz z wolą i upodobaniem naszego Boskiego Zbawcy. Pamiętaj nadewszystko, że On chce, abyśmy się uczyli od Niego, iż jest cichy i pokornego serca i że

czyniącym pokój przyobiecuje wszystkie błogosławieństwa dzieci Bożych... Mnie idzie tylko o to, abyś na najmniejszą chwilę nie dopuściła, nie powiem już zerwania, ale choćby zwolnienia lub osłabienia twego związku z Bogiem. Wszystko zresztą niech się układa do wymagalności tego świętego związku; modłę się, abyś sobie postąpiła wedle układu woli Boskiej, bo ztąd popłynie szczęście twoje; — proszę Boga, aby wszystko dojrzało i dojrzało w światłości rozumu, kierowanego wiarą i w cieple chrześcijańskiej miłości. Niech się stanie co Bóg chce — my Mu w niczem nie przeszkadzajmy, — nie psujmy Jego dla nas opatrnej pracy, ale Mu we wszystkim, wier-nem i prostym sercem pomagajmy.

O cholerze. ...Narażać się nie będę, bo sumienie nie pozwala. Czuję się Boską a nie swoją własnością, — ale gdyby tego nastąpiła potrzeba, mam nadzieję, że Bóg pozwoli spełnić obowiązki i będzie mnie miał w opiece. Dotąd w parafii Panny Maryi nie było jeszcze wypadku śmierci cholerycznej, — chociaż na przedmieściach wypadki te nie zmniejszają się.

Wczoraj po kazaniu znowu zbierałem składkę na pokarm dla ubogich i zebrałem przeszło sto reńskich. Ten Kraków jest niewyczerpany w uczynkach miłosierdzia. Szarytki kleparskie rosną w bohaterstwie, miłości i poświęceniu... Tu u nas nie może być wesoło, — są owszem serca, którym jest bardzo smutno, a moje podobno do tej kategorii należy. Ale nie dla tego mi smutno, żem jest w Krakowie tak pełnym żałoby i obaw, — tylko dla tego, że myślę, iż wiele serc nieobecnych tutaj, trwoży się o nas — i że ta trwoga zasępią im wiele doznawanych pociech, — ale i tutaj pamiętaj na słowa Zbawcy: »Niech się nie trwoży serce wasze... wierzcie we Mnie!«

...Ten nieszczęśliwy Renan dla tego tak mi jest obrzydliwy, że wiarę w bóstwo Chrystusowe niweczy, — bo z tą wiarą niweczy wszystkie wyższe serca ludzkiego nadzieje. Nie o siebie tak się na niego gniewam, tylko o świat dzisiejszy, który im mułsowiciej morderstwo swej wiary zapłacił — tem straszliwiej sumienie i serce tego człowieka oskarża. Jestto największy i najpodlejszy ze wszystkich epoki naszej zbrodniarzy.

Przepraszam cię za ten ustęp. W tobie

Jeszcze
Renan.

on wiary nie zabił, ale nie mogę bez pewnej boleści myśleć o tem, że dla dzieł jego żywisz pewien, choćby tylko literacki szacunek i będę się bardzo cieszył kiedy się dowiem, że dziełisz w tem moje antypatye. Wszak wiesz, że te antypatye nie szkodzą miłości należnej dla człowieka...

Jeżeli w czasie twej obecności bywałem kiedy zatrudniony bez miary i ładu, to teraz więcej niż bywało kiedykolwiek. Ale to dobrze, to sprawia pewną zbawienną dystrakcyę nieustającą. Niema czasu roztkliwiać się nad sobą — a byłaby ku temu ochota. Dopiero co wróciłem z cmentarza, gdzie pochowałem staro emigranta, który mnie dziwnie tkliwie kochał. Mała gromadka odprowadziła zwłoki starca na cmentarz, ale mimo tego mówiłem nad grobem. Ten starzec był trochę poetą, — napisał wiersz o Boleściach Kościoła, — i tem mnie tak chwycił za serce, że nad grobem jego więcej łez uroniłem niż słów powiedziałem.

Z czasu epidemii. ...Epidemia mnoży czynności. W takich chwilach ksiądz jest jak w chwilach batalii. Piękne chwile, choć serce czasem bardzo ściśnięte. Mówi się i pisze się jakby z pola

walki. Ogień, pod którym się stoi, wcale nie jest natężony, — pamiętam już daleko silniejszy, — ale tem jest przykry, że się rozleka. Ten biedak, któremu wyrobiłaś miejsce w banku, umarł także. Przysposabiałem go do śmierci i pochowałem. Dobrze umierał, bo się nad sobą nie roztkliwiał, tylko Bogiem miał zajętą głowę i serce. Gdym mu się polecał, aby o mnie pamiętał przed Bogiem, całował mnie zimnemi usty po rękach, prosząc, abym pamiętał o jego młodszym synu... Wczoraj umarł prosty jeden i młody jeszcze mieszczanin klasy niższej, ale dziwnie szlachetnego serca. Ten, wiele razy z daleka mnie spostrzegł, biegł ku mnie jak dziecko ucieszony, — tak, że musiałem czasem przed nim uciekać. Wczoraj w wieczór zabiegła mi drogę jego żona tonąc we łzach, — a dziś już go będę chował. Nie uwierzysz, jak mam nawrzałe serce boleścią, kiedy to piszę; — zostawił pięcioro drobnych dzieci; — kilka dni temu mówił mi z wielką wdzięcznością, że mu Bóg chorego synka ocalił. Kiedy się kogo chowa na cmentarzu, prawie wyjść nie można z cmentarza, bo biedaki różne zabiegają ze swemi nieboszczykami, prosząc, aby się nad nimi

pomodlić. Dla mnie są to najpiękniejsze pogrzeby, — tem chętniej im przewodniczę, im ciężej mi jest brać udział w pogrzebach paradnych. A jednak i to może być chrześcijańskie. Niedawno pochowałem bankiera W., który dobrym był chrześcijaninem... Przepraszam cię za całą tę posępną stronicę. Ale bo chciałem, abys i ty miała czastkę w boleściach naszego Krakowa...

Po nabożeństwie trzechdniowem, na którym wielkie mnóstwo przystępowało do Sakramentów, nastąpiło nabożeństwo pierwszorządne u Panny Maryi, z powodu święta Wniebowzięcia i trwa przez cały tydzień. Mawiam codziennie z prawdziwą własną pociechą, bo ciągle mówię o śmierci Matki Boskiej. Wtajemniczać się w szczegóły tej śmierci podług wskazówek tradycyjnych, jest na dzisiaj bardzo rzeczą pożądaną i pożyteczną. Często też lud wiejski z Bronowic (wioski, należącej do parafii Panny Maryi) zaprasza mnie do siebie na nabożeństwo i kazanie. Prawdziwa to dla mnie rekreacja; zrobiłem z nimi ślub, że jeżeli Bóg Bronowice zachowa od cholery, to wybudujemy tam mały kościółek. (Dotąd bowiem nabożeństwa odprawiały się w sieni dworskiej). Ju-

żeśmy się wzięli do roboty. Zwożę materyał — a dzisiaj pojedę tam z budowniczym, aby mi zrobił plan. Podróż moja nie nastąpi przed końcem tego miesiąca, — a jeżeli epidemia nie ustanie to i ja nie pojedę i tak się może zwlecze do pierwszych dni Września. Lekarze twierdzą, że dużo zwolniła, — tym czasem wczorajszy biuletyn inaczej każe się domyslać. Pod klasztorkiem moich zakonnic (MM. Opatrzności) założono w domu Felicjanek szpital, gdzie mają obsługiwać Felicjanki. Już tam umarło 10 osób. Zamknął się z zapowietrzonymi, młody Jezuita Popławski, aby im służyć duchownie. Boski nasz kościół tworzy tylko tego rodzaju bohaterstwa. W naszym zakładzie (Opatrzności) kilka dziewcząt zachorowało ale je Matki uratowały...

...Jedna jest tylko miłość, która sama Miłość. swą potęgą urządza nam serce — to jest miłość Chrystusa Pana; — w innych miłościach musimy nad urządzeniem takim pracować, aby nie popaść w nieład wstrętu lub w nieład namiętnych uniesień. Pismo św. powiada, że miłość jest mocna jak śmierć — a emulacja miłości twarda jak piekło. O prawda! Ona tak wiele serc zabiła, tak wiele dusz w piekło

potraciła. Ale miłość, rozrządzona wolą i miłością Boską, im jest trudniejszą, mozolniejszą, uciążliwszą, tem pewniej o życiu duszy, o szczęściu serca stanowi...

Św. Teresa. Dzieła św. Teresy czytaj ostrożnie, żebyś czasem serca nie skaleczyła. Nie boję się rozumienia i wrażeń à la Krasiński, — ale się boję tobie właściwej żywości, wymagającej z wielu względów czuwania nad sobą rozumu i wiary. Ale czytaj, zwłaszcza jej listy, w których się duch tej Świętej najlepiej wyraża. Czytaj je, jakby pisane do dobrej znajomej.

Komunia duchowna. ...Komunia duchowna bardzo może być użyteczna. Ale tu właśnie przekonasz się, że uczucia są, a przynajmniej mogą i powinny być w sercu chrześcijanki czynami czyli działaniem, że więc i z uczuć może być wielka zasługa.

Jeszcze o cholery. ...Z cholerycznego potopu wyszliśmy szczęśliwie, — ale żyjemy jak zwykle po wielkich klęskach, to jest, jakby z wszelkich sił obrani i pewnego rodzaju niedołęztwem przygnieci. Nietyle w Krakowie ile w Chrzanowie, u mojego kolegi zaglądałem choleryze w oczy. Ten biedny lud bardzo chorował i więcej niż podczas dawnych epidemij umierał — ale Bóg

łaskaw, że z tych, których ja opatrywałem, ledwie kilku umarło. Miałem dla nich różne kordyały, — między innemi bardzo dużo wyszło kropel Pirogowa i herbaty, bo herbata dla prostego ludu bardzo jest skuteczna. Wieś Bronowice Małe pod Krakowem, należąca do parafii Panny Maryi, była naokoło przez cholery obłożona, a sama dotąd całkiem wolna, — chociaż w sąsiednich Bronowicach Wielkich stokilkadziesiąt osób umarło. Na cmentarzu, który dla Bronowic Małych poświęciłem, dwie tylko pochowałem osoby — matkę z córką, które w odosobnionej całkiem od wsi chacie umarły. Za to, w Bronowicach Małych, ciągle odprawiałem nabożeństwo i modliłem się z pocziwym ludem. Bóg łaskaw wysłuchał nas.

W Krzeszowicach było smutno, gdy umarł pocziwy Rembowski. Pani Adamowa (Potocka) najwięcej nad tem bolała i była nieutulona w żalu, że umarł bez księdza; — wszakże ja mam dobrą nadzieję, bo Rembowski zaraz z początku choroby więcej chciał księdza niż lekarza, tylko nikt się nie spodziewał, aby śmierć mogła tak prędko nastąpić, a lekarze zalecali największą spokojność. Zresztą to był zawsze dobry i gorliwy katolik, jakich niewiele

Rem-
bowski.

w smutnych dzisiejszych czasach, więc duszę jego Pan Jezus pewnie zaraz przytulił do swego miłościwego Serca.

Wnuczka Pawła Popiela. Pawłom Popielom zabrał Pan Bóg dwunastoletnią wnuczkę, córkę Roztworowskich. Co to była za piękna dusza! Pokazywano mi jej wierszyki, teńjące anielską prostotą i miłością Boską. Nie wiedziałem, że to młodziutkie serce bardzo mi było przychylne. Serdecznym wierszem dziękowała Bogu, na dwa tygodnie przed śmiercią, za łaski mnie udzielone. Lubiała słuchać mych kazań i przed samą śmiercią odprawiła nowennę na tę intencję, abym ja został proboszczem Panny Maryi. Dopierom się po jej śmierci o tem wszystkim dowiedział.

O zba- wiennym wpływie. ...Nie rozminiemy się w celach naszych życzeń, chcąc, aby zbliżający się do nas zostali pod naszym urokiem, — jeżeli tylko to chcenie objęte jest innem, wyższem, jedynie świętem i rozumnem, to jest, abyśmy sami zostawali pod urokiem słów i czynów Chrystusowych, pod urokiem zwłaszcza tego słowa nad wszystkie słowa: Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca. Tylko w tej umiejętności wyćwiczeni, zdolni

są roztaćzać naokoło siebie zbawienny i trwały urok. Pismo św. mówi o człowieku-ideale: *Dilectus Deo et hominibus*, miły Bogu i ludziom, i tego człowieka wpływy wysławia... Wszystko obrócisz na chwałę Boską, gdy pracować będziesz bezustannie, jak pracować zaczęłaś, nad wzniecaniem Boskiej miłości w swem sercu i nad kształceniem serca pod tę miłość w prostocie, czystości i pokorze. Wiesz, jaka to wielka praca, ale już tę pracę kochasz, już ona stała się twoją potrzebą, twojem życiem. To jest rzeczywisty czyn i ten tylko niebo nam zdobędzie...

Zapał miłości dla tajemnicy Eucharystyi — to święty ogień z nieba. Pielęgnuj go i rozdmuchuj, choćby w największe pożary — i nie bój się jakiegś fałszywej egzaltacji, ale i tu pamiętaj o pokorze, owszem, więcej niż gdziekolwiek indziej, — a zapał ten nigdy nie przejdzie w »krasińszczyznę« — tylko się rozwinie w święte ognie, łączące w sobie najwyższą dzielność z najzupełniejszym spokojem. To nam obiecuje Pan Jezus, gdy nas pociąga ku sobie i mówi: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani, weźmijcie na się jarzmo moje, bo jarzmo

Miłość
Eucha-
rystyi.

moje wdzięczne i ciężar mój lekki, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym«...

Piękno
a
prawda. ...Chciałbym, abyś z łatwością pogardzała pięknem przodziejącem fałsz, — ty, która poznałaś prawdę, nietylko ze strony twardych jej zobowiązań, ale i ze strony jej niewysłowionych i niewyczerpanych piękności. Ale gdy czasem i boska prawda w mniej świetnych przedstawia ci się blaskach, — gdy czasem i najwyższe prawa religii, spotykają się w twym sercu z trudnościami i jakby niepodobieństwami pewnego zastosowania i pełnego wykonania, — ach wtenczas podnieś walkę przeciw wszelkim cisnącym się do głowy i serca rozumowaniom, — powiedz sobie, że je musisz pokonać, choćby przyszło do podjęcia największych poświęceń.

R. 1874.

Ufność
w Krzyżu. ...Usiłuj trwać jaknajbliżej Serca Zbawiciela; Bogu dzięki, że On ci przewodniczy, że idziesz duszą swoją za nim. To tylko jest prawdą i rzeczywistością, co miłość jego upoważnia, lub wytwarza... Bądź sercem trzeźwa. Trzeźwość nasza, to ta prosta, praktyczna, szczerza, żywa wiara, która nam ciągle każe

się rachować z wolą Boga. Wola Boża jest, abyśmy na tej ziemi żyli życiem krzyża, — ale nie tego krzyża z którego się patrzy w odmet nicości — albo się wcale nie patrzy, — tylko krzyża, na którym się żyje miłością, na którym się cierpi z nadzieją nieograniczoną, obejmującą niebo, — opartą na oddanem nam Sercu Boga.

Ręka Pana Jezusa widocznie cię osłania, a najlaskawiej wtenczas, gdy ci się twardą wydaje. Niech cię Bóg broni od pokusy godzenia z tą ręką, ręki która ją do krzyża przybiła. Umiej się wpatrywać w ranę w twojej sprawie poniesioną i umiej ufać sercu, które zły świat rozdarł, mszcząc przegraną swoją. Jestem przekonany, że gdy się nauczysz czytać w krzyżu Pańskim, — w ranach Zbawicielowych, — będziesz się cieszyć walkami, które cię dzisiaj jeszcze zbyt męczą, a nawet burzą. Moja modlitwa za ciebie jest, abyś zdobyła wieniec walczących ciem i pokornem sercem.

...Im się koło nas ciemniej robi na tej ziemi wygnania, tem się więcej,³ tem goręcej, garnijmy do Pana Jezusa, który jest światło-

ścią naszą. Takie chwile być mogą dla nas bardzo ważne, — być mogą stanowcze, jeśli tylko wola nasza trwać będzie przy Tym, który chce zbawienia naszego, jeśli tylko myśl o świętej sprawie Jego wypełniać będzie serce nasze. Daj Boże, aby cię w każdej chwili życia te same uczucia ożywiały.... Nigdy nie zapominać o własnej naszej małości i nędzy — i nigdy nie tracić ufności w obec Boskiej sprawy naszego przeznaczenia, w obec nieba, które na nas czeka i które się przypatruje pracom i walkom naszym na tem polu zasługi, — oto dewiza życia na wszystkie najsprzeczniesze nawet jego chwile.

...Najgorętszem mojem pragnieniem jest, aby się w sercu twojem, wraz z świętym pokojem, ustaliła ta miłość Chrystusowa, która sama jedna wystarczy za wszystkie światła, przymioty duszy i pociechy, skoro tylko jest w swem działaniu ciągłą, nieprzerwaną. — Mam mocną nadzieję, że do tego dojdiesz, i ty miej nadzieję, a staraj się, aby ta nadzieja przewyższała wszystkie inne — a nade wszystko, żebyś żadnej nie miała nadziei, któraby z tą najwyższą nie mogła się pogodzić i w żywotnym być związku.

...Daleko byłaby rzecz słodsza, być w uczynkach wdzięcznym, niż o wdzięczności mówić, — ale i to drugie bywa wielką serca potrzebą. Na szczęście wdzięczność ma pewne słowa, które są razem czynami, — są to słowa głębokiej i żywej modlitwy.

Wdzię-
czność.

I smucę się wespół z tobą i weselę się dla ciebie. Nowy zawód przynosi nowy promień światła. Wiem, jak boli, gdy zawód doznany ze strony tych, na których rachowaliśmy serce, zrani nam duszę, ale wiem też, jak dalece błogosławione są takie rany, gdy je Ten leczy, który nigdy położonych w sobie nadziei nie zawodzi. Szlachetnym bezwzględnie, jest tylko bezwzględnie dobry — tylko Bóg. Ludzka szlachetność nie przekroczy granic dobroci ludzkiej natury — a ta ostatnia, t. j. dobroć, taką jest, jakim jest związek człowieka z Bogiem. To nie sceptycyzm, to prawda, i zdaniem mojem, bardzo zbawienna prawda. Według niej, im więcej pragnę być szlachetnym dla drugich, tem wyłączniej rachuję na Boga, — tem mniej mam żalu do tych, którzy swą nieszlachetnością kaleczą mi serce.

O szla-
chetności.

...Wiem, jak dalece two serce umie cenić szlachetność, jak umie się cieszyć każdym jej śladem — i dla tego też wiem, jak wiele musisz cierpieć w tej chwili. — Ale wiesz, jakie na to najlepsze lekarstwo? Bądź szlachetną w swojej wdzięczności dla Boga, nawet za takie bolesne lekce. Bez goryczy, bez śladu żalu do ludzi, a z wielkim żalem do samej siebie, zawyrokuj stanowczo o losach twojego serca na przyszłość, na wieczność.

...Jezus cichy i pokorny, gdy się stanie przedmiotem naszej miłości, wtenczas wszystko jest łatwe, owszem wszystko rokoszne — choćby krzyż!

Bo też krzyż bierzesz na siebie, kiedy miłością Chrystusa krzyżujesz własną wolę w jej widokach i zachceniach. Idź z tym krzyżem na każdy dzień, wstępując w ślady cichego i pokornego — a znajdziesz pokój i niebo.

Wspomnienie
Matki.

...Wczoraj z wielu powodów miałem dzień smutny. Lat temu 12, okropny był dla mnie poranek w dzień Ś-tej Trójcy, — bo straciłem Matkę, którą kocham niezmiernie. Nie mogę o tem myśleć, aby się nie krwawiło

serce; — jak tylko pozwolę, aby to wspomnienie ogarnęło duszę moją, — zaraz mnie wszelka opuszcza odwaga. W tej miłości wszystkie się uczucia serca mego skoncentrowały. Moja Matka była wyłącznym ideałem mojej duszy.

I nabożeństwo majowe już się skończyło — a to nabożeństwo było, jak bywało zawsze, słodką rekreacją dla mego umysłu i serca; — już ledwie mówiłem w czasie konkluzji, tak mnie opanowała chrypka, — ale w drugiej połowie zdobyłem głos jaśniejszy i czystszy. Dziś rano było ostatnie rozmyślanie przed nabożeństwem dziękczynnem.

Pamiętaj zawsze na to słowo Ś-go Pawła: »wiem, komu zaufałem!« i powtarzaj je jak możesz z najgłębszą wiarą, składając się u stóp Zbawicielowych.

To zaufanie działać będzie razem i w twoim sercu, zobowiązując je Bogu Miłości, i w Sercu Chrystusa Pana, zniewalając je do udzielania ci łask coraz obfitszych. Bądź mu oddaną zupełnie, bez granic; — wszystko cokolwiek wchodzi w rachubę twojej przeszłości i przyszłości, powierz jego wszechmocnej, najdobrotliwszej opiece, a sama staraj się zna-

leżę najwyższą swoją pociechę w czynieniu zadość świętej jego woli...

Trzeba
wierzyć,
że nas Bóg
kocha.

...Trudnoż myśleć o tem, że Bóg nas miłuje?... A ta myśl, to wielka regulatorka życia. Nie potrzebuję mówić o szczegółach — wszystko zrozumiesz, na to jedno mając uwagę zwróconą. Nie potrzebuję ci nic przypominać, do niczego zachęcać. Miłość Jezusa Chrystusa wszystko powie, wszystko przypomni. Jeżeli kiedy twoje serce zapłonęło pod wpływem słów moich, to pewnie wtedy, kiedy mówiła miłość Chrystusowa, kiedy ci zdołałem przypomnieć, czem to jesteś dla Pana Jezusa. Po takich usiłowaniach zwykle sam się czułem więcej Chrystusowym i powtarzałem sobie słowa św. Pawła: »Cóż nas oderwie od miłości Chrystusowej?« Dziś proszę Boga bardzo gorąco, aby temże słowem zmęźniała dusza twoja.

Profesura.

Od kilku dni żyję w moim dawnym świecie profesorskim. Tak mi się to nagle dostało, że się dotąd nie mogę zorientować. Pracy dużo, — bo na każdą prelekcję trzeba się dobrze przygotować, ale to praca pożądana, słodka. Teraz mi się żywiej, niż kiedy-

kolwiek przypomina, co św. Hieronim pisze, jak nieraz znużona czytaniem głowa jego, spadała na karty mów Cyceronowych; — tylko, że moja głowa spada na karty nie Cycerona, ale woluminowych komentarzy Hieronima, — albo karty Biblii.

Z Panem Jezusem rozmawiaj zawsze. To znaczy właśnie modlić się bezustannie, to jest w każdej potrzebie (a tyle ich mamy) odnosić się do Niego; z wszystkiego korzystać, aby z Nim związek żywy i serdeczny utrzymać. Pamiętaj, że bardzo często proszę Boga, aby się pokój twojego serca ustalił — i w duchu tej mojej prośby postępuj, — a będę się uważał za podwójnie wysłuchanego.

...Modlitwy najgorętsze towarzyszyć ci będą. Błagam cię, trzymaj się Pana Jezusa, polecając się ustawicznie Boskiemu Jego Sercu. Ucz się od Niego. Ja mam najlepszą nadzieję, że będziesz dobrą, najlepszą sługą Bożą, — ale pamiętaj, że w tym nowicyacie służby Bożej, który przez całe życie doczesne odprawiamy, —

naszym Mistrzem jest dobry Jezus. Jak się czasem nie uda, zaraz się z Nim rachuj, oskarżaj się Jemu w tajemnych serca twego wynurzeniach. Niech cię nic nie oderwie od miłości Jego.

Dziś zaczynam, za kwadrans, nową pracę, mam zastępować, z woli Biskupa Gałęckiego (a z moją niezmierną uciechą) profesora studium biblijnego. Pomódl się za mnie i wspomagaj mnie twoją wiernością Temu, którego miłością pragnę, aby twe serce płońło i gorliwą służbą Jego świętej sprawie...

O sobie. Zamiar podróży. nie mam co donieść. Życie płynie między izdebką, w której czytam, piszę i modlę się, a między kościołem, w którym spowiadam, każe i modlę się. To ostatnie byłoby najlepsze, gdyby nie ta nędza, która na tej ziemi krępuje skrzydła duszy. Zdrowie moje jak zwykle; mój przyjaciel ¹⁾ ciągle mnie namawia, aby jechać z nim do morza. To trochę zdaleko, ale on taki natarczywy, że kto wie czy nie pojedziemy do Ostendy, która mnie już dwa razy bardzo wzmocniła...

¹⁾ X. prałat Bober.

...Bayrona dobrze oceniłaś. Rad jestem, że zdrowszej intelligencji ustąpił w twojej lekturze miejsca, — ale dużo więcej cieszyć się będę kiedy i Bayron i Goethe ustąpią na zawsze miejsca intelligencyom rozjaśnionym całkowitą prawdą i służącym jej z całą miłością. Goethe, smutnym jest dowodem, że wielka genialność umie się, w ludzkich umysłach, godzić z wielkim egoizmem, z zupełnym brakiem głębokich przekonań, z religią mglistego, zimnego bezdusznego panteizmu, z obojętnością, a częstokroć z podłym szyderstwem dla Boga. Kto wie, czy do podobnego zdania już sama nie przysłaś, lepiej się tej gwiazdzie przypatrzywszy. Mój przyjaciel, który jest wielkim zwolennikiem gwiazd niemieckich, nie może się wydziwić jak Schiller mógł kochać Goethego, — jak dla tego niemieckiego Woltera mógł mieć tkliwość przyjaciela, ten, który dla francuskiego żywił tylko wżgardę. Wżgarda, to może za dużo, jeżeli idzie o Goethego; podług mnie wystarczyłoby Dantowskie: *guarda e passa!* Ale jużes to pewnie bezemnie zrobiła. Podyktował ci to dobry smak poparty refleksyą...

Goethe.

...Podróż, którą przyjaciel mój układał, pełźnie na niczem. Już też i zapóźno. Cieszyłem się, że będę w Belgii, zwłaszcza w Lowanium, które ma dla mnie wielki urok, bo tam się więcej niż gdzieindziej nauczyłem, co to jest służyć Panu Jezusowi. Jeżelibym wykladał na tutejszym wydziale teologicznym, — to byłoby bardzo do życzenia odnowić dawne uniwersyteckie stosunki; — ale pozwalam sobie, mimo moich 50-ciu lat, odłożyć to do lepszych czasów, — tembardziej, że i profesorstwo bardzo jest problematyczne.

Wykłady
uniwersy-
teckie.

Prelekeye więcej mi czasu wyczerpują, niżbym był myślał; jedna godzina wykładu z katedry, wymaga czasem pięć godzin pracy przygotowania. Traktując studium biblijne, muszę być bardzo dokładny i bardzo ostrożny. Mam, prawda, trzech tylko słuchaczy, czasem dwóch, ale się przygotowuję jakby ich było trzydziestu. Przedmiot sam przez się, jest niewyczerpany i pochłaniający, do najwyższego stopnia... Nie mogę jak tylko Bogu dziękować. Praca moja czyni mi umysł spokojnym a serce, jeżeli nie całkiem wesołe, to przynajmniej po-

godne. Na tej ziemi to największe dobrodziejstwo. Bez krzyżyka nie obejdzie się na drodze Chrystusowej, — a na innej drodze, choćby się obeszło bez krzyżyka, niech się obejdzie bez nas...

...Niech cię Bóg pomnaża i umacnia we wszelkiem dobrem. Czuj się we wszystkim sługą Bożą, stój na straży chwały Chrystusowej, w sercu twojem i w domu twoim. Wpływ woli i łaski Bożej, niech nad wszystko góruje, niech wszystko obejmuje i rządzi. Gdziekolwiek jesteś, zwracaj tkliwą pamięć na Chrystusa, który z tobą będzie na każdym miejscu, gotów ratować i pomagać w każdej trudności. Pragnąłbym cię widzieć coraz bardziej ugruntowaną w służbie Bożej, — ale niepowodzenie ani mnie odstrasza ani osłabia nadziei, jaką żywię względem ciebie, że się wykształcisz na sługę dobrą i wierną, na dziecię Boże, tkliwą i stałą miłością oddane sprawie, która Ojca naszego w niebiesiech zajmuje, — która leży w planie Jego postanowień...

Charakter
służby
Bożej.

Rozumieć sercem, czem jest dla nas Pan Jezus i tem się umieć cieszyć, to jest właśnie, co stanowi najpiękniejszy klejnot w skarbnicy darów Bożych. Niechże więc Ten, który nabrał tyle znaczenia wobec twego serca, znajdzie w tobie, stałe dla siebie mieszkanie i stałe królestwo. Cichość i słodycz boska Jego, niech się staną i dla umysłu i dla woli twojej, ideałem razem i prawem, ale ideałem i prawem każdej chwili, każdego działania wewnętrznego i zewnętrznego objawu. Przyodziejmy się w Chrystusa i czujmy Jego uczuciem...

Odczyt.

Znowu odczyty. — Tarnowski zaczyna, ja po nim będę dukał, — podobno w pierwszych dniach Grudnia. Pomódl się, aby mi Bóg podał jaką myśl pocziwą. Temat mojego odczytu: Ostatni bohaterowie Judei.

Życzenia.

...Co się czyni z miłości Boskiej, to nam zarabia drugie tyle, — owszem stokroć tyle i trwa na wieki... Niech Bóg używa ci wszelkich błogosławieństw, tak na te święta,

jak i na wszystkie duszy twojej i twego serca potrzeby, — a nadewszystko niech Sam w Swej Boskiej osobie stanie się błogosławieństwem, skarbem i życiem twojej istoty.

R. 1875.

...Bóg dopomoże, że pójdziesz coraz lepiej, chociaż niekoniecznie coraz łatwiej, bo droga Chrystusowa, to zawsze droga krzyża. On powiada, że trzeba wziąć krzyż na każdy dzień. Ale mam w Bogu nadzieję, że cię krzyż nie odstrasza. Nie to jest najtrudniejsze, że trzeba nieść krzyż, — ale to, że trzeba nieść ten krzyż, który wola Boska wkłada. Pan mówi: »weźmijcie jarzmo moje«. Wszakże ta konieczność ma swoje rokosze, a największą z nich jest, że kto niesie jarzmo Pana, ten znajduje spokój Pana.

Jarzmo
krzyża.

...Nie można mówić: »tak chcę i basta«... kiedy się na seryo służy Panu Jezusowi. Ty wiesz, że nie można, bo właśnie dla tego rzuciłaś się do stóp Temu dusz naszych Miłośnikowi, aby zerwać z wszelkiem basta naszej woli, aby za Nim powtarzać: »Ojcze! nie jak ja, ale jak Ty chcesz, tak niech się stanie!«

Wzgląd
ludzki.

...Uwagi świata muszą zawsze w sercu chrześcijańskim ustąpić uwagom nieba, — to prawda, — ale cóż znaczy, że Ewangelia każe mieć wzgląd na słabość świata, skutkiem której, świat ten, tak skory do gorszenia się i do gorszenia, chwyta się każdego pozoru w postępowaniu chrześcijan, aby się tylko dorwać zarzutu przeciwko Boskiej nauce Chrystusa? To znaczy, że wobec takich usposobień świata, trzeba się mieć na baczności, trzeba być roztropną...

Czujmy się skrepowani przez Tego, który jest cichy i pokornego serca.

Praca
i owoce
pracy.

...Niedziela dzień większej pracy; — cztery razy nauka i to jeszcze jedna na wsi, — dodaj do tego brewiarz, który od dwóch niedziel, jest dwa razy dłuższy niż zwykle — a zrozumiesz, że jeżeli się moment znajdzie, to chcąc nie chcąc, musi być momentem bezczynności... Gardło moje ma się trochę gorzej, i bojąc się, aby nie było jeszcze gorzej, po powrocie z Bronowic, postanowiłem cały dzień pozostać w domu... Dzisiaj w Bronowicach, w szkole, było bardzo dużo dzieci i tak duszno, żem

ledwie godzinę wytrzymał. Żeby nie ta niedogodność, to moje tam wizyty należałyby do najprzyjemniejszych. Przynajmniej tej akademii nie zamkną przedemną. Ale kto wie? Czyliż Arcybiskupowi Ledochowskiemu nie zabroniono wstępu do szkółek ludowych?...

Czy przeczytałaś XVII rozdział Ewangelii św. Jana, gdzie jest modlitwa Zbawiciela za tych, których sobie pozyskał siłą trzechletniej swej pracy? Za trzy lat nieustannej pracy, zyskał jedenastu, i tak za nich Ojcu dziękował, tak ich, przed śmiercią, polecał opiece Ojca, jakby mu do chwały i szczęścia najpotrzebniejszymi byli. Może sobie ten świat być twardym dla nas, jak chce; — kiedy ten boskiej dobroci Jezus chce być naszym światem, to nie tylko już twardość, ale i srogość nieprzychylnych, łatwa do zniesienia. Nie bez przyczyny On tę modlitwę wypowiedział głośno, wobec uczniów, ona jest objawem nieskończonej jego miłości dla dusz ludzkich.

...Oby miłość Chrystusowa wzięła raz na zawsze pod swój zarząd, całość twojego życia i wszystkie twoje godziny. Wtenczas dopiero zrozumiesz, co to jest prawdziwe szczęście, wśród największych nawet utrapień... Trzy-

Życie
według
Sercia Je-
zusowego.

maj się krzyża Chrystusowego z tym twoim krzyżykiem. To jest rzecz pewna, że rachując się w każdej chwili z Boskiem Sercem Zbawiciela, będziesz mieć zawsze dosyć mocy i dosyć światłości a nawet dosyć pociechy. Życie według Jego Serca jest wprawdzie cierniową drogą, — ale te ciernie, im się lepiej na nich poznamy, tem większy mają powab dla naszego serca. Myślmy, ile to kościół cierpi i jak cierpi w swych prawdziwych działkach.

Potrzeba
karności.

Dobroczynność musi także być kierowana roztropnością, ta bowiem ostatnia cnota nie dla formy tylko stoi na czele wszystkich cnót kardynalnych i moralnych. Piękny to klejnot takie usposobienie... ale każdy klejnot musi mieć swoją oprawę. A ta oprawa, choćby z najszerszego złota, musi być dla klejnotu, rodzajem pęt, albo kajdan. W naturze stworzonej, wszystko musi być ujęte w prawo nałożone przez Stwórcę. Słońce też jest klejnotem widomego świata i to najwyższej wartości, a przecież ma swoje pęta, i gdyby chciało bujać samopas, porozbijałoby i w nicość pograżyło te

światy, które oświeca, ożywia i pięknosciami napęlnia.

...Wiedział dobry Jezus co mówił, gdy między ludzi wysyłał swych uczniów: »posy-^{Prostota}łam was między wilki, bądźcież tedy ^{i życie pod}prostodusznymi jak gołębice a roz-^{wzrokiem}tropnymi jak węże.« Jak duszą życia wedle jego nauki jest miłość, jak fundament pokora, tak formą obcowania z ludźmi jest prostota i roztropność. Kiedy za nas miał umierać, bardzo troskliwie ostrzegał swoich, aby czu-^{Boga.}wali iżby nie wpadli w zasadzki.

Ale żebyśmy dla tego mieli popaść w mizantropiją, to nie ma racji. Ten sam Jezus, który nam każe być przezornymi, ten sam każe miłować ludzi, nawet tych o których nieprzychylności i złości jesteśmy przekonani. Tuląc się do jego Boskiego Serca, pod wpływem jego Boskiego wzroku, patrzmy na ludzi, nie wyłączając z nich siebie samych, a zawsze zachowamy spokojność i równowagę.

...Są chwile natężonych niebezpieczeństw, w których też i przezorność powinna być natężoną. Najniewinniejszy, najzacniejszy krok,

mógłby nas wtenczas narazić na nieobrachowane kłopoty i szkody. Czego nie rozumimy, to wierzymy, kiedy nas Boska prawda ostrzega. Piotr nie rozumiał — trzeba było wierzyć — byłby sobie i temu, którego miłował, oszczędził wielkiej boleści...

Życie
ewangeliczne.

Pragnę, aby twe serce, twój umysł, całość twego życia, stały się w całym znaczeniu tego wyrazu, ewangelicznymi... pomagaj mi w uskutecznieniu tych najgorętszych pragnień.

Co tylko się dzieje, co tylko stać się może, wszystko oceniaj pod światłem Chrystusowego słowa. Zachowaj spokój, nie odstępować ani na chwilę od źródła spokoju. Nie ma dla nas żadnych niespodzianek, — na wszystko przygotowani, zachowując niczem nie zamąconą pogodę duszy, pamiętajmy, żeśmy są Chrystusowi a Chrystus jest nasz.

...Błagam cię nadewszystko o spokojność! gdybyś miała za chwilę umrzeć, układałabyś wszystko odnośnie do Boga Sędziego, przed którym za chwilę miałabyś stanąć. W takim uczuciu działaj, bo to jest jedynie rozumne, jedynie prawdziwie do celu doprowadzające... Wracaj

zawsze do zranionych stóp Chrystusa i tam z wiarą spokojną, głęboko upokorzonem sercem rozważaj... Przypomnij sobie, że człowieka, który uderzył bez miłosierdzia w Serce Zbawiciela, to Serce bezzwłocznie przytuliło do siebie.

Dzisiejsza ceremonia bardzo mnie zmęczyła. Raz tem, że staruszek karmelita ciągle się mylił i męczył tę kochaną Siostrę Ksawerę, która mi się z tej strony wydawała jakby męczennicą. Drugi raz, pewnego rodzaju, zdaje mi się, nie grzeszną ale bolesną zazdrością. To uczucie zrobiło mnie jakby niemową. I nigdy może tak się nie męczyłem jak dzisiaj, aby coś powiedzieć na ambonie. Czułem całe szczęście ślubującej. I dla tego że czułem, mówić o niem nie mogłem, nie umiałem...

Profesya
księżny
Maryi
Czartory-
skiej.

...Bądź spokojna. Dajesz mi dużo pociechy tem, że w Bogu pociechy szukasz. Szukaj a niezawodnie znajdziesz... Kto wytrwa do końca zbawion będzie. Gdzie tu koniec? Na progu Nieba, gdzie na swe sługi czeka z wieńcem Pan Jezus. Kiedy ten koniec? Niezadługo, bo nie wiemy dnia ani godziny; więc może być z końcem dnia, z końcem godziny. A choćby

Korzyści
krzyża.

jeszcze i za lat wiele, skróci je miłość boska daleko więcej, niż je dla światowych skraca miłość świata. Dziwią się ludzie, że tak prędko czas ubiega, ale gdy pracują na tak wielką rzecz jak niebo, spieszą się i dziękują — dziękują i spieszą się.

...Byłby to dowód niezmiernej łaskawości Boga dla ciebie, gdyby krzyż który ci przyszło dźwigać, stał się dla ciebie szkołą i podniętą tej miłości Chrystusowej, która począwszy działać, już sobie swej pracy przerywać nie pozwoli. To jest właśnie moje najgorętsze dla ciebie pragnienie. Ta praca dzielnie podjęta, troskliwie pilnowana, wszystko szczęśliwie załatwi. To coby się zdawało być dla niej przeszkodą, nietylko wnet ustąpi — ale owszem w pomoc się przemieni...

...Zamiast się dziwować nędzom, zamiast się niemi gorszyć, pracuj nad spełnieniem myśli Bożej, która ludzi zbliżając z najsprzecznij-szych krańców, ma w tem dla jednych i dla drugich swe miłościwe zamiary. Zagłęb two serce w tej myśli — ona i ciebie i przy tobie kogoś innego rozjaśni. Niema takiej nędzy, którejby miłosierdzie Krzyża Chrystusowego nie mogło przemienić w moc, piękność

i chwałę, kiedy tylko owemu miłosierdziu za narzędzie się oddamy. Wierzysz temu? Wiem, że wierzysz, choć trudno wierzyć. »Wiercie we Mnie«, mówi Pan Jezus. Tej wierze nic niema trudnego. Abyś tą wiarą wierzyła, przyjmij Chrystusa sercem pokornem i pełnem ufności, szukaj Go w Sakramentach i znalezione go tul do serca, nie puszczaj — nie opuszczaj.

...Konfesyonał mój był obleżony przez
działwę bronowicką — a chciałem koniecznie
te dzieci sam wypowiadać, bo wiem, że do
mnie są śmielsze a innych się boją. Zresztą
sam je sobie przygotowałem i miałem w tem
pewną ambicyjkę, aby przez moje a nie przez
inne ręce, ta działwa przystąpiła do Pana Je-
zusa... Bałem się, żeby się dzieci nie poza-
ziębiały, — tem bardziej, że tam się jeszcze
trochę płacze szkarlatyna... Wczoraj, prócz
tego, że cztery razy mówiłem, byłem jeszcze
w Bronowicach z nauką dla dzieci. Gdy taki
dzień przejdzie szczęśliwie, mam dziwnie błogie
uczucie, — bo czuję, że to jest a nie co in-
nego, co mi dobry Jezus przeznaczył. Prze-
*

Szczegóły
o olbrzy-
miej
pracy.

rażenie mnie ogarnia, kiedy myślę, co to będzie, jak się już ruszać nie będzie można...

Wszystek znowu czas i siły były wyczerpane. Kazanie maryackie okropnie mnie zmęczyło. Prawda, że już na ambonę poszedłem bardzo mdły. Nigdy jak teraz smutne wiadomości, bądź dotyczące Kościoła, bądź osób drogich memu sercu, nie wpływały na mój duchowy i fizyczny stan, w sposób tak od razu przygniatający.

U mnie coraz trudniej ręka dopisuje sercu. Ten Maj był pracowitszy niż wszystkie dotychczasowe. Wyobraziłem sobie, że to już ostatni i chciałem w nim wyrazić całą moją miłość do Matki Boskiej. Cztery razy mówiłem codziennie, bo dwa razy u Matek (Opatrzności), dwa razy u Panny Maryi. Głowa prawie na moment nie odpoczęła, bo chociaż czasem wybiegłem gdzie w pola albo do lasu, to zawsze z Ewangelią pod pachą i z pragnieniem rozpatrywania się w tych klejnotach, dotyczących osoby Maryi, aby je przedstawić pobożnej

uwadze wiernych. Mogę powiedzieć, że cały ten miesiąc przemedytowałem, to w milczeniu — to głośno — i w dzień i w nocy — i w samotności i wśród ludzi. Tobie tylko to mówię, i żeby się wytłumaczyć z milczenia i żeby się pochwalić z chwil szczęścia, które już ostatecznie przemijają. Dla tego to nie pisałem, — ale nieraz sobie postanawiałem pisać...

...W Sobotę tak byłem zmęczony po nauce wieczornej, że musiałem uciekać do domu. Przed nabożeństwem musiałem być na cmentarzu i to mnie na ten dzień dobiło. Wczoraj znowu czytanie długiego listu pasterskiego tak wyczerpało wszystkie siły fizyczne, że już przy końcu, tylko siłą woli utrzymałem się na ambonie. Wieczorną naukę powiedziałem z nadzwyczajnem wysileniem gardła i piersi.

.....są to tajemnice ludzkiej nędzy. Ratunek na nie wobec Boga, w tajemnicach Boskiego miłosierdzia, a wobec nas w tajemniczej sile tej pokory, której nas Pan Jezus nauczył. On w tem właśnie kazał nam być cichego i pokornego serca, aby żadna nędza bliźnich nie uzbrajała nas przeciwko

Nędza
ludzka
a wige
i nasza.

nim ani wzdargą, ani oburzeniem. Im bliżej chcemy być Chrystusa, tem więcej powinniśmy wtajemniczać się w dobroć i miłosierdzie Jego Serca, czuć Jego uczuciem. Bez tego niema z Nim Komunii, bez tego niema w nas ducha Jego. Zresztą jestto i nasz własny interes, — boć kiedy mówimy o przepaściach ludzkiej nędzy, to nie powinniśmy zapominać, że sami jesteśmy ludźmi.

O
ludzkich
pocie-
chach.

...Z całego serca chciałbym ci przesłać jakiś wyraz pociechy na smutne chwile, ale wiem, że pociecha wyrazów, na nic się nie przyda. Ona swe prawdziwe źródło ma tylko w Sercu Pana Jezusa i ztamtąd zaczerpnięta ma zawsze swą siłę i skuteczność. Dla tego tak mi zawsze pilno było, to moje przekonanie z wiary i doświadczenia płynące, przenosić w twój umysł i serce. On, jedyny Boski Samarytanin i umie i chce leczyć rany nasze. Inni tylko ranić umieją; jedni chcący, drudzy niechcący. A ci nawet, którzy są dla nas pełni serca, troszkę ulżywszy, jeszcze boleśniej, w następstwie dobrych swych chęci, urażają. Ludzkie pociechy, to najwięcej jak ta morfina,

która na chwilę odejmie lub zmniejszy uczucie boleści, ale na to, żeby wprowadzić w stan niemocy, częstokroć uciążliwszy nad samą boleść — a co gorsza, niemocy śmiertelnej.

Najlepiej korzyć serce przed Bogiem — ofiarować Mu, co się przecierpiało i co się cierpi, a w dobroci i w wszechmocności Jego pokładać pełną nadzieję. Niech cię też kształci ten krzyż życia. My jesteśmy potomstwem tych ojców, którzy na stosach i torturach dojrzewali niebu. Niech nam każda dolegliwość przypomina: kto jesteśmy i dokąd idziemy; — inaczej się cierpi z tą myślą.

...Jabym nastroju ducha nie mierzył łatwością albo trudnością pisania. To często idzie w stosunku odwrotnym. Niezawsze się żyje bogato, kiedy się pisze wysoko lub obficie. Prawda, że w izdebce, z której się odrobinę nieba widzi, pisze się czasem bardzo łatwo i chętnie, a wpośród najpiękniejszych widoków, wśród czystego i wonnego powietrza — i kilka wierszy trudno jest napisać, — ale o ile sobie przypominam chwile przeżyte wśród pięknej wioski, to mi się zdaje, że się tam żyje więcej

Wpływ
otoczenia.

prawdą i prostotą, że się żyje więcej Bogiem. Więc nie czuje się potrzeby wytwarzania z siebie sztucznej sfery życia. W niebie nie pisują. Myślę, że i mówią bez pośrednictwa głosu. Mówią myśląc, — myślą czując, — czują kochając, — kochają żyjąc. Coś podobnego jest kiedy żyjemy w zetknięciu z światem mniej sztucznym, więcej naturalnym. Nawet pod względem modlitwy. Bo chociaż ta mowa, czy na wsi, czy w mieście, jest zawsze na tej ziemi rodzajem jęku, zawsze tęskna i łzawa, — to przecież się czuje, że ta jej rzewność, zdaleka od miejskiego artyzmu, czy scenizmu, jest czystsza, świeższa, prawdziwsza. I łza piękniejsza, gdy spada jakby wprost na dłoń Bożą — gdy się w niej promień oka z niebios patrzącego odbija.

Burza i pogoda. Ale tam podobno było straszno z temi burzami, które nadzieje gospodarza zniszczyły. Piękne bywają okropności burz w naturze — ale niemniej dla tego burze są świadectwem dotykalmem złego, które zaszło na tej ziemi. Są one razem obrazem zniszczenia prawdziwej życia pogody i harmonii ducha. Bajronowskie entuzjazmowania się dla burzy, mają w sobie coś nieprawdziwego albo szatańskiego. Jezus

z członka Piotrowego, gromiący burze i nakazujący pogodę, to prawdziwie Bóg działający. Ten cud szczególnie mi zawsze do serca przemawiał i dawał słodkich nadziei natchnienie. Powiesz, że na tej ziemi, ciągła pogoda zadusiłaby nas, a przynajmniej znużyła; prawda — dla tego, że na tej ziemi w każdej pogodzie tkwi burza, — prócz jednej pogody, jaką sercu naszemu nakazuje, daje Pan Jezus, gdy Go serce nasze słucha. Słuchajmy Go.

Miałem tutaj gorzkie kropelki. Redaktor »Przeglądu Lwowskiego« przyjechał do mnie, Jak był szarpany i chcąc, abym mu coś podyktował przeciwko przez nieprzyjaciół. tym, co znajdują uciechę w szarpaniu mojego działania, pokazał mi pewne z dzienników lwowskich artykuły. Może jeszcze tak złośliwych i tak gwałtownych nie było. Udawałbym, gdybym twierdził, że mi to obojętne. Ale już się uspokoiłem, — a niczem innem, tylko modlitwą. Boski środek na wszystkie potrzeby i bóle! I Pan Jezus, wśród największych gorzkości swego kielicha, modlił się Ojcu.

W konaniu Jego, mimo tego, że się wszystkie naraz boleści podniosły, musiał On

i w ludzkim uczuciu doświadczać niebios rokoszy, kiedy w ręce Ojca duszę swą oddawał.

Na te artykuły dużo napisałem, alem to wszystko zatrzymał u siebie. Sam nie wiem jeszcze, co z tem zrobię. Ale najprędzej to, co mi, pogodna zawsze dusza mego przyjaciela, poradzi. Gdyby nie egzamina, na których dzień w dzień muszę asystować, tobym pojechał do niego. Ma on dziwny dar rozpraszania moich smutków. Dał mi go Bóg, kiedy się miały zacząć ciężkie chwile mego życia. Nigdy mi jeszcze nie chybił, — nawet wówczas, gdyśmy się rozeszli, on do Wiednia na dokończenie studyów, ja do Warszawy na profesora.

Egzamina
w szko-
łach.

Ja tutaj ciągle zajęty egzaminowaniem, to w wiejskich szkołach, to w panińskich pensyonatach, to na fakultecie teologicznym. O ile lubię zatrudnienia szkolne — o tyle mam wstręt do tych egzaminów popisowych, które niczego nie dowodzą, — a które brane zbyt na seryo, w błąd raczej wprowadzają, zamiast coby miały posłużyć za probierz do oznaczenia skali wartości szkoły i postępu uczniów.

Bez najmniejszego uprzedzenia, z uczuciem głębokiego smutku, trzeba wyznać, przypatrzwszy się bliżej machinie edukacyjnej, że obecnie kształcące się pokolenie, nie w krainę światła, ale w krainę błędnych światełek postępuje. Nawet o kształceniu duchownych niemożna nic korzystniejszego powiedzieć. Tylko, że duchownych Pan Jezus sobie bezpośrednio wychowuje, kiedy mu się młode serce z prawdziwą szczerością odda.

...U Wizytek mówiłem przez ostatnie dwa dni nabożeństwa do Serca Pana Jezusa. Konkluzya przypada na uroczystość Nawiedzenia. W miejsce kazania, dałem mały komentarzyk na śpiew Zacharyasza, Ojca św. Jana Chrzciciela. Prawdziwie śpiew łabędzi starego zakonu, którym Izrael nad grobem swych dziejów, wita Zbawiciela. Komentarz mi się udał nad wszelkie spodziewanie, — a udał się tylko siłą modlitwy do Serca Pana Jezusa, bo wchodząc na ambonę miałem tylko zamęt w głowie.

Kazania.

Dzisiaj u Panny Maryi bardzo się zmęczyłem i niekontent zszedłem z ambony, chociaż przedmiot był bogaty i dość porządnie obmyślany. Gdyby ambona była tylko miej-

scem wymowy, tobym ją dawno już pożegnał, jako służbę u kapryśnej pani, — ale ona jest miejscem, w którym się zawsze czuję najwyłącznie zawisłym od Serca Tego, w imieniu którego mówię, — i dla tego same niepowodzenia, ku niej mnie roznamiętniają. Życie bez ambony byłoby dla mnie nieznośne. Schodzę z niej nieraz jak z krzyża, — wchodzę na nią jak na krzyż, — a czuję przecież, że mi się jak niebo uśmiecha.

...Twój list ostatni pisany był w dniu Przemienienia Pańskiego — a to dzień wielkiej nadziei, którą Pan Jezus natchnął wszystkie miłujące Go serca, dzień wielkiej pociechy dla ludzi krzyża. W tym dniu byłem w Bronowicach, — modliłem się z tym dobrym ludem, który już nieraz dał mi dowody swego przywiązania. Oby moja modlitwa mogła wyjednać przemienienie tych goryczy, którymi się napełniło twe życie. Nie o to mi idzie, aby twe życie płynęło szczęściem tego świata. Tabor takich pragnień nie dopuszcza, ani ich zdolna ta miłość, którą Pan Jezus roznieca. Zresztą ty znasz to szczęście i znasz

z doświadczenia. Naiwnie wierzyłaś nie tyle w jego rzeczywistość, ile w jego piękność i idealność. Namiętna dla ideału, tem boleśniej zostałaś zraniona, im głębiej byłaś przekonana, żeś ten ideał znalazła. Nie ma tam piękna — gdzie niema prawdy! Ja nie powiem, żeby ten świat był samem złem, lub samym brudem. Najidealniejszy z ludzi, jakim był przyjaciel Pana Jezusa — Jan Ewangelista, mawiał wprawdzie i pisał do swych działek: »nie miłujcie tego świata«, ale nie dlatego, żeby widział ten świat złym, tylko, że go widział w złem położonym, — a to złe jest fałsz kłamstwa, albo fałsz złudzenia. Biada tym, których miłość świata uwikła w kłamstwo, w jakim świat ten tonie! Szczęśliwe dusze, które się wydarły z sieci złudzeń, w jakich ten świat tem nieszczęśliwiej, im poetyczniej się wikła. I ty jesteś ptaszkiem z tych sieci wydartym. Rzuciłaś się w nie, porwana namiętnem pragnieniem piękna — i nim się spostrzegłaś, już cię z nich miłościwa ręka wyrwała. Pierwej bolałaś nad tem, żeś z świata złudzeń tak wydartą, nim zdolną byłaś zaboлеć nad tem, żeś się znajdowała w sieci — i że nawet zginąć w niej mogłaś. Dzisiaj

Piękno
a
prawda.

twa boleść inne ma znaczenie. Dla tego z uczuciem nieopisanej tęsknoty, do tego co dzisiaj marzeń dręczących jest tylko przedmiotem, — walczy uczucie innej tęsknoty, mającej w niebie swe najczystsze źródło, swój najrzeczywistszy i najświętszy przedmiot. — I cóż więc dziwnego, że cierpisz tęsknotę, kiedy ta walka podwójnej tęsknoty toczy się w głębi twej duszy. Wiem, że to nierówna walka, i wiem kto zwycięża — ale też rozumiem to dobrze, że choć zwycięstwa bywają rozkoszą, to przecież nie taką, jaką dopiero ostateczne zwycięstwo przynosi. Tutaj koniecznie tęsknotą żyć trzeba, a tęsknota, chociaż ma w sobie coś z niebios słodczy, zawsze przeważnie jest bólem. Otóż idzie tylko o to, aby i to co cieszy, i to co boli było wyrazem naszej tęsknoty za Panem Jezusem, — byśmy to pili z kielicha jego miłości! Niech Bóg broni, byś miała jeszcze kiedyś powtórzyć dawną pioszeczkę z chwil złudzeń, gdy trzepocąc się wśród sieci, sądziłaś się w świecie piękna i wołałaś: »dobrze nam tu być«, ale dla mnie niedość na przekonaniu boskiej nadziei, że się to już nigdy nie powtórzy, — ja proszę Boga, abyś pod-

niesiona na szczyt owej Tabor, która się zwie życiem wiary, zrozumiała, z nieliczną gromadką Jezusa, że na tej ziemi, nawet w obec Boskich pociech nie można mówić: »dobrze nam tu być« tylko ustawicznie, choćby wśród niebios słodczy, trzeba pamiętać na zapytanie Chrystusa: »z kielicha mego wy pić możecie«? i na to prawo na górze Tabor z ust jego: »Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości, bo oni będą nasyceni«.

I pogańska Elektra żyła słodką boleścią i gorzką pociechą. Myśląc, że Orest nie żyje — w przekonaniu, że jego popioły tuli do serca, wyraża ból tego serca w tonach dziwnie szlachetnej i idealnej tęsknoty. Czytając te słowa, czujemy, że siłą owej tęsknoty powinno było pęknąć biedne serce. Lecz właśnie moc tego bólu była razem jego słodkością. Umrzeć z takiej tęsknoty prawie rzecz rokoszna, — przynajmniej w krainie ideału Sofoklesa. Ale gdy Elektra, cisanwszy urnę z mniemanemi brata popiołami, przytuliła już żyjącego do serca — gdy została pocieszoną — o jakże ta pociecha wyrażała się straszliwie! jakże gorzkimi popłynęła strumieniami.

Chrześcijańska Elektra tem się różni od pogańskiej, że i w gorzkościach, któremi na tej ziemi opływają same nawet pociechy, umie być taką samą, — i owszem — umie być przed niebem piękniejszą, niż była w chwilach swej rzewnej tęsknoty. Jej Orest umarł prawdziwie, jeżeli Orestem godzi się nazwać Boskiego miłośnika i mściciela ludzkości. Lecz On i żyje prawdziwie. Ma śmierć swoje tęsknoty, ale ma i życie. Tęsknimy tuląc krzyż Jego do serca — myśląc o umarłym. Tęsknimy ciesząc się myślą że żyje — i umierając z pragnienia za czekającym nas w niebie. Na innych Orestów patrzmy pod światłem płynącym z serca tego jedyne — a oszczędzimy sobie wiele goryczy.

Stan
zdrowia.

Co do mnie — bo wiem, że szukasz w liście wiadomości o mnie — zmieniły się na dobre projekta. Bo, ponieważ X. Biskup odwołał wizytę, która miała nastąpić w Wrześniu, przeto, podróż się nasza znacznie przyspieszyła. Postanowiliśmy wyjechać w Poniedziałek, po oktawie Wniebowzięcia, to jest po skończonym odpuscie w kościele Panny Maryi... Zdrowie moje w tych ostatnich czasach mocniej się zachwiało. Przeraża mnie myśl, że mogę się stać niezdolnym pracy,

do której Bóg mi dał skłonność i zapal. Będąc przez kilka dni u mego przyjaciela, — jakoś odżyłem. Biegaliśmy codziennie po pięknych wzgórzach od strony Płazy i Pogorzyc, ale jak tylko wróciłem do Krakowa, gorzej się uczułem. Dzisiaj, po kazaniu u Panny Maryi, które zresztą dość mi gładko poszło, w godzinę ledwie, tak osłabłem, że już myślałem, że na jakąś dłuższą chorobę się zanosi.

Od tygodnia w mojem prałackiem mieszkaniu przebywa X. Janiszewski, sufragan kardynała, dziwnie miły człowiek.

Meran, 4 Września 1875.

...Raz zdecydowawszy podróż naszą i pożegnawszy Biskupa, już się zatrzymywać nie mogłem. Towarzysza mego ¹⁾ zabrałem w Trzebini. Cieszyliśmy się jak dzieci, jak chłopcy dwunastoletnie, że w świat szeroki lecimy...

W Wiedniu była pierwsza stacya. Wieczór przepędziliśmy w kościele św. Szczepana. Nie wiem dla czego w kościołach naszych nigdy tak nie pachnie i nie bywa czysto jak w tych

Wiedeń.

¹⁾ X. prałata Bobra.

niemieckich, włoskich i francuskich. Mój towarzysz twierdzi, że to dla tego, że w tych ostatnich mało kto bywa, a nasze zawsze są pełne. Nie mówi to na korzyść ludzi, choć mówi na korzyść narodu. Dobrze, że kościoły bywają pełne, ale źle, że ludzie nie pachną. W Salzburgu mieliśmy przepyszny wieczór. Ja sam pobiegłem na szczyt góry, gdzie się znajduje stare zamczysko i po niezliczonych korytarzach i dziurach dotarłem na szczyt starej baszty. Mój towarzysz został u stóp zamku, z kądem także niezrównanie piękny widok. Kościoły tu wielkie, ale styl popsuty. Katedra ma pretensye zrównania rzymskiego św. Piotra. Te Erzbischofy-elektory salzburskie dużo nagrzeszyli w ostatnich czasach arogancją względem Rzymu i Józefińskim racjonalizmem względem wiary. Za to Pan Bóg spuścił na nich taką różgę jak Napoleon I. Odtąd już się, w znaczeniu praktycznem, nie podnieśli, — ale się za to bardzo podnieśli w znaczeniu swego powołania.

Nową koleją, ponad przepaściami, jechaliśmy cały dzień do Insbruku, ale tam nie było dla nas miejsca w gospodzie, bo miasto było napełnione gośćmi, przybyłymi na jakiś

Verein patryotyczny. Ubogi szewc nas prze- nocował z uczucia pobożności. Na drugi dzień, po odprawieniu Mszy św. w kościele Franciszkanów, gdzie się znajduje najwspanialszy może w świecie, pomnik cesarza Maksymiliana, otoczony olbrzymiemi posągami wielkich rycerzy, biskupów, królów, królowych i królewien, — ruszyliśmy w dalszą drogę. Mój towarzysz odprawiał Mszę w kaplicy, sławnej w dziejach tyrolskich Weslerówny, która wyszedłszy za arcyksięcia napełniła dobrymi uczynkami swoją ojczyznę. Dziwnie to poetyczna postać.

Do Meranu przyjechaliśmy w Sobotę o 10-tej w wieczór, dosyć zmęczeni, bo od Botzen droga w dyliżansie wśród liczego towarzystwa i niesłychanego paru.

Ale Meran nam nie służy — uciekamy ztąd...

Ostenda, 18. Września 1875.

...Szukam cię w Bogu i serdeczniej może niż kiedykolwiek, dobroci Jego Ojcowskiej polecam sprawę twoją, — bo też może nigdy tak mi się nie przedstawiało w smutnych bar-

wach obecne twoje położenie, jak w tych dniach oddalenia. Być może, że w skutek znacznie pogorszonego stanu mego zdrowia, wszystko mi się w czarnych barwach przedstawia. Bogu dzięki, że w miarę tego, duch modlitwy nie odstępuje mnie na chwilę — i dużo więcej czasu, niż kiedykolwiek w Krakowie, mogę przepędzać na rozmowie z Bogiem. Widać, gorzkości krakowskie dopiero w oddaleniu zaczęły we mnie działać i burzyć. W Meran miałem dni bardzo przykre pod względem zdrowia. Myślałem, że ze zmianą miejsca polepszy się; — tymczasem w Botzen pogorszyło się. Mój towarzysz zdecydował mnie, abyśmy dali pokój wszelkim innym projektom i udali się bezzwłocznie do Ostendy. Co też nazajutrz uczyniliśmy. Dzień Narodzenia Matki Boskiej przepędziliśmy w Akwisgranie, a nazajutrz już byliśmy w atmosferze morskiej. Trochę swobodniej odetchnąłem, — ale myśli smutne, które się wylęły wśród prześlicznych widoków Tyrolu, nie przestały mi dokuczać i samo jakby zatruwać powietrze. Towarzysz mój cieszy się, że lepiej nieco wyglądam, — bo też już gorzej niemożna było i być i wyglądać, jak w chwili wyjazdu z Botzen. Dziś mam

dziesiąty dzień kuracyi morskiej. Pogoda sprzyja tak piękna, jakby w Lipcu. Gości pełno. Wolałbym mniej piękną pogodę i mniej świata. Przypytał się do nas, zaraz w pierwszym dniu, pan G. P., kontent, że mógł ze mną mówić o tem, co go od trzech lat, najwięcej po Bogu zajmuje... Dwaj młodzi Radziwiłłowie bardzo też łaskawie witają nas nad morzem i rozmawiają z nami. Jakież to katolickie dusze! Aż rokosz ich słyszeć, — dziwna, że przy tem usposobieniu nie poszli za przykładem swych dwóch braci; — byłaby, jakby czwórka Ewangelistów. Księża Jełowickiego widzieliśmy tylko przy wsiadaniu do wagonu, którym ztąd odjechał do Boulogne, aby tam dawać rekolekcyę jakimś zakonnikom. Zapraszał nas do Paryża. Jaby miał ochotę wracać z mym towarzyszem przez Paryż; — gdyby się wszystko dobrze ułożyło, tobyśmy może pojechali do Rzymu i tambyśmy odprawili jubileusz — a potem wprost do Krakowa. Msze św. miesiam tu w kaplicy des petites Soeurs des Pauvres, — bardzo mi tam dobrze — cichutko.

Tu jeszcze zostaniemy 12 dni, — aby liczba kąpiei doszła 21, bo to podobno liczba najlepsza, zdaniem lekarzy. Hotel mamy dość

daleko od morza, ale znośny... u dobrego katolika.

Co napisałem o projektach podróży do Rzymu, troszkę bez myśli napisałem. Przyznam się, że nadewszystko pragnąłbym jaknajprędzej wrócić do domu. Tylko, że przed chwilą o tem mówiłem z moim towarzyszem i pod wpływem tej rozmowy napisałem rzecz, bez brania jej na seryo. Zdaje mi się, że i Rzym zdrowiu memu nie byłby pomocny, — Paryż zaś całkiem niepotrzebny.

Raczej więc módl się, abym jako tako wrócił do Krakowa.

Kraków, 1875.

Reko-
lekcyje.

...Z powodu rekolekcyj, jakie odprawiają Siostry tutejszego domu, więcej jestem zajęty, niż zwykle. Najtrudniejszy dla mnie rodzaj nauk, to konferencje rekolekcyjne. Czasem się tak umęczę samem przygotowaniem, że dla wypowiedzenia tego, co się ułożyło w głowie, już prawie sił nie mam. A te rekolekcyje trwać będą do Niedzieli wieczór.

...W twojem położeniu, rostopność chrześcijańską trzeba postawić nawet przed prostotą. Gdyby szło tylko o oczy Boskie, dość byłoby sobie powiedzieć, że rzecz w sobie jest dobra, uczciwa, więc wykonalna. Ale dobry nasz Zbawiciel właśnie serca i oczy ludzkie ma na myśli, kiedy się swaim każe uzbrajać w rostopność węzową. Gdyby chwała Boska wymagała wzgardzenia tym względem, bylibyśmy, gardząc, uprawnieni, bylibyśmy nawet zasłużeni, ale chwała Boska idzie nierozłącznie w parze z dobrem dusz ludzkich — a to dobro wymaga, abyśmy ludziom oszczędzali nawet faryzajskiego zgorszenia, to jest zgorszenia, którem chcą się oni gorszyć i radzi są każdej ku temu sposobności.

O
rostop-
ności.

Kraków, 1876.

...Wolałbym to jedno słowo, że już mnie zrozumiałaś i że łączysz się w tożsamości sposobu widzenia. Ręka kierująca musi być ośmielona, słowem tego serca, które chce być kierowaniem. Bo w rzeczach życia duchownego, nieraz wypada ukrzyżować uczucie naturalne. Kierować, nieraz znaczy to samo,

Zrozumi-
enie prze-
wodnic-
stwa.

co krzyżować, kiedy jest mowa o tej drodze wąskiej i ciernistej, którą się idzie za Panem Jezusem. Więc, gdy się nie jest zrozumianym, uznanym, — wtenczas łatwo można wyjść na kata.

Sam Pan Jezus, gdy raz skrzyżował uczucie młodzieńczego serca, pytającego o drogi zbawienia — i gdy zamiast być w swej miłości zrozumianym, uznanym, ujrzał to serce zrażone, czy urażone, — już więcej do niego nie mówił, — tylko ze smutkiem patrząc za odchodzącym, zdawał się mówić, że go niezmiernie boli, iż tak źle był zrozumianym w chwili, gdy mu chciał niebo otworzyć.

Trzeba się stać dziecięciem ewangelicznym, bo inaczej Ewangelia, zamiast nas przeistaczać i uświęcać, męczy tylko, i bardzo ciężko męczy. Powtarzał to Pan Jezus uczniom swoim na różne sposoby, zwłaszcza wtenczas, gdy słowo Jego znalazło się w sprzeczności z ich pojęciami i z ich uczuciami.

Wiem, że mnie teraz rozumiesz, — lecz abyś rozumiała na przyszłość, rozmyślaj więcej tajemnicę żłobu i tajemnicę grobu Chrystusowego, — to jest tajemnicę Jego niemo-

włectwa. Słowo niemowlęciem! To dla naszego zbawienia i dla naszego przykładu...

...Mszę za duszę Łucyi, odprowadzę u Panny Maryi przed ołtarzem Pana Jezusa Ukrzyżowanego... Mam mocną nadzieję, że ogrom cierpienia, w jakie obfitowało na tej ziemi życie tej pięknej duszy, już jej Bóg porachował za czyściec. Ale tego rodzaju nabożeństwa zawsze mają swoją skuteczność i dla świata czyścowego i dla tych, którzy go na tej ziemi swoją miłością ratują.

....Nie na innej szali ważyć będę każde z wyrażeń twego zaufania, tylko na szali serca w Panu Jezusie myślącego, czującego i poradzić pragnącego.

Ale zawsze i przedewszystkiem myślącego. Refleksya, to najpierwszy akt serca działającego. Uważaj, że nie mówię o aktach strony biernej, bo też właściwie bierność niezdolną jest aktu.

Miłość
Ewangelii-
czna
a
poetyczne
uniesie-
nia.

Wszakże bynajmniej nie idzie zatem, aby ciepło życia, będące każdego życia pierwszym symptomatem, miało ustępować zimnu, czy chłodom i obcości. Nie; — takie wnioskowanie, albo jest błędne, albo sforsowane. Nie mogę w imię Pana Jezusa żądać chłodu, gdy wiem, jak dalece chłód jest Mu obrzydliwy, przeciwny. Owszem pragnę i modłę się, aby ten ogień, który On przyszedł rzucać na ziemię serc naszych, zapalił się całą siłą — i dla tego właśnie nieraz zdam ci się być przykry, ostry, czy obcy, że nie mogę nigdy pominąć milczeniem, gdy mi się zdaje, że słowom lub czynom twym, na tym ogniu zbywa.

...W Panu Jezusie miłować i myśleć, nietylko to nie są rzeczy sprzeczne lub różne, ale jestto jedno i toż samo. Poezya, nie rachująca się z Ewangelią, chce tylko miłości rwanej i rwiącej, — szalejącej, — ciskającej się, — a w chwilach zmęczenia (nie spokoju) marzącej. Bądźmy poetycznemi — ale w duchu i z ducha Ewangelii.

...Jeszcze nigdy nie intonowałem z flegmą *De profundis*. Gdybym był nawet chował G..., ^{Pogrzeby.} który mnie podobno niecierpiał, tobym musiał być czuwać nad moich uczuć żywością, aby lży nie uronić. Raz tylko byłem, jakby skamieniały, mówiąc *De profundis*, to było nad trumną mojej Matki.

Dla tego nawet nie lubię pogrzebów, że się nie umiem dość trzymać w obec trumny i grobu spokojnie. Inaczej, gdy myślę o czyjejkolwiek śmierci w obec Serca Pana Jezusa.

...Czyż ja potrzebuję na 12 stołkach siedzieć? Przecieżbym nawet nigdy na dwóch nie usiadł. Tych gratów i tak za dużo. Marzę jeszcze o celi, w której dwa stołki byłyby za dużo. Tak jest, — na moje stare lata jeszcze się takim marzeniem bawię, ale salon umeblowany, byłby mi nieznośny, obrzydły. ^{Wyzucie.}

Co się tyczy książek, — i tych mam już za dużo. Właśnie w przeszłym tygodniu przysłał mi Palmé z Paryża, cztery wielkie teologiczne dzieła, które sobie zeszłej jesieni zamówiłem. W tej pasyi do książek, jest także dużo nędzy, której stanowczo chcę położyć tamę.

Jak wehodzić w myśl Pana Jezusa. ...Cóż robić? Rachujmy zawsze na Pana Jezusa. Ufajmy Mu bez granic i służmy Mu, chociaż nas doświadcza. On nas nie zawiedzie. Ale służmy Sercu Jego, — dogadzajmy Jego upodobaniom. Upodobaniem Jego jest być z nami, bądźmy z Nim, rachujmy się z każdym Jego skinieniem — jak słudzy, czekający na Pana swego, — albo raczej, najlepszego przyjaciela.

Bądźmy pokorni, czujmy się biednymi robaczkami, które świat chce podeptać bez miłosierdzia, — ale które dłoń Chrystusa podjemuje — i na swych aniołów przemienia.

Kto się uniża, będzie podwyższony. To jest pewniejsze nad wszelką pewnością matematyczną.

Wartość świata. ...Oby te wszystkie bolesne przejścia, mogły ci zupełnie pozyskać Chrystusowi. Wiem, że Go miłujesz i chcesz miłować doskonale, — ale zbyt jeszcze skłonna jesteś do robienia sobie złudzeń o wartości świata; nie powiem, świata złego, — ale świata, który nie chce wiedzieć, że dobrym prawdziwie nie można być bez ścisłego związku z Bogiem. Daj ci

Boże miłość Chrystusa logiczną, która jasno widzi, czego chce, — i stanowczo tego chce, co widzi.

...Wszystko rozumiem, wszystko cenić umiem, alebym wolał dziękować Bogu tylko za twoją dla Niego miłość, za twoją w obec Niego ciągłą, nieustającą pokorę — za ducha pokuty, ożywającego wszystko co czynisz, mówisz i co cierpisz. Czyż nieprawda, że każdy dzień przekonuje nas, jeśli tylko myśleć umiemy, że jednej nam tylko rzeczy potrzeba, — a tą jedną, oddać się Bogu i trwać w tej ofierze, choćby przez ciągłe prace, przez bezustanne walki.

...Troskliwość moja o dobro twojej duszy i o twe powodzenie na drodze zbawienia, zawsze mnie jednako ożywiają. Twardość moich wyrażeń, niech ci będzie wymownym dowodem, że nic innego nie mam na względzie, tylko rzeczywiste twoje dobro. Pojmujesz pewnie, że nie byłoby mi trudno odzywać się inaczej, gdybym tylko moją chwilową spokojność miał na względzie. Ciesząc się tem, co Bóg pozwolił zrobić dla twojej duszy, surowo się badam przed Nim, czy dość sumiennie

Oddanie się całkowite Bogu.

Stanowisko sumiennego przeciwnika.

traktuję sprawę powierzonego mi sumienia. Módl się, abym umiał łączyć siłę z słodyczą, w duchu Ewangelii, — ale bądź zdecydowaną raczej coś ucieść w skutek surowej sumienności spowiednika, aniżeli chcieć być pocieszoną kosztem tej sumienności. Masz mi kiedyś dać świadectwo przed sądem Pana Jezusa, którego miłować i posiadać pragniesz, czy miałem to jedno na względzie w kierowaniu duszą twoją, aby cię Jemu pozyskać i przy Nim wiernie utrzymać.

Odwaga
przeciw
sobie
samemu.

...Uzbrój się w spokojność i odwagę, nie jakąśtam cywilną (bo to tylko nędzny frazes), ale w odwagę religijną, którą daje żywa wiara, że wszystko zależy od woli Boskiej, i że wszystko ma mieć związek z dobrem twojej duszy. Taka odwaga jest cicha, pokorna, uprzejma, unikająca wszelkiego stawiania się wyniosłego, a tem bardziej rzucania się, czy to słowem, czy tonem, czy choćby wyrazem twarzy. Trzeba to uważać za rodzaj pokutnego umartwienia, pokutnej tortury, — a taka tortura wyłącza wszystko, co jest niezgodne z przykładem Pana Jezusa. Wzgląd religijny,

pilnie i pracowicie zachowany, daje tej torturze i wielką nadzieję zwycięstwa i niewypowiedziane pociechy.

...Mam też mocną nadzieję, że Pan Jezus zaradzi wszystkiemu, co dotyczy twojej osoby. Tylko niech cię znajdzie podług Swego Serca pokorną, a z pewnością wszystkie twoje sprawy szczęśliwie pokieruje. Nie pozwalaj, aby nędze cudze miały cię rozbrajać z dobrych twoich postanowień, albo choćby w nich osłabiać. Owszem, niech się przeciwnościami umacnia dusza twoja. Pan nasz zawsze był pełen dobroci i miłości — ale tę dobroć wtenczas dopiero do najwyższego szczytu doprowadził, kiedy złość Jego nieprzyjaciół doszła do dna swej przepaści. Cóż jest wszystko, co my tutaj cierpieć możemy, w porównaniu z tem, co On cierpiał na krzyżu, — a czyż właśnie na krzyżu nie dał nam przykładu najwyższej miłości i najgłębszej pokory? Miejmy Go zawsze na myśli, czujmy z Nim, a nie braknie nam odwagi i wytrwamy szczęśliwie do końca. Każda sprawa ma sobie naznaczony kres wolą Bożą, poza który nie postąpi ani o włos,

Czuć
z Panem
Jezusem.

choćby się na to całe piekło wzięło. A u kresu każdej sprawy, czeka Pan z błogosławieństwem prawdziwego powodzenia dla tych, którzy w sprawach swoich z Jego się wolą rachują...

Początki
kapłań-
stwa i ka-
znodziej-
stwa.

...Ten Czerwiec zwykle bywa dla mnie smutny, — w tym to miesiącu, przez różne lata, najwięcej osób drogich mi straciłem... Lat temu dwadzieścia siedm, właśnie w dzień św. Trójcy, zostałem wyświęcony na dyakona, i pierwszy raz usłyszałem z ust wyświęcającego mnie Biskupa, iż mi dana jest władza opowiadania słowa Bożego, a pierwsze kazanie miałem w dwa tygodnie potem u św. Piotra, o prawach Stolicy św., w uroczystość św. Piotra. Ten urząd słowa całego mnie pochłonął, — był on przedtem samą tylko pociechą, aż zaraz, po śmierci Matki mojej, w r. 1862, stał się moim krzyżem. Ale ten krzyż ma jeszcze swoje słodcze i dotąd mi smakuje.

Znosić
cudze
nędze.

...Nie trzeba się nigdy ubespierać, — ale rachując na pomoc Boską, trzeba czuć, żeśmy jej niegodni, i że dla najmniejszej niewierności, ona ominąć nas może. Ach, zdrowo, bardzo zdrowo dla duszy czuć się

się pod takim naciskiem... Tylko niczemu się nie dziwić i nie mniemać, aby nędza ludzkiej natury była w kimś innym przepaściściej, niż jest w nas samych. Na to prawdziwa pokora nie pozwoli. Zresztą na co się przydadzą rekriminacye! Co one kiedy pomogły? Tulmy się do Serca, które na wszystkie nędze ma niezawodne lekarstwo.

Zdziwiło mnie, że list mój ostatni znalazłaś dobrym, — ja sobie wyrzucałem, że był zaostry. Jeśli go znalazłaś dobrym bez żadnej walki, — to wielka łaska Boża. Jeżeli jest dobry w następstwie zwycięstwa, odniesionego nad miłością własną, — to wtedy razem i łaska Boża i twoja zasługa.

Ja pragnę tylko jednej rzeczy, to jest poddać cię pod rząd Pana Jezusa i utrzymać, mimo wszystkich trudności, pod tym rządem. Nie myślę się, twierdząc, że szczęśliwa twoja przyszłość zależy na utrzymaniu się w usposobieniach pokory. Ale w wyrażeniach mogę się nieraz mylić i to sobie często wyrzucam. Gdybym sam był doskonale Chrystusowym,

Jeszcze
pokora.

tobym ci umiał tę prawdę powtarzać w słowach nieskończenie dla serca przystępniejszych.

Usposo-
bienie
ewange-
liczne.

...Dobry to bardzo znak, kiedy ludzkie nędze, zamiast nas zrażać do ludzi, nie tylko pobłażliwością, ale i pragnieniem poświęcenia się za nich, napełniają nam serce. Znak to uspobienia ewangelicznego, które należy bardzo troskliwie pielęgnować i rozwijać. Pan Jezus tak był pobłażliwym, widząc w nędzarzach moralnych, niezdolność pokuty. Sam się za nich Ojcu Swemu ofiarował, — a ich samych siłą Swej słodyczy w połączeniu z siłą Swej ofiary, ciągnął ku Swemu Sercu, — a przez to Serce do nieba. Ludzie widzieli tylko słodycz dobroci i miłosierdzia, ale Ojciec w niebie przyjmował ofiarę, polegającą na spełnieniu całej goryczy zadośćuczynienia wymaganiom sprawiedliwości.

Nędza
własna.

I to rozumiem, że łatwiej być ofiarą za drugich, niż dźwigać wytrwale osobisty krzyż i biedzić się nieustannie z własną nędzą. Na męczeństwo serca, spowodowane poświęceniem się dla drugich, nigdy się nie żalił Apostoł — a często się niem delectował, ale na męczeń-

stwo ducha, spowodowane uczuciem własnej nędzy, jakże nieraz ciężko i boleśnie jęczał. A więc dalej wołajmy: *sursum corda*, a krzyże codzienne całujmy, upatrując na nich znamie błogosławieństwa Tego, który te krzyże sercom naszym zalecił. Najcięższy krzyż, uczucie naszej osobistej nędzy, — ale też najkorzystniejszy, jeśli go umiemy nosić cierpliwie, nie ustępując wymaganiom natury, a idąc za głosem łaski, tem potężniejszej, im my głębiej przekonani o naszej nicości, — im żywiej ufający Sercu, które za nas konało na krzyżu. Niema wyższej mądrości nad mądrość krzyża, potężniejszej mocy nad moc krzyża; — błogosławiony, kto zawsze na jego wartości tak się rozumie. Dziwna rzecz jednak, że to lepiej w swobodzie, niżeli w smutku rozumiemy. A chwil smutku niezmiernie więcej w życiu, niż chwil swobody. Mówię o swobodzie ducha. Cóż na to poradzić? Czerpać swobodę, gdzie najobficiej święty jej źródł płynie, to jest w Eucharysty. Żywa wiara w obecność rzeczywistą Chrystusa w Eucharysty, jest najwyższym skarbem, jakim nas Bóg obdarza. Dziękuj za nią Bogu, ciesz się nią, — rządz nią całe twoje życie; — bądź nieustającą

Euchary-
sty.

adoratorką Tego, który na to utajony wśród nas przebywa, aby nas nieustannie najtkliwszej miłości opieką otaczał, wspierał i prowadził. Prawdziwe życie chrześcijańskie, to życie eucharystyczne. Na żadne przykre okoliczności nie zważaj, a konfesyonał odwiedzaj, gdzie się da najprędzej, — abyś mogła godnie mieszkać w przybytku Pańskim i myślą i sercem i całą istotą. Nie bój się głosu, domagającego się coraz to większych wysiłen, — ale mu zawsze ufaj i idź za jego radą. Czyni, jak tylko możesz, wszystko i najdoskonalej i najserdeczniej, co się tylko da dla chwały Tego, który wszystko uczynił dla nas, co Mu Boska Jego miłość doradziła. Choć się nie uda, przeprasza pokornie i znowu idź dalej. Zawsze pokorna, zawsze bądź gorliwa, — a zawsze się módl o ten święty zapał, bez którego niemożliwa walka z popędami natury, jak bez walki niemożliwe zwycięstwo...

Wola
Boża.

...Bądź posłuszna Boskiemu Sercu Zbawiciela w wykonaniu tego wszystkiego, do czego się zobowiązałaś... Widzę, żeś dobrze to posłuszeństwo zrozumiała i gorąco proszę Boga, aby ci we wszystkim dopomógł, — nadewszystko, aby w tobie pomnażał łaskę

Swej miłości. »Daj, co rozkazujeś, a rozkazuj, co chcesz«, — wołał św. Augustyn; — powtarzaj, jak możesz najserdeczniej, to jego słówko. Bóg rozkazuje, abyśmy wolę Jego z miłości tej woli wykonali. — Prośmy, aby tę miłość dał, — a biorąc ją w Eucharystyi, pielęgnujmy jak możemy i rodmuchujmy jej święty ogień. Od największych do najmniejszych rzeczy, niech wszystko wykonywuje też sama miłość Pana Jezusa. Podobnie jak On, z miłości, wszystkiego dla nas dokonał, wszystkiemu podołamy kochając Go i wszystkiego szczęśliwie dokonamy. Powodzenie będzie niezawodne, — chociaż powodzenie niekoniecznie to będzie, co my powodzeniem być mniemamy.

...Cokolwiek bądź uczynisz, uzbrój się jak najserdeczniejszą pobożnością. Zacznij nowennę do Dzieciątka Jezus, na cześć Jego Narodzenia, a do tego zastosuj całe wewnętrzne i zewnętrzne życie, — strzeż się wszystkiego, co tylko technie pychą i wyniosłością, a ręczę ci, że i teraz Boskie Serce Zbawiciela przyjdzie ci w pomoc i wyprowadzi z kłopotu. Traktuj

my Go jednak z całą konsekwencją własnego naszego serca, aby widział prawdziwie dobrą wolę, a spełni, co przyrzekł przy Swem Narodzeniu: »Pokój na ziemi ludziom dobrej woli«.

O smutku. ...Smutek rozumiem i żywo go podzielim, — ale żalów nie mogę zrozumieć... Czyż Ten, któremu z całą miłością i oddaniem się postanowiłaś służyć, nie powtarza w Ewangelii: »wy smutek mieć będziecie, a świat się będzie weselił«. Weselić się każe tylko z tego, co nam w innym świecie przygotował: »weselcie się i radujcie się, bo obfita jest wasza zapłata w niebiesiech«. I owszem, w tem samym miejscu, gdzie to powiedział, dla tego właśnie każe się radować, że świat srożeje przeciwko nam, jako uczniom i wyznawcom Jego. Przeczytaj, proszę cię, ustęp w rozdz. 5. Ewangelii św. Mateusza w. 11 i 12. Smutek więc nasz powinien iść w parze z onem weselą, nie uczucia, tylko cnoty. Chmurzyć się nie wolno. Nawet, kiedy się uczniowie chmurzyli (już nie narzekaniem, ale smutkiem

miłości) na wiadomość, że niedługo stracą z oczu Zbawiciela i że Go im zabierze śmierć krzyżowa, On tej chmury nie mógł znieść i dla tego mówił do nich: »Niech się nie smuci serce wasze i niech się nie lęka, wiercie we Mnie«. Nawet, kiedy się zbyt zasmucili przepowiednią Jego, że Go opuszczają, gdy na Niego uderzą nieprzyjaciele, — nawet wtedy rzekł: »Ale ufajcie, Jam zwyciężył świat« (św. Jan, r. 14. w. 1. 2. i 3. i roz. XVI. w. 32. i 33.).

Kraków, 1877.

...Bogu dzięki, że pamięć, na moje przestrogi, dźwiga cię wśród różnych ciężkości i trudów. To dla mnie znaczy więcej, niż wszystkie możebne tryumfy oratorskie. To mi się bardzo bogato opłaca. Wielce mnie zalecaś Sercu Pana Jezusa i wielkie mi u Niego wysługujesz fawory, gdy pamiętna na słowa, z głębokiej miłości dla twej duszy płynące, starasz Mu się być wierną a wydierasz się z objąć tych słodkich, a trujących marzeń. Trzeźwymi bądźmy, gdyż z upojeń poetycznych często straszliwiej nieprzyjaciel duszy korzysta,

Trzeźwość.

niż z wszelkich słabych stron biednej natury naszej. Wie on, na jaką wędkę kogo łowić. Do wędki, którą na takie dusze jak twoja, zarzuca, nie przyczepi pełzającego po ziemi robaka, ale przywiąże myśl świetną a lotną — podobną owej, którą w Nieboskiej Komedyi łowił hrabiego Henryka. Ale przypomnij sobie, gdzie go zawiódł ową myślą, czyli owym ideałem, — i jak ten ideał, rozebrany z ułudnych przyborów, w straszliwej ostatecznie przedstawia się rzeczywistości.

Trzymajmy się Boskiego Serca, tej jedynej ojczyzny pięknych myśli, Boskich ideałów. Cieszę się tem, co piszesz o nabytem doświadczeniu, — że im głębszy, im pracowitszy, im dłuższych prac i walk wymagający stosunek twój z tem Sercem, tem żywiej czujesz Jego niewysłowioną piękność i Jego niewyczerpane bogactwa dobroci. Zatem módl się dłużej. Niech twe praktyki pobożne będą prawdziwym ćwiczeniem ducha. Ćwiczenie musi być pracowite, mozolne, czasem nawet bolesne.

...Rzeczywiście, w tym tłoku przystępujących do popiołu, dla wmieszanych w tłum, W Popielec. mogło się znaleźć wiele powodów do zniecierpliwienia mimowolnego lub śmiechu. Z tej wysokości, na której ja się znajdowałem, inaczej się to wszystko przedstawiało. Te, rozmaitego rodzaju, głowy, cisnące się i chylące się pod popiół, — to coś tak przemawiającego do serca i rozrzucającego, — że wyrazić tego nie umiem. Gdybym potem zaraz poszedł na ambonę, nie wiem, czybym umiał wypowiedzieć, czego było pełne serce, ale to wiem, żebym się jeszcze bardziej rozmazał, niż to zwykle bywa.

...Co się tyczy moich ostatnich kazań, O kazaniach. nie sędzę, aby wrażenie z nich odniesione w twem sercu, powtórzyło się w tym stopniu w sercach innych słuchaczy. Łatwo być wymownym wobec dusz, którym nas najwymowniejsza łaskawość i przychyłność zaleca. Na to niekoniecznie trzeba być złotoustym! Wiem, jakiego wrażenia doznaję, słuchając tych, których, z potrzeby serca, chciałbym mieć najwymowniejszymi, — i dziwiłem się, że inni tego nie doznawali. Mówią, że Mickiewicz, mówiąc o jakimś lichym poecie, którego jednak kochał

sercem mistrza, — tak się unosił nad wzniosłością jego utworów, że ci, którzy tego słuchali, nie mogąc go pomawiać o afektacyę, powtarzali sobie na ucho, iż uprzedzenie miłości śmiesznym go czyniło. Ale ty słuchałaś mnie nietyle uprzedzona, ile pragnąca, aby tak było jak sobie wyobrażałaś, że być powinno. Zamawiam sobie, abyś podczas gdy słuchasz mego kazania, zmówiła od czasu do czasu »Zdrowaś Marya« na intencyą, abym tak mówił, jak wymaga prawdziwa miłość Pana Jezusa.

Maj.

...Wczoraj mi Bóg dał szczególniejsze siły, że mogłem sześć razy mówić i jeszcze do tego śpiewać Litanią do Serca Pana Jezusa, w kościele Panny Maryi. Mój przyjaciel zawsze mi zazdrości żelaznych piersi.

Jutro też dosyć będzie roboty, bo i kazanie na sumie. Maj bywa zwykle dla mnie miesiącem pełniejszego życia i restauruje mi duszę na cały rok. Bez tej wdzięcznej pracy, życie byłoby zaciężkie.

...W ciągu Maja zwykle tak bywa, że między nabożeństwem i medytacyą u Matek

(Opatrzności) a medytacyą u Panny Maryi, ledwie mam tyle czasu, ile trzeba, aby wiać płaszcz i kapelusz i wsiąść w dorożkę. A jeszcze teraz (jak zwykle bywa dwa razy na rok i w Maju i w Listopadzie) po całych godzinach, przez kilka dni, trzeba siedzieć z księżmi, składającymi egzamina na proboszczów. Jak jeszcze wypadnie (jak właśnie wypadło wczoraj), że raniutko byłem ze Mszą i nauką w Bronowicach, — a po rozmyślaniu Maryackiem na lekeyi u Urszulanek, to już wtenczas ani podobna sięść z piórem w rękę... Lubię tak być zatrudnionym, ale czasem mnie to niecierpliwi, gdy sobie poradzić nie mogę.

...Człowiek może się pokonać, ale na to Bóg daje szczególne siły, których trzeba chcieć, które trzeba brać, gdy daje i gdzie daje... Natura, zwłaszcza zepsuta, sama siebie nie pokona. Ty wiesz, co można z pomocą łaski Bożej, — dla tego dziwię się, że zdajesz się być przerażoną, jakby świeżo odsłoniętą straszną tajemnicą ludzkiej nędzy. Ta nędza jest straszliwa nad wszelki wyraz. Apostoł się na nią skarży, ale zaraz powiada, że

Prosić
o łaskę
Bożą
i brać ją.

z łaską Bożą mógł wszystko i dokonał wszystkiego, co był powinien. Ileż zawdzięczamy tej Boskiej sile. Dbajmy o nią i współpracujmy, a za drugich się módlmy, aby chcieli korzystać z daru Bożego, choćby do spowodowania ich trzeba było jakiejś, bardzo bolesnej operacyi.

X. Bober. ...Mój przyjaciel troszkę mi rozjaśnił te dni, niewiedzieć dla czego dosyć smutne; — prawda, że to dziś rocznica śmierci mojej matki. Już lat 15 jak ją pożegnałem na całe doczesne życie. — X. Bober ma wielki dar rozweselania, szczególniejszą prostotą postępowania i słowa. Kiedy moja matka umierała, wówczas musiałem się z nim rozłączyć, — bo nie chciał ze mną jechać do Warszawy, wzywany bardzo serdecznie przez X. Felińskiego. Ja pojechałem do Warszawy, a on do Wiednia. Dla obu były to ciężkie lata; — odkąd wróciłem do Krakowa, on mi osłodził wszystkie gorycze, w które one dni obfitowały...

...Wesoło żyć, gdy się Bogu służy, — słodko żyć, gdy się szczęśliwie służy.

Niczem się tak nie cieszę, jak kiedy widzę, że się garniesz pracowicie i serdecznie do służenia Bogu. Jeżeli czasem jestem zasmucony tem, że jeszcze czasem po dawnemu zapatrujesz się na rzeczy, to wcale nie idzie za tem, żebym się miał zrażać lub słabnąć w nadziei doskonałego wykształcenia cię Bogu. Jeżeli czasem mam co do powiedzenia, to wiesz, że nie lubię obwijać w bawełnę, ale choćby i przytwardszym sposobem wszystko ci zaraz powiem, co mi się nie podoba...

...Pomysł założenia domu rekolekcyjnego, bardzo mi się podobał, byle nie było wyłącznie *pour les grandes Dames...*

Dom
reko-
lekcyjny.

...W każdym razie wartoby dołożyć i trudu dla założenia u nas tak pięknej instytucyi... Sądzę także, że proste przesadzenie instytutu francuskiego, nie na wieleby się u nas przydało. Gdyby się znalazło kilka gruntownie wykształconych w życiu duchownem osób i gdyby, odbywszy nowicyat we Francyi, wróciły tutaj z jedną francuską, — i chciały być same założycielkami, — rzecz mogłaby się udać z wielką dla miasta korzyścią...

...Bardzo dziękuję za przesłane tłumaczenie Bosuetowskich listów. Będzie to dla

Listy
Bosuet.

mnie miła lektura na kilka wieczorów. Ale ja będę nastawał, aby tłumaczono dalej i aby wszystko przetłumaczono, co tylko znajdą dla duszy pożywniejszem, — a potem, by to wydano, — i sądzę, że byłaby to książka bardzo miła dla naszej chrześcijańskiej gromadki...

Skończyła się trochę więcej natężona praca, ale się też i skończyły wielkie moje pociechy. Te dwa miesiące wspólnej modlitwy z wiernymi, to moja wewnętrzna kuracja. Lżej mi na sercu i jaśniej w głowie. Jakoś nie mogę dojść do tego, żebym zawsze tem był zatrudniony, do czego się czuję stworzonym. Ale dobre i te 63 dni...

...Przekład Bosuetowskiej korespondencyi bardzo się udał. W pierwszych tylko kilku listach doświadczano widać trudności. Mowa polska, zdolna wprawdzie wyrażać wzniosłe pomysły w tej najwyższej sferze ducha, — ona nawet sprostą wymaganiom owych, (Bosuetowi tylko właściwych), świetnych barw i najdelikatniejszych cieniowań, w traktowaniu ascetycznego przedmiotu, — ale to pewna, że

trzeba mieć wprawę w jej użyciu — i że tej wprawy żadna znajomość reguł nie zastąpi...

...Rozumiem bardzo to uczucie oburzenia, albo raczej smutku w obec świata, który obo-
wiązki miłości zbywa formami grzeczności, O duchu
a grzecznym raczy być tylko dla faworytów świata.
fortuny — i to póki są faworytami. A przecież ten świat byłby inny, żeby chciał być więcej Chrystusowym. Właśnie kiedyś, mój przyjaciel, przeczytawszy jakieś pamiętniki szczęśliwca światowego, wydziwił się nie mógł, do jakiego stopnia szczęśliwiec ten musiał ciągle mówić o tem, jak się sam bawił i inni się z nim bawili, a nigdy mu widać nie przyszło na myśl, czyim kosztem się bawił, ile każdy zbytek i uciecha kosztowały potu a może i łez biednego ludu, którego pracę na te zbytki eksploatowano. A wszyscy w tych pamiętnikach dobrzy i piękni, bo wszyscy bogaci, — zdawałoby się, że w owych czasach egzystowali tylko szczęśliwi...

...Służmy Panu Jezusowi, a on nas wyzwalać będzie i wyzwoli z wszelkiej nędzy samolubstwa; — komu zaś dał naturalnie do-

bre serce, temu je udoskonali według ideału swego Boskiego serca. Ten też jest cel nabożeństwa do Serca Pana Jezusa. Nietylko, żebyśmy miłosierdzia dostąpili, ale żebyśmy, mimo otaczających nas zgorszeń samolubstwa, w miłości i miłosierdziu się kształcili.

Tkliwość. ...Tkliwość bywa często słabością, — a ta słabość, jakkolwiek sama przez się dość się wdzięcznie przedstawia, — wzięta względnie do wyraźnych obowiązków, — tem jest słabością zgubniejszą, im świętsze obowiązki krzyżuje.

Blankenberghe 9. Września, 1877.

U wód
morskich.

Dziewiąty dzień oddycham czystem i czerstwem powietrzem oceanu. Jest coś energicznego w tej atmosferze północnego morza, co odrazu człowieka nawskróś przejmuję i odświeża. Pierwsze trzy dni byłem jak pijany, pod wpływem reakcyi, która, im się jest słabszym, tem jest silniejsza. Dzisiaj czuję się i mocnym i zdrowym, jak się już dawno nie czułem, — umysł też jakoś się rozjaśnił, i na sercu lżej się zrobiło. Belgia zawsze na mnie wywiera wpływ zbawienny. Dwadzieścia

siedm lat temu, jak tu byłem po raz pierwszy. Były to czasy akademickie, chociaż już byłem księdzem, — chwile ze wszystkich w życiu mojem najszczęśliwsze. Teraz tu jestem piąty raz, — a gdy pierwsze budynki, zwłaszcza kościoły flamandzkie ujrzałem, tak się tym widokiem dusza moja ucieszyła, — jakbym wrócił w krainę pierwszej młodości, w krainę lat studenckich, z której wieje powietrze najczystsze szczęścia. Nigdy Włochy, ani nawet Rzym, nie wywierały na mnie tak błogosławionego wpływu, jak ta mała kraina. Dwa lata temu, chciałem się odświeżyć wśród gór Tyrolu, które mi zawsze wyobrażnia w najpoetyczniejszych barwach przedstawiała. Tymczasem, po tygodniu pobytu w Meran, znalazłem się gorzej, niż byłem kiedykolwiek, i tylko stanowczej decyzji mego przyjaciela, zawdzięczam, że tam nie zwiądnę do reszty. Prawie mnie porwał i przerzucił do Belgii, w której natychmiast odżyłem. W najpiękniejszych moich snach, zwykle mi się przedstawiają Brabanckie ratusze i kościoły — a i lud tutejszy prostotą swoją i siłą, dziwnie mi przypada do serca. Najwięcej się cieszę na te chwile, które po ukończeniu kuracyi pra-

gnałbym przepędzić w Louvain. Ale mój przyjaciel przewidując, że mnie tam ciągną księgarnie teologiczne, w obawie, aby w nich nie utonęły fundusze potrzebne do powrotu, usiłuje mi wybić z głowy ten zamiar, jako zbyt niebezpieczną pokusę.

Przybyliśmy do Blankenberghe w nadziei, że tu znajdziemy większą cichość i prostotę, niż w Ostendzie, — aleśmy się zawiedli. Teraz prawie tutaj ten sam zbytek, ta sama wystawność i gwar wielkiego świata, co i w Ostendzie. Tylko w tem różnica, że tu niema ani jednej polskiej duszy, — i że populacya inwalidów składa się przeważnie z Niemców i Anglików. Niemcy jednak, bardzo przyzwoici, prawie wszystko katolicy, i nawet gorliwi. Na księży bardzo łaskawie patrzą, — a księży tu niemało. W kościółku, gdzie miewam Mszę św., (u Zakonnicy św. Józefa, zajmujących się wychowaniem), dzień w dzień przystępuje dużo osób do Stołu Pańskiego, — między przystępującymi często można widzieć panów różnego wieku, — nawet młodych, z wielkiem skupieniem przystępujących. W piątek, w naszym hotelu, przeważnie jedzą z postem, — a bywa przy stole, mniej wię-

cej do 70 osób. Hotel ma tytuł: »des Bains et des Familles«. Jest podobno największy z wszystkich w Blankenbergu, a jak utrzymują, najskromniejszy pod względem cen.

Mimo tego, dzień kosztuje na dwóch 25 franków, licząc w to bilety do morza i wino, które doktor każe pić, jako nieodzowny warunek dobrego skutku kąpieli. W Ostendzie, wszystko razem kosztowało nas 20 franków dziennie, ale też można powiedzieć, że stół mieliśmy gorzej niż mierny, — a tu prawie zbyt wykwintny, że nieraz musimy sobie ten zbytek wyrzucać. Herbatę ja sam przygotowam na maszynie, w pokojach, które mamy bardzo miłe, przyległe i z balkonikami na morze. Jednem słowem, używamy jak panięta, ale mój przyjaciel powtarza mi, że chcieć się urządzać inaczej, to jest skromniej, to lepiej było zostać w domu, gdyż rzeczywiście niema tu prawie przedziału między stołem nędznym i niezdrowym a pańskim. Zresztą, ten hotel poradzono nam, jako najprzyzwoitszy dla księży. Rzeczywiście »Indépendance Belge« tu wykluczona, a »Journal de Bruxelles« i »Courrier Belge« dzienniki ultramontańskie, dominują na stole dzienników. Ale my sobie

pozwalamy »Indépendance«, aby się obznajomić i z tutejszym, i z ogólnym stanem rzeczy. Dziwna rzecz, że gdy w Krakowie, tego roku zwłaszcza, czułem prawie wstręt do dzienników, tutaj się prawie nimi delectuję. X. Ludwik (Bober) powiada, że to oczywisty symptom polepszającego się stanu zdrowia. Spacerujemy dużo. Estakady tu niema tak pięknej, jak w Ostendzie, ale zato wyrzeża są dużo piękniejsze i pełniejsze życia. Kościoły są tylko dwa. Kościół moich Zakonników nowy, zgrabny i wesoły, aż miło się modlić.

Kraków. Grudzień, 1877.

..... Powodzenia nieprzyjaciół Kościoła, okropnie gnębią i przerażają. Módlmy się, aby to wszystko złożyło się na tryumf dobrej sprawy. Bóg umie, i z tego co nas boli, co nas przeraża, dobro nasze wyprowadzić, — czy tylko znajdzie dość wierzących? Obok tej sprawy, wszystkie inne blednieją.

...Nie mogę się ze wszystkich kłopotów spowiadać, ale gdybyś je znała, tobyś zrozumiała, dla czego nieraz tak się zwijam w sobie i otaczam się milczeniem. Na szczęście przypadła teraz nowenna wieczorna u Dominikanów. — Mówić o Bogu, który z miłości dla nas, stał się maluczkiem niemowlątkiem, — to zaraz jakoś na sercu lżej a w sercu jaśniej i spokojniej...

Pociechy
stanu.

...Największa walka, to nie ta, która się w nas toczy, między rozumem a sercem, ale ta, która się toczy w samych granicach serca, między miłością natury i miłością łaski. Kiedy posłuszeństwo woli Pana Jezusa zwycięża, — wtenczas, (jak to pewnie już dobrze rozumiesz), zwyciężają wszystkie prawdziwie zacne i szlachetne interesy.

Gdzie
zwycięstwo.

Posyłam ci kroplę wina, dzisiaj przezemnie poświęconego, jako w uroczystość św. Jana Ewangelisty. Wino bardzo ubogie, — ale bogate w skutki, gdy pobożnie przyjęte.

Św. Jan
Ewang.

To wino nas obowiązuje do Kielicha współcierpienia z Panem Jezusem, z którego:

Św. Jan pił najobficiej.

To wino nam przypomina Kielich Eucharystyczny i potrzebne do Eucharystyi usposobienie:

Janowej miłości Pana Jezusa!

To wino nam przypomina, że przez kielich cierpień i przez kielich Eucharystyi, wezwani jesteśmy na gody niebiańskie Niepokalanego Baranka,

o których w Objawieniu mówi
św. Jan,

a na których Pan Jezus przyobiegał nam kielich najświętszej i wiecznej roskoszy.

Dzisiaj rocznica mojej pierwszej Mszy św., lat temu 28. Pomódl się, abym z jak najgorętszą miłością służył Temu, który mnie do tego zaszczytu powołał, a który tyle już razy ofiarował się przez ręce moje.

Kraków. Styczeń, 1878.

Szczęście
zwycięzcy.

...»Królestwo Boże gwałt cierpi i gwałtownicy je porywają». Trzeba je zdobywać na własnem sercu, a po wszystkich zwycięstwach znowu czuwać —

i nieustannie czuwać. Myślę przecie, że już nie powtórzysz: że to zbyt ciężko. Zwycięstwa wytwarzają apetyt walki, — zwłaszcza, że na tem polu, walki sił nie wyczerpują, ale je podnoszą. Dosyć pamiętać na to, kto jest naszym wodzem i sprzymierzeńcem, — kto ma uwieńczyć zwycięzcę.

Dziś rzeczywiście miałem dzień pracowity, — ale wytrzymałem zdrowo trudy pogrzebowe. Jutro znowu mnie czeka po południu, podobna wyprawa. Brnąć przez śniegi, wyobrażam sobie, co się to dzieje wśród Bałkanów. Te straszne cierpienia tylu tysięcy, dają bardzo wiele do myślenia i każą się trzymać ostro odrobinek zwykłych trudów.

...Chociaż serce rozdarte tą naszą obecną, o
wspólną boleścią, przecież chciałoby się ciągle Piusie IX.
o Piusie IX. mówić i ciągle ze współczującymi płakać. A jednak trzeba sobie przypomnieć, że Pan Jezus, Głowa niewidzialna, wszystkim kieruje, i że od nas odwołał swego namiestnika wtedy, gdy tak było potrzeba dla Kościoła. Teraz Pius IX.

z nieba się Kościołem opiekuje, już nie jako Głowa widzialna Kościoła, ale jako jeden z najdzielniejszych jego patronów.

...Dziś mówiłem w kaplicy Urszulanek do pensyonarek, z powodu odprawionego tam nabożeństwa za Ojca św. Chcąc im powiedzieć coś odpowiedniego, przeczytałem wczoraj w wieczór (do późnej nocy), wszystkie przemówienia Piusa IX. do młodych panienek różnych szkół zakonnych rzymskich, — i ułożyłem z nich jakby wianuszek o trzech cząstkach, (każda z nich na tekście trzech mów Piusowych osnuta). Może być, że to słowo wydrukuję w »Przeglądzie Lwowskim«.

Leon
XIII.

...Bogu dzięki, że już mamy tego Leona XIII. Trzech było Leonów, którzy mieli szczęśliwe rządy. — Leon wielki, któremu i Wschód się pokłonił w Konstantynopolu; Leon III., który koronował w Rzymie Karola Wielkiego i Leon XII., który w ciągu sześćdziesięciu swych rządów, był ciąglem błogosławieństwem Kościoła, a wszyscy trzej wielcy dobrodzieje Rzymu, — więc dobra wróżba i dla naszego Leona XIII. Liczby 13 niektórzy się

boją, — ale jedną z najświetniejszych chwil dla Kościoła w Polsce, była epoka Grzegorza XIII. i Stefana Batorego.

Właśnie w sam dzień dokonanej elekcji, czytałem z moim przyjacielem jakieś pisemko: *Le monde illustré*, gdzie było 9 czy 12 portretów *des Papes probables*, między nimi trzeci był kardynał Pecci. Tak nam się spodobał z fizjonomii pełnej spokoju, prostoty i słodczy ewangelicznej, żeśmy się oba zgodzili, że ten najwięcej wyglądałby na Papieża, i że po nieodżałowanym Piusie IX. najprędzejby się sercom ludzkim upodobał. Mnie też bardzo go to zalecało, że go Pius naznaczył rządcą Kościoła, w czasie wakującej Stolicy.

...Rozumiem tego biednego Mgra Ricci, najmłodszego z otoczenia Piusa IX., iż gdy mu przyszło zasłaniać tę anielską twarz Piusa, w głos zaczął szlochać i nie mógł się uspokoić, tak mu żal ścisnął serce.

Teraz ta postać Piusa nieustannie dusze nam wypełnia. Nas, którzyśmy się za Jego rządów nauczyli miłować Pana Jezusa, pamięć Jego oblicza i Serca już do śmierci nie opuści.

W Po-
pielec.

...Dzisiaj od rana była robota. U Matek odprawilem całe Popielcowe nabożeństwo z nauką, — a potem kazanie i popiół u Panny Maryi. Mam trochę żołnierskiej natury, to jest, że póki jestem zajęty, czuję się mocnym, — a jak tylko ustanie robota, to żebym się na ulicy, na bruku położył, zarazbym usnął. Dziś, wróciwszy z Kościoła, wziąłem do ręki Pismo św., aby bardzo zajmujący ustęp z czwartej księgi królewskiej przeczytać, — ale ledwie pierwszy wiersz przeczytałem, już mi książka z rąk wypadła i zasnąłem jak zabity.

Ryby.

...Jaki śliczny karp! Pan Bóg dał ludziom ryby, aby nad nimi panowali, ale niema w Piśmie św., aby je koniecznie jedli; dopiero Ewangelia mówi o jedzeniu ryb bardzo często. Pan Jezus dawał wielkie ryb połowy, — a sam jako Bóg i Zbawiciel świata, ma symbolem rybę. *Ichtyś* greckie, przedstawia pierwsze litery tych pięciu wyrazów: Jezus, Chrystus, Boga, Syn, Zbawiciel. Otóż przykład Pana Jezusa zachęca do jedzenia ryb, zamiast mięsa, — ale to symboliczne znaczenie ryby, czyni ją dla nas Chrześcijan, pewnym przedmiotem serdecznej predylekcji.

Chciałbym tego karpia, którego mi przysłano, zanieść do Wisły i udarować wolnością, — ale mnie trochę wstyd tej czułości; — tymczasem kazałem mu pływać w ciasnej wannie — — i tak panuję nad rybą.

...Ryby to rzecz zbytkowna, — ja wolę prostego śledzia. Ale kiedy już ten karp przypłynął, to niech u mnie, w pokoju używa swobody, choć w tym ciasnym stawie.

...Co się tyczy ceremonii dawania popiołu, ta nie musi być smutną, skoro młodzi i starzy i wszyscy tak się do niej cisną. Gdyby się tak cisnęli do spowiedzi, tobyśmy nie na długo wystarczyli. Nie trzeba się więc wyrzekać na przyszłość popiołu, gdyż rzeczywiście jest to bardzo sympatyczna ceremonia.

Popiół.

...Trzymaj się mocno, nigdy się nie pozwalaj otaczać tym ciemnym i dusznym, czyli duszącym mgłom. Życie wewnętrzne może być nieraz gorzkie i bolesne, ale nigdy ciemne, lub mgliste... Bardzo się uradowałem twem postanowieniem obfitszego, pełniejszego życia wewnętrznego, czasu postu. Bądźmy mężni, a mężni mężstwem cnoty, która nas nieraz dużo kosztuje, ale też bardzo się opłaca.

...Bardzo się cieszę spokojności, którą w duszy odzyskałaś i jestem pewien, że trzymając się zrobionych postanowień, już jej więcej nie utracisz. Praca, choćby najmozolniejsza, około zachowania woli Bożej, nie tylko tego pokoju nie nadweręży, ale owszem, umocni go i utrwali.

Czytanie. Co się tyczy lektury, — jest pewna, wykluczona ścisłym prawem. Powieści, w rodzaju zamieszczanych w *Revue*, zwykle do takiej należą kategorii. Nie będzie ci trudno dopatrzeć linii demarkacyjnej, między przedmiotem ścisłego prawa a przedmiotem dobrowolnych zobowiązań, gdy się będziesz radzić, znanego ci dobrze, ducha dyrekcyi.

...Masz przed sobą trudne ćwiczenie, ale pełne sposobności do wielkich zasług. Korzystaj z tego i zawstydz nieprzyjaciela Chrystusowego, tem depreczując głowę jego, czem on, nie mogąc usidlić duszy, chce deptać szlachetne uczucie godności chrześcijańskiej.

Odnawianie odda-
nie odda-
nia się
Bogu. *Oui, toujours*, odkąd czynną i żywą wiarą oddałaś się Temu, który serca nowe stwarza i który odepchnąwszy pysznych aniołów,

pokornych grzeszników, mocą Swej Boskiej nauki, — mocą Swej łaski do godności najczystszych aniołów podnosi. Wiele razy usłyszysz, to wyrachowane, a raczej natchnione złością zawstydzoną czarta, „*toujours*“, — lub wiele się razy pamięci twej przypomni, tyle razy (choćby i sto razy na dzień) zwracając się ku Sercu Pana Jezusa powtarzaj: »tak mój Jezu! ty zawsze ten sam, pełen Boskiego miłosierdzia, — i ja też tem miłosierdziem podjęta, zawsze Tobie pozostanę wierną, abym na zawsze przy Twych boskich stopach, zranionych dla mnie, żyła«.

O innem ćwiczeniu nie myśl, ani się o brak jego turbuj, skoro masz przed sobą ćwiczenie, Boską wolę i miłosierdziem nakazane, a samą przykrością obecnej chwili przypomniane.

...Najlepiej w modlitwach dziękować, — zwłaszcza gdy się nie dla formy, ale z najgłębszej potrzeby serca dziękuje.

...Czerpmy spokój z Boskiego Serca Pana Jezusa. Bez tego wszystko się rujnuje, a przynajmniej w ciężkość się zamienia, — nawet to, co Bóg dał na pociechę służących Mu

serc, co dał na zbawienie szukających Go dusz.

Przytłoczony jestem ustawicznymi pracami.
 W Maju. Cztery razy na dzień mówiąc a czasem pięć, muszę się zastanawiać nad tem, co mam powiedzieć. To mi zajmuje cały dzień głowę. Dobra to rzecz, bo sam kaznodzieja żyć musi ustawicznie w sferze duchownych myśli. Zwykle bywam w tym miesiącu fizycznie więcej zmęczony, ale umysłowo i serdecznie więcej ożywiony i swobodny. Zupełnie się czuję jak ten ptak, który lecąc śpiewa i śpiewa, — a jak spadnie na ziemię, trudno mu się bardzo podnieść.

...Pilnuj tylko nieustannie spokojności i tej pokory, która jest najnieodzowniejszym warunkiem szczęśliwego kształcenia się w szkole Chrystusowej, — a zobaczysz, jak prędko postąpisz i jakie znajdziesz pociechy w służeniu Bogu wszystkimi talentami natury i łaski...

...Jużto prawdę mówiąc, tak nie mam ochoty tego roku ruszyć się z Krakowa, że gdybym zupełnie zależał od mojego własnego upodobania, czy zdrowia, nie pojechałbym nigdzie. Po jakich dwóch miesiącach odpoczynku, prędzejbym tu może pozdrowiał, niż gdziekolwiekindziej. Ale cóż robić! Muszę się zdobyć na ofiarę, abym nie gorszył, albo nie zasmucił serc przychylnych, uporczywością. Ta moja ofiara troszkę przynajmniej wygląda śmiesznie, zwłaszcza wobec tych, którzy wiedzą, jak dawniej, przy zdarzonej sposobności, lubiłem gdzieś w świat wylecieć. Wierzysz zapewne, że najmilszą dla mnie kuracją byłoby żyć między kaplicą a kościołem, — trochę spokojniej, niż w ubiegłych miesiącach (począwszy od wielkiego postu), ale zawsze jakoś czynnie, a mianowicie czynnie w opowiadaniu Pana Jezusa. Po ukończeniu czerwcowego nabożeństwa, — smutne uczucie próżni i czczości przyłożyło się do zwiększenia, przez kilka dni, mojej choroby, — choć z drugiej strony wiem to dobrze, że w ten sposób praca nastrojona, dłużej trwać nie mogła.

Od dwóch dni rzeczywiście, czuję się lepiej, — to jest czuję się rekonwalescentem

O wy-
jeździe
z Kra-
kowa.

i w głowie się jakoś przejaśnia; — trzeba być racjonalnym i myśleć o zdrowiu, kiedy Bóg wskazuje, że to zdrowie jeszcze się da połatać, i kiedy miłościwie pozwala, aby Mu jeszcze jakimś sposobem służyć... Nie będę potrzebował dalekiej podróży, ani kuracyi w kraju zbyt kosztownym, więc z tem, co mam, mogę sobie dać radę.

Gleichenberg. 29. Lipca, 1878.

Z Gleichenbergu. Już tu piąty dzień przebywam. Przyjechałem dość słaby i niczego mi się nie chciało, ale na wstępie spotkaliśmy Dra Ziemińskiego z Krakowa, dobrego znajomego X. Ludwika (Bobra), więc on nas zaraz wziął w obroty, zbadał słabości obydwóch i zaordynował kurację. Ja mam pić przez kilka dni tylko żentycę, — potem i wodę, która tu jest na podobieństwo szczawnickiej, tylko podobno o wiele doskonalsza. Doktor znalazł płuca i gardło w dobrym stanie, tylko żołądek zakatarzony. Twierdzi, że kuracja tutejsza prędko mnie odrestauruje. Jestto jeszcze człowiek młody, ale zdolny i bardzo wesoły, co na pacjentów dobry wywiera wpływ.

Mieszkamy w dość pięknym domku na pierwszym piętrze, ja mam pokój z balkonikiem i dość przestrony. Pokój mego towarzysza malutki, zgrabny. Przez dzień siedzimy, o ile czasu zbędzie od spacerów, w moim saloniku. Okolica precudna; łąki, ogrody, lasy na pagórkach, — jest nawet niedaleko, na dość wysokiej górze, stary zamek hrabiów Trautmansdorffów. Kościół także na wzgórzu, — są przy nim OO. Reformaci, którzy nas grzecznie przyjęli. Mszę odprawiam o 7. rano. Kościół przestrony, niedawno zbudowany. W wielkim ołtarzu, podobny obraz jak w Krzeszowicach, to jest u stóp Matki Boskiej, hrabina fundatorka, otoczona swemi dziećmi, — szkoda tylko, że nadto po świecku ubrana, choć czarno.

Polaków tu podobno dosyć, — ale sami Lwowianie, — nie zrobiliśmy dotąd żadnej znajomości i pewnie nie zrobimy, gdyż tego dosyć skrzętnie unikamy. W naszej willi mieszka tylko Dr. Ziemiński i dosyć nas pilnie dogląda. W Kursalu mamy dużo dzienników, — wszystkie lwowskie, — dwa warszawskie, »Czas« i trochę francuskich.

Spacerujemy dużo, chociaż ja doświadczam pewnej trudności, gdyż od trzech dni zawiąło

mnie w krzyżu i czasem okropnie strzyka, co się już kilka razy i przy tym liście przytrafiło. Przy ołtarzu dziś ledwie się utrzymałem. Ale Dr. powiada, że to do trzeciego dnia ustanie, właśnieby to wypadło dzisiaj.

Spacery dziwnie piękne i z wielkim smakiem urządzone, — tylko czas niepogodny. Wczoraj dzień był piękny, — zresztą pochmurno i deszcz. Tej nocy była okropna burza. Tutaj burza robi wielkie zniszczenie, — czasem nawet zalewa źródło kuracyjne.

Żentycza mi smakuje, pije się prawie gorąca. Stół w naszej restauracyi jest dobry. Restauracya tuż przy naszej willi, która się nazywa *Stadt Venedig*. Podróż była dość wesoła, — bo mój towarzysz był niezwykle rozmowny i różne mi piękne rzeczy, z mało mi znanej literatury niemieckiej, opowiadał. Od Wiednia do Grazu mieliśmy w naszym wagonie młode małżeństwo polskie. Pani była prawie w ostatnim stopniu suchot, — młodziutki jej mąż dziwnie był o nią troskliwy, — wioził ją do jakiegoś cudownego lekarza aż za Laubach, — ale nie zdaje się, aby ją co mogło uratować, chyba rzeczywiście cudowny jaki środek.

W Grazu miałem chwilę przyjemną. W tem mieście, przed laty, przemieszkałem blisko 5. miesięcy w szkole dominikańskiej. Trzech nas zmówiło się do tego zakonu razem wstąpić. X. Prusinowski z Wielkopolski, — który przed kilku laty umarł, — X. Leszczyński z Galicyi, który podobno na ciężką chorobę umiera, i ja, niegodny sługa Pański. Niedopisali dwaj towarzysze i ja sam wszedłem do nowicyatu. Odbyłem go bardzo porządnie w Grazu i w Rzymie i byłbym już nawet śluby wykonał, — gdy, prawie w wilią ślubów, przerażony wiadomościami o zdrowiu mej matki, — zwłaszcza, gdy mi oświadczone, że niema mowy, abym po ślubach miał wracać do kraju, — zdecydowałem się w jednej chwili wrócić na moje dawne stanowisko świeckiego księdza. Rzeczywiście, w całym tem przedsięwzięciu, kierowała mną raczej jakaś poetyczna fantazyja niż przekonanie o prawdziwym powołaniu. Postać średniowiecznego ś. Jacka Odrowąża i nowoczesnego Dominikanina Lacordaira, jaśniały mi i pociągały serce, może więcej nadzwyczajnością niż świętością. Ale rok ów nie był stracony, — był on raczej dopełnieniem mojego wychowania duchownego i umo-

Wspomnienia
próby
życia zakonnego.

cnieniem do walk, które musiałem staczać z uprzedzeniami naszych wiernych, wróciwszy do kraju.

Więc też i te kilka godzin, przepędzonych w Grazu, odświeżając wspomnienia tych uczciwych, chociaż fantastycznych chwil, były mi bardzo miłe. Przecież, ulegając perswazyom mego towarzysza, mimo wielkiej ochoty, nie wszedłem do klasztoru, tylko się ograniczyłem na kościele. Był to dzień św. Anny. Właśnie na to święto Ojciec Lasplanes, mój magister, polecił mi być, abym sobie przygotował małe kazanie o św. Annie do braci nowicyuszów, po łacinie. Wróciwszy z pacierzy północnych do celi, kazanie układałem sobie do rana. Odtąd zaczęły się przykre reminiscencye moich prac kaznodziejskich i zachmurzyły na czas jakiś, pogodne przedtem, chwile nowicyatu.

Wziąłem tu z sobą mowę, którą miałem na pogrzebie Siemieńskiego Lucyana i chciałbym ją dla »Przeglądu« wykończyć... Bardzo będę kontent, jeżeli mi się to uda, — mówię »jeżeli«, — gdyż jeszcze jestem ociężały po tych ostatnich przejściach w Krakowie i ledwie się do pisania, zaraz drzemie.

Gleichenberg, 10 Sierpnia, 1878.

Smutek twój dobry, bo nie tworzy ciemności ani osłabia. Wiesz co czynić, — i chcesz wykonać, co miłość Boska nakazuje. Umiesz rozróżnić między środkami a narzędziem Sakramentalnem, — między działaniem bezpośrednio Boskiem, a między pomocą, którą się Bogu podoba w tem działaniu, dla szukającej Go duszy, posługiwać. To jest dla mnie dowodem i rękojmią szczęśliwego powodzenia sprawy Bożej w twojej duszy.

...Niech usposobienie, wykształcone w tobie łaską Bożą, panuje nad wszystkimi gwałtami. Gdybyś chciała i mogła postąpić wedle rady obrażonej miłości własnej, — stworzyłabyś piekło, — choćby go nie było. Stworzyłabyś je na przekór temu uczuciu, które nieraz prawie się kłóciło z Bogiem o straszliwy dogmat piekła. Teraz czas pracować nad tem, abyś się przejęła uczuciami Tego, którego z takim pragnieniem i z taką nieraz słodyczą niebiańską, w częstej Komunii przyjmowałaś. Ucz cię od Niego, że jest cichy i pokornego serca. W obec przepaści

Przebaczać w ślad za Chrystusem.

ludzkiej złości i podłoty, zrozumiesz lepiej, jaka jest przepaść miłości w tych słowach Pana Jezusa. Zrozumiej sercem! Zrozumiesz, jeżeli Chrystusa miłujesz. Kto Go nie miłuje więcej niż Ojca i Matkę, nie jest Go godzien. Zrozumiej, jak On chce być zrozumianym, powtarzaj z umierającym na krzyżu: »Przebac im Ojcze, bo nie wiedzą co czynią«.... To nad ludzkie siły, — prawda — ale też właśnie dla tego szukamy Pana Jezusa i przyjmujemy Go, jako pokarm dusz naszych, aby On był naszą Boską siłą. Ile razy proszącęj pozwalałem na częstą Komunią, ile razy sam ci ją doradzałem, przypominałem i zawsze to miałem na myśli, i to w najgorętszym pragnieniu, aby się spełniło w tobie to słówko Pana Jezusa: »jako mnie posłał Ojciec i ja żyję dla Ojca, tak kto mnie pożywa żyć będzie dla mnie«. Żyć życiem Chrystusa, żyć dla Chrystusa, to ostateczny cel Ewangelii — ale nadewszystko Eucharystyi.

Wielkie
wymaga-
nia dosko-
nałości.

I nie zawiodłem się. Gdyż jakkolwiek życie natury wybucha w tobie z wulkaniczną prawie gwałtownością, — to przecież gwałtowność ustępuje spokojowi i pogodzie, gdy się zdobędziesz na pokorną refleksyą w obec

Pana Jezusa. Widoczne to jest w tych wyrażeniach przedostatniego twego listu. Ale wymagania moje idą jeszcze dalej, — tak daleko, jak tego chce sprawa uświęcenia twej duszy. Ideą moim pod tym względem jest, żeby pokorna refleksya uprzedzała wszelkie wybuchy natury, — i żebyś nie wprzód spostrzegła, że byłaś wzburzona, ażeby nastąpiło zwycięstwo Chrystusowego pokoju. Chciałbym, aby zwycięstwo wyprzedzało walkę, — i abyś umiała sobie zawsze na czas powiedzieć, iż w obec miłości Pana Jezusa, niema nic niepodobnego, zwłaszcza, gdy idzie o zdeptanie miłości własnej. Bez tego, życie Eucharystyczne prawieby nie miało znaczenia....

Moja kuracya idzie dobrym torem, coraz się czuję zdrowszym i silniejszym, — żyjemy ciągle na świeżem powietrzu, spacerujemy już nawet bez książki, jak było z początku, bo mój towarzysz nie chce słuchać czytania, ani sam czytać. Powtarza mi, że naszym obowiązkiem tutaj jest próżnować, abyśmy potem mogli porządnie pracować. Lekarz dosyć ostro nas dogląda a ze mnie dużo więcej jest kontent, niż z mojego towarzysza, któremu chwilowo zaszkodziły inhalacye.

Dotąd żyjemy po za towarzystwem, — czasem się tylko chwilowo przypyta do nas jaka polska dusza; — nie dziwnego, że się nie szukamy, bo tu przeważnie zajęci wszyscy sprawą zdrowia, cieszą się pięknosciami okolicy, — a zresztą żyją w drobnych swoich i bliższych, bądź pokrewieństwem, bądź przyjaźnią, kółkach.

Zapowiadają tutaj przyjazd Cesarzowej Eugenii, nawet hr. Wickenburg już na jej przyjęcie swój pałac przygotowuje. Żał mi jej, że zamiast siedzieć w swem odosobnieniu, kręci się biedaczka po świecie. Tu czytałem w dzienniku włoskim »Adria«, że szuka żony dla swego synaczka i że radaby była jakiej arcyksiężniczce.

Księży tu coraz więcej, — do ołtarza coraz trudniej się dostać, aby już o ósmej być przy źródle, — ale Bogu dzięki, że dotąd ani jednego dnia nie miałem bez odprawienia Mszy św.

Gleichenberg, 27. Sierpnia, 1878.

....Piąty tydzień naszego tutaj pobytu kończy się w Piątek, dziś jest wtorek.

....Zywy udział, jaki bierzesz w obrzędzie pogrzebowym ukochanej osoby, świadczy, jak nigdy zapomnieć nie umiesz o tych, którzy ci byli drogimi z jakiegokolwiek bądź tytułu. Taka miłość, na tej ziemi ma do spełnienia głęboki kielich goryczy, — ale jest żywym świadectwem owej miłości Boga, która najskuteczniej uświęca i zbawia, — zwłaszcza, gdy nią obdarzone serce trzyma się wiernie źródła łaski, to jest Najświętszego Sakramentu. — Spodziewam się, że twoje serce, w dniach pomnożonej żałoby, wraca często do tego źródła, — albo raczej usiłuje być z niem w nieustannym związku.

Im się czuję lepiej, tem żywiej chciałbym odzyskane zdrowie umocnić, aby (kiedy Pan Jezus pozwała) jeszcze Mu na tej ziemi służyć. Gleichenberg będzie miał dla mnie miłe wspomnienie. Ta prześliczna kraina będzie mi się nieraz zapewne w snach moich przedstawiała, jak wszystkie miejsca, w których swobodnie chwilę jakąś przeżyłem. Kościółek tutejszy coraz ma więcej dla mego serca powabu, lud bardzo nabożny, — księża uprzejmi a w pracy niezmordowani. Gości jeszcze znaczna liczba.

Kraków, 31. Października, 1878.

Harmonia życia. ...Najżywiej pragnę, aby cię Bóg obdarzył tą spokojnością, która tworzy jedność i harmonią dni i godzin życia. I z najlepszego materiału dom budowany i z największą starannością, w niebezpieczeństwie wielkim jest, gdy się ponawiają wstrząśnienia. Pamiętajmy na słowa Pana Jezusa: »W cierpliwości waszej posiadziecie dusze wasze«. Pamiętajmy, że wezwawszy nas do jarzma swego, dodał: a znajdziecie odpoczynek душom waszym.

Życie nadnaturalne nie może być na łasce naturalnych nieporozumień i kaprysów; — ono albo płynie jak rzeka, wodami z wysoka pięknie wezbrana, albo, jeżeli się zamieni w potok niespokojny i rwący, już nie jest życiem łaski, życiem nadnaturalnem, — ale życiem starej i zepsutej natury. Bóg niech błogosławi twoje dobre chęci i umocni twe postanowienia; — serdecznie polecam cię do broci Pana Jezusa.

Matka Kłobukowska. Nasza staruszka, poczciwa Matka Kungunda, przełożona, jest od tygodnia, prawie ciągle w stanie umierania. Jesteśmy niezmier-

nie utraپieni, bo ją wszyscy bardzo kochamy — i nie wiem, jak bez niej dom pójdzie. Mimo 75 lat wieku i tak ciężkiej choroby, serce to zawsze gorące i zawsze dobrem drugich zajęte. Lekarze się dziwią, że mimo stanu prawie konania, ciągle jest poza łóżkiem i radaby dzień i noc siedzieć w kaplicy...

Nie przyznam się nigdy do tego, że nie czuję w sercu tego, co mówię. Ale żeby zakres działania zewnętrznego mógł wyrównać zakresowi działania serca, — natoby prawie czasem trzeba być wszechmocnym, a przynajmniej trzeba być dużo więcej rozgarnionym i systematycznym, niż ja być zdołam. O sobie.

Otóż za nierozgarnienie, za nieład w czynnościach, — zasługuję bardzo na bury, i przyjmuję je pokornie, — chociaż nie wiem, czy się już z tego poprawię.

...Wczoraj w wieczór bardzo się zmęczyłem kazaniem u Bernardynów. Kościół był przepełniony. Głosu mi brakowało, — ale mi nie brakowało najżywszego pragnienia uwielbienia Matki Boskiej. Uważałem, że ludzie wdzięcznie słuchali, a gdy zeszedł z ambony,

cisnęli mi się do ręki, jak bywało za najpiękniejszych chwil w Warszawie.

Panowa-
nie nad
wraże-
niami. ...W Panu naszym, wszystko jest jasne i zrozumiałe. Krzyż Jego na wszystko jest komentarzem, — a Boskie Serce Jego zawsze jest źródłem pokoju i pociechy dla tych, którzy Go szukają. Szukaj a znajdziesz. Niczego się nie bój, uzbrojona tą myślą, że cię Bóg przyjął dziecięciem, gdyś się ku Niemu zwróciła. Bessieczną będziesz, choćby cię piekło całe ścigało... jak skoro pamiętać będziesz na miłość, jaką cię Bóg umiłował i na bogactwa dobroci, jaką ci wyświadczył. Powtarzajmy sobie: »któż nas oderwie od miłości Bożej«, jak mawiał Apostoł do ledwie nawróconych Koryntczyków. A przez co te Koryntczyki nie przeszli?...

...Nie daj się emocjom. Panować nad nimi może tylko miłość Boska, z niebiańskich źródeł w serca nasze płynąca.

...Rozumiem bardzo żywość uczucia, ale nie mogę zrozumieć tej łatwości rzucania się w odmet najgwałtowniejszych wzruszeń i to

wzruszeń, tak zabijająco smutnych, niemal rozpaczliwych...

Nigdybym nie chciał, abyś w roztropności swej była zimną, — ale tego gorąco pragnę, abyś była, według Serca Pana Jezusa, roztropną, — a siłą cnoty spokojną.

...Złóż całą sprawę ludzką u stóp Pana Jezusa. On wszystkiemu da radę, — a nadziei twojej z pewnością nie zawiedzie, jak nie zawiodł nigdy, kiedy Mu się tylko sercem i dobrą wolą oddałaś... Proszę zrozumieć, że o nic innego nie idzie, tylko o spokój twej duszy, — ale o prawdziwy spokój... Nie cierpię skrupułów, wiedz o tem raz na zawsze; — chciałbym, abyś się wykształciła na swobodne i rzeczywiste wolne dziecko Boże. Są wyrazy, którebym chciał raz na zawsze wykreślić ze słownika twoich ust i twojego serca, — skrupuł właśnie do ich liczby należy.

...Naturalnie i nadnaturalnie wypadałoby być spokojną, a w głębi serca wdzięczną Bogu za nieskończone Jego miłosierdzie. Widzisz, że jestem zawsze szczerzy, łaję o to, co mi się w tobie, jako w śłudze Bożej, niepodoba...

Owszem, zawsze powtarzałem i powtarzam, że uwielbiam dobroć nieskończoną Boga, który z wszelakiej biedy wyprowadza mizernego człowieka, jak skoro tylko ten człowiek odda Jemu winne prawa i panowanie nad swem sercem.

1879. Kraków.

Chwila
śmierci.

...Nie umiano mi powiedzieć, czy biedna panna W. żyje, czy już swą biedę skończyła. Biedaczka, szukała pomocy duchownej póki mogła i jak mogła, jak rozumiała. Pan Jezus pewnie jej dobrą wolę przyjął, a duszę jej chciał temi ostatnimi cierpieniami do szczęśliwej wieczności przygotować. Ciężkości konania były wielkie, ale nie wiemy, jak wielkie miłosierdzie Boskie otaczało konającą, — nie możemy wiedzieć, jak Boski Zbawiciel działał w tej duszy, za którą umarł na krzyżu. Choćby nas w godzinę śmierci wszyscy opuścili, On z pewnością będzie przy nas.

Rocznica
kapłań-
stwa.

Ja miałem smutny koniec starego roku. Pewna ciężkość padła mi na duszę, — i tylko Bóg miłościwy był mi ratunkiem, jak On sam tylko widział i rozumiał, co się działo we

mnie. W święty Szczepan zacząłem trzydziesty rok kapłańskiego życia i nigdy tak, jak w tej chwili, nie czułem razem Boskiej dobroci, która mnie niegodnego do tego stanu przygarnąć raczyła i wielkiej nędzy mojej, oraz niewdzięczności względem tego Boga dobroci. Chciałbym resztę życia, ile jeszcze pozwoli, Jemu oddać, na wyrażenie wszystkiem, co czynić i cierpieć będę, mojej dla Niego wdzięczności.

...Piekło jest strasznym dokumentem sprawiedliwości Boskiej. Bóg jest nieskończoną dobrocią, nie tylko Sam w Sobie, ale i w Swem działaniu względem człowieka. Uczynił go królem wielkiego świata tej widomej natury, — chce być nagrodą człowieka wiekuistą, — nieskończoną, — aby podnieść upadłego człowieka, dał Syna Swego, nie tylko przez stanie się człowiekiem i przez śmierć, — ale nade wszystko przez Eucharystyą! — Mimo Swej wszechmocności, nie mógł więcej uczynić! Człowiek, bez względu na to wszystko, odwraca się od Niego, — szukany miłosiernie odpycha Go, — zniewalany miłością, po- O piekle.

gardza. Czyż powiemy, że sprawiedliwość Boska wymaga, aby mimo tego Bóg wzgardzony oddał się na wieki wzgardzicielowi? Czy powiemy, że tego wymaga miłosierdzie Boskie? Ależ wzgardziciel miłosierdzie właśnie odpycha i dla tego niszczy ostatnią instancją, do której mógł być apelować.

Człowiek słaby! sprawiedliwy nawet siedm-kroć na dzień upada! Prawda; — ale za słabość nikt do piekła nie pójdzie; za te upadki słabości może być czyściec, ale nie piekło. Złość i wzgarda, obrażające nieskończoną dobroć, tworzą sobie same piekło; — sprawiedliwość Boska o tyle tu działa, o ile człowiek sam ją wyzywa i nagli, gardząc miłością, i w tej myśli śpiewa Dante w imieniu piekła:

*Giustizia mosse il mio alto fattore
Fecemi la divina potestate,
La somma sapienza e il primo amore.*
Mocna jest jako śmierć miłość
Twarda jak piekło rzewliwość
Pochodnie jej, pochodnie ognia
[i pożarów.

(Pieśń nad Pieśniami).

Nietylko Bóg nie karze piekłem, grzechu słabości, popełnianego przez sprawiedliwych, ale nawet grzechy złości gotów odpuścić, o ile człowiek da się oderwać od królestwa złości, — od królestwa tego, który sam się zowie: »*Imperadore del doloroso Regno*«.

Cóż mówić o sprzeczności piekła z sprawiedliwością wobec modlitwy Boga-Człowieka na krzyżu za złośników krzyżujących.

Bez piekła, wobec grzeszników nie chcących żadnej zgody z miłością i miłosierdziem, trzeba by chyba zwątpić o sprawiedliwości. Nie pójdzie nikt do piekła, kto nie wzgardził niebem.

... Co do porównania Estery z Atalią i przyznania wyższości pierwszej nad drugą, — rozumie się to nie wobec warunków poezji ludzkiej, — ale wobec akcji Boskiej, która w Esterze jest faktem ściśle historycznym. Rasyn jest większym poetą w Atalii, bo w tej tragedii jest więcej własnej jego twórczości; — w Esterze poetą jest Bóg, — Rasyn zaś o tyle

Estera
i Atalia.

wielki, o ile umiał zrozumieć i przedstawić myśl i działanie Opatrzności, razem sprawiedliwej i miłosiernej, nad ludem grzesznym, ale pokutującym.

Jak prze-
baczać. ...Choć serce jeszcze tego naturalnie nie czuje, trzeba powiedzieć, choćby przeciw własnemu sercu, »przebaczam«, — bo tak chce Pan Jezus. To się nazywa zaprzeć się samej siebie, uczynić gwałt własnemu sercu. Jak Apostoł pisze o Abrahamie, że spodziewał się przeciw nadziei, tak trzeba miłować przeciw miłości. Zrozumiesz to łatwo wobec katolickiej nauki o miłości natury i miłości łaski, czyli nadnaturalnej. Co Pan rozkazuje, to nam daje, abyśmy wykonać mogli. Ale ma się rozumieć: żeby módz, trzeba chcieć, a chcieć całą siłą woli.

Cynizm. ...Z cynizmem niema rady, — nie da się złamać, bo jest błotem serca i woli, — świat to nazywa elastycznością...

Cieszyłem się w różnych moich ciężko-
ściach tą myślą, że daleko się trzymasz od Karnawał.
tych historyj karnawałowych, które tak absor-
bują nadzwyczajnie, wszystko co żyje w Kra-
kowie. Kiedy indziej byłbym z ambony na to
lamentował, — ale — z wiekiem zachodzi dzi-
wna odmiana, której nie umiem oznaczyć, czy
to jest ubytek zapалу, czy przybytek wyrozu-
miałości i spokoju. Wolę myśleć, że zmiana
jest raczej skutkiem starzenia się niż enoty,
żeby się serca nie uczepliła zarozumiałość.
Bałbym się tej niezwyklej wesołości naszego
Krakowa, — ale nadzieja w Panu Jezusie,
którego tron, także niezwyklej gromadka, w kilku
kościółkach, otacza.

...Nigdybym był nie śmiał dać ci do prze-
czytania tej mojej młodzieńczej ramotki o Sa-
vonaroli. Ale kiedy się sama do twych rąk
dostała, to już nie mogę, jak tylko winszować
jej tak łaskawej recenzentki. Pisałem ją pod
wpływem dwóch miłości, które zdawały mi się
być wynikiem jednej i tej samej miłości Pana
Jezusa. Jedna z nich była dla papieżstwa,
a druga dla kaznodziejstwa, — może być, że

O Savo-
naroli.

druga poszła zadaleko, że przemagała tkliwością, — i dla tego wołałbym, żeby tej ramotki nie było, jakbym też nie wiem, co za to dał, żeby nie było wcale tej mojej ostatniej broszury. *Utinam tacuisssem, tunc si non philosophus, beatus fuisssem.* Obym był milezał, wtedy, jeżeli nie mądrzejszy, byłbym przynajmniej spokojniejszy. Ale zanadto samopas puściłem serce moje.

Kazania.

...Co piszesz o kazaniach moich, to mi dodaje otuchy, że nie jest tak źle, jak mi się zdaje. Coraz z większą ciężkością idę na ambonę, i nieraz myślę, że już czas ustąpić innym a samemu oddać się pracy więcej wewnętrznej i cichej. Wczoraj czytałem życie zakonnika, który był mistrzem św. Tomasza z Akwinu. Otóż ten zakonnik, mając wielkie powodzenie na ambonie, zwłaszcza z powodu niesłychanej pamięci, naraz, w czasie kazania, utracił pamięć najzupełniej. Biograf, przytaczając to, dodaje, że to była wielka łaska Boska, gdyż odtąd oddał się pracy około zbawienia swej duszy i uświęcił się. I na

mnie podobna łaska przychodzi, gdyż coraz ciężej mi na ambonie...

Staraj się, ile możności, być cierpliwą i spokojną wobec rzeczy lub słów drażniących. Będziesz miała, co moment, sposobność do nowej zasługi u Pana Jezusa, który nam szczególnie za cierpliwość obiecuje niebo.

O absolutnem
sądzeniu.

W rzeczach, niekoniecznie dotyczących prawa religijnego, cnoty lub obowiązku, umiej, chciej być wyrozumiałą i ustępującą. Jak w takich rzeczach występujesz stanowczo i ostro, tracisz możność dobrego wpływu w sprawach, które istotnie są w związku ze sprawą królestwa Bożego. Po co, na przykład, to ostre występowanie przeciw powszechnemu głosowaniu i tym podobnym historyom. Owszem, jeżeli się to komuś zda niezłe lub dobre, przynajmniej pominąćby to można milczeniem, a jeszcze lepiej byłoby upatrzeć w tych rzeczach istotnie dobrą lub pożyteczną stronę i pochwalić. Tem bardziej, że takie z góry absolutne wypowiedzenie, iż głupstwem jest lub złem, co drugim zdaje się dobrem lub pożytecznem, — a co w każdym razie

samo przez się nie jest ani złe, ani dobre, jestto albo drugich upokarzać, albo ich drażnić.

Gdy w tych rzeczach ostro stawiasz własne zdanie, bardzo łatwo stać się może, iż potem w słusznym nawet wystąpieniu, posądzoną być możesz o jakiś zły humor, — lub manię negacyjną. Zbyt absolutne sądy w rzeczach z siebie obojętnych, owszem, nawet w sprawach wymagających stanowczości, czynią niemożliwymi i nieznośnymi nawet charaktery męskie. Niejeden tem zepsuł swoje posłannictwo, — tem sobie i twój Ojciec duchowny dużo zaszkodził, — dużo wytworzył trudności, prawie nie do usunięcia. *Experto, crede Roberto!* Chciałbym cię mojem własnem doświadczeniem uczynić mądrą i zabezpieczyć od wielu gorzkości, którychbyśmy nigdy nie zakosztowali, żebyśmy pamiętali na to Boskie słówko naszego Mistrza: Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego serca.

...Dla czego się tak przeraziłaś temi świętymi Olejami? Czyliż to nie jest Sakrament przez Pana Jezusa ustanowiony? I czyż się nie powtarza wciąż w naukach katechizmowych, że ten Sakrament, prócz łask duchownych daje także zdrowie ciała, kiedy jest na czas przyjęty. Byłoby na czas, jakby dopiero był udzielany konającemu? Wierzymy, czy nie wierzymy Panu Jezusowi? Biedni ludzie na wsi, ledwie zachorują, zaraz o ten Sakrament proszą, i więcej w nim pokładają ufności, jak w całej sztuce lekarskiej — i wcale się też nie zawodzą. Takbym chciał, abyś te rzeczy brała po prostu, jak naucza Kościół. Ja wiem, że wierzysz, ale nie możesz nakazać sobie spokojności i zawsze emocjom wolny bieg dajesz. Koniecznie trzeba w rzeczach religii, a zwłaszcza w sprawach Sakramentalnych, pogody i spokoju. Inaczej najżywotniejsze działania religijne, traktowane są jakby jakieś sprawy gróbarskie, a księża muszą drzeć na myśl, żeby zamiast posłami życia, nie byli brani za zwiastunów lub egzekutorów śmierci.

Gdyby to miało być regułą, takie przerażanie się w obec działań kapłańskich, nawet

Jak brać
zaopatrzenie
nie umierających.

Sakramentalnych, to prawdziwie trzeba by uciekać z miast, aby sam ksiądz nie przyszedł do przekonania, że najwyższymi swego urzędowania czynnościami, jest jakimś straszidłem. Weź na uwagę tylko to jedno, że Pan Jezus powiedział: Czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie dnia ani godziny, śmierć przychodzi jak złodziej, a gospodarz powinien czuwać nad domem swym, aby nie był podkopany.

Tem bardziej jest tu niedopojęcia przerażenie i gwałtowna emocja, że ten Sakrament, wedle Boskiej naszej wiary, jest nawet dla dobra ciała, że przedłuża życie doczesne, jeżeliby to potrzebnem jeszcze było dla wiecznego....

W tem wszystkim brakowało tylko spokoju. Nic gorszego, jak kiedy jesteśmy miotani, w chwilach kiedybyśmy powinni być najwięcej cisi, spokojni i Bogu oddani, — umysłem wierzącym działający. — Na co intelligencja, jeżeli w chwilach najważniejszych, ma mieć sobie wypowiedzianą służbę? Żywość szlachetnych uczuć zawsze powinna być w harmonii z wiarą czynną, zatem refleksyjną, w sercu chrześcijańskim.

Już więc załatwiona sprawa naszego Biskupstwa i pewnie niedługo ucałujemy pasterką rękę Biskupa Albina. Blisko pół wieku czekał Kraków na Biskupa dyceceznego.

Nomina-
cja bi-
skupa
krakow-
skiego.

...Z wielką ochotą pojechałem dziś do Bronowic, — bo wśród tych biednych dzieci dusza moja swobodniej oddycha.

Miałem właśnie naukę o przygotowaniu do Spowiedzi i Komunii św. Przedmiot mój predylekcyjny w katechizmowych naukach. Mówiąc o tem, sam sobie żywiej przedstawiam niezmierną Boga miłość względem nędznego człowieka, i zaraz mi się ulżywa na sercu, — a nawet cieszę się, że pokornem znoszeniem różnych przykrości mogę się przypodobać Temu, który swemi upokorzeniami wysłużył nam u Ojca przebaczenie i chwałę niebieską. Jest się czem pocieszyć u takich źródeł Boskiej naszej religii.

Pociechy
z wiary.

...Dobry, pocziwy lud! Co innego, że ma swoje słabości i że czasem przystępny bywa dla niebezpiecznych pokus, — ale i to nie

O ludzie.

wszędzie. Religia jest jego rozumem i siłą, — to go czyni wielkim materiałem przyszłości. Trzeba go kształcić, mianowicie rozwijając w nim sumienie przez religią.

Biskup
krakow-
ski.

...W niedzielę rano, przypadkiem spotkałem się z Biskupem i mile bardzo przyjął moje usługi przy ołtarzu. Mam w Bogu nadzieję, że się nim wszyscy cieszyć będziemy.

...U nas ciągle wszystko obraca się koło naszego pięknego Biskupa. Dziwna rzecz, do jakiego stopnia człowiek ten, tak mało dotąd znany, staje się ogniskiem wszelkiego szlachetnego życia w starem naszym mieście. Cudownie mu Bóg serca nakłania, — z pewnością nie bez jakiejś wielkiej myśli. W dzień św. Jana Chrzciela towarzyszyłem mu z Potulickim i dwoma innymi księżmi, w drodze do kościoła, gdzie miał bierzmować. Był to dzień bardzo pracowity, ale dziwnie piękny. Na terytorium Chrzanowskim, przez które jechaliśmy, wysiadłszy z wagonu w Trzebini, — mój przyjaciel X. Bober oczekiwał nań z całą ludnością Chra-

nowską, nie wyjmując najpierwszych matedor. Była piękna mowa, w której powiedział proboszcz, ile się czuje szczęśliwym, iż pierwszy poza Krakowem przemawia do swego pasterza i przedstawia mu swe małe stado. Biskup odpowiedział rozrzewniony: »Wiem, że mnie drogi księżu proboszczu miłujesz, i dbam o to, abyś wiedział, jak mi jesteś drogim«.

Pojmujesz, czujesz, jak mnie tem słowem chwycił za serce! — W Kościelcu czekało przed kościołem mnóstwo ludu. Biskup odprawił Mszę św., a po Mszy usiadł na tronie i słuchał całej Sumy i kazania. Prawdziwie, jakby się urodził do tronu, tak jest na nim; — taki naturalny a razem taki pasterski i majestatyczny. Gorąco było wielkie, lud się na tron tłoczył — a ja usiadłem na stopniach, aby go trochę chociaż zasłonić przed tym naciskiem, — byliśmy jak w piecu, — ale mnie było bardzo dobrze przy nim.

Jakże był wspaniały, gdy wyszedł w kapie i w infule z pastorałem przed kościół. Bierzmował kilkaset osób, zawsze z tym samym akcentem świętej powagi i tkliwej pobożności. Przy obiedzie, on pierwszy wznosił toast za zdrowie proboszcza Kościelskiego, jako

swego kolegi seminaryjskiego a przytem solenizanta, — i mnie się jakoś rozwiązały usta; między innemi rzeczami powiedziałem: Winszujemy naszemu kochanemu koledze predylekcyi, jakiej jest dzisiaj przedmiotem — a nie potrzebujemy mu zazdrościć, gdyż ta predylekcyja należy do tych szlachetnych i godnych pasterskiego serca predylekcyj, które odznaczając jednych, podnoszą wszystkich, — dogadzając jednemu, uszczęśliwiają całe grono, do którego ten jeden należy, — ona nam przypomina predylekcyę Boskie naszego Zbawiciela, — ona nam świadczy, że chcesz, że potrzebujesz być z nami i mieć nas z sobą, — będziemy też z tobą coraz serdeczniej. — Ty w Panu Jezusie, którego nam tak pięknie przedstawiasz, będziesz naszą predylekcyą a jedynym naszym współzawodnictwem w obec twego serca, będzie współzawodnictwo synowskiej miłości».

Biskup mi odpowiedział miłym bardzo słówkiem, w którym podniósł moje prace i nazwał mnie drogim swoim współpracownikiem.

Wróciliśmy do Krakowa razem, tegoż dnia, późnym wieczorem. Dziś nam przewoźniczył w konsystorzu, który całkiem nowo-

uorganizował; — po południu byliśmy znowu razem na egzaminie u Urszulanek.

W Niedzielę było święto dedykacyi Katedry krakowskiej. Mówiłem więc o tej dedykacyi, jako zobowiązującej nas blisko dziewięcio-wiekową przeszłością, (odbyła się bowiem w r. 999), — powtóre, jako odnowionej przez konsekracyę nowego Biskupa krakowskiego, — i potrzecie, jako wzmocnionej przez spełniony przezeń akt uroczysty w kościele Wizytek w dzień Serca Jezusowego, przez który to akt poświęcił Sercu Pana Jezusa swoją dyecezyę.

....Dobrześ to zrozumiała, że śmierć młodego księcia Napoleona uczyniła na mnie wielkie wrażenie. Rzeczywiście, tak ono jest wielkie, że dotąd czuję się jakby po wielkim ciosie. To tem więcej, że nim się zaczęła wojna z Zulusami, miałem o tych Zulach sen przerażający, tak, że po przebudzeniu się prawie cały dzień miałem w uszach, jakoby powtarzany wyraz »Kafry«. W parę tygodni potem przyszła wiadomość o wojnie z Kafirami. Mówiłem nieraz o tem mojemu przyja-

O księciu
Napo-
leonie.

cielowi a razem o przeczuciu ważnych wypadków w świecie z powodu tej wojny. Zdaje mi się, że mnie to przeczucie nie zawiedzie. Była moja siostra u mnie, kiedy przeczytałem pierwszą wiadomość o śmierci młodego księcia. Nie mogła wyjść z podziwienia, że to na mnie tak gwałtowne zrobiło wrażenie. Nie mogłem się uspokoić na myśl o nieszczęściu matki, dla której miałem zawsze — a teraz daleko więcej — jakieś żywe sympaty. Biedaczka! pojmuję cały ogrom jej cierpienia i szczerze modłę się za nią. Śmierć jej syna przypomina naszego Maksymiliana, — nie tak wprawdzie tragiczna, ale jeszcze straszniejsza — a z pewnością wywrze wielki wpływ na losy Francji i świata...

Jeszcze
Biskup.

....U nas jeszcze wszystko obraca się około Biskupa. Celebrował u mnie w zeszłą sobotę, to jest w kościele Panny Maryi. Było to nabożeństwo za spokój duszy cesarza Ferdynanda.

....Wysoka pozycja odkrywa nam skarby jego serca i czyni go coraz wymowniejszym. Cieszę się nim, jakbym się może żadnym in-

nym cieszyć nie umiał. Cieszę się, że go coraz więcej kocham....

W Niedzielę nie miałem u siebie kaza-
nia, bo miałem w dalmatyce asystować na
Zamku Biskupowi. Tymczasem, jak mnie zo-
baczył X. kanonik Scipio, domyślił się pocem
przyszedł i sam się ubrał w dalmatykę, — ja
zaś wróciłem kontent do domu, bo się bałem
zazębienia w tym, jakby lodowatym kościele.
Wcalebym nie miał ochoty 'być tam kanoni-
kiem, wolałbym jakie małe na wsi probostwo. —
Jeszcze trzy dni nabożeństwa, potem nastanie
wielka pustka. Zwykle po tych dwóch miesia-
cach (Maju i Czerwcu) przychodzi na mnie ja-
kaś nieopisana, bardzo dolegliwa tęsknota.

Życzenie
osobiste.

...Komunia dobra, to największy skarb, —
ona zawsze zobowiązuje nas Panu. Słuszne
uwagi, (wstrzymania się od Komunii), mogą
być pokonane słuszniejzemi. A najśluszniejsze
są te, które nam dyktuje miłość Pana Jezusa.
Słusznie boimy się przystąpić niedość godnie, —
ale gdy nie mamy powodu lękać się owej nie-
godności, która bezwzględnie zbliżać się za-

O Ko-
munii św.

brania, — to pozwólmy, aby nas Boska dobroć Zbawiciela ośmielała i przywodźmy sobie na pamięć jego: *compelle intrare*.

...Smutki chrześcijańskiego serca i tęsknoty, podobnie jak kwiaty po deszczu, nawet we łzach błyszczą niebios światłością. Nie takie, jak owe smutki, które wytwarza namiętność.

...Na tej ziemi, prawdziwa dusz pogoda jest tylko następstwem świętej walki z tem wszystkim, co w naturze naszej jest nasze.

Nauka
u PP.
Karmeli-
tanek.

Miałem kazanie, w pierwszy Piątek Lipca, na Łobzowie (u PP. Karmelitanek). Mówiłem o tercyarzach z czasów apostołskich i z czasów męczeństwa. Za podstawę wziąłem Ewangelią na uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła. Kobieta chrześcijańska, podobnie jak św. Piotr, wierzy nie z objawienia ciała i krwi, (to jest umiejętności ludzkiej, popsutej namiętnościami), ale z objawienia Ojca Niebieskiego; — przeto podobnie jak Piotr, bierze błogosławieństwo dla siebie, dla swej rodziny, dla swego narodu — a nadto, jak prawdziwa *mulier fortis*, bywa opoką swego domu i bierze klucze nie władzy, ale tej modlitwy, którą kępuje gniew

i sprawiedliwość niebios, — a rozwiązuje ręce miłosierdzia.

...Nasz kochany Biskup jeszcze nie wyjechał. Niełatwo mu się od nas oderwać, mówię od nas, bo i ja się czuję częstką drogiej mu Oblubienicy, to jest dyecezyi naszej.

Jeszcze
o X. Bi-
skupie.

Summę św. Tomasza możesz czytać, — możesz nawet niektóre artykuły rozmyślać, — ale radzić się jej w kwestyach sumienia nie radzę; nie dla tego, żeby tam rady zdrowej i stanowczej nie było, ale dla tego, że tam są traktowane ogólne zasady, które stosować do szczegółowych potrzeb duszy, uczy dopiero ściśle przebyta szkoła. Tu rzeczy mają się podobnie, jak w kwestyach, dotyczących zdrowia; książka raczej zabałamucić może, niż pomódz. Co innego, jeśli książka jest obrachowana na pewne szczegółowe potrzeby, — i kiedy samo jej użycie, pod kierunkiem żywej rady, jest już zastosowaniem do potrzeb duszy, jak właśnie ta pocziwa książka, tak dobrze przypadająca ci do serca. W twojem ręku nie boję się Summy, gdyż wiem, że seryo traktujesz sprawę religii i życia we-

Summa
św. To-
masza.

wnętrznego, ale przyznam ci się, że tego rodzaju dzieło w salonie, albo w budoarze, trochę śmiesznie wygląda, a czasem i smutno, — zwłaszcza, gdy ma mieć znaczenie podręcznika, albo gdy ma wyrażać jakąś teologiczną samodzielność osób światowych i pobożnych razem, które, tego rodzaju lekturą, chcą zastąpić potrzebę katechizmu i kazania. Ale, powtarzam, że się tego niebezpieczeństwa dla ciebie nie boję, — i owszem, mam przekonanie, że Summa nieraz ci się przyda i niejedną kwestję, zwłaszcza teoretyczną, ci rozjaśni.

Debaty
izb fran-
cuskich.

...Nie wiem, czy tam mogłaś była czytać debaty izb francuskich *sur le libre enseignement*. Prawie, że wolność nauczania odebrano katolikom, — i to w imię wolności. Bezczelność liberałów była bez granic. Ale kościół miał w tej sprawie swą pociechę. W obronie jego występowali ludzie najrozmaitszych przekonań politycznych. Były mowy świeckich katolików i nawet młodych, któreby zaszczyt przynieść mogły ustom najznakomitszych apologetów. Znajomość jak najdokładniejsza, wielkich kwestyj kościelnych, a obok tego żarliwość religijna takich mowców jak Keller, młody

republikanin Lamy i t. p. przypomniały najświetniejszą epokę Montalemberta. Lękam się, żeby przykład powodzenia brutalnej bezczelności liberalnej, nie znalazł echa w naszych izbach. Tembardziej, że nasi galicyjscy mężowie stworzyli dogmat solidarności, obowiązującej we wszystkim, oprócz religii.

Kraków, 26. 8. 1879.

...Ten miesiąc (Sierpień, 1879) był dla mnie ciężki bardzo; — najprzód od 1-go t. m. aż do święta Wniebowzięcia, wielki smutek tłoczył mi umysł i serce. Przyszło potem cierpienie fizyczne w lewej stronie twarzy i głowy i jakoś się w duszy jaśniej zrobiło. I dusza cierpi nieraz fizycznie. Dowód, że może cierpieć straszliwie po śmierci, choć się od ciała wyzwoli, jeźliby tego wymagała sprawa jej oczyszczenia i zadośćuczynienia Boskiej sprawiedliwości. Znośmy tutaj czyściec, a da Bóg, że się bez niego obejdziemy po śmierci.

...Co się tyczy św. Tomasza, czytaj go sobie dla rozjaśnienia kwestyj teoretycznych, czyli spekulatywnych, teologiczno-filozoficznych. Kwestye praktyczne nie z książki, ale z kon-

Że dusza
może
cierpieć
fizycznie.

Jeszcze
o św.
Tomaszu.

fesynału czerpać powinny odpowiednie rozwiązanie. Summa św. Tomasza wtenczas może służyć za instancją rozstrzygającą w tym przedmiocie, kiedy jest odpowiednio do naszych czasów rozjaśnioną, komentarzem takich świętych doktorów kościoła, jak św. Franciszek Salezy, albo św. Alfons Liguori. To należy do teologów, — mianowicie do spowiedników. Lektura dzieł Doktora Anielskiego niech ci służy w kwestyach sumienia, o tyle tylko, o ile cię utwierdza w przekonaniach, wyrobionych już, powziętą dyrekcyą duchowną, lub o ile rzeczy już jasne, jeszcze doskonalej objaśnia. W kwestyach, będących w jakimkolwiek związku ze sprawą inkwizycji, możesz być pewną, że niema świętego, bardziej uwzględniającego wolność sumienia, jak św. Tomasz. Szczegóły będziemy, da Bóg doczekać, traktować ustnie. To jest rzecz pewna, że gdyby w trybunałach inkwizycji, za podstawę służyły zdania świętego, — to z pewnością stosy i tortury nie miałyby nigdzie zastosowania. Św. Tomasz, to przedewszystkiem mąż Ewangelii, człowiek Chrystusowy. W nikim się duch Kościoła Chrystusowego tak doskonale nie skupił, nie uosobił jak w nim. Z rozkoszą czyta się ostatnia

Encyklika Leona XIII., przeważnie traktująca o potrzebie wskrzeszenia ścisłego studium, po szkołach duchownych, św. Tomasza. Ta Encyklika postawiła, w sercu mojem, Leona XIII. obok Piusa IX. — Gdyby się urzeczywistniły, myśl i pragnienie Papieża, — duchowieństwo stanęłoby na szczycie prawdziwej intelligencji. Ach, żeby to nasz Albin zdołał przeprowadzić szczęśliwie to wielkie zadanie.

Nie mogę pojąć tego, co mówisz o moim rygoryzmie, albo raczej srogości, w moc której byłbym zdolny zająć miejsce najtwardszych inkwizytorów, *contre les esprits indociles*. Owszem, — jeżeli się czego boję, to zbytniego mego w tej mierze liberalizmu i zbytniej czułości. Uspokajam się tylko w tej obawie słowem Zbawcy, który nam wszystkim każe naśladować swe najmiłosierniejsze serce. Twarde postępowanie, pewnych wysokich powag w przeszłości naszego Kościoła, było i jest dla mnie tajemnicą, którą chcę szanować, ale której wcale nie silę się rozumieć. To do mnie nie należy. Savonarola zbłądził właśnie *par cette rigidité*, którą we mnie przypuszczasz. Przy całej piękności swej duszy, dopuścił on chwilowo, że pokusa pychy uzbroiła go surowością.

Surowość.

Savonarola.

i przeciw powagom Kościoła i przeciw takim powagom świeckim, jak był poczciwy Laurent de Medicis — i przeciwko tym, którzy inaczej pragnęli zaradzić dobru pięknej Ojczyzny, nie jak on zawyrokował. Całe jego szczęście, że wyprzedził Lutra i zamach Reformacyi, bo to pozwala twierdzić, że nie wiedział, co czynił. Swoją drogą, nieprzyjacielem jego okryli się hańbą, od której ich żadne rozumowanie nie uwolni.

Dzień na
Bielanach.

Kiedy mi już tak ciężko było, że sobie rady dać żadnej nie mogłem, udałem się na Bielany i tam cały dzień przepędziwszy, to w kościele, to w towarzystwie Ojca Przeora, to w domku, w którym mi zamieszkać pozwolono, wróciłem do Krakowa swobodny, choć jeszcze cierpiący. Dziś się już czuję zdrowym. Byłem na Bielanach w dzień św. Bernarda, 20. Sierpnia.

Odpust
i kazanie
u Panny
Maryi.

15. Sierpnia, Biskup celebrował u Panny Maryi. Ołtarz wielki przemienił się w śliczny ogród, ustrojony krzewami i kwiatami żywymi. Ambonkę umieściłem w presbiterium, przy stalach, po stronie zakrystyi i niedaleko od drzwi zakrystyjnych, żeby być słyszany z tronu. Mówiłem o tem, jak świeccy chrze-

ścijanie powinni, za przykładem Matki Boskiej, łączyć w służbie czynność Marty z bogomyślnością Maryi, — razem i krzątać się dla Pana Jezusa i siedzieć u nóżek Jego. Za taką tę częśćkę najlepszą, gdy ją sercem obierzemy i spełnimy, Pan nas uwieńczy podobnie, jak uwieńczył swą najmilszą Matkę... Potem Biskup bierzmował około 200 osób; — raczyłem go śniadaniem w skarbcu. — 18. Sierpnia, znowu celebrował z powodu urodzin cesarskich, — ale się spóźnił, bo dysponował właśnie pana Piotra Moszyńskiego. Skutkiem tego spóźnienia, zapomniał białych trzewiczków do ołtarza, — raczej kamerdyner zapomniał mu je wdziać, — był więc w białych pończochach i czarnych trzewikach, — ale zapewne tego świeccy nie uważali. Przyjechał tu Biskup Popiel. Wczoraj, t. j. 25-go był wielki obiad w Ruszczy, na którym było trzech Biskupów, Popiel, Albin i Jan Chryzostom z Wielkopolski. I ja byłem z maleńką liczbą wybranych. Mowy były rozrzucające, — ale ja siedziałem cicho. Po obiedzie poszliśmy do kościoła. Trzech Biskupów klękło przed wielkim ołtarzem. Ślicznie im było! Oby ich Bóg wysłuchał. Na pogrzebie pana Piotra mówił X. Pra-

szalowicz, jego spowiednik. Ja mówiłem na pogrzebie starego unity.

...Teraz mnie napada ochota wyjechania gdzieś, choćby na trzy tygodnie, ale może przezwyciężę tę pokusę. Trzeba naśladować Pasterza, który też miał ochotę jechać, ale uznał potrzebę zostania. Wolałbym tu nie być w czasie Kraszewskijady, — do której słynny pogrzeb żyda-artysty, ilustrowany łzami pewnych krakowskich pań, był jakby prologiem; — daj nam Boże rozum i prawdę!

...Nie wiem jeszcze zupełnie, co wypadnie zrobić w dzień jubileuszu Krasz., ale mam w Bogu nadzieję, że to jakoś szczęśliwie przejdzie. Nie mówiłem jeszcze o tem z X. Biskupem, a nie mówiłem jedynie w obawie, aby go nie postawić w trudnem położeniu. On ma z pewnością wyjechać, aby nie być obecnym w końcu Września i na początku Października. Powinien jechać, bo jest bardzo zmęczony, a położenie jego byłoby tu bardzo trudne. Zastępca jego, zdaje się, *fara da se*. Będzie chciał celebrować u Panny Maryi? znajdzie kościół gotowy, a jak rozkaże (w zastępstwie Biskupa), to i mnie znajdzie, jeśli jeszcze tam będę. Najlepsze posłuszeń-

stwo, — sprawa zaś, o którą idzie, nie przedstawia żadnej trudności obowiązkowi posłuszeństwa. Przynajmniej nie do mnie należy sądzić o jej godziwości i wartości.

Kraków, 12. 9., 1879.

...Boisz się, aby mi nie zaszkodziła moja złość względem tej komedyi, której nie dosyć rynku i miasta i kraju całego na scenę, ale jeszcze chce pewne ustępy mieć odegrane w kościele i to w kościele mojej opiece powierzonym. Ale już się nie lękaj, — bośmy to z kochanym Biskupem, dosyć, zdaje się mądrze, urządzili. Burmistrz przysłał do mnie pocziwego Rydzowskiego (adwokata i posła) oraz p. Żółtowskiego, tutejszego kapitalistę. Ponieważ prosili o nabożeństwo w kościele, w celu podziękowania Bogu za szczęśliwe dokończenie odbudowania, historycznego gmachu Sukiennic, przeto bardzo chętnie przystałem na to żądanie i przyrzekłem, że czem tylko będziemy mogli, przyozdobimy na tę uroczystość kościół. Ale przewidując, że pan Zybl., — będzie chciał temże nabożeństwem

Kraszew-
skijada.

uczyć pana Krasz., — z góry poradziłem szanownej deputacyi, aby (ponieważ X. Biskup wyjedzie) zaprosili dla większej ostentacyi dygnitarza, który w zastępstwie będzie rządził dyecezyą. Dosyć to było dobrze przyjęte, — a gdy jeszcze dodałem, zagadnięty o rachunek, — że się zgoła nic nie będzie należało, — »gdyż i duchowni chcą mieć udział w radości miasta z tak pięknie dokonanej restauracyi Sukiennic«, — podziękowano mi bardzo gorącemi słowy. Zapytany półsłownikiem: czy będzie można urządzić miejsce honorowe dla jubilatów? odpowiedziałem, że jeżeli idzie o umieszczenie go w stallach, to zostawię Radzie miejskiej wolność naznaczenia jubilatowi miejsca, — gdyż miejsce to będzie wolne, jako nie zajęte przez żadnego z dygnitarzy duchownych albo cywilnych. I to także dobrze przyjęto. O kazaniu mowy nie było całkiem. Wątpię, żeby to było w programie. W każdym razie dobrze zrobili, że mi o tem nie wspomnieli, choćby rzeczywiście zamierzili kogoś prosić, albo już dawno może zamówili. Musiałbym był odpowiedzieć, że pozwolenie będzie zależeć od zastępcy Biskupa.

X. Biskup wyjeżdża do Wiednia, aby podziękować swym konsekраторom, a obok tego, aby się w interesach dyecezyi rozmówić z ministrem... Niechże więc robią sobie co chcą w Krakowie, byle tylko Boga nie obrazili, a mam nadzieję, że tego złego unikną, — bo w zapale jubilatów, z niepojętym szaleństwem, czuć pocziwają jakąś szczerość. Będzie to śmieszne, ale przecie ta śmieszność nie będzie grzechem. Możeby tak osądził i sam autor Summy.

Gibbona nie czytaj, stanowczo proszę. W tych 13. tomach dużo jest genialności, — ale to genialność demoniczna. Zresztą dzieło jego jest objęte regułami indeksu. Niech lepiej anielska genialność św. Tomasza zajmie wyłącznie twój umysł i serce. Tobie, nietylko trzeba światła, ile spokoju. Pierwszego Bóg ci nie uskąpił, — a drugi nadwreżyłaś, zbyt śmiałością w zwiedzaniu świata intelektualnego.

Gibbon.

Co się tyczy probostwa, rzecz prawie na ukończeniu. Papiery moje z podaniem się na probostwo, już mi Namiestnictwo odesłało... Rachunki moje z kościołem porządkuję, — ale ostatnie słowo zostawiam Pasterzowi, którego sercu jak najzupełniej ufam.

Sprawa
probostwa
u P.
Maryi.

Ach, gdyby to była prawda co piszesz o mnie, w zbliżeniu do świętej postaci *Curé d'Ars*. Aleć mógłby mi ten święty jaśnieć, jako wzór, nie tylko w kościele Maryackim. Mógł się, abym go wszędzie wiernie naśladował.

Cotyłko wróciłem z wyprawy urzędowej, bardzo mozolnej, w której starszym moim towarzyszem był dawny mój rektor, to jest X. G. — Przez kilka dni, po 8. godzin do dziesięciu, pisałem. Była to czynność sądowa, duchowna, dotycząca jednej z naszych krakowskich parafij. Cały przeszły tydzień zeszedł na tej przykrej robocie. Czasem dla wypoczynku uciekaliśmy do Chrzanowa, gdzie nas X. Ludwik rozweselał, ale i gniewał się, że tę czynność zanadto wzięliśmy na seryo. Lecz ja działałem według przekonania, a obok tego miałem, sobie tylko wiadomą, chętkę zadowolenia Biskupa. Sprawa, sama z siebie, twarda, a ja pragnąłem ją tak pokierować, żeby wyrok Pasterza nie potrzebował wyciągać go z koła tej ewangelicznej łagodności, w której się do-
tąd mógł szczęśliwie utrzymać.

...Sprawa popularności już dla mnie zamknięta. Bywało, że na nią patrzyłem z ukosa, — dziś nie patrzę wcale i żadnej zgola nie zdaję sobie z niej sprawy. Mój przyjaciel nieraz mi powtórzył: »zostawmy ludzi ich upodobaniom, skoro nie są w wyraźnej z wolą Bożą sprzeczności, a sami się cieszą, kiedy nam Bóg daje choć jedno serce kochające«. Ja, Bogu dzięki, w predylekcyę świata nie potrzebuję wchodzić, ani sądem mej głowy, ani troską mego serca. Chcę żyć w świecie malutkim, rozmiarami i liczbą, ale wielkim i pięknym miłością, — o resztę się nie turbować... Szczęśliwym się czuję, że mi Bóg oszczędził wszelkiej pokusy karyery, że znajduję uciechę w tem, że pokochałem serdecznie mojego Pasterza... Co za szczęście, że pół wieku od dawna przeżywszy, mogę kochać jak dziecko i cieszyć się tem, co kocham. To znaczy nieskończenie więcej, niż gdybym się widział przedmiotem najobszerniejszej popularności, — niż gdybym się czuł dźwigany do najwyższych sfer świata, i wciągany ich łaskawością na stanowiska jakieś górujące. Cieszę się, że odesłane mi moje skromne papiery schowałem do biurka. Już one ztamtąd nie wyjdą, chyba w ogień.

Popular-
ność.

Raz dałem się skusić do zajmowania się moim konkursem, owych panów wyższych sfer. Teraz chciałbym tylko konkursować o beneficyum, które daje sam Pan Jezus, wprost od swego Serca, z nieskończonego swego miłosierdzia. Ten konkurs nie potrzebuje żadnych papierów. Powodzenie jego zależy tylko od łaski Bożej i pokory serca, w którym ta łaska działa. Wierzaj mi, że w tych ostatnich wierszach niema ani kropelki goryczy, ani cienia żalu do kogokolwiek bądź z ludzi.

...Kwestye, których ci dostarcza czytanie Summy św. Tomasza, spodziewam się, że będą niedługo przedmiotem żywych naszych rozmów. Wielki ten geniusz, jest rzeczywiście równie wielki w zakresie umysłu i w zakresie serca. Najgłębszy i najprawdziwszy ewangeliczny moralista.

Port-
Royal.

Les ouvrages écrits par les Solitaires de Port-Royal, są zimne, suche i twarde. Nie są to przymioty zalecające. Duch sekiarstwa wieje z tej pustyni, a mimo tego, że jest zamrażający, bywa pokusą dla najszlachetniejszych umysłów. Wolałbym, abyś tego nie czytała, ale ryczałtowo nie zabraniam. Szkoda

na to czasu, kiedy się ma przed sobą Summę i kiedy się umie w niej smakować.

...Zamiary mojej podróży kuracyjnej na niczem spełzły. Miałem się udać z X. Ludwikiem (Bobrem) do Wiednia a ztamtąd mieliśmy gdzieś dalej pojechać z Biskupem, tymczasem właśnie w ten dzień, gdy się w tym celu wybrałem i przybyłem do Chrzanowa, by zabrać towarzysza, za mną przybiegł telegram, że Biskup wraca do Krakowa i nazajutrz będzie celebrował u Panny Maryi.

Natychmiast i ja wróciłem, aby wszystko na jego przyjęcie przygotować. Może się i dobrze zrobiło. Biskup bardzo szczęśliwie wyminął wszystkie trudności i powiedział słówko wyborne.

...W domu moich Zakonnicek wielki smutek. Matka Helena Potocka zachorowała jeszcze w końcu lata na okropną newralgię. Lekarze jakimiś nadzwyczajnymi środkami ból uśmierzyli, — ale jednocześnie zaczęła się codzienna gorączka, której przerwać nie umieją. Dziś doszły rzeczy do tego stanu, że już prawie nie ma nadziei. Brat jej (Jezuita)

Podróż
zanie-
chana.

M. Helena
Potocka.

w Insbruku dogorywa. Ona powiada, że razem zachorowawszy, (w tym samym bowiem czasie, u brata jej rozwinęła się najniebezpieczniejsza choroba), razem też umrą. Będzie to wielka strata dla Zgromadzenia, gdyż M. Helena jest prawdziwym ideałem prostej, Bogu zupełnie poświęconej zakonniczki. Matka jej, ciągle przy niej przebywa. Ledwie cień z niej został. Ciotka była dość długo, ale musiała wrócić do swego Zgromadzenia w Warszawie.

Śmierć
staruszki
ubogiej.

Zdrowie moje dosyć dobre. Trzy tygodnie, które przesiedziałem u X. Ludwika, dosyć mnie podrestaurowały. Wszyscy się dziwili, że tak odmieniony na dobre wróciłem. Ale już dzisiaj nie to, co było miesiąc temu. Pocziwa staruszka, która gospodarowała w domu mego przyjaciela, zaraz po moim odjeździe zachorowała śmiertelnie na zapalenie płuc i z wielkim żalem swego chlebowawcy, w 8 dni umarła. W wilią śmierci zażądała, abym do niej przyjechał — i byłem tam, — jeszcze z nią rozmawiałem a nazajutrz rano już Bogu ducha oddała. Chowałem ją, i mowę na pogrzebie powiedziałem. Twierdzi mój przyjaciel, że jeszcze nigdy tak pięknie nie mówiłem. Mogłem być z całą prawdą pochwa-

lić staruszkę. Prawda uczyniła mnie wymownym.

Miałem i tu w Krakowie, prócz kazań, ^{Poświęce-}dwie mowy okolicznościowe. Matejko zaprosił ^{nie Szkoły} mnie, abym poświęcił gmach Akademii Sztuk ^{Sztuk} pięknych i abym przemówił. Miałem samo ^{pięknych.} męskie audytoryum, może 200 młodzieży, którzy wybornie słuchali. Drugi raz mówiłem na pogrzebie blisko stuletniego legionisty, niejakiego P. Strzyżowskiego. Trzy dekoracje, które położyli przed katafalkiem, posłużyły mi za temat do trzech punktów mowy, która dosyć się udała.

Probostwo Maryackie jeszcze nie ma pewnego kandydata. Konkurs zamknięty będzie z ostatnim Listopada. Prawdopodobnie się nie podam, bo coraz mocniej przychodzę do tego przekonania, że to nie dla mnie.

22. 12, 1879.

...W przeszłym tygodniu zamknąłem się w Seminarium na Stradomiu, jak zwykle w Adwencie, na Rekolekeye. Było nas czterem. Chętnie byłbym został na drugi tydzień, ale trzeba było wrócić do roboty. Mie-

Reko-
lekeye.

wam codziennie w wieczór kazania u Dominikanów, z powodu nowenny do Bożego Narodzenia. Zimno, ale audytoryum dość liczne. Mówię o sześciu dniach stworzenia z zastosowaniem do Narodzin Jezusa Chrystusa. Przedmiot bardzo bogaty. Wykazuję, że Pan Jezus kształci świat duszy, jak stworzył ten świat zewnętrzny.

Wzwanie
na
Katedrę. X. Biskup już mnie wezwał na katedrę filozofii według św. Tomasza. Wykład ma się zacząć po trzech królach, w gmachu seminaryjskim. Mam wyklądać po łacinie. Już sobie kurs przygotowuję. Zacznę, jak się zwykle zaczyna od Dialektyki. Będę komentował Glossy św. Tomasza na Arystotelesa. Dosyć twardy orzech do zgryzienia.

Kraków, 5 1, 1880.

O poświęceniu. Pocóż rzucać się niemal w przepaść, aby kogoś ratować, kiedy się ma pewność, że ten ktoś ratować się nie da? Poświęcenie, aby było cnotą, powinno płynąć z miłości, z przekonania, choćby bezrefleksyjnego, że miłość tego wymaga. Tego przekonania mieć nie możesz, ale owszem, po chwilowem choćby za-

stanowieniu się, łatwo przyjdiesz do innego przekonania, to jest, że dla żadnej w świecie sprawy, nie godzi się nam rzucić za kimś w przepaść, zdolną pochłoniąć własną naszą egzystencję moralną. Św. Jan Ewangelista poszedł szukać swego pupila między rozbójnikami w lesie, — był to heroizm u szczytu, — ale owi rozbójnicy grozili tylko jego egzystencji fizycznej — życiu ciała....

...Dla grzecznych, należy być uprzejmą. Pan Jezus dopomoże ci, aby ta uprzejmość przy całej swej naturalności, pod względem formy i treści i przy całym spokojem, — miała też swoje znaczenie nadnaturalne wobec nieba.

13. 1, 1880.

...Przez wzgląd na Pana Jezusa, który zwykł łaskawie przyjmować wielkich nawet grzeszników, skoro się tylko ku Niemu zbliżyli, bądźmy uprzedzającymi dla zbliżających się do nas, choćby to byli tacy, którzy nam serce zranili. O pozyskiwaniu serca.

....Chciałbym zawsze pozyskiwać serca ludzkie Bogu, a miłosierdzie Boskie ludziom.

*

20. 1, 1880.

Zmiana
w syste-
mie ka-
znodziej-
stwa.

...Nie chciałbym już mówić w przedmio-
cie wymagającym pewnej krytyki. Był czas,
kiedym mówił i o tej niestateczności pod
względem zasad, ale już czas mówienia o tem
przeszedł. Dziś chcę mówić tylko o Chrystusie
ukrzyżowanym, do tych, którzy o tem chcą
słuchać. Na moje stare lata nie przystają
sztuczne sposobiki wkradania się do sere-
ludzkich. Zresztą, tą drogą do niczego się nie
dochodzi. Allobym dogodził, allobym uraził.
W pierwszym razie byłbym niekontent z sa-
mego siebie, w drugim byłiby ze mnie niekon-
tenci. A w rezultacie wypadłoby zero,¹ albo
znak: mniej.

...Bardzo się cieszę starannością o urzą-
dzenie całości postępowania, odpowiednio do
całości wewnętrznego z Bogiem życia; — pa-
miętaj, iż to przedewszystkiem wymaga ab-
negacyi, która miewa najrozmaitsze, w miarę
potrzeby, zastosowania. Przy tem roztropność
i spokojność.

Pierwszy
wykład.

...Wczoraj zacząłem mój kurs przy li-
cznie zebranem audytorium. X. Biskup był
też obecny i sam inaugurował bardzo serdecz-

eznemi dla mnie słowy, — a po kursie wy-
słał telegram do Ojca św. z zawiadomieniem,
że już w Krakowie, woli Jego zadość się
dzieje, i że mnie w tym celu wybrał. X. Bi-
skup mówił i pięknie i serdecznie.

...Proszę być łagodną, — a jak w tem
doświadczasz trudności, nie myśl o tych, ^{Jak}
którzy tę łagodność wystawiają na ciężkie ^{walczyć.}
próby, ale się zwracaj ku Temu, w którego
Boskiem Sercu znajdziesz niewyczerpane źró-
dło pociechy i pomocy.

...Nie myślałem robić żadnej tajemnicy ^{X. Bober.}
z podania się mego przyjaciela na probostwo
Maryackie, — tylko, że nie mam wielkiej
nadziei, aby to podanie (wymuszone przeze-
mnie i Opata Bożo-Cielskiego) miało skutek
pożądany.

Mój przyjaciel raczejby się tego bał, niż
sobie tego życzył, — i dopiero się wtedy
uspokoił, gdy się przekonał, że podanie jego
zostanie tylko w regionie podań, — a gdy
niektórzy wmawiali, że podanie to ma szansę, —
on je gwałtem chciał cofnąć.

O sobie.

...Zapewne nieraz mi to do głowy przychodzi, że w moim wieku dobrzeby już było, poważniej o ostatniej rozprawie z Panem Jezusem pomyśleć, czyli z zupełniejszem oddaniem się tej najważniejszej z wszystkich kwestyj tego życia — i na to nie lepszego jak erem, — ale przyznam ci się, że właśnie w tych ostatnich czasach, choć o rozprawie z Panem pamiętałem, ale o sposobie przygotowania się na nią, zatem i o eremie prawie zapomniałem. Odkąd mi kochany mój Zwierzchnik zadał tę pracę profesorską, prawie nią pochłonięty, wyrobiłem sobie przekonanie, że jest wola Boża, abym się tem poważnie zajął — i już nie wiem, słusznie, czy niesłusznie zrobiłem sobie z tego zajęcia, jakby ognisko wszystkich moich innych zatrudnień. Święta mnie nieco z tego rokosznego koła wyrwały, ale już napowrót doń wróciłem, — a to tak dalece, że mnie prawie niepokoi myśl, iż gdy prawdopodobnie przed Majem kwestya Maryacka nie będzie załatwioną, przeto trzeba się zająć przygotowaniem Nabożeństwa Majowego — a jeżeli Bóg żyć pozwoli, to może i Czerwcowego. — To jest najszczerza prawda, com tu napisał.

Kraków 14. Kwietnia, 1880.

...Co do obrazu Siemiradzkiego, masz rację. On obraża nie tylko ewangeliczne pojęcie czystości, ale choćby tylko naturalne uczucie uczciwości i przyzwoitości. Wczoraj byłem na wystawie, nie wiedząc o tym obrazie. Przechodząc koło niego, byłem rażony tą bezczelnością, z jaką pod tytułem sztuki wystawiają takie absolutne nagości. Stał przed tym obrazem tłum pań, rodziców z dziećmi, z chłopcykami, z panienkami. Dochodzimy do chwili, w której inteligencya stanu wyższego i średniego wydaje sama na siebie wyrok straszniejszy, niż go wydać i pomyśleć mogli teoretyczni nieprzyjaciele ładu społecznego. Jeżeli to nie obraża uczucia publicznego wstydu w obrazie, — tedy zaraz przestanie obrażać na scenie, i będzie Kraków miał niedługo, tego rodzaju obrazy żywe. Zaraz potem przejdzie to ze sceny do salonów i na ulicę, — jeżeli (nota bene) nie padnie wprzód grom, któryby nas zreflektował i zatrzymał. Ja myślę, że Negry i wszystkie im podobne ludy, tą drogą doszły do degradacyi,

Obraz
Siemi-
radzkiego.

której ostatnim wyrazem jest nagość ciała i nagość zbrodni. Natura na tę nagość rzuciła cień, albo czarnotę, aby zmniejszyć jej ohydę. Natura białej nagości nie znosi. To byłaby kontradykca nie już w wyrażeniu, ale w rzeczy, a taka kontradykca jest niemożliwa. Ja wiem, że tego rodzaju objawy społecznej, na bezdeń wiodącej degradacji, gdzieindziej już nie są dzisiejsze, — ale zdaje mi się, że Kraków, w tej Sodomie dzisiejszej epoki, miał dotąd rolę jednego z dzieł ciu, którego gdy w powszechnej rachubie braknie, nastąpi eksplozja gniewu Bożego. Wybuchy wulkaniczne długo się przygotowują, ale bez najmniejszego wstrząśnienia. Pierwsze drgnienie, spowodowane starciem, choćby dwóch atomów, dodane do ilości cichych starć poprzednich, powoduje wybuch, razem pierwszy i ostateczny. Kiedy się na dnie Wezuwiuszu przygotowywała cichutko, tego rodzaju historia fizycznie, — to w Herkulanum i Pompei cichutko przygotowywała się taka sama historia moralnie. To samo powtarza się od czasu do czasu. Może kiedy, obrazy tych strasznych wypadków pozwoli mi Bóg przedstawić

zasłepiającej się naszej publice używającej, (jak ją nazwali socjaliści).

Nie chodź na to szkaradziństwo, oblezione w szatę artyzmu, — a jeżeli pójdziesz na wystawę obrazów, przejdź koło tego obrazu, nie uczciwszy go spojrzeniem. Ale wolna jesteś od wypowiedzania, pod tym względem, twego zdania, — jako zupełnie, z wszelką pewnością zbytecznego, wobec usposobień używających i używać stanowczo zdecydowanych. Aby zdanie skutkowało, musiałyby być poparte argumentacją, czy wymową zgrozy, — a to tylko w mocy Bożej. Módlmy się o miłosierdzie dla nas i dla bliźnich...

Marienbad. 27. Sierpnia, 1880 r.

...Zdrowie moje znacznie jest lepsze. Może żadna kuracja takby mi nie pomogła, jak ta ^{Z Marien-} marienbadzka. Wyraźnie widzę Opatrzność Boską, względem mnie nędznego, w tej ordynacji lekarskiej, danej memu towarzyszkowi. (Zawsze X. Bober). On też powtarza, że jemu tu kazał przyjechać doktor, nie dla jego ale dla mego zdrowia. Ja bynajmniej się nie radziłem, tylko spróbowałem wody tutejszej, sam sobie zaor-

dynowałem trzy kubki na dzień, — a potem kapięle, — i to mnie tak wzmocniło, że się czuję jakby odrodzonym, — a towarzyszy mój, w niepowodzeniu własnem, cieszy się tem, że coraz lepiej wyglądam.

Bogu dzięki, mogłem odprawiać Mszę św. codziennie...

Mieszkanie tutaj mamy dosyć przyjemne i wygodne, — tylko, że nie na tem samym piętrze mieszkalem z moim towarzyszem. Prócz niego miałem tu towarzystwo dwóch moich uczniów z Akademii warszawskiej i to właśnie najprzysiężniejszych. Był tu także na kuracyi Biskup żmudzki X. Bereśniewicz, mój dawny znajomy, wielce na mnie łaskawy. Od rana do wieczora spacerowaliśmy po tutejszych ogrodach i lasach. O 5-ej już wychodziłem do kościoła, a o 7-mej byłem już przy Kreuzbrunnie z moim kubeczkiem i z gazetą, którą po drodze kupowałem. I wystaw sobie, czytywałem Figaro! bo to jedyny tutaj dziennik, jako tako katolicki. Smutna rzecz, że tyle lekkomyślności i często gorzej niż tylko lekkomyślności, da się pogodzić z artykułami tak wybornymi, żeby się ich sam Veuillot nie powstydział. W Kursalu czytywałem dzienniki

polskie. Prócz »Czasu« wszystko modelowane podług »Journal des Débats«, Indépendance« i »République Française«. Wpadła mi też w ręce jakaś powieść francuska, niby jedna z najlepszych dzisiejszych, — cóżto dopiero musi być w mniej dobrych!

Jakoś mi ciężko wracać do Krakowa, — i rzeczywiście żadnego nie mam powodu wracania, tem więcej, że administrowanego przezemnie kościoła, nie odwiedzi dostojny gość, na którego przyjęcie przygotowuje się Kraków. Wiesz, jak jestem bojaźliwy i nieśmiały, łatwo więc zrozumiesz, jak się kłopotalem myślą, żeby się w czem źle nie popisać, — a następnie pojmiesz także, jak przyjąłem wiadomość, przetłumaczoną mi przez mego towarzysza, z jakiegoś dziennika wiedeńskiego, że do odwołanych wizyt, należy także wizyta w kościele Panny Maryi. Wątpię też, abym miał zaszczyt należeć do tego grona duchownych, którzy się mają przedstawić, gdyż tam pewnie będą tylko wezwani z wyższych sfer, do których ja nie należę. Przybywszy do Krakowa, pragnę się poinformować u X. Biskupa, co mi wypadnie czynić. Lubię to przysłowie ludowe »siedź w kącie, znajdą cię« i pragnę

być tylko dobrze nalezion przez Pana Jezusa, — choć nie powiem, aby mi to było obojętnem być przyjemnym, a przynajmniej znośnym dla ludzi, mianowicie dla tych, względem których mam obowiązki, ich stanowiskiem i mojem względem nich, wytknięte.

Tu używałem wakacyj, w całym znaczeniu tego wyrazu; wakacyj, prawdziwie studenckich. Ja, który chciałem być koniecznie wyperswadować memu towarzyszowi, że lepiej nigdzie nie wyjeżdżać i odpocząć we własnym kącie, — teraz tak się zwydrzyłem tem pięcioletniowym próżnowaniem, że potrzebuję sam sobie perswadować, iż wielki czas wracać do roboty i oddać się tem goręcej służbie Bożej, im się zdrowszym i mocniejszym czuję. Wprawdzie i tu troszkę siadywałem w konfesyjale, ale to kropelka w stosunku do przebawionego czasu. Dopiero w ostatnich czasach, zaczęto się z prośbą o spowiedź, zgłaszać liczniej; — z początku miałem tylko kilka pań polskich i jednego francuza, hrabiego Henryka de Vaussay, szambelana hrabiego Chamborda, który tu także był na kuracyi. Ten hr. Vaussay, dziwnie miły człowiek i gorliwy katolik, — co tydzień się spowiada, — co dzień Mszy św. słucha, często

bywa u Komunii, a więcej go można było widzieć w kościele jak przy wodach i w miejscach spacerów. W piątek, bardzo pobożnie odprawia drogę krzyżową. Ma on czterdzieści kilka lat, — wygląda prawdziwie na wielkiego pana. Bardzo mi się szczegółowo wypytywał o stan religii i kościoła u nas, — w końcu dał mi swój adres w Paryżu i serdecznie prosił, abym go odwiedził, jeżeli tam kiedy będę. Wątpię, żeby kiedy do tego przyszło. Paryż wcale się dzisiaj nie uśmiecha sutannie. Obecna tu pani T. R. twierdzi, że nie tak tam źle jak dzienniki piszą, ale ja wątpię, aby taki Figaro, mniej znał Paryż jak ta pani, lub aby więcej ulegał przesadzie, zwłaszcza w pesymizmie.

Byłem i w Karlsbadzie. Wyjechaliśmy ztąd rano a wróciliśmy na wieczór. Jakoś mi się tam niepodobało i głowa mnie rozbolała przy Szprudlu. Biegałem jednak i po górach z jednym z moich uczniów. Z wielkim smakiem znalazłem tu zbudowany kościół angikański, prawdziwy klejnocik gotycki, według wzoru z XIII. wieku. Tutejszy, to jest marienbadzki kościół anglikański, jest malutki, ale także z wielką wytwornością, małego go-

tyckiego stylu, zbudowany. Szkoda, że te kościoły tak puste, — bez Pana Jezusa, — nawet bez wizerunku Ukrzyżowanego. Są one, pod tym względem, wiernym i smutnym obrazem samychże Anglikanów. Cały przepych aparatu ewangelicznego, bez ducha ewangelicznego. — Byłem także w opactwie Norbertanów, właścicieli Marienbadu. Opactwo w Töpel, zupełnie przypomina opactwa włoskie i francuskie. Kościół z XII. wieku, chociaż zeszpecony późniejszymi ozdobami. Dwie biblioteki, mieszczące 40.000 tomów, doborowych dzieł w każdej gałęzi umiejętności, ale mianowicie w teologii. Klasztor wspaniale zbudowany i bardzo porządnie utrzymywany. W księżach nie widać wcale ascetyzmu, ale jest pewna miła uprzejmość i ogłada, która nawet na mniej pobożnych, dobry wpływ wywiera.

Kraków, 17. 9., 1880.

Jak
cierpieć.

...Dziękuję za udział, jaki mi dajesz w twoich dolegliwościach. Najważniejsza rzecz, aby je znosić z tą cierpliwością, którą nakazuje miłość Pana Jezusa, — gdyż od tego zawisły i nasze pociechy tutaj i nasze nagrody

w niebie. Nie potrzebuję ci przypominać, gdzie jest źródło potrzebnej do tego siły, — bo mam nadzieję, że źródła tego nie opuszczasz i że z niego czerpiesz.

...Pobożność córki jest wielką siłą rodziny i wielkim ratunkiem. Wiele ona przed Bogiem tłumaczy, wiele zasłania i wiele od Boga zjednywa... Powtarzaj często swą ofiarę Bogu i bądź pełna dobrej otuchy, że się rozjaśni dni Tego, którego szczęście i pokój radabyś życiem okupić...

...Już miałem wyjechać do Chrzanowa, X. Bober aby pocieszyć biednego infułata, który się tem infułatem okropnie dręczy, że jemu się dostała godność, która, zdaniem jego, mnie się koniecznie należała, — ale wtem on właśnie sam przyjechał. Wiesz już pewnie, że on został infułatem. Rozumiesz i czujesz, jaka to dla mnie pociecha. Będzie nas teraz dwóch przy Pannie Maryi, — bo tym szczęśliwym wypadkiem kościół Maryacki jeszcze mi się stał droższy. Zawdzięczamy to Biskupowi. — Mój przyjaciel najmniejszej nie miał nadziei, — ja miałem, ale niewielką, bo wiedziałem, jakie robiono zabiegi. — Ale infułat sam taki udręczony, jakby się jakie nieszczęście stało, — już mnie

gniewają jego niepokoje i lamenta... Mnie rzeczywiście chciałby dać Biskup stanowisko w Wieliczce, ale na to trzebaby się znowu podawać, więc tem samem nie podobno z tego nie będzie. Pozycya sama dosyć się uśmiecha, — prawie w Krakowie, — bo tylko pół godziny drogi, — a swoboda w działaniu dużo większa, niż w Krakowie. Jest się tam prawie jakby biskupem w własnej, małej dyecezyi, choć się niema trudów i odpowiedzialności biskupiej. Biskup chce, abym koniecznie zajął miejsce w uniwersytecie. To jużby się pogodzić z ową pozycją nie dało. Czekać więc będę, ale czekać swobodnie i wesoło, mając kościół Maryacki, więcej niż go miałem dotąd, jako administrator.

...Rachując na to, że mnie zostawią wolnym, nasprawdzałem sobie dużo dzieł do mego filozoficznego przedmiotu. Chciałbym uczniów moich zapoznać z najnowszymi systematami, mianowicie angielskimi, bo te używają dziś największego rozgłosu. Mam przed sobą Spencera, Hamiltona, Stuarta Milla, — obok nich Heckla i Vacherota; — wszystko w dobrych przekładach francuskich, — (przez filozofów z profesyi). Będę zatem mógł przed-

Św. Tomasz
i filozofia
dzisiejsza.

stawić uczniom moim w zestawieniu św. Tomasza z nowym filozoficznym światem, — naturalnie, że nie na to, aby przyćmić aniola szkoły, — ale też nie na to, aby to wszystko, co nie kwadruje z jego systematem, poniżać albo odrzucać, — gdyżby to nie było zgodne z myślą Leona XIII., mianowicie w zakresie metafizyki i filozofii naturalnej, gdzie tak wielką odgrywają rolę zdobycze późniejsze.

Biskup ma nadzieję, że nieco później będzie w stanie oddać mi katedrę dogmatyki, — przedmiot, nad którym pracowałem w Warszawie, — ale to dopiero nastąpi, gdy obecny profesor (Czerlunczakiewicz) zostanie przeniesiony w sfery świętojurskiego prałactwa. — W Kwietniu ma być nowa organizacja fakultetu krakowskiego i być może, że jakie zmiany nastąpią w personalu. Gdyby się życzeniu Biskupa stało zadosyć, — to jabym może jeszcze odmłodził na duchu i dopiero-
bym się czuł u siebie.

Zamiary
profesury.

Wczoraj pochowałem jedną Urszulankę (niemkę, bardzo dobrą zakonnicę). One umierają zwykle na suchoty. Kilka godzin na dzień lekcyj, — to prędko wyczerpuje.

16. 10. 1880.

O swoich
pracach.

Znowu się zaczyna to samo życie, może więcej agitacyi niż akcyi, — a coraz mniej mogę. Raz mi napisałaś, może nawet już nieraz, że nie jestem stały w moich zamiarach czy działaniach, — ale mnie się zdaje, że owszem zanadto się przypinam do dawnych zajęć, którymby już było czas dać pokój. Na przykład z kazaniami. Nie wiem, czy który ksiądz tak się w to zajęcie cały cisnął, czy wcisnął, — przynajmniej z tych, z którymi żyję i pracuję. Czyż przez 9. blisko lat pobytu u Panny Maryi, zaniechałem którego roku raz przedsięwziętych czynności, choćby trwały miesiąc, dwa miesiące bez przerwy? Podobnie i w innych moich zatrudnieniach. Owszem, jeźliby było co do zarzucenia, to że spróbowawszy jakiej czynności i widząc, że już nie poradzę, nie mam dość siły, aby zaniechać... Na Łobzowie miałem, ostatnim razem, w drugi Piątek Października, naukę (bo w pierwszy mieć nie mogłem). Mówiłem o tytule św. Teresy: »Seraficka«. Potem znowu o św. Teresie na Wesołej. Potem znowu o tejże świętej u moich zakonnic. A wszędziebym

chciał co innego powiedzieć, bo drugi raz już mi nie chce przejść to samo słowo przez usta, — chyba, że jest słowem samego Pana Jezusa. U Urszulanek lekcyje, na wydziale lekcyje, — nie nie zaniechałem — i jeżeli zaniecham, to już nie z onej fantastyczności.

Ale co się tyczy nieładu polskiego w działaniu, prawda, żem pod tym względem polak *par excellence*.

Już mój przyjaciel jest instytuowany proboszczem Maryackim. W przeszłą Sobotę, w kaplicy Biskupa, przysięgę w mej obecności wykonał, przez którą sobie Pannę Maryę zaślubił. Prawie na kolanach błagał Biskupa o zwłokę, — ale ja przemogłem, błagając o przyspieszenie. Nie wiem, czy kto kiedy tak desperował, biorąc probostwo, jak on desperuje. Chciał się wycofać, ledwie ustąpił na moje błagania. Wyrzuca mnie i X. Opatowi, żeśmy go namówili do nierozważnego kroku, to jest, aby się podał, — że podając się, tylko nam ustąpił, ale nigdy nie myślał, że co z tego będzie. Jak jedzie do Chrzanowa i żegna mnie, łzami się zalewa, zdaje mu się, że mi się przeniewierzył. Muszę całej siły

X. Bober.

mojej wymowy i dyalektyki użyć, aby go momentalnie uspokoić. Bo przecież się teraz nie podałem, więc dostać Panny Maryi nie mogłem. Ale się jeszcze u Panny Maryi kręcę, kazania miewam, — i może będę miewał, póki na inne stanowisko iść nie każą. Pójdę, gdzie każą. Najpewniejszy sposób jest słuchać.

Dziś mówię u Urszulanek o św. Urszuli i jej 11.000. towarzyszkach. Póki mam mówić kazanie póty dobrze. Głowa zajęta jak u pierwszoletniego kaznodziei, czasem do najwyższego stopnia.

...Rozpoczynam jutro kurs nauki moralnej w Internacie (nauczycieli szkół ludowych). Ta praca dość mi jest miła. U Panny Maryi jeszcze miewam kazania i katechizm, ale, zdaje się, wypadnie ustać, aby nie dać ludziom powodu do mniemania, że sobie sztucznie to miejsce zapewnił. Są pewne względy, przed któreni ustąpić muszą i względy przyjaźni.

Nadmiar
pracy. ...W tym tygodniu nagromadziło się pracy. Od Niedzieli do dziś dnia (Czwartek) mówiłem 16. razy, — liczę w to i dwie godziny kursu akademickiego, oraz w Seminarium nauczycieli, — a 14. przypada na kazania i konferencye rekolekcyjne. Jutro rano mam mówić

na Łobzowie. Jeszcze nie wiem co powiedzieć. List ten piszę o północy, bo w dzień było niepodobna.

1881. 21. Stycznia, Kraków.

..Na tej ziemi tylko do najświętszych stóp Chrystusa i Przeczystej Matki Jego nie przylegał żaden pył, — ale nawet św. Paweł, — porywany do nieba i znowu po ziemi chodzący, — musiał nieraz pył ze swego obuwia strzepywać, — zwłaszcza pył oburzenia.

Droga
postępu
ducho-
wego.

...Wstępując na górę, musimy patrzeć na niskość, z której wychodzimy, aby iść silnie i stanowczo. Kto się wspina na górę, zawsze niżej stawianą stopą musi stać silnie, aby drugą mógł kroczyć swobodnie. Wyraził to Dante w następującym tercynie z 1-szej pieśni »Piekła«:

Poi ch' ebbi risposato il corpo lasso,

Ripresi via per la spiaggia diserta

Si che il piè fermo sempre era il

[piè basso.

Ty wdzierasz się szczerze na tę jasną górę prawdziwego życia ducha, — ale nieraz

czujesz jakby chwiejący się grunt pod stopami. I to może najczęściej wtenczas, gdy chcesz iść stanowczo. Zda się to być czasem jakby rodzajem chwiejności, albo zamachem cofnięcia się, że stopa wyższa jakby się namyśla czy iść dalej czy zejść raczej, gdy tymczasem jestto tylko chęć, zapewnienia niższej stopie, stałego gruntu. Jak Dantemu, chcącemu wstępować, zastępowały drogę groźne bestye, pantery, lwy i wilczyce, — symbole potrójnej namiętności, — tak nas, nieprzyjacieli duszy chce zniechęcić lub przerazić, że się próżno pniemy wyżej, — i że lepiej już wygodnie, choćby spaść do piekła, niż z takim trudem i bez wielkiej nadziei, wdzierać się na wyżyny, jakiejś wątpliwej ducha wielkości i szczęśliwości.

Tu już po polsku całą myśl wielkiego poety przytoczę:

Wythnąwszy trochę, zmordowanem ciałem
Ruszyłem naprzód, ale jeszcze stałem
Silniej tą stopą, która była niżej,
I oto w chwili kiedym kroczył wyżej,
Pantera z góry, pochyłą jej ścianą
Leciała, strojna skórą centkowaną,

Zwinna i rącza, ile pomnieć mogę,
Jakby mi chciała przeciąć moją drogę,
Żem się zdał cofać wstecz mą wyższą nogę.

Przepraszam cię za te cytaty dziwaczne, — ale nie zgniewasz się pewnie o to porównanie z Dantem, który w końcu rzekł do swego przewodnika:

»Prowadź więc naprzód, moją twoja droga,
Abym oglądać mógł bramę Piotrową
I tych, co cierpią wiekuiste męki«
Duch ruszył naprzód, jam szedł w jego ślady!

10. Lutego, 1881.

...Bóg w miłosierdziu swoim ma różne sposoby, — ale właśnie to, że dopuszcza, aby Go stworzenie Jego z taką swobodą obrażało, już jest znakiem surowości gniewu Jego. Nie straszniejszego, jak swoboda w grzeszeniu i jeszcze w takim grzeszeniu. Nie przesądzać wszakże widoków Bożych, a wierząc w miłosierdzie Tego, który za grzeszników dał Swe życie na krzyżu, prosimy Go, aby nie-szczęśliwej nie zamykał Swego Serca.

Jak sądzić
o cudzych
pu-
blicznych
upadkach.

22. *Marca.*

Krzywe
pojęcia
światowe. ...Te panie, żeby się choć trochę zasta-
nowiły, to zamiast grać na cel dobry, złoży-
łyby się na tenże cel, przynajmniej tyle, ile
każdą wystąpienie lub obecność na wystąpieniu
kosztowała i nie potrzebowałyby suszyć głowę
Biskupowi i księżom, swemi niby skrupułami
i zapytaniem, czy się godzi dawać widowiska
teatralne w czasie rekolekcij! Nie mówi o nich
żadne przykazanie kościelne, ale o tygodniu
Męki Pańskiej mówi; a jeżeli nawet Sa-
kramentu małżeństwa dla tego tylko nie
zawierają w czasie wielkiego postu, aby uni-
knąć głośniejszej zabawy w tym czasie zakazanej, —
toć tem więcej, przedostatni tydzień wielkiego
postu, tydzień Męki Pańskiej winienby wstrzy-
mać od gorzej niż głośniejszej zabawy (teatr
zawsze gorszej kondycyi niż prosty bal)
podjętej w dobrym celu, jak gdyby to ten
dobry cel bez sceny nie mógł być speł-
niony. Sakrament małżeństwa nietylko jest
dobry, ale nawet święty cel! Ale to ta
dawna logika, której mało na przykazaniach
i sięga do najascetyczniejszych praktyk, aby

je godzić z najmniej szpieczniejszą z wszystkich
światowych zabaw.

...Panować nad boleścią, przez siłę łaski
i cnoty, jest niezmiernie więcej, niż nie czuć
boleści w skutek interwencji cudu. Pan Je-
zus i męczennicy Jego, panowali nad boleścią,
dla tego też boleści Pana Jezusa są dla nas
zbawcze, — dla tego boleści Męczenników,
uczyniły ich bohaterami najświętszej sprawy...
Co boli, to schowaj dla siebie. Przyda się,
bardzo się przyda, przed Bogiem dla twojej du-
szy... Boleść osobista i smutek w oderwaniu
od Krzyża Chrystusowego, bywają złemi do-
radcami.... Przejdzie ta chmurna godzina
i znowu się rozpogodzi. »Jeszcze słońce
nie zaszło, żeby znowu nie weszło«,
napisał ten czeski poeta, który umarł na Zwie-
rzyńcu, a ten jego wiersz, chociaż nie ma
formy bardzo poetycznej, jest przecież pełen
prawdy, zwłaszcza w odniesieniu do
stanu duszy. Czekaj spokojnie z pełną
nadzieją, na rozjaśnienie i pogodę, którą da
P. Jezus.

O cier-
pieniu.

Lame-
nais.

Posyłam ci drugi tom dzieła: *Essai sur l'Indifférence*, dalszych tomów ci nie prześlę, gdyż są na indeksie. Zresztą rzeczywiście są bez wartości i pełne błędów. Laménais rozprawiał przeciw rozprawianiu w materii religijnej, na rzecz powagi (*de l'Autorité*) i zaraz popadł w dwa najsprzeczniesze grzechy: *du déraisonnement et du mépris envers l'autorité*. Przyjmijmy co dobre, dajmy pokój rozpatrywaniu się w tem, co i złe i trzeba powiedzieć, głupie. Nic głupszego, jak rozumowanie przeciw rozumowi i obstawanie za powagą, przez policzkowanie powagi. Nigdy czytać nie będziesz: *les paroles d'un croyant*, gdyż to właśnie są: *les paroles d'un déraisonnant et d'un blasphémant*. Zwaryował z boleści, ale z boleści, którą wytworzyła najpotężniejsza miłość własna.

Znaczenie
Eucha-
rystyi.

Nie tak nie tłumaczy myśli naszego Zbawiciela w ustanowieniu Najświętszego Sakramentu, jak te słowa: »To czynicie na pamiątkę moją«. Słowa te odnoszą się wprawdzie wprzód do Eucharystyi, jako do Ofiary, ale

się odnoszą także do Eucharystyi, jako do Komunii.

I najdroższa pamiątka, gdy jest tylko pamiątką, w końcu powszednieje a z czasem staje się wstrętną, — wtedy ją na klucz zamykają, aby się nie naprzykrzała — albo wyrzucają. — Ta zaś przeciwnie, im się nią więcej zajmujemy, im jej częściej używamy, tem się staje droższą, żywotniejszą, dzielniejszą; tem bardziej potrzebną, upragnioną. To znaczy, że ta pamiątka, to jest właśnie On sam, który tak tkliwie dba o pamięć naszego serca. Utajon y, dał nam na pamiątkę siebie samego, niegdyś dla nas na tej ziemi widomego, w stanie upokorzenia i boleści — i na zapewnienie nam siebie samego widomego dla nas w wieczności w stanie Boskiej Chwały. On sam tylko mógł to uczynić, — i gdyby był nie uczynił, nigdybyśmy nie mieli pojęcia, ani byśmy kiedy na tę myśl padli, że to jest możebne w sobie i że to jest możebne w nas. Gdy dziś odprawiam Mszę św., po 32 latach kapłaństwa i przyjmuję tego Boga miłości, — to przychodzę do przekonania, że gdybym żył jeszcze drugie 32. lat i bez przerwy codziennie Go przyjmował, przyszedłbym

do takiego uczucia Jego obecności w Najświętszym Sakramencie, że niemal zaczynałoby się równać z widzeniem Go, i z roskoszą — widzenia Go.

Wystawmy sobie, że Izraelici dzisiejsi posiadaliby, w całej świeżości zachowaną, jakąś cząstkę owej manny, którą ich ojców Bóg karmił na pustyni przez lat 40, i że z tej odrobinki mógłby każdy z nich mieć jakiś atom, aby nań od czasu do czasu spojrzeć i odświeżyć pamiętkę dobrodziejstwa Bożego. Czy sądzisz, żeby ta pamiętka, tylko jako pamiętka, w zwykłym znaczeniu tego słowa, mogła ich zajmować dzisiaj? Żeby spojrzeniu na nią choćby raz poświęcili chwilę? Schowaliby ją jaknajgłębiej, aby im nie była wyrzutem, aby im nie zajęła ani chwili z tego czasu, ustawicznie ziemskim interesom poświęcanego. Zresztą straciłaby nawet wszelkie znaczenie w obec dzisiejszego ich stanu. Gdyby Eucharystya była postanowiona tak na pamiętkę Chrystusową, jak sobie to tłumaczą protestanci, anglikanie, i t. p., to jużby podobno o Chrystusie nikt dzisiaj nie wspominał, — a jakby wspominał, to chyba tylko jako o czemś, o kimś należącym do zmarłej i coraz bardziej

zamierchłej przeszłości. Kościołowi katolickiemu sami protestanci zawdzięczają pamięć o Chrystusie Zbawicielu, — i którzy też zdają sobie z tego sprawę, wracają do Kościoła katolickiego.

Gdy Pana Jezusa przyjmujemy na pamiętkę, to nie na to tylko, aby sobie o Nim przypomnieć wtedy, gdy Go przyjmujemy, — (w takim razie zesłaby Komunia na zimną, jednorazową w roku praktykę), ale na to, abyśmy Nim ciągle żyli i więcej Nim niż sobą, — jako Tym, który sam jest życiem i zmartwychwstaniem.

...Staraj się tylko korzystać z tego, co przyjmujesz, gdy Pana przyjmujesz, a życie się nie będzie tak łatwo zachmurzać, — zachmurzone prędko się rozpogodzi; — dręczące nie tylko myśli, ale nawet zdarzenia, przestaną być tajemnicami niedowytłumaczenia, i górami niedoprzebycia.

1. Lipca, 1881.

...Jadę trochę uspokojony, bo ta sprawa ^{Nomina-} probostwa już się przewaliła. W święto ^{cya na} Śtych Piotra i Pawła, Namiestnictwo przysłało mi ^{probostwo} nominacyą Ministra Konrada, napisaną po ^{Wielickie.} ła-

cinie w bardzo pochlebnych wyrazach. Wczoraj wezwał mnie X. Biskup do instytucji i wykonania przysięgi, poczem zaraz odwiedziłem moje probostwo... Kościół dość duży, 12. ołtarzy, — ale porządku niema, trzeba będzie myśleć o wszystkim. Komitet jednak postanowił zaraz restaurować z gruntu mieszkanie proboszcza, — tego lata ma to być zrobione. Księża są młodzi, pełni zapału; przyjęli mnie z wielką serdecznością i upraszali gorąco, abym ich nie dał gdzieindziej przenosić, bo przy mnie chcą pracować... Będę miał 18.000. parafian. To prawie biskupstwo, tylko bez kłopotu i bez infuły.

Kometa. ...Czy widzisz tam tę szczególną kometę? Ona mi przypomina ustawicznie te słowa Jeremiasza: »Widzę różgę czuwającą«. Zupełnie podobna do świętej różgi podniesionej w górę. Niech nas Bóg zachowa od wszelkiego złego.

Rzym, 7. Lipca, 1881.

Z Rzymu. Nim ztąd wyjadę, czuję potrzebę, choć słówkiem odezwać się do ciebie i zawiadomić cię, że tu przybyłem we Wtorek, t. j. 4-go,

a dziś w nocy wyjeżdżam ztąd do Padwy, gdzie może 12. godzin zabawię i potem prosto do Marienbadu. Szczęśliwy jestem, że widziałem Ojca św. i ucałowałem mu stopy. On mnie chwycił za rękę i rzekł bardzo uprzejmie: *jam te vidi carissime fili* (jużem cię widział miły synu)... Zapewne sobie przypomniał, że przed dwoma laty byłem mu przedstawiony telegramem, jako najpierwszy nominowany na stanowisko profesora filozofii, według św. Tomasza, gdyż i teraz Biskup, przedstawiając mnie, rzekł: »Oto jest kapłan najpierwszy nominowany profesorem filozofii św. Tomasza, którą wykłada z wielkim pożytkiem fakultetu filozoficznego w Krakowie«. Trzymał mnie Papież dość długo za rękę i mówił z wyrazem wielkiej dobroci.

Gorąca tu okropne, — ale ja Bogu dzięki, czuję się dość zdrowym. Odwiedzam kościoły rzymskie, pragnąc dostąpić odpustu jubileuszowego. Biskup mój zostaje tu do Soboty, ja tak długo czekać nie miałbym odwagi i dziś mu oświadczyłem, że wyjeżdżam. Radby był Biskup, żebym z nim pojechał do Neapolu, ale ja żadnej do tego nie mam

ochoty — i gdyby nie postanowiono kuracyi w Marienbadzie, to najchętniej pospieszyłbym do Wieliczki, aby tam zacząć prace plebańskie.

Dziś mnie Biskup mój wziął ze sobą kardynała Ledóchowskiego, którego nigdybym nie śmiał zajmować moją nędzną figurą; gdyby nie to, że p. M. dała mi do niego list, (bo panie polskie zawsze wolą pisać przez okazyą, jak przez pocztę). Z tej wizyty odniosłem znaczną korzyść, gdyż na schodach Watykańskich, już wracając z apartamentu kardynała, spotkałem się z księdzem Chełmeckim i podaliśmy sobie ręce a nawet ucałowaliśmy się. Ostatnie zatem nieporozumienie, Bogu dzięki, usunięte. Choćby to jedno, już będzie dla mnie znacznym zyskiem teraźniejszej mojej pielgrzymki do Rzymu.

Pielgrzymi już wczoraj ztąd wyjechali. Dosyć ich było znać w Rzymie. Dzienniki wszystkich barw o nich się rozpisywały. Tak zwana liberalna prasa, bardzo była tym słowiańskim odwiedzinom nierada. Wyraża się zatem, ale ze złośliwym przygryzkiem, albo zgoła z oburzeniem, że tu Papież na to tę dziec sprowadził, aby Rzymianom we własnych ich domach ubliżała. Audyencya 5go Lipca, była

wspaniała. Strossmayer był bardzo wymowny, a Papież w odpowiedzi swej, pełen pokory i miłości. Stałem w hotelu Minerwa, który teraz prawie jest pusty. X. Biskup zamieszkał u Zmartwychwstańców z swoimi kanonikami, Matzkiem i Gawrońskim.

Dziś mnie doszła wiadomość o śmierci pani Walewskiej. Żałuję, że tej zacnej duszy nie mogłem dać ostatniego rozgrzeszenia i błogosławieństwa. Z polaków jest tu książę Adam z synem, pan Młodecki, pan Szeptycki i Tarnowski z X. Puszetem. Księża znaczna liczba z Przemyskiej dyecezyi. Pan Szeptycki serdecznie się do mnie przypytał. Na Akademii Watykańskiej wczoraj nie byłem, bo mi się nie chciało szukać biletu potrzebnego do wejścia. Pan Tarnowski czytał piękne wiersze Szujskiego o św. Cyrylu i św. Metodym. Biskup Dunajewski zakończył serdecznem podziękowaniem, obecnemu na Akademii Papieżowi, za ojcowskie podejmowanie pielgrzymki słowiańskiej. Przepraszam cię za tę bazgraninę, gorąco nie pozwala utrzymać pióra w ręce.

Marienbad, 23. Lipca, 1881.

Z Marien-
badu.

...Jakże jesteś zbolą! Czemu nie szukasz zaraz pociechy w jej niewyczerpanem źródle. Im żywiej pragnę, aby się twoja dusza rozpogodziła, tem mi pilniej upraszać cię, abyś bezzwłocznie zwróciła się całym sercem, pełnem nieograniczonej ufności, ku Temu, który (wiesz z doświadczenia), nigdy nie zawodzi. Bardzo cię proszę, wróć do częstej Komunii... Idź do konfesjonu, abyś tam złożyła ofiarę serca skruszonego i ufającego, — i aby absolucya Sakramentalna utorowała ci drogę do ołtarza. Ten sam Boski Zbawiciel przyjmuje nasze pokorne wyznania w spowiedzi, którego my przyjmujemy w Eucharystyi, — a jak na rękę, która nam Go podaje, niebardo uważamy, bo przyjmując Go, Nim całą duszę mamy zajęta, — tak nie mogąc mieć własnego spowiednika, nie uważajmy na to, kto siedzi w konfesjonale, byle siedział kapłan katolicki, gdyż i tam nie co innego nas pociąga, tylko to Boskie Serce, które znajduje najpiękniejszą chwałę w zaufaniu serc naszych i w obdarzaniu nas swoim niebieskim spokojem. Rozumiem i żywo czuję wszystko, co cię

zasmuca i boli, — jestem przekonany, że jakkolwiek używasz wyrażeń silnych, aby wypowiedzieć co cierpisz, niewszystko wypowiedziałś, bo są cierpienia, którym, tem mniej zdolne są sprostac ludzkie słowa, im mniej jesteśmy zdolni pod ich naciskiem, myśleć o tem, co mówimy lub piszemy, — im więcej ucisk serca ogranicza zdolność choćby najdzielniejszej głowy i najwymowniejszych ust. Nie powiem więc: *»que vous exagérez le mal«*, jak ci napisał twój biedny krewny: *»que vous exagérez le bien«*, bo jakkolwiek łatwo stać się może, iż powodowana miłością i pragnieniem szczęścia, lub pociechy drogich ci osób *»vous ne pouvez pas faire autrement«* i dużo więcej bywa w twem współczuciu, niż jest w uczuciu tych, z którymi cierpisz, — to gdy idzie o ciebie samą, niezdolną jesteś egzageracyi — i dużo więcej cierpisz, niż powiedzieć zdołasz, lub nawet, niżbyś powiedzieć chciała. Ale inna sprawa w obec Serca Zbawiciela, które i bez słów rozumie i wszystko zgłębia, co Mu siłą nieograniczonego zaufania wypowiemy.

....Ponieważ w najstraszniejszy upał wyjechaliśmy z Rzymu, gdzie sam pobyt bardzo

nas zmęczył, przeto podróż nie mogła wypaść korzystnie dla zdrowia. Zatrzymaliśmy się w Bolonii, w Padwie, w Weronie. Bolonią po raz pierwszy bliżej poznałem, — mianowicie kościoły i dawny Uniwersytet, w którym, na ścianach i polskie imiona obok herbów, figurują. W Padwie pobyt był bardzo miły. Prawie ciągle siedzieliśmy w kościele św. Antoniego, który prawdziwie ma szczegóły naziemskiej piękności... Do Werony przyjechaliśmy w Sobotę w wieczór, — i byliśmy przez całą Niedzielę. Kościół św. Anastazy (podominikański), jest tak piękny, tak pełen przepysznych ołtarzy i rzeźb, że się z nim trudno rozłączyć. Katedra także wspaniała. Po południu byliśmy na katechizmie parafialnym. Chłopczyki dysputowały w przedmiocie dogmatycznym; — dziewczynki, niewidzialne, bo przedzielone od chłopców grubą kurtyną, odpowiadały na zapytania księdza mówiącego z ambony. Odpowiedzi ich prawdziwie nas zadziwiała, tak były dokładne w przedmiocie wcale niełatwym; o obowiązkach pań względem sług i względem ludu wiejskiego, o zastosowaniu się do dzisiejszego stanu społecznego. U nas byłoby to niemożliwe, ale umysł ludu

włoskiego, z natury jakoby, są teologiczne. — Z Werony wyjechaliśmy w Poniedziałek o 4-ej rano. Alpy tyrolskie, wśród dziwnie pięknych widoków, przejechawszy, dotarliśmy wieczorem do Monachium, gdzie nazajutrz, w dobrze nam znanej katedrze, odprawiliśmy Msze Ś-te. Zaraz po przybyciu, pobiegliśmy na sławną Ludwigsstrasse, gdzie są muzea, biblioteki i uniwersytet, oraz pałac królewski, — ale dziwna rzecz, pomimo, że jeszcze był dzień, zupełną znaleźliśmy tam pustkę, — jakby wszystko wymarło; — wśród tej pustki, dziwnie nam do serc przemawiała postać wielkiego pogromcy protestantów Tyllego, którego wielki brązowy posąg jest najpiękniejszą, chociaż i przerażającą ozdobą. Wszystko zresztą świadectwo cudackiej pretensyi dziada teraźniejszego króla, który koniecznie, pod ołowianem niebem Bawaryi, chciał stworzyć greckie Ateny.

Milszy daleko pobyt mieliśmy w Ratysbonie, tak słynnej z średniowiecznych dziejów Niemiec. Wszystko tu takie, jak było przed kilkuset laty, prócz kilku kościołów, przeznaczonych w stylu barocco, w zeszłym wieku. Ale katedra, każdym szczegółem mówi o dziejach Ratysbony, która zwłaszcza w walkach

Grzegorza VII. z Henrykiem IV. tak wielką i tak piękną odegrała rolę.

Tu już jesteśmy od 10. dni. Na drugi dzień, z »Czasu« dowiedziałem się o śmierci Matki Teresy (Potockiej, współzałożycielki domów MM. Opatrzności w Warszawie i Krakowie). To mnie tak żywo dotknęło, że nie mogłem zaraz zacząć kuracyi, bo czułem, że zbawienne tutejsze wody, byłyby mi się zamieniły w truciznę. Ta śmierć wielką jest klęską obu domów, któremi M. Teresa kierowała. X. Ludwik jednak spowodował mnie do rozpoczęcia kuracyi w czwartym dniu naszego tutaj pobytu. Dotąd dobrze idzie; czuję się z każdą chwilą rzeświejszym, mój towarzysz twierdzi, że lepiej wyglądam. Mieszkanie mamy dość miłe, tylko za wysoko, na 2. piętrze, a schodów bardzo dużo. Moglibyśmy mieć liczne towarzystwo, ale go z umysłu unikamy, gdyż warunkiem dobrej kuracyi jest swoboda, a swobodnym być nie można wśród towarzystwa osób świeżej znajomości. Jest tu kardynał Fürstenberg...

Kraków, 28. Sierpnia, 1881.

Przyjechałem tutaj 22. w wieczór. W Pradze zatrzymaliśmy się od Soboty do Poniedziałku rano. Oglądaliśmy ruiny spalonego teatru. Z trzech stron stoi jakby nietknięty — nawet nie okopcony, — tylko od strony sceny do szczytu zrujnowany i w środku całkiem wypalony. Muszą jednak wszystko rozbierać, bo od wewnątrz ogień, nawet kamienie i marmury przetrawił. Dziwne te Czechy, tak lamentują nad tą stratą, jakby z teatrem skończył się ich byt, i tak się znowu zawzięcie do odbudowania biorą, jakby to odbudowanie stanowiło o ich zmartwychwstaniu. Co dowodziłoby tylko, że u nich wszystko jest teatralne, nawet patryotyzm i sama narodowość. Nic dziwnego, bo niema jeszcze lat 30. jak z tego narodu szła cała armia germanizatorów do Galicyi, Węgier i Włoch. Teatralność zresztą, jeżeli nie duszą, to przynajmniej przeważnie formą jest i u nas akcji patryotycznej, a nawet scjentyficznej. Czemże były, od kilku lat, wszelkie zjazdy i narady pedagogów, przyrodników i tym podobnych cudaetw, — coraz

Czesi.

częstszych i liczniejszych i coraz głośniejszych, w samym choćby Krakowie...

...Ta złota i szychowa arystokratyczność, którą tak dobrze opisujesz, nie idzie nigdy w parze ze złotą prostotą i serdecznością, — a zawsze idzie w parze z fałszem i pychą. Arystokratyczność, równie jak demokratyczność, jest pogaństwem, — a więc fałszem.

Wie-
liczka.

Cały pobyt w Marienbadzie był dla mnie prawdziwymi wakacjami. Umorzyli mnie, a ja nawet dnia jednego słaby nie byłem i daj Boże, abym tak był zdrow zawsze, jak teraz jestem. Wczoraj byłem w Wieliczce, oddawałem wizyty i byłem wszędzie uprzejmie przyjmowany. Daj Boże, aby praca moja tam, mogła być prawdziwie pożyteczna. Zaraz się zacznie restauracja kościoła. Co do plebanii, nie wiem jak to będzie, ale nie mogąc tam znaleźć ani jednej izby mieszkalnej, muszę sobie w prywatnym domu najać, choć na rok, mieszkanie, a tymczasem łatać i czyścić plebańskie budynki. Nie wiem, jak sobie poradzę. Bóg pomoże i dobrzy ludzie.

Kraków, 5. Września, 1881.

...Co piszesz o apatyi, zawsze mnie smuci i zadziwia. Apatya zwykle się czepia umysłów i serc niedołężnych, lub zrujnowanych; tymczasem ciebie Bóg obdarzył niepospolitą miarą dzielności, a dzielności tej, bolesne przejścia bynajmniej nie zrujnowały, — bywało nawet, że ją podnosiły i odświeżały. Bo też prawdziwa dzielność nie da się ani pokonać, ani zrujnować przeciwnościami. Mnie się zdaje, że apatyą nazywasz to, coby ja nazwał prostem i naturalnem, ale chwilowem tylko, uczuciem znękania, albo duchowego omdlenia. Tego przecież doświadczały najdzielniejsze nawet dusze. I Boski nasz Zbawiciel żalił się na niezmierny smutek duszy. Był to jednak akt niezmiernej potęgi i doniosłości. Tulmy się do stóp omdlewającego w Ogroju, a same nawet chwile znękania będą dla nas chwilami błogosławionych doświadczeń i bogatych zysków ducha. On nas sam wzywa do tego, gdy mówi w Ogroju do znękanym uczniom swoim: Czekaście tu a czuwajcie ze mną. Żaden z tych uczniów nie ulegał apatyi, —

Apatya
a znę-
kanie.

ale wszyscy ulegali wielkim smutom i z nich pochodzącemu znękaniu, — a to znękanie wtenczas tylko było groźne, kiedy z omdlewającym Zbawcą nie czuwali, — czyli kiedy nie pracowali, aby z Nim trwać w złączeniu przez ufność i miłość.

O Wieliczce.

Chciałbym ci szczegółowo donieść o wszystkim, co dotyczy mojej obecnej pozycji, — ale czuję pewien nieład w głowie. Napiszę więc według tego, jak mi się co przypomina. Jeszcze w Wieliczce nie mieszkam, ale tam prawie codziennie jeżdżę, to fiakrem, to koleją. Plebania w bardzo lichym stanie, trzeba ją choć zgrubsza oporządzić. Więc sobie nająłem mieszkanie niedaleko kościoła. Małe piąterko dość porządne i bez żadnego obok sąsiedztwa. Tylko na dole sklepy żydowskie. Reformaci chcieli mnie przyjąć na dłuższy choćby czas, ale nie korzystam z ich uprzejmości, bo się obawiam, aby parafianie nie wzięli tego za dowód, że już rezygnuję z mieszkania plebańskiego i że je mogą w ruinie zostawić.

Za to się biorę z całym pośpiechem do uporządkowania kościoła, który jest w nędznym stanie. Już zamówiłem posadzkę marmurową do presbiteryum. Chciałbym się tym sposobem

podesłać pod stopy Pana Jezusa. Posadzka będzie bardzo piękna, z czarnego francuskiego marmuru i z białego włoskiego. Jednocześnie będziemy naprawiać sufity, które grożą zawaleniem się, — i dach, podziurawiony jak sito, a do tego gontowy. Musimy też i mury naprawiać zakrystyi, która się prawie wali, oraz nad zakrystyą umieszczonej biblioteki parafialnej, dość bogatej.

W Wieliczce, był niegdyś piękny gotycki kościół, podobno z czasów św. Kunegundy, ale rząd austriacki, zaraz po zaborze, kościół ten kazał zburzyć, jako niby zbyt ciężący nad kopalniami i wybudował kościół w obrzydliwym stylu, z oknami półokrągłymi, jak bywają w owczarni, bez sklepienia, tylko z nędznym sufitem i dano nad tym sufitem lichy dach gontowy. Kościół ten, który w XV. i XVI. wieku miał za proboszczów pierwsze znakomitości, jak n. p. Grzegorz z Sanoka, Krupka (rektor Akademii) i t. p., pod rządem austriackim dostawał bardzo mizernych Niemców lub szlżaków, którzy ani mogli ani umieli stanąć na równi z pięknymi postaciami swych poprzedników. Ostatni proboszcz, z nominacyi polskiego rządu, jeszcze był człowiek, prawdzi-

wie kapłańskiego charakteru, czego dowodem jest to, że gdy rząd Józefiński żądał wydania sobie sreber kościelnych, bardzo bogatych, on podobno nawet torturę wytrzymał a sreber wydać nie chciał — i dotąd posiada je kościół.

Pierwsze nabożeństwo i kazanie miałem w XII niedzielę po Świątkach, przy ogromnym natłoku parafian. W połowie kazania musiałem ustać, tak było parno i gorąco. W Sobotę przed XIII Niedzielą zaczęliśmy triduum jubileuszowe. Było nas dziesięciu księży. Słuchając przez 3. dni od rana do wieczora, wysłuchaliśmy blisko 2000. ludzi. Była to dla mnie wielka pociecha, — ale kazanie miałem tylko na zakończenie, — zresztą mówili moi wikaryusze i doskonale mówili. Kazanie konkluzyjne już mnie tak nie zmęczyło, ale potem się zaziębiłem i dotąd jestem w tegim katarze. Przez te 3. dni podejmowałem w sali plebańskiej, bardzo brzydkiej, codziennie do 20. osób. Dwie Siostry od moich Matek, znające się na kuchni, gotowały obiady, śniadania i kolacje i nie zbywało na niczem, — ja sam dosyć się nakręciłem. Mój Józef dokazywał cudów zręczności i waleczności z jaką musiał zwalczać liczne braki i niedogodności. Porce-

lana z cyframi figurowała przepysznie. Dopiero teraz zrozumiałem jej znaczenie. Prałat Maryacki musiał dostarczyć naczyń kuchennych i stołowych. Obrusy i serwety były moje. Podziwiano szykowność nakrycia, kuchni i usługi.

Ja najprzód oddałem wizyty wszystkim znakomitościom Wieliczki. Potem przyjmowałem rewizyty. Przychodziły nawet panie. Wszystko bardzo uprzejme. Nawet in gremio przychodzili urzędnicy, nauczyciele i nauczycielki. Musiałem się zdobywać na wymowę komplementów, która wiesz jak mnie dużo kosztuje.

Codziennie jednak w wieczór wracam koleją do Krakowa i nie prędejm jak za tydzień poczną mieszkać w Wieliczce. Folwark zostawię w dzierżawie. Jest przeszło 70. mórg ornego gruntu i 70. mórg lasu; inwentarza niema zgoła żadnego. Dzierżawca musi mieć własny. Ale grunt liche. Już o to turbować się nie będę, bobym i nie umiał, a moja Siostra, jeszcze mniej odemnie. Przy plebanii blisko, jest 12. mórg, które wezmę na siebie. Na tem teraz przestaję.

...Z wielką uciechą odczytuję co piszesz Wspólna modlitwa. o nabożeństwie wspólnem w N. To nabożeństwo wspólne, ma swoją wielką siłę. Całkiem

inne od owych kalwińskich sentymentalnych dewocyj, bo ożywione serdeczną wiarą, oparte na gruncie kościoła, jest wielką pomocą w apostołstwie kościoła. Gdzie niepodobna aby dotarł kapłan — tam się Bóg posługuje sercem miłującym i gotowem do ofiar, — szczególnie sercem kobiety.

Kraków.

Probo-
stwo
wielickie. ...Widzę jak cię żywo obchodzi każdy szczegół wchodzący w skład, wcale niezabawnego początku historii obecnego wielickiego proboszcza.

Jeszcze nie zamieszkałem w Wieliczce ale prawie codzień tam bywam. Tamtejszy kościół odrazu mnie do siebie przywiązał, może tem właśnie, że w tak smutnym znajduje się stanie. Mam w Bogu nadzieję, że go z biedy ogarnę. Otoczony cieślami i murarzami, stolarzami, kamieniarzami, — zawieram kontrakty, dysponuję, targuję się z daleko większym zapalem i stanowczością niż kiedykolwiek za dni administracyjnego tylko urzędowania.

Tak jest, czuję się proboszczem i bardzo się tem cieszę, że mi Bóg dał nietylko pa-

rafię ale i serce dla niej, — chciałbym abyś dzieliła radość moją i wdzięczność Bogu za to piękne pole do miłej i od dawna upragnionej pracy.

Byłem kiedyś w Łyczance, to jest w wiosce należącej do probostwa Wielickiego jako majątek. Dziwnie piękne miejsce — ale lud tamtejszy bardzo biedny i opuszczony. Wioska ta zawsze bywa w dzierżawie, a dzierżawcy dbając tylko o swe materyalne zyski, lud tamtejszy zawsze traktowali jako swych naturalnych nieprzyjaciół. Pełen jestem nadziei, że się to jakoś odmieni, choć zupełnie nie wiem jeszcze jak się wziąć do rzeczy. Najprędzej chłopom grunta wypuszczę. Wolę od nich mieć dwa razy mniej jak od dzierżawcy surdutowego, — byle im się ulżyło. Lasu mam 75. morgów, do którego chłopom był wzbroniony przystęp, że biedastwo nawet liście tylko pokryjomu zbierało. A chłopci ledwie mają po kilka morgów i to nędznej ziemi; chałupy do chlewów podobne. Ani podobna myśleć o kupieniu drzewa na budowanie i na opał. I dziwię się potem, że lud ten kradnie. Cóż robić jak się z głodu i z zimna umiera, — jak się umiera w barłogu i jak się czuje, że na

Lud i so-
cyaliści.

dzieci idzie jeszcze większa niedola! Korzystają też z tego nieprzyjaciele ładu społecznego, i chociaż sami daleko więcej bez serca dla ludu jak ci, przeciw którym walczą lub knują spiski, niby w imię dobra ludu, — ale w tym stanie rzeczy, znajdują grunt do swych prac piekielnych tem więcej przygotowany, im łatwiej w serca nędzarzy wmówić nadzieję ratunku i lepszej doli, choćby przez największe zbrodnie. — Choćby już nie z tytułu zasad i zobowiązań religijnych, choćby już nie ze względu na same uczucia naturalne, jakieś jeżeli nie miłości, to przynajmniej litości, to już ze względu na własne bezpieczeństwo i dobro, nasi zamożniejsi obywatele powinni się wziąć za ręce z duchowieństwem, aby temu stanowi rzeczy zapobiedz, w tej nieszczęsnej Galicyi. To się nieda zrobić bez ofiar i wielkich ofiar, ależ warto dołożyć ofiar aby ratować od ostatecznych ruin, porządek społeczny, kraj i siebie samych. Inaczej najgorsi będą tryumfować, a niedosyć dobrzy dojdą prędko do ostatecznej ruiny. Niestety! takie lamentacje już podobno są późne i próżne. Nasi bogatsi obywatele, o ile mogą zabezpieczają nędzne dzisiaj, bez żadnego względu na jutro, bez

względu nawet, że to jutro poczyną być dzisiaj.

29. 9. 81.

...Bonifratrzy dali mi wózek abym wypróbował dwa koniki, które mam od nich kupić. Jeździłem niemi wczoraj i dzisiaj i dosyć mi się podobają choć niewielkie. Oba szpakuwate po 4. lata. — bardzo łaskawe, prawie jak pieski, — dosyć wartko lecą. Nie wiem jak będą wyglądać przy karetce. Bo kupiłem karetkę, nie nową ale zgrabną, leciuchną i mocną. Jakiś stelmach, wielki moich kazań miłośnik, odsprzedał mi ją, doskonale odświeżoną. Bober mnie namówił abym tę karetkę kupił, aby mnie dobrze od zimna zabezpieczała. Miałem na myśli moje kursa filozoficzne, aby sobie drogą czytać, ale kursa się już ulotniły. X. Biskup sprowadza podobno na profesora X. Pawlickiego Zmartwychwstańca. Przedmiot filozofii Śgo Tomasza, ma być podobno urzędownie przez Ministra wyznaję zatwierdzony z odpowiednią pensją, — a że proboszcz nie może być profesorem płatnym (mógłby być, jak byłem przez dwa lata, pla-

Jeszcze
ostanowi-
sku
swojem.

Odjęcie
wykładów
uniwer-
syteckich.

tonicznym) więc sprowadzają *ad hoc*, całkiem temu przedmiotowi oddać się mającego profesora.

Zadowo-
lenie
z obecne-
go położe-
nia.

Do Matek moich będę jednak przyjeżdżał, bo chociaż już nie będę zwyczajnym ich spowiednikiem, (proboszcz bowiem wielkiej parafii, nim być nie może), ale pozostaję na stanowisku Dyrektora zakładu, czyli Komisarza Biskupiego i nadzwyczajnego spowiednika. Tem swobodniej będę się mógł oddać memu parafialnemu kościołowi. Prawie tam codzień bywam. Te podróże i zajęcia nie potrzebujące wielkich wewnętrznych wysiłen, dobrze wpływają na moje zdrowie. Wszyscy twierdzą, że dawno nie wyglądałem tak zdrowo jak teraz.

Kraków 7. Grudnia, 1881.

...Niech ci Bóg dopomoże abyś serce staro-
rego krewnego prawdziwie pocieszyć mogła, tą
pociechą od którejby się prawdziwe życie za-
częło. Będę i ja na tę intencję się modlił
i dobre serca o modlitwę prosić będę. Bądź
pełna ufności ale też pełna spokoju, — żeby
i w sercu i w objawach współczucia, panowała
ta pogoda, którą Chrystus nakazuje. Da-

wno, odkąd poczęłam widywać ludzi wyższego O gwałto-
stanu. uderzała mnie, dziwiła, a czasem nawet wnych
gorszyła, pewna teatralność w objawach współ- objawach
boleści, — u innych zaś pewna gwałtowność uczuć.
wcale nie kwadrująca z obyczajem chrześcijań-
skim. Jestto wyrobiona pewna łatwość wpada-
nia w okamgnieniu w gwałtowność uczuć,
w gwałtowność ich objawu. Pamiętajmy, że-
śmy wyznawcami cichego i pokornego, równie
w najsroźszym upokorzeniu boleści jak i w naj-
chwalebniejszym tryumfie. Matka Jego pod
krzyżem, to wzór naszej boleści i współbo-
leści...

...Zaziebiłem się szperając w starych księ-
gach Biblioteki parafialnej wielickiej i wyrzu-
cając z nich obrzydłe robactwo, które może
od dwóch wieków toczyło je, i niektóre pra-
wie całkiem rostoczyło. Okno w bibliotece było
otwarte i zdaje się, że to spowodowało naraz
i katar i wyrzuty na twarzy i na karku. My-
ślałem, że to przejdzie łatwiej. W święto
Niepokalanego Poczęcia miałem, już bardzo
cierpiący, kazanie konkluzyjne Jubileuszu. Mó-
wiłem o znaczeniu ostatecznych kanonizacyj i nie-
zmiernie się cieszę, że prawie powtarzałem to,
co w tym samym dniu mówił Leon XIII

Kazania
o kanoni-
zacyach.

w Watykanie, — że kościół chce tym aktem przypomnieć światu, iż misją jego jest przygotować na tej ziemi obywateli Niebu; że w spełnieniu tego dzieła, posiada zawsze tę samą dzielność i ten sam zapał niebiański, — że kanonizacyami zatwierdza świętość swą w każdym wieku, — bo w każdym wieku ma świętych i to świętych w zupełnej zgodności z potrzebami wieku; — że kanonizacya żebraka Labra jest zarazem protestacyą przeciw adoratorom złotego cielca, i przeciw ich wrogom najzaciętszym komunistom i socyalistom; że kościół w każdym wieku nam stawia przed oczy, wzory świętości, której źródło zawsze w tej samej Ewangelii i w tym samym Chrystusie, a której objawy są dzielnymi protestacyami przeciw zepsuciu występującemu w coraz nowszych objawach i w coraz straszniejszych; — że nakoniec nowi święci to nowe adwokaty tem większego znaczenia przed Bogiem, im więcej podejmowali walk w służeniu sprawie Bożej na tej ziemi w obec potęgającej się bezreligijności i nienawiści religii.

Mówiłem to wszystko w zastosowaniu do tajemnicy Niepokalanego Poczęcia i w zasto-

sowaniu do prostego słuchacza, który napełniał kościół. Po kazaniu zaraz odprawiłem konkluzyą w asystencyi mego duchowieństwa. Wieczór był śliczny choć trochę chłodny. *Te Deum* śpiewałem na dworze — *en face* zgromadzonego w ulicy żydostwa. Księża moi byli proszeni na przedstawienie amatorskie, które dawali obywatele wielkiecy na korzyść ubogich, ale woleli przyjść do mnie na herbatkę. Miałem miłą chwilę, choć już wrzód palił mnie i rwał. Mój Boże, w tej samej chwili paliły się ofiary lekkomyślności w Ringteatrze! Mam najżywsze dla nich współczucie — i dla tych którzy są pogrążeni w boleściach najokropniejszej straty. Nie powiem, żeby to była koniecznie kara Boska, na wszystkich, którzy tam poginęli. Tyle tam było i zacnych serc. Pęgowski był niezawodnie obywatelem wielkiego serca. Ale czy podobna obronić się tej myśli, że najbliższą przyczyną nieszczęścia było niecne widowisko. Aktorki, które nago pouciekały z garderoby, najlepiej świadczą, jaka to miała być zabawka. Rządy ścigają ostateczne następstwa zepsucia, a przyczynom zepsucia pozwalają stawiać świątynie i radzą, jak w tych świątyniach zabezpieczyć i aktorów i spekta-

Pożar
Ringte-
atru
w Wie-
dniu.

torów, od gniewu niebios. Duchowieństwo wie-
deńskie bezsilne. Nabożeństwo o którym czy-
taliśmy wczoraj, jest tylko dowodem, do jakiego
stopnia upadło tam wszelkie życie religijne.
Prócz słów Ministra protestanckiego, który
wspomniął przynajmniej ogólnikowo o sprawie-
dliwości i miłosierdziu Boskiem, nie odezwał
się ani jeden ton religijny. Że się modlą za
spalonych toć dobrze robią, — ale że ich
uważają za rodzaj męczenników, to prawdzi-
wie nadmiar umyślnego zaślepienia. Może ju-
trzejszy kaznodzieja podniesie jaką myśl Bożą.
Oby go Duch św. natchnął. Ja w Wieliczce
pewnie będę odprawiał nabożeństwo za Pę-
gowskiego, bo to teść mojego prezesa komi-
tetu parafialnego; — daj Boże, abym mógł
co powiedzieć podług Serca Pana Jezusa, dla
nauki i pociechy słuchaczy.

...Posyłam ci książki, — ale niewiele ja
rachuję na czytanie! wszystkiego się spodzie-
wam po modlitwie. W ręku pana Jezusa jest
zbawienie nasze i tych, których miłujemy.
Módlmy się do Niego i czekajmy, ufajmy i cze-
kajmy, cierpmy i czekajmy, a nie zawiedziem
się. »Pokój ludziom dobrej woli«, anioł po-
wiedział przy narodzeniu się pana Jezusa, —

a Chrystus pan przed swoją śmiercią rzekł
w wieczorniku »pokój mój daję wam, pokój
mój zostawuję wam«. Więc p o k ó j!...

Kraków, 2. Stycznia 1882.

W Wilią był u mnie X. Biskup i długo
rozmawiał, — także na miesiąc internował
mnie w domu. Nazajutrz przyszedł gdy sie-
działem z Bobrem u stołu i jadł z nami obiad,
podczas którego wręczył mi Breve Papieskie,
nominujące mnie Prałatem domu papieskiego.
Nie fiolety mnie cieszą, bo nawet nie wiem czy
się kiedy w nie ustroję, ale dobroć Biskupa
z jaką mnie Ojcu Świętemu zalecał. Cieszę
się i tem, że wielicki kościół będzie miał
proboszczem prałata papieskiego.

Kraków, 13. Stycznia 1882.

Kazałem już moje graty przenosić do
mieszkania, które sobie wyrestaurowałem; —
małe pokoiki, ale dosyć miłe; poleciłem już
nawet, żeby w bocznym pawilonie, gdzie do-
tąd mieszkał jeden z księży, urządzono dla
mnie kuchenkę, abym się nie potrzebował ży-

wieć z traktyerni... Jeżelibyś pojechała a była w kościele, to proszę się przypatrzeć bramom nowym i odnowionemu Ołtarzowi. Posadzka bardzo piękna z marmurów czarnych i białych (włoskich) już jest na plebanii, ale dopiero na wiosnę gdy się ociepli, będzie układana w Presbiterium, a ten brzydki kamień pójdzie na bruk przed front kościoła. Naokoło kościoła już wyplantowane, a w bliskości ścian wybrukowane. Proszę się przypatrzeć i dwom oknom koło wielkiego ołtarza. Da Bóg doczekać lata, to jakoś uporządkuję kościół. Wierząc mi, że to wielka łaska Boża, iż ja tę parafię dostałem, odtąd swobodniej żyję, wolny od wszelkiej goryczy.

Kraków, 17. Stycznia 1882.

Miłość
probo-
stwa wie-
lickiego.

...Tyle przeszedłszy przez 33. lat blisko, mojego kapłaństwa, i dostawszy się w końcu do jakiegoś kąta w którymby mógł służyć Bogu bez obawy, że mnie kto ztamtąd wyrzuci — to przyznaj, że się znękanemu sercu musi uśmiechać. A i to niemała pociecha, że z moją pracą (przeważnie moją, to jest pracą ambony) nie potrzebuję się narzucać miastu,

które zawsze szczerze miłuję, ale które za- nadto dało mi do zrozumienia, że się bez moich dobrych chęci obejdzie. ¹⁾

Nie piszę tego z goryczy serca, ale tylko aby ci się wytłumaczyć, czemu Wieliczka ma dla mnie urok. Wiem, że i tam nie będą rosnąć kwiaty pod nogami, bo świat ten cały jest miejscem wygnania, — ale w tym smutnym kościele, czuję się weselszym, bo mi się zdaje, że Pocieszyciel nasz Boski tam mieszkający, tam mnie pociągnął i tam się chce posłużyć resztkami sił moich.

...Mówiłem ci i pisałem nieraz, że ko- ^{Szkody}
niecznie musisz twe życie wewnętrzne wyzwolić ^{jakie nam}
z pod tych strasznych wpływów najbliższego ^{wyrządza}
nawet świata, gdyż inaczej co moment grozi <sup>wrażli-
wość.</sup>
niebezpieczeństwo wyzwolenia się z pod wpływu Chrystusowego, i co moment trzeba by na- wiązywać, tą szarpaniną targany związek z Bogiem... Ach, gorzej niż na włosku zawisnąć może sprawa naszego zbawienia, jeżeli zamiast spokojnie i silnie pracować z łaską Bożą,

¹⁾ A jednak, gdyś mówił, było nas zawsze: pełny kościół!

(Przyp. wydawcy).

pozwalamy się unosić prądom, ciągle nieujarzmionej natury. Jedna z najlichszych, najslabszych pokus wystarczy, aby nas zrujnować. A jednak wciąż się podnosić z ruin, zamiast się wciąż budować, to mogłoby doprowadzić do ostatecznej ruiny.

...Zwróć się całą duszą do Boga, pełna ufności, że cię obroni, ale aby się to stało, nie czyn zawisłą sprawę twojej duszy od wpływów, z pod których już stanowczo powinniśmy się czuć wyzwoloną. Ufaj panu Jezusowi, ale Mu nie mów, że łaska Jego nie jest dość silną, aby cię ratowała. Jeżeli Bóg z nami — ktoś przeciwko nam. —

Kraków, 23. 1. 1882.

O Reko-
lekeyach.

Cieszyłbym się daleko więcej, gdyby związek twój z Bogiem raz zawiązany wzmacniał się i doskonalił coraz więcej, w miarę samych nawet przeciwności, — ale i tem się cieszę, że go usiłujesz nawiązać i odnawiać. Zaczniij więc, gdy tego pragniesz, rekolekcyę.

Jedno tylko miałbym do powiedzenia albo do powtórzenia, że gdy życie, ciągłą jest na tej ziemi walką, trzeba więc i ciągłości

usiłowań, ustawicznego garnięcia się do Boga. Najgwałtowniejsze natury, wśród najtrudniejszych okoliczności, mogą i powinny przy pomocy łaski Bożej biedzić porządnie, aby dobiedz mety, — walczyć z pewnem następstwem i w pewnym porządku, — aby zdobyć Królestwo niebieskie. Pismo św. mówi: *non coronabitur nisi qui legitime certaverit*, tylko porządnie walczący będzie uwieńczony... Wszystko może być pokonane nie innym jakimś zasobem sił i sposobów, tylko tym właśnie którego Bóg nigdy nikomu nie odmawia, kto Mu chce służyć prostem sercem i dobrą wolą. Pokój ludziom dobrej woli.

Rozumiem, że po najdłuższej nawet pracy w zakresie życia religijnego, nieraz człowiek z Apostołem powtarzać musi: »Nieszczęśliwy ja«, — ale żeby się wciąż to: »nieszczęśliwy ja« odzywało po staremu, jakby nie Bóg dla nas nie uczynił, jakby nas nie łaska nie kształciła, — jakby to wszystko cośmy przeszli z Panem, cośmy słyszeli od Niego bezpośrednio i przez pośrednictwo Jego narzędzia, żadnego u nas nie wytwarzało gruntu, żadnego, choćby w najdalszej przyszłości lo-

gicznego następstwa, — tegobym prawdziwie nie rozumiał.

Na rekolekeyach, przejrawszy postanowienia dawniej odprawionych, to z nich podnieś nadewszystko, co ma być hasłem stałego służenia Bogu, bez oglądania się wstecz, — bo właśnie tem oglądaniem się, często żadną prawie pokusą nie spowodowanym, można skamienieć, jak żona Lota, stracić zdolność pracowania na Królestwo niebieskie. Pan Jezus bowiem wyraźnie powiedział, że: kto się ima pługą, a wstecz się ogląda, niezdolnym jest Królestwa Bożego. Św. Paweł miał wulkaniczną naturę a przecież powiada, że raz poszedłszy za Panem, choć czuł swą osobistą nędzę, niebezpieczeństwa swych usposobień, — zawsze przecie usiłował zapomnieć tego, co było wstecz, (choć mu się te wspomnienia strasznym gwałtem narzucały), a wyciągał wolę i serce ku Temu, który go sobie pozyskał.

Ale smutek! Ach.... rozumiem ja straszne jego strony, — ale właśnie dla tego, że rozumiem, powtarzałem i powtarzam, że przeciw takiemu smutkowi, jednym się tylko obronić można sposobem skutecznie, to jest

szukać na wszelkie sposoby Tego, który sam miał prawo z całą prawdą powiedzieć: »Oglądać mnie będziecie i serce wasze uweseli się, a radości waszej nikt od was nie odejmie«. Więc bądźmy z Nim i patrzmy nań okiem żywej wiary a żaden nas smutek nie zrujnuje.

.....Czuwanie, to ustawiczny chrześcijańskiej duszy obowiązek i ustawiczna potrzeba. Czuwanie. Czuwać, to znaczy zapobiegać, aby z żadnej strony nieprzyjaciół nie mógł się do nas zbliżyć, — to znaczy usuwać wszystko, czem on się przeciwko nam posłużyć może, czem się nieraz posługiwał; — to znaczy, strzedz się wszystkiego, co go wzmacnia na naszą zgubę. Powiesz: aleć wtedy życie staje się nieznośnem! Lecz trzeba stanowczo jedno wybrać. Życie, albo jest nieznośne, czyli trudne i ciężkie przez umartwienie, mocą którego odmawiamy sobie tego wszystkiego, co enocie, co duszy, co zbawieniu jest niebezpieczne, albo staje się prawdziwie nieznośne i jakby początkiem wiecznej męczarni przez ów liberalizm sumienia, skutkiem którego, dogadzając naturze w jej instynktach, zachceniach, fantazyach, wybiegamy sami nie wiedząc kiedy

z warowni łaski, i zdolni jesteśmy popaść we wszystkie nędzy natury. A niekoniecznie trzeba dogadzać zepsutej naturze w jej najgrubszych instynktach, — wystarcza czasem rzucanie się w niezgodne z wymaganiami cnoty, po chrześcijańsku rozumianej, towarzystwa, konwersacye, czytania, — wystarcza czasem samo puszczenie wodzy wyobraźni, uczuciowości, — i t. p.

W smutkach trzeba się koniecznie całą siłą zwracać ku Temu, który, albo je jak mgły i chmury rozprasza, — albo, — co dla duszy daleko szczęśliwsze, czyni je polem zasługi, dostarczając łaski do ich zniesienia, — osładzając je myślą, że z Nim i dla Niego się smucimy, i pobudzając do ich znoszenia Swoim najświętszym przykładem. Wspominałem ci o Sakramentach, boć to są najpewniejsze środki zjednoczenia naszego z Panem Jezusem... Nie ustawaj w usiłowaniach pokonywania choćby najsubtelniejszych pretensyj natury, trwaj przy źródle mocy i pociechy, to jest przy Panu Jezusie.

...Przy bogactwie uczuć, w każdym wypadku, raczej je wypada kontrolować rostopnością, niż puszczać naprzód i dać się im

unosić. Inaczej chybiamy celu, bo i drugim nie pomagamy, jakbyśmy chcieli, i sobie szkodziśmy. A nie mówię o rostopności światowej, albo jakiejś zimnej, wyrachowanej, pogańskiej przezorności, ale o tej rostopności, którą nam Pan Jezus nakazuje, która głównie na tem zależy, abyśmy we wszystkim co czynimy, zwłaszcza w niezwykłych wypadkach, pierwej się Boga poradzili, nim co postanowimy i uczynimy.... Wiesz bowiem, jak łatwo to, cośmy w sobie wielką pracą, za pomocą łaski Bożej dokonali, chwiei się i zagrożone bywa zniszczeniem, jeżeli nie czuwamy nawet nad szlachetnymi pociągami natury i jeżeli jej nie kierujemy, dobrze nam już znaną wolą Bożą.

...Co do przesyłki przyborów domowych i stołowych,... nie zepsuję się temi zbytkami... Miłósé ubóstwa. bo nie umiałbym żadnym sposobem zwracać na te rzeczy uwagi, — ani, tem bardziej, przywiązywać do nich serca. Owszem, jakoś mi wśród tej mnogości ciasno. — Ale nieraz zapytuję siebie, czy nie dałem jakiego powodu do myślenia, że moja poprzednia mierność nie przypadała mi do smaku. Prawieby to owszem dogadzało sercu memu, widzieć się

nietylko w mierności, ale w ubóstwie i dom mój urządzić na skalę zakonnika. — Tymczasem w kościele, pragnąłbym widzieć porządek odpowiedni domowi Bożemu. Właściwie tam być powinno moje mieszkanie, tam mój salon, — tam mój gabinet pracy i odpoczynku; — tam się czuję ojcem dbającym, aby dzieciom Bożym było dobrze — i sługą czuwającym, aby Pan miał przyjemnie u Siebie.

Urodziny
a imie-
niny. ...Zwykle o dniu urodzin nie mówimy, ani go wspominamy, jest on drogi tylko w kółku najprzywiązańszych, a i wobec tych, imieniny, (które są dniem odrodzenia), zagłuszają urodziny.

Kraków, 16. Lipca, 1882.

Pokony-
wanie
trudności. Pan chce iść z tobą, jak z uczniami do Emaus, — Pan chce być z tobą, jak z rodziną Marty w jej domu, w Betanii. Pójdiesz z Nim, gdziekolwiek się obrócisz i z Nim tam będziesz i wszędzie ci dobrze z Nim będzie. Tutaj łatwiej z Nim być, ale się modłę i modlić się będę, — abyś i tam Go szukała, gdzie trudniej. Im więcej pokonasz tru-

dności, tem doskonalej wejdiesz do wesela Pana twojego.

Ems, 4. Września, 1882.

...Wyjechałem z Wieliczki 1. Września Z Ems. smutny i prawie udręczony niepokojącą myślą, że tym razem koncesya, zrobiona dla przyjaźni, nie zdoła usprawiedliwić dłuższego oddalenia się ze stanowiska wymagającego nieprzerwanej obecności. Musiałem prawie zagłuchnąć na wszystkie racje cisnące się do głowy i serca. Gdyby nie to, że sam Biskup kilkakrotnie wypytywał się, kiedy wyjedziemy na kurację, tobym się był nie zdecydował.

Zanocowawszy tylko w Krakowie, raniutko, drugiego Września, wyjechałem z X. Ludwikiem. On był wesoły, i usiłował żarcikami swemi i mnie rozweselić. Odprowadzali mnie na banhof, X. Wikary z Wieliczki i mój dawny uczeń z Warszawskiej Akademii, dzisiaj proboszcz w parafii Węgra pod Prasnyszem, w Dyecezyi Płockiej. Ten ostatni był zawsze najprzywiązańszym i dotąd mnie swym najdroższym Ojcem tytułuje. Gdyby nie trudności pasportowe, byłby z nami do Ems

pojechał, — aby zaś sobie wynagrodzić tę smutną niemożebność, postanowił przynajmniej jeszcze kilka dni przemieszkać w moich po-koikach wielickich. Wikaryusze moi, bardzo go polubili, i mogą powiedzieć, że wpływ jego jeszcze mi ich więcej pozyskał.

Mieliśmy się zatrzymać w Wrocławiu, ale dowiedziawszy się, że w pół godziny po przybyciu do Wrocławia, pociąg odjeżdża do Berlina, postanowiliśmy jechać dalej. O 9. w wieczór byliśmy w Berlinie i daliśmy się pierwszemu lepszemu dorózkowski zawieść do Britisch-Hotel. Raniutko zbudziłem towarzysza i poszliśmy do kościoła św. Jadwigi ze Mszami. W zakrystyi spotka-liśmy się z redaktorem »Germanii«, księdzem dobrze mi dawniej znanym, gorliwym, ro-zumnym, ale bardzo zasmuconym nową walką rządu pruskiego z Biskupem Wrocławskim w sprawie małżeństw mieszanych. W prowincjach nadreńskich, już dawno istniało pozwo-lenie błogosławienia małżeństw między katoli-kami i protestantami, pod warunkami, za-bezpieczającemi stronę katolicką, — ale w Pomeranii i w ogóle w Prusach, małżeń-stwa takie, jakkolwiek uważane były za ważne,

(valida) uchodziły zawsze za niegodziwe (illi-cita), zwłaszcza, gdy je zawierano wobec pastora, z umową wychowywania dzieci po protestancku, albo córek wedle religii matki a synów wedle religii ojca. Otóż zdaje się, że pozwolenie, dane nadreńskim prowincyom, zostanie w całej rozciągłości zastosowane do całych dzisiejszych Niemiec, — i kto wie nawet, czy rząd nie będzie wymagał jeszcze rozciąglejszej koncesyi. A ponieważ nie idzie o ważność, tylko o godziwość, Rzym dla zapobieżenia nowej walce, lub nowym trudnościom, i dla spokojności sumień, — koncesye swoje posunie do ostatecznych, mo-żebnych granic.

Mój towarzysz, choć niecierpi Berlina, chciał przecież koniecznie zwiedzić razem ze mną miejsca cenniejsze. Najwięcej spacerowa-liśmy po ogromnym Zwierzyńcu. Tam ogląda-liśmy najniezgrabniejszą w świecie kolumnę, wzniesioną w celu uwiecznienia pamiątki zwy-cięstw pruskich. Zupełnie jakby kto na ko-minie fabrycznym umieścił ciężki posąg pozła-canego bóstwa tryumfu. Na piedestalu można widzieć obrazy zwycięstw nad Duńczykami, Austryakami i Francuzami, — a właściwie

obrazy nadętości pruskiej. Pokazywano nam ślady piorunu, który, tego roku, jakoś na wiosnę, uderzył w kolumnę i stracił z niej geniusza tryumfu, czy też tylko wyrwał mu z ręki symbol tryumfu, — w każdym razie, prorocstwo wcale nie pocieszne dla pychy, nie chcącej znać żadnych granic.

W wieczór o 7-ej już jechaliśmy do Ems; — pociąg leciał jak strzała; — mój towarzysz żartobliwie zapytywał, coby się stało z nami, gdyby się pociąg wykoleił; a ja za odpowiedź wezwałem go, aby ze mną, przy blasku zachodzącego słońca i przy blasku już zapalonej lampy, mówił brewiarz. Tego samego dnia, może trzy godziny przed naszym wyjazdem z Berlina, zdarzył się straszny wypadek pod Fryburgiem, o którym pewnie czytałaś w gazetach. Jadąc pospiesznym pociągiem w nocy, po drodze, na której wciąż się krzyżują żelazne szyny, — jedzie się pod wrażeniem jakby strasznej burzy morskiej, i tylko oddawszy się Bogu w opiekę, można spokojnie zasypiać.

Tutaj przyjechaliśmy dziś rano, — na Mszę już nie było czasu, bo tutaj lubią się w kościele wczas odbywać. Na wysiadaniu z wagonu przy-

witał nas grzecznie jakiś młody Niemiec i zapraszał na mieszkanie do domu swej matki. Poszliśmy za nim bez namysłu. Dom niedaleko od źródła, — czysty, nawet pięknie umeblowany. Gospodyni zażądała dość znacznej opłaty, ale widząc, że się namyślamy, spuściła o wiele, tak, że mamy i piękniejsze i tańsze mieszkanie niż poprzednich lat w Marienbadzie. Dwa pokoiki, — widok na pochyłość góry, — na pierwszym piętrze. Zgodziliśmy razem śniadanie i herbatę w wieczór i zaraz poszliśmy do źródła.

Jutro zapewne, choćby dla formy, pójdziemy do lekarza. Tymczasem używamy najczystszej powietrza i zwiedzamy Ems na wszystkie strony.

5. Września.

Dziś odprawiłem Mszę św. w starym kościółku, dobrze mi znanym, — bo 20 lat temu, jak tu byłem, odwiedzając z Wiesbadenu ś. p. Manna.

6. Września.

Dopiero dzisiaj listy posyłam. Adres mój: Grabenstrasse, Borussia. Kończę list, pragnąc

go zaraz oddać na pocztę. Pogoda nam sprzyja, — gości tu jeszcze dużo, — jest nawet kilka rodzin polskich, — ale z żadnym jeszcze polakiem nie mówiliśmy. W starym kościele odprawiamy Msze św., — nowy jest wspaniały, — ale zdaleko od naszego mieszkania i mniej przyjemny, choć w bardzo wytwornym stylu gotyckim zbudowany. Dzienników ogromna liczba w Kursalu, gdzie spędzamy godzinę po obiedzie.

Ems, 4. Października, 1882.

...Zresztą nie u wszystkich jest równa łatwość mówienia i pisania,.... ja, który w ustnej rozmowie z Bogiem nigdybym się nie zmęczył, nie wiem, jakimbym się okazał, gdyby modlitwa wymagała pisania. Z doświadczenia, jakie mam, pod względem kazań (to jest mówienia o Bogu), smutne musiałbym robić wnioski pod względem modlitwy (to jest mówienia do Boga i z Bogiem). Łatwiejby mi przyszło 20. kazań powiedzieć, niż jedno napisać, — ale czyż to upoważniałoby rzeczywiście do wnioskowania, że nie mam serca dla Boga? Moja nieboszczka matka często się żaliła, że

niedość do niej pisałem, — ale nigdy na to żalić się nie mogła, że niedość z nią mówiłem, — i to ostatnie wystarczyło, aby była przekonana, że ze wszystkich dzieci ja najwięcej ją kochałem.

Mało piszę i dla tego także, że od lat kilku, siedzenie przy pisaniu zdrowiu mojemu szkodzi. Z tego powodu zaniedbałem dawnych prac literackich. Przy wodach zwłaszcza, muszę ciągle stać lub chodzić. Stojący mówię bawiarz, — i po całych dniach włączę się z moim towarzyszem po dolinach i górach. Tyle siedzimy, ile tego wymaga śniadanie, obiad, herbata w wieczór. Po herbacie troszkę gawędzimy, póki X. Ludwik nie skończy swego cygara, — i zaraz idziemy spać, — prawie razem z kurami. Za to wcześniej wstajemy, żeby na czas Msze odprawić i zacząć pić wodę, przy ciągłych spacerach. Ems już prawie wyludnione. Muzyka przestała grywać, — salon dzienników zamknięto, — ogrody w wieczór bardzo skąpo oświecone, — okna wielkich hotelów i willi pozasuwane; wszystko zgoła, co dla pierwszorzędnych i średnich sezonistów sztuka i wytworność obmyśliła, aby ich tu ściągnąć i zatrzymać, — od szarego końca

uciekło, — ale za to natura wdzięczy nam się tak cudnie, jak może nigdy, przez całe ubiegłe lata. Od tygodnia mamy pogody, ciepło, powietrze i niebo takie, jakieby mogło być bogactwem i ozdobą najpełniejszego sezonu. Wegetacya na wzgórzach nieco poczerwieniała, gdzieniegdzie nawet pożółkła, co jeszcze piękniejszą ją czyni, — ale w ogrodach róże kwitną, na przekór gardzącej nami sztuce, — i balsamiczną wonią napełniają jasne powietrze. — Mimo to wszystko, już ztąd wyjeżdżamy jutro, — bo kuracya skończona i pugilaresy schudły. Nie wiem, jak będzie potem, ale teraz czuję się o wiele zdrowszym i mocniejszym. Mój towarzysz powtarza mi, że odmłodniałem. Zapóźno na koniec szóstego krzyżyka, może nawet byłoby zabrzydko. Ale on sam od kilku dni jakiś słaby i nawet, co bardzo u niego niezwykle, pobladł. Nazywają to *le symptôme d'une saturation*. Ta woda, która spływa po języku jak aksamit i dziwnie dogadza gardło, gdy nastąpi taka *saturation*, albo raczej *supersaturation*, zaraz staje się niezdolną a nawet obrzydłą. Ja tego doświadczałem w pierwszych dniach kuracyi.

Wracamy na Drezno, gdzie może ze trzy dni zostaniemy, a w Poniedziałek 9-go, spodziewamy się już być w Krakowie. Z polaków, mieliśmy tu tylko towarzystwo dwóch pań: hrabiny G. i pani O. — bliźniaczki, bardzo do siebie podobne, — wdowy. Te panie bardzo były na nas łaskawe. Był z nimi syn pani O., czternastoletni paryżanin (bo te panie razem mieszkają, zawsze w Paryżu). Ten był naszym nieodstępnym towarzyszem. Wyborny chłopiec, choć może zawiele wiedzący na swój wiek. Co nam te panie naopowiadały o towarzystwie polskiem i niepolskiem w Paryżu, w Nicei, w Monaco, — nawet w Algierze, tobyśmy i w dwóch grubych tomach nie pomieścili, — ale nigdy o nikim nie złego nie powiedziały, a wiele osób zanadto chwaliły i uwielbiały... Z szczególnem uwielbieniem mówiły o dobrych uczynkach pani Blanc, o jej szlachetności, która była w zupełnej sprzeczności z nieszlachetnem stanowiskiem. Unosiły się także nad zaletami pani J. Zamojskiej (Pelissierówny) i jej matki. A syn pani O. opowiadał X. Ludwikowi (bo do niego lgnął szczególnie) różne ustępy i przygody z historyi skojarzenia się tego małżeństwa, — a opowiadał z dziwną

naiwnością, żeśmy się nieraz do rozpuku śmiali. Ale już dwa tygodnie przeszło, jak te panie wyjechały do Paryża. Pani O. pisze mi, że wysłała do mego kościoła wielickiego piękną i dużą statwę Matki Boskiej z Lourdes. A propos Lourdes, — rząd teraźniejszy francuski, zasekwestrował Grotę cudowną z przyległościami, na czas wakującej stolicy biskupiej (w Tarbes), — ale Bogu dzięki, już Biskup nominowany i obawa konfiskaty, lub laicyzowania miejsca cudownego, szczęśliwie przeszła.

Odbyliśmy pielgrzymkę (ale powozem) do Arenberg, dwie godziny drogi od Ems, gdzie proboszcz staruszek wybudował (składkami) prześliczny kościół i kaplicę Męki Pańskiej, oraz Bolesci Matki Boskiej. Tych kaplic przeszło 20., wszystko z dziwnym gustem, wśród najpiękniejszych ogrodów, własną pracą proboszcza utrzymanych. Nazywają to miejsce Kalwaryą, albo Górą Oliwną. Jestto niedaleko od Koblenz. Z góry widać nawet Ren. Posyłam ci ztamtąd obrazek. A w przeszłym tygodniu byliśmy w Bornhofen, nad Renem, gdzie się znajduje cudowna kaplica Matki Boskiej Bolesnej. Kościółek zbudowała, w XII. wieku, córka rycerza, tuż pod dwoma górami,

na których sterczą ruiny zamków Liebenstein i Sternberg. Zamki te były własnością jej ojca, — po śmierci którego, dwaj jej bracia, nienawidzący się śmiertelnie (od czego nawet to miejsce zwie się *die feindlichen Brüder*, bracia ci pogodzili się zbrodniczo, umówiwszy się, że uczynią podział majątku z krzywdą siostry (średnie wieki nie gorsze w tem od XIX.). Mierząc dukaty ojcowskie garncami, siostrze, która była zupełnie ślepą, odmierzali przewróconym garncem i tyle jej tylko zesyrywali każdym razem, ile się na denku zmieściło. Z tą odrobiną wypędzili ją z zamku w tej piekielnej nadziei, że gdzie spadnie ze skały i kark skreśli. Ale ją sprowadził na dół jej anioł stróż i poradził, żeby za swą część zbudowała kaplicę, na cześć Matki Bolesnej. Co też uczyniła i nawróciła podobno kaimowskich swych braci i pamiątkę wiekom zostawiła, jak Opatrzność Boska czuwa nad tymi, których skarbem jest pobożność. Ciągłe też odbywają się pielgrzymki, a lud w całej okolicy jest katolicki nawskróś. Tę pielgrzymkę odbyliśmy na statku parowym Renem, wśród przepysznych brzegów. Płynął z nami jakiś ksiądz, hrabia, Niemiec, kolega seminaryjski

księdza Potulickiego, — prosty proboszcz, dość ubogiej parafii. Zna on różne rodziny polskie, — miłośnik pięknych koni, nabywa je nawet ze stajni sławuckiej Sanguszków.

Wieliczka, Październik, 1882.

O pisaniu listów.
 ...List twój wczoraj odebrany należy do tych, których czytanie jest nietylko pociechą, ale i pokarmem dla mej duszy. Pełno w nim rzeczy, pełno treści, — co w zwykłej epistolarnej literaturze, jest rzeczą bardzo rzadką, nie wyjmując i listów pani de Sévigné, jakkolwiek bowiem są one *des modèles de grâce, d'esprit et de sensibilité*, zanadto przecież przypominają konwencyonalność słynnego salonu de Rambouillet, aby mogły być brane na seryo, jak wyraz prawdy, uczucia i rzeczywistości. Listy twoje, to żywe obrazy duszy, szczery głos najprawdziwszych i zawsze szlachetnych uczuć, — nawet wtenczas, kiedy te uczucia nie rachują się z prawami refleksyi. Tem mocniej to czuję i tem się więcej cieszę, im bardziej czułem się zmordowany i zniechęcony do tej literackiej listomanii, której prawdziwym obrazem jest książka pod tytułem:

»Le salon de Mme Necker« par Haussonville. W czasie bytności w Ems, wpadło w oczy mnie i towarzyszowi mojemu to dwutomowe dzieło, utkane z samych listów najstojniejszych ludzi, z epoki wielkiej rewolucyi francuskiej. Rzeczywiście, listy te wprowadzają nas w salon pani de Necker, — ale nie w jej duszę, — a jeżeli (jak chce autor) są obrazem duszy, wyrazem uczuć ówczesnej epoki, — to dusze musiały być strasznie opustoszałe, a uczucia, stosownie do potrzeby, udawane i kłamane. Nasze czasy, pod tym względem, są w ogóle lepsze, — i więcej grzeszą jawnem lekceważeniem uczuć, niż udawaniem i sztucznem naprężaniem się do nich. Już tem samem, że nie są w modzie i że są ścigane przez wygórowany realizm, — stają się tem cenniejszymi, gdzie są, i noszą cechę, tem większej prawdziwości.

Wszystko, co piszesz o usługujących chorym, jest prawdziwe i słuszne... Ja sam nie chciałbym mieć w ciężkiej chorobie podobnej obsługi. To męczenie chorych troskliwością najniepraktyczniejszą, tak pod względem ciała schorzałego, jak pod względem pogrzebionej, w takich chwilach, duszy, jest nieznośne i pod

Obsługa
chorych.

każdym względem niekorzystne. Źle jest, gdy obsługująca zanadto wierzy w swą, pod tym względem, doskonałość i w nieodzowność swej metody, czy systematu infirmarskiego. Tu przede wszystkim trzeba wielkiej miłości i wielkiej pokory. Samo wykształcenie umysłowe i techniczne nie wystarcza. W każdym razie wołałbym, w potrzebie, mieć usługę mniej zgrabną i zręczną, jak mniej prostą. Rzeczą bardzo rażącą jest także, wyciągnięta struna cudowności, na każde zawołanie; trzeba by wprzód doprowadzić pacjenta do wielkiej świętości, aby w nim nie wykrzywić pojęć religijnych i nie wywołać najniebezpieczniejszej pokusy, jaką jest pretensja do nadnaturalnej interwencji Boskiej, w sprawach, częstokroć bardzo niskiej natury, — pretensja, aby Pan Bóg czynił dla nas cuda wówczas, kiedy nam jest najpotrzebniejsze pokorne posłuszeństwo i serdeczne zdanie się na wolę Boską.

Wieliczka, 10. Października, 1882.

Owszem, wszystko co was obchodzi i mnie Starzy. obchodzi, dziękuję więc serdecznie za dany mi udział we wszystkim, co was boli. Niech

Bóg zachowa przy życiu panią F.... i starzy są potrzebni, są oni jak piękny blask zachodzącego słońca, — i częstokroć nie ich dla nas zastąpić nie zdoła, a z ich zniknięciem z widnokręgu tego życia, znika cała doczesna okrasa tego życia. Ale dobrze powiedziano: »jeszcze słońko nie zaszło, żeby znowu nie weszło«, — wiara i nadzieja chrześcijańska (nad wszystko pewniejsze) zaręczają nam, że ich znowu w lepszym świecie powitamy...

Bardzo mi żal pani Łempickiej. Będzie temu najwięcej trzy miesiące, jak ją spotkałem pod Sukiennicami. Była bardzo mizerną, ale ten miły jej uśmiech jeszcze nie ustąpił z wychudłego i wyżółkłego oblicza. Ś. p. jej męża ja ekspedycyowałem w świat lepszy. Umierał prawie wesoło, choć dużo cierpiał, bo całe ciało było zranione liszajem. Byli obydwie pełni chrześcijańskiej uprzejmości, co jest dzisiaj nadzwyczaj rzadkiem zjawiskiem. Ona mnie tak serdecznie witała. Nie pamiętam, co ja takiego jej powiedziałem wtenczas, ale nigdy nie zapomnę, z jaką słodyczą dziękowała mi za to biedne słówko. Już pewnie z Bogiem się cieszy, bo tu na tej ziemi tem

Pani
kasztele-
nowa
Łempicka.

doskonalej zadośćuczyniła, im więcej tklivem swem sercem przecierpiała.

...Musi podjąć krzyż, kto chce żyć w zakonie. Po za zakonem może ująć przed krzyżem przeciwnieństwa woli, — ale tu znowu krzyżyki różnej biedy! — Ach ta bieda! ona się wszędzie ciśnie, mianowicie u tych, których Bóg powołaniem bliżej siebie postawił, — kiedy nawet w dobrych intencjach zbyt pozwolą wygórować własnym pragnieniom, — choćby też te pragnienia jaśniały pełnym blaskiem szlachetności. Najprawdziwsza szlachetność jest chcieć we wszystkim, jak Bóg chce, — zwłaszcza, gdy się wola Jego, siłą układających się około nas zdarzeń, dobitniej wyraża.

Hettinger. ...Hettinger jest jednym z najlepszych katolickich pisarzy niemieckich, właśnie dla tego, że się umiał wyzwolić z kajdan zimnej erudycji i pozwolił, aby serce pomagało rozumowi. Dla tej nowej szkoły ideałem, jest Bossuet francuski i tacy Ojcowie Kościoła, jak św. Chryzostom i św. Augustyn.

Listy św. Chryzostoma. X. Bober opracował z św. Chryzostoma jego listy, pisane do św. Olimpii i od niej do św. Chryzostoma. Pięknie je przetłumaczył i ułożył w porządku chronologicznym, — ale

wszystko to ma w brulionie pokreślonym, którego by nikomu nie dał do czytania, właśnie dla tego, że tak pokreślony. Tłumaczył z tekstu greckiego, który u św. Chryzostoma wcale nie jest łatwy.

Kraków, 20. Listopada, 1882.

Jakkolwiek niełatwa to sprawa, ta ciągłość czuwania i pracy nad sobą, w związku zwłaszcza z najbliższem otoczeniem, to jednak pewna, że odkąd sprawa ta staje się sprawą jarzma Chrystusowego, może stać się nie tylko lekką i słodką, ale nawet może się niezmiernie przyczynić do wykształcenia nas we wszystkich kierunkach i zakresach życia duchownego. Warto zresztą podjąć trud wielki dla tak wielkiej rzeczy jak niebo, — jak chwała Zbawiciela naszego, przez walki nasze, zdobywana i zapewniana. Ty, która tak wiele działasz i wiele czynisz z pobudek szlachetnej przyjaźni, czegożbyś przy łasce Bożej nie mogła uczynić dla miłości Tego, który nam chce być wiecznym przyjacielem, a którego przyjaźń daje nam prawo do udziału w Jego wiecznem szczęściu.

Praca na wieczność.

1. Grudnia, 1882.

Pierwszy
odpust.

...Odpust dość się udał, kościół od rana do wieczora był napełniony. Tylko zamało było księży do słuchania spowiedzi. W Niedziele, księża zajęci u siebie, zaledwie około południa przybyć mogli. Kazanie na sumie ja miałem sam i byłem dosyć swobodny na ambonie. Biskup celebrował w pięknej asystencji, ponieważ sprowadziłem trochę kleryków z Seminarium. Tron był wspaniale przybrany, presbyterium miało świetną postać, — ale z powodu ogromnie nagromadzonego ludu, para, zamieniona w wodę, strumieniami spływała po ścianach; — dawniej to wszystko w mury wlażyło, — ale teraz olejne malowanie broni murów. Biskup był zachwycony wielością restauracyj i ozdób.

Ale gdyśmy wrócili na plebanią, — straciłem zupełnie głowę; — ta mnogość gości i ciasnota mieszkania, jakby jakim ciężarem przygniatały mi głowę; — przy obiedzie siedziałem osowiały, — dopiero przy końcu obiadu trochę się ożywiłem. Tym razem toast Biskupi dosyć mi się udał. Oto mniej więcej jego osnowa:

»Parafia wielicka, jedna z najstarszych w diecezyi krakowskiej, była zawsze szczególnym przedmiotem troskliwości Biskupów krakowskich. Obsadzali ją Biskupi, czem mogli najlepszem. Dowodem tego tacy tutejsi proboszcze, jak Grzegorz z Sanoka, jak dwaj Krupkowie, z których drugi był chwałą Akademii krakowskiej. Ja zbyt czuję moją małość, abym mógł mniemać, że tu jest przysłany dla mych zasług, jak dla wielkich swoich zasług, bywali tutaj znakomici poprzednicy moi. — Wszakże, jeżeli oni słusznie cieszyć się mogli zaufaniem, którem ich zaszczycali tacy Biskupi, jak Oleśnicki i Maciejowski, to ja cieszę się tem przekonaniem, że mnie tu na tem stanowisku umieściła Najprzew. Pasterzu, miłość Twoja dla parafii wielickiej, — a dla mnie rok pobytu i pracy na tej wdzięcznej roli wystarcza, abym Ci mógł powiedzieć, żeś mi utrafił jakby natęchniony. Dziś podejmując Cię uroczyste po raz pierwszy, wnoszę ten toast na cześć Twoją, z życzeniem, aby Cię nam Bóg w najdłuższe lata zachował. Wszakże z tem życzeniem, niech mi się godzi połączyć drugie, to jest, aby mnie Bóg pozwolił tyle tu życia,

Toast na
cześć
Biskupa.

ile potrzeba, abym mógł dowieść mojej ukochanej owczarni, że jej także jak natchniony utrafiłeś!».

Toast

Biskupa. Biskup natychmiast mi odpowiedział toastem, z którego jednak te słowa tylko pamiętam: »Nie mogąc się mierzyć z takimi Biskupami, jak Oleśnicki, jak obaj Maciejowscy, pod względem ich wielkiej znakomitości i zasług położonych, w rządzie tej diecezji, pragnę im dorównać w miłości dla moich owieczek i dla mego ukochanego duchowieństwa. Że ta parafia jest rzeczywiście przedmiotem mojej pasterskiej miłości, owszem, że nader żywo czuję jej potrzeby, dowodem niech to będzie, że ciebie ukochany Prałacie dałem na jej Pasterza. Tak jest, powtarzam wam wszystkim, moi panowie, że dając tu księdza Zygmunta Goliańskiego, dałem wam perłę mego duchowieństwa. Dziś cieszę się z tego, że się nie omylił w moich nadziejach, posyłając go na to stanowisko. Nie posłałem go tu, dla wielkich jego zdolności, bo te są darami Bożymi, które Bóg różnym ludziom według swej woli udziela, — nie posłałem go tutaj, dla jego znakomitej

nauki, bo tej nabycie od darów naturalnych i od okoliczności wychowania zawisły, ale wam go dał dla tej kapłańskiej żarliwości, której przez wszystkie lata swego duchownego stanowiska, dawał wszystkim jawne dowody. Jak tę żarliwość i tu potrafił rozwinąć, czego jej siłą, w ciągu jednego roku dokonał, nie potrzebuję wam o tem mówić, bo na to wszyscy z radością patrzycie. Ani go waszej miłości nie potrzebuję zalecać, bo widzę, jak go nią otaczają parafianie, jak mu są gotowe iść w swoim zakresie z pomocą, władze polityczne i władze autonomiczne, i szanowne tego miasta obywatelstwo. Ale wnosząc ten toast, wiem, że odpowiem doskonale uczuciom waszego serca. Żyj więc zdrowo i zawsze w łasce Bożej, drogi mój Prałacie. Pracuj na tej roli, na której w usiłowaniach twoich tak ci Bóg błogosławi, — pracuj z tą samą swobodą ducha i wesołością, póki cię Bóg nie powoła na inne, odpowiedniejsze twym talentom stanowisko«.

Widzisz, że jestem bardzo prosty i szczery, iż tu wypisałem te wszystkie wielkie pochwały, te słowa najserdeczniejszego uznania, dla tak mizernych moich zasług. Nie boję się

popaść w pychę, bo owszem, gdy tej mowy słuchałem, Bóg mnie napełniał najżywszem pragnieniem, abym był dobrym proboszczem i zawsze do śmierci proboszczem wielickim. Słowa te wypisałem, o ile pamiętałem, dla tego, że się nimi moi przyjaciele bardzo cieszyli; że obecni przy stole parafianie, dziękując Biskupowi za mnie, wyrażali między sobą bolesne wrażenie z ostatnich słów, w których mowa o powołaniu mnie na jakieś inne stanowisko. Chciałem, abyś miała dowód Biskupich dla mnie uczuć i zamiarów.

Kraków, Grudzień, 1882.

Czasu
choroby.

Nie jadę jeszcze do Wieliczki i nie wychodziłem dzisiaj za próg domu, ale mam się znacznie lepiej. To prawda, że kłopoty, jakim sobie sam stworzył, zbyt się rzucając w restaurację (kościół), nieraz mnie przyprawiają o pogorszenie zdrowia, — ale może też Bóg da, że to źródło przestanie zalewać mi głowę i serce. Wszystkich rzemieślników już poodprawiałem i przynajmniej na rok cały dalsze roboty zawieszę. Ale i dotychczasowej rzutności muszę dźwigać następstwa....

Tej nocy powtórzyła się lekka febra, (to znowu czwarta noc), skutkiem tego czuję się dzisiaj więcej osłabiony. Na Święta zdaje się zostaną tutaj. Bardzo mi to nie na rękę, bo to już drugie Święta Bożego Narodzenia poza parafią będę musiał zostać...

Prawie się niczem poważnem zajmować nie mogę. Historia mnie rozdrażnia każdym ostrzejszym szczegółem. O filozofii ani mówić, bo nic do głowy nie idzie. Wczoraj cały dzień notowałem sobie, co bym był powiedział, tłumacząc Ewangelią. To mi się dosyć udało, — ale mnie troszkę zmęczyło. Okropnie się boję popaść w jakie niedołęstwo umysłowe. Ale w Bogu nadzieja, że to jeszcze przejdzie.

Przepraszam, że zaraz nie odpisałem. Chciał właśnie w tę chwilę wyjść odemnie X. Infułat (Bober) a mnie szło o to, abyśmy razem brewiarz odmówili, jak zwykle mawiamy, gdy jestem w Krakowie, — zwłaszcza, że wczoraj mieliśmy pacierze dłuższe, niż zwykle i nie byłbym sobie należycie dał rady... Febra się powtarza daleko słabiej, ale się powtarza co czwartą noc. Sama przez się niewieleby znaczyła, ale zostawia po sobie

osłabienie i ból w krzyżach i nogach, jakby reumatyczny.

Kraków, 20. Grudnia, 1882.

Miałem dziś zaszczyt i pociechę mieć u siebie twego Ojca. Jestto w najlepszym znaczeniu pan polski, pełen szczerzej dobroci i tej szlachetnej grzeczności, która ma wielką siłę ujmowania. Długo ze mną rozmawiał o mojem gospodarstwie i o dzisiejszych wypadkach. Ja się wiele dowiedziałem, ale on pewnie nie był zbudowany moją ignorancją, albo raczej większą dziś niż kiedykolwiek tępością mej głowy. Ale to nie przeszkodzi jego nadal dla mnie łaskawości, jak mam nadzieję; ani też nie zmniejszy mojej uciechy z doznanej uprzejmości i względów tak zacnego serca.

X. Biskup Janiszewski. X. Biskup (Janiszewski) był nieoceniony. Ta jego prostota i swoboda są względnie do prawdziwie wielkiego jego rozumu, jak najpiękniejsza oprawa dyamentu. Szczególny człowiek, umie on mówić z równem dla wszystkich zajęciem, o najważniejszych sprawach Kościoła i świata i o figlarnych anegdotkach. Żadną się kontrydykeją nie zraża,

na każde zapytanie odpowiada z uprzejmością, gotowością i dowcipem, jakby się na to nie wiem jak długo przygotowywał. Był on wczoraj zupełnie w swoim żywiole, i jestem pewien, że wesoło wieczorne paciorki odmawiał, wdzięczny Bogu, który go obdarzył miłością ludzi i miłością dla ludzi.

Kraków, 1. Stycznia, 1883.

Bóg ci przybliży serca, bo widzi, że twoje serce ku Niemu się zwraca i usiłuje w Nim trwać. Jeszcze ci je więcej, dziwniej, tkliwiej przybliży, — ale ty zawsze trwaj w tem jednym pragnieniu, w tej jednej nadziei, — posiadania Jego łaski.

....Nie bój się zarzutu lub podejrzenia o fałszywą dewocję. Zobaczysz, że prostota w rzeczy i w formie ma wielką siłę, zwłaszcza, gdy to jest prostota cnoty. Nie jestem przeciwnikiem francuzczyzny twojej, ale pragnę bardzo, abyś się z form francuzczyzny wyzwoliła, które nieraz krepują twe serce w sposób bardzo niekorzystny. Kiedy w dzień Bożego Narodzenia byłem u....., i słyszałem przy stole, gdzie były i dzieci, że polska mowa

Francuz-
czyzna.

jest tylko na odpowiedzi lokajom, — nie uwierzysz, jak bolesnego doświadczyłem uczucia....

....Ale niech sobie już mówią wszyscy po francuzku, ty mów zawsze, mów uporczywie po polsku, — chyba by rzecz sama koniecznie wymagała francuzczyzny.

Wieczory u X. Biskupa. ...Dziś zostanę w domu. X. Biskup nasz zapowiedział, że co drugi poniedziałek będzie nas u siebie w wieczór przyjmował, i życzy sobie, żebyśmy u niego bywali jak najliczniej i najswobodniej. To będzie bardzo dobrze. Ale dziś tam nie pójde, choć się to dziś te wieczory zaczynają, bo się jeszcze nie czuję dość zdrowym.

Życzenia noworoczne. ...Niech p. Jezus urządzi miłościwie na swą chwałę wszystkie twoje stosunki. Miłość Jego wszystko pokona. Tymczasem broń się, przynajmniej jak możesz, przeciw pokusom rozżalenia.

...Dobre stosunki z Biskupem zawsze są rękojmią błogosławieństwa Bożego, a tego błogosławieństwa pragnę jak najwięcej dla waszego domu.

...Najserdeczniejsze życzenia przesyłam, aby ten rok był dla ciebie pasmem samych błogosławieństw Boskich i ludzkich.

...Mam nadzieję, że Bóg, w każdym razie, weźmie w obronę, serdeczną miłośniczkę swej chwały, i że cię nie dostąpi żadna zła przygoda, ani się stanie w domu twoim szkoda. A kto wie nawet, czy ty nie odsuwasz niejednej złej przygody i niejednej szkody, na którą inni zarabiają nie dosyć się rachując w używaniu tego, czem ich Bóg obdarza, z wolą obdarzającego.

...Bardzo się cieszę, że cię San-Severino tak zajmuje. Właśnie te traktaty są polem najbardziej interesującej walki, między szkołą filozoficzną chrześcijańską a antireligijną. Ale są punkta, w których nastąpi porozumienie, między seryo rzecz te traktującymi... Lecz troszkę zwolnij w tych pracach książkowych i piśmiennych. San-Severino wymagałby zupełnej zewnętrznej swobody, aby mógł być czytany bez umęczenia. Antropologia, według św. Tomasza, wymagałaby także zdrowia i spokoju, aby jakie dwie lub trzy kartki na dzień przetłumaczyć.

Punkta, w których myślę, że antropologowie poważni przyjdą do porozumienia się

San-Severino.

Antropologia.

ze szkołą chrześcijańską, dotyczą kwestyi psychologicznej, którą dotąd przeciwnicy traktują, jako fizyologiczną; o zasadach, źródłach i organach żywotnych czynności. Organizyści i Witaliści ustępują dziś Animistom, a tych ostatnich nie tak wiele dzieli od psychologów chrześcijańskich, według których dusza będąc formą substancjalną ludzkiego ciała i człowieka w całości wziętego, jest jedyną zasadą i źródłem wszelkich czynności życia fizycznego, umysłowego i moralnego. A ponieważ ta dusza w pewnych czynnościach, (właśnie najistotniejszych, jakimi są czynności umysłu i woli), jest niezawisłą od fizycznych warunków ludzkiego istnienia, przeto też jest niezawisłą w samem swoim istnieniu. To wystarcza do zawnioskowania, że dusza, po śmierci ciała, którego jest formą, nie tylko istnieć może, ale istnieć musi. Dalej iść nie można bez pomocy teologii, ale zgodziwszy się na punkta natury czysto filozoficznej, — niepodobna bez pozostania na rozdrożu, nie zaapelować do teologii.

Kraków, 21. 1. 1883.

...Wczoraj tu przyjechałem przed samym wieczorem, bo nie mogłem wcześniej się wybrać. Okropna była zamieć nawpół śniegowa, nawpół deszczowa. Już z połowy drogi chciałem wrócić, — ale mój stangret, nad którym się litowałem (bo ja sam siedziałem w wygodnej karetkce), uparł się, że pojedzie dalej, że mu wiatr i śnieg nic nie szkodzi, że bardzo kontent, iż mnie wiezie, — i tak pokonał mnie swemi racyami. Wróciwszy, jeszcze wysłuchałem całe zgromadzenie spowiedzi, — a nad ranem, wyprawiłem do Pana Jezusa, dziwnie piękną duszę jednej z naszych penitentek (pokutnic w zakładzie MM. Opatrzności), umierała prawdziwie śmiercią świętych, ciągle wyrażając swą radość do ostatniego tchnienia, że już idzie do Pana Jezusa. Bóg mi w tem dał niezmierną pociechę.

...Byłem znowu bardzo zatrudniony. Coś miałem napisać w kroju trochę urzędowym, i namęczywszy się cały tydzień, napisałem bardzo dużo, ale bardzo słabo. Trzeba było rzucić wszystko do pieca i pisać na nowo.

Olbrzymia
a różno-
rodna
praca.

Jestem już na dokończeniu i tym razem więcej kontent z tego, co się napisało, — choć nie moje zadowolenie będzie ostatecznie decydować, czy się to na co przyda.

...Nie mi tak nie dokucza, jak myśl, że mogłem kogo zasmucić tym smutkiem ciężkim, który odejmuje swobodę i ochoczość w postępowaniu za Panem Jezusem...

...Miłość chrześcijańska wszystko zwycięża... Dobrze jest Bogu w dobrem zdrowiu służyć, kiedy się tego zdrowia niema dla świata, tylko dla dobrej sprawy. Nie dziwujemy się zresztą temu biednemu światu, — tylko miejmy na pamięci, co nam o nim Pan Jezus powiedział.

10. Lutego, 1883.

O re-
fleksyi. ...Ale już w tej żywości, w towarzystwie, musisz się pilnować, bo ludzie z natury obrażliwi, a z braku wychowania, lub prostoty, jeszcze obrażliwsi, mogliby to wziąć drażliwie... Koniecznie się musisz przyzwyczajać do tego, co nazywam refleksją pobożną. Może ci się to zda zaascetyczne na osobę, która musi żyć w towarzystwie, przyzwyczajo-

nem do refleksyi salonowej, ale bądź przekonaną, że trzymając się roztropnie i umiarkowanie, pierwszej, nic nie stracisz na dobrem podobaniu się ludziom, — o inne zaś wiem, że ci nie idzie.

...O cóż idzie? Że się nie wszystko układa według naszej myśli? A któż wie, czy właśnie wszystko nie ułoży się dla naszego rzeczywistego dobra! Prośmy Boga, aby się wszystko stało podług Jego miłosiernej dla nas woli — i pocieszajmy się dobrą nadzieją. Zakazuję ci tego smutku. Nie powiesz, że sercu zakazać ani nakazać nie można, bo wiesz pewnie z doświadczenia, że w Imię Pana Jezusa można. Nietylko ci zakazuję smutku, ale nakazuję być wesołą. Wszakże służysz Temu, który chce, aby w nas było Jego wesele i aby się udoskonalało. Czytaliśmy właśnie o tem w Ewangelii zesłonedzielnej. — Odrywajmy uwagę naszą od nędzy ludzkiego postępowania, — a zajmujmy się tem, co Bóg dla nas uczynił i czyni. Zły duch chciałby zachmurzyć dusze nasze, aby nas osłabić. Nie dajmy się. Gdy się zbiera na burzę fizyczną, ciało słabnie i słabością swoją zapowiada, że burza niezawodnie i prędko nastąpi. Ale gdy

Pokony-
wanie
smutków.

się zanosi na burzę duchowną, osłabienie wewnętrzne ostrzega, że należy tem goręcej zwrócić się ku Temu, który jest siłą i pogodą naszą. A więc zwróćmy się ku Niemu, samą nawet siłą naszych smutków, — a burzy nie będzie i dawna pogoda, rozjaśniona nowemi blaskami, powróci. Kiedy więc mówię: nie dajmy się smutkom, — to znaczy: oddajmy się całą ufnością serc naszych Panu Jezusowi.

Re- stauryacja kościoła. Ja się już wcale nie turbuję tem, co się stało, ani domysłami, dla czego tak, a nie inaczej, się stało. Prawda, że mi do swobody ducha, dopomaga ta fabryka w kościele. Stare, więzienne okna, od strony zachodnio-południowej, już wyrzucone i wprawione ramy pod nowe, prawdziwie kościelne. Dziś wzięli się do wyjmowania starych okien, od strony północno-wschodniej. Roboty idą pospiesznie. Wielu robotników ofiarują mi darmo albo za połowę ceny swą pracę. Pan aptekarz tutejszy przyniósł mi 200. guldenów na odnowę kościoła. Niech więc już nikt nie podnosi żałośnych interpelacyj w mojej sprawie; niech raczej głosi, że X. Golian jest bardzo kontent ze swego stanowiska, że się czuje w swoim

żywiolo, że energię jego podnosi, otaczająca go, miłość dziatki duchownych, współpracowników i nawet konfratrów proboszczów.

8. 6. 1883.

...Narodził się z Maryi Panny.

Od Niego zależało narodzić się, albo nie, człowiekiem. To akt Jego dla nas miłości i poświęcenia. Wielu, nawet Świętych, w boleściach mawiali, żeby się byli nigdy nie narodzili... ale nie od nich zależało. Treść kazania.

1^o. Narodził się z wyboru człowiek, — najniższa natura rozumnie skurczona; — nie wybrał anielstwa, tylko człowieczeństwo, — tak umiłował ludzi.

2^o. Narodził się w naturze, upodlonej upadkiem pierwszego człowieka i grzechami tylu ludzi, — wiedział, że będzie i twemi grzechami skaran.

3^o. Narodził się w naturze, cierpieniom podległej, — bo okrom grzechu, we wszystkim stał nam się podobny.

Narodził się do 1^o ubóstwa, 2^o pokory i 3^o umartwienia, — aby nas umocnić przeciw pożądlivosti ciała, oczu i pychy żywota; —

nietylko, gdy Go czart kusił, odrzucił Pan te trzy pożądliwości, — ale z wyboru mogąc, okazał miłość tych trzech cnót. Urodzenie Swe głosił: Pastuszkom, Mędrcom, Prorokom.

O ostro-
żności. ...Z tego wszystkiego, com ci z prawdziwie ojcowskiego serca powiedział, wynika tylko, że należy być ostrożniejszą, aby się nie narażać na utratę spokoju i tych błogosławieństw, które Pan z sobą do serca naszego przynosi. Jesteśmy słabi, — a świat w swej złości jest mocny, — trzeba się przeciw samym sobie i przeciw światu uzbrajać przezornością, czuwaniem, pamięcią serca o Panu Jezusie, troskliwością dogodzenia we wszystkim Jego Sercu.

Nie potrzebuję jaśniej wypowiadać mej myśli, bo z pewnością mnie rozumiesz. Przyjmuj kogo chcesz, ale ostrożnie, by nie ubliżyć Temu, którego do serca przyjmujesz. Bywaj gdzie chcesz, ale jeszcze ostrożniejsza, abyś nie weszła bez Niego. Przyznasz mi jednak słusność, że w wypadkach, o które szło, nieco spuściłaś z tonu tej właśnie ostrożności. Wszakże i nieostrożność może być

grzechem i trzeba ją brać na ostry sąd, zwłaszcza, gdy się wie z doświadczenia, jak świat same nawet nieznaczne, mimowolne, bezmyślne nasze nieostrożności, gotów wiać na cel swoich niegodnych podejrzeń i sądów.

O spo-
koju. ...Bądźże spokojna! przecież po tem wszystkim, co Pan Jezus uczynił dla ciebie, miałby prawo domagać się, abyś już od skienień Jego Serca, nie od gadanin ludzkich, zależała... Tul twe serce do ukrzyżowanego Chrystusa... Ach, jeszcze w tobie dużo światła, — i to jest twoja męczarnia. Trzeba raz rzucić to wszystko w przepaść zapomnienia, przyrzeknij Panu, — i złoś to przyrzeczenie w Jego Sercu, a już przestaniesz przeżuwać te wspomnienia i żyć będziesz pamięcią tego, co Bóg dla ciebie uczynił... Tylko się trzymaj, jak możesz, mocą miłości Chrystusowej, w twych bolesnych przejściach... Może ci się niejedna rzecz smutniej przedstawia, niż jest rzeczywiście. A zresztą nie należy się troskać tam, gdzie wobec Boga jesteśmy tak, jak być powinniśmy i gdzie jest niepodobieństwo dogodzenia ludziom, jakby chcieli. Marto,

Marto, o wiele się troskasz! jednej ci tylko rzeczy potrzeba. Obrawszy sobie Pana Jezusa, najlepszą część, — tego się trzymaj. Jeżeli Pan Jezus zganił kłopotliwą troskę, nawet w chęci usługiwania Jego Boskiej osobie, toby nam też nie pochwalił troski o to, że z nas niekontenci bywają ludzie i to właśnie ci, którymbyśmy pragnęli przychylić wszelkie dobro. Bądźże więc spokojną i wesołą w Panu.

Niech uczęszczanie do Stołu Pańskiego, będzie dla ciebie osłoda i źródłem potrzebnej siły, — należytego zobowiązania się Panu, który, jak wiesz z doświadczenia, umie dotrzymywać obietnicy względem tych, którzy Mu chcą sercem służyć. A ty inaczej służyć nie chcesz i podobnobyś nie mogła. Szukajże w Sercu Pana Jezusa życia, światła, mocy i pociechy dla własnego serca.

...Już byłem zdecydowany nigdzie nie jechać, bo te podróże więcej męczą niż leczą, a strasznie dużo kosztują, ale mój towarzysz dawnych peregrynacji, tak silnie natarł na mnie w tych ostatnich dniach, że z tej kwestyi podróży zrobił kwestyę przyjaźni, że jeźli-
Podróż. bym nie chciał jechać, widzieć w tem będzie

dowód konania dawnego stosunku. Zatem jadę, jakkolwiek wszystko zda się przemawiać za pozostaniem w domu. W tę Sobotę, a najdalej w Poniedziałek, to jest 23-go, da Bóg doczekać, będę już w drodze do Marienbadu. Mój przyjaciel może nie będzie na mnie czekał, tylko wyjedzie dziś albo jutro z księdzem C. z Kongresówki, moim, bardzo mnie kochającym uczniem z Akademii warszawskiej, — ale musiałem dać słowo, że niedługo za nimi podążę.

W kościele moim fabryka postępuje. Wczoraj skończono rusztowanie w wielkiej nawie, a mularze i malarze już zaczęli dalsze roboty. Jeżeli Bóg pozwoli doprowadzić do końca tę restauracyą, to przecież i zdrowiej i weselej będzie można w tym kościele służyć Bogu.

Marienbad, 23. 7. 1883.

Z wielkim smutkiem wyjechałem z Krakowa. Dr. Szewczyk powiedział księdzu Ludwikowi, że muszę jechać, bo tego wymaga moje zdrowie. Tu dopiero przyjechałem późnym wieczorem. Przez nieporozumienie zająłem w En-

glisch-Hof bardzo piękny pokój. Mój przyjaciel, który telegrafował w pierwszym dniu swego przyjazdu, że tymczasowo stanął w tym hotelu, a po Niedzieli dopiero przeniesie się do hotelu »Notre Dame«, to jest do domu Zakonnice, już się tam był przeniósł, — a list, w którym mnie o tem zawiadamiał, doszedł do Krakowa już po moim odjeździe. Było już wpół do 11-tej wieczorem. Właścicielka angielskiego hotelu powiedziała mi, że mój przyjaciel sfatygowany spacerem poszedł już spać i zamknął się w swoim pokoju a mnie kazała zaprowadzić do przygotowanego dla mnie apartamentu. Zdziwiłem się, że X. Ludwik takie zbytłowne najał dla mnie mieszkanie, i napiwszy się herbaty, położyłem się spać. Ani oka zmrużyć nie mogłem; nie wiem czy ze złości, czy z powodu zapachu kilku świeżych, olbrzymich bukietów, porozstawianych w salonie. Dopiero nazajutrz rano spostrzeegliśmy się, że ten salon dla całkiem kogo innego był przygotowany. Gospodyni jednak dość była kontenta, bo ten ktoś inny nie przybył, — a za *qui pro quo* dość grubo zapłaciłem. Z księdzem Ludwikiem spotkałem się dopiero po Mszy, przy źródle. Uśmialiśmy

się na przywitanie. Ale dziś cały dzień się nudzimy bezustannie, bo deszcz cały dzień pada. Mieszkanie mam bardzo miłe u Zakonnice, pokoik tuż przy kaplicy, gdzie jest Najśw. Sakrament i gdzie będziemy Mszę św. odprawiać.

...To co piszesz o ubogich, — albo ^{Co czynić} o dzielności w pracy społeczności niekato-^{w wątpli-wościach.} lickich, zda się wyrażać jakby twą wątpliwość o dobrym wpływie pod tym względem katolickich zasad, — ale bardzo być może, że to są tylko pewne porywcze kwestye, na które chciałabyś mieć zaspokajającą odpowiedź. Ach, aby mieć odpowiedź na takie kwestye, trzeba albo wierzyć Panu Jezusowi, albo iść od kraju do kraju i obserwować pilnie i sprawdzać, — i dopiero wnioskować. To drugie możeby więcej do twego usposobienia przypadło, — pierwsze jednak jest niezawodnie pewniejsze i głębiej przekonujące. Może tak dla tego myślę, że to zwykła droga mego umysłu i serca.

Czas tu mamy ciągle słotny, — ale zdrowie dosyć mi sprzyja. Wziąłem tu trochę książek, — ale mój towarzysz nie pozwala na długie z niemi towarzystwo. Czytamy je-

dnak dużo dzienników. Ten czas kuracyi jest zwykle dla mnie czasem odświeżenia umysłu, pod względem znajomości bieżących spraw świata, jego literatury, polityki i tendencyj. Jest tu p. Ludwik Górski, Klaczko, Lachnicki Cyprian z Warszawy. Wszyscy ci panowie są w zachwyceniu względem jakiegoś Duc de York, gorliwego katolika, stanowiącego szczyt arystokracji angielskiej, — ale ja tego wcale nie ciekawy, choć się bardzo cieszę, że Kościół nasz św. ma takich synów.

Marienbad, 6. Sierpnia, 1883.

O jarzmie Chry-
stusowem. ...Gruntowny związek z Bogiem obejmuje i łączy te dwa krańce życia ludzkiego podniosłość i praktyczność... Boję się wpływów towarzyskich. Nie zaimponowałyby ani sercu, ani umysłowi twemu, żaden, choćby najznakomitszy mistrz życia duchownego, — wiem o tem dobrze — i dlatego bezpieczny jestem i zupełnie wolny od obawy, aby nie zaszkodził tobie, choćby chwilowo jakiś duch niepewny a strojny w blaski anioła światłości; — ale wnosząc z własnych twych wyrażań, świadczących z całą szczerością o doznanych

wrażeniach w pewnych jeszcze kołach towarzyskich, — w pewnych stosunkach przyjaźni, w pewnych reminiscencyach świata, świata, któremu się z objęć wydarłaś, — świata raz zbyt idealnego, drugi raz zbyt realnego, — nie mogę się ograć pewnym gnębiącym obawom, aby te wpływy nie zmroziły, albo nie spaliły pięknego plonu łaski Bożej, wspólnej naszej pracy na roli serca twojego...

Twoje listy, nie powiem, aby obfitowały w owe, tak dla mnie bolesne wyrażenia. A jednak obok śladów jakiegoś niebezpiecznego zamyślenia się, może nawet wątpliwości, w rzeczach, gdzieby już powinna być niewzruszona pewność, — powtarzają się w nich wyrażenia utyskujące na trudność, na ciężkość, czasem jakby na jakieś niepodobieństwo dźwigania jarzma Chrystusowego. Nie przerażałoby mnie to tak bardzo, gdyby nie to, że już cię nieraz słyszałem, nie tylko uznającą, ale nawet uwielbiającą słodycz tego jarzma, — że cię słyszałem i czytałem powtarzającą, iż poznałaś, zrozumiałaś i czujesz, że niema nic prawdziwszego, lepszego i szczęśliwszego, jak wierzyć Bogu i służyć Mu. Kiedy komu Bóg pozwoli za-

kosztować, czyli doświadczyć prawdy tego słowa: »jarzmo moje słodkie, ciężar mój lekki, weźmijcie na się jarzmo moje a znajdziecie odpoczynek душom waszym, to z pewnością z tą łaską daje On łaskę trwania działającą nieustannie, choćby uczucie służby Bożej przeszło. Pracować z tą łaską, — to nic innego, tylko trwać w przekonaniu wśród najsprzeczniejszych nawet wrażeń i wpływów.... Tom napisał dla tego, abyś wszędzie, jak możesz, usiłowała tulić się z nieograniczonym zaufaniem, z nieustanną wiarą serca do tej nieśmiertelnej Ręki, do tego Serca Boskiego, które się raczy nędznym śmiertelnikiem posługiwać, w sprawie zbawienia twej duszy.

Nie wiem, czy tak na całym świecie, jak w tym Marienbadzie, że jakoś ciągle niebo zachmurzone, i zimno i słotno! Ale nie! na tej owszem prześlicznej wyspie Ischii, — szafirowe niebo iskrzyło się podobno gwiazdami, — atmosfera była najrozsowniejsza w chwili, gdy wszystko miało uleść natychmiastowemu zniszczeniu. Ma pogoda swoje zdrady, ma i niepogoda swoje korzyści. Ci najbezpieczniejsi, którzy żyją w Bogu. Ta

Ischia przypomina Sodomę, która była według wyrażenia Pisma św., jak raj boski, a nad którą najpiękniej zachodziło słońce, gdy się miała zapaść na wieki. Ludzie koniecznie chcieliby mieć wszędzie, raj, wszędzie pogodę, — wszędzie, jeżeli nie rokosz, to przynajmniej niezamącony spokój i wygodę, — a tymczasem wszędzie przez niezgodę z Bogiem, sięją własną niedolę, wszędzie przygotowują eksplozye, które prędzej, czy później, — powolniej czy gwałtowniej, muszą swoje zrobić, choćby się nie na wulkanie, ale na najbezpieczniejszem miejscu przebywało. Rozmaicie Bóg ludzi ostrzega, ale nigdy może mniej niż dzisiaj, ludzie na te ostrzeżenia nie byli obojętniejszymi. Myślą sobie: »przecie nie wszędzie grunt wulkaniczny« i tem się pocieszają, jak gdyby gruntem, na którym stoją, wyłącznie była tylko ziemia. Otóż, żeby się zbytecznie na ziemi nie gruntować, — dobrze Bóg robi, że nie pozwala, aby zawsze była piękna, zawsze przyjemna, zawsze wygodna. Przeciwnościami napędza nam refleksyę, w następstwie których, człowiek rad nie rad szuka czegoś stateczniej, prawdziwiej i pewniej dobrego, — a nieśmiałym, a może nawet nie-

chętnym krokiem, na jakiś pewniejszy grunt się przenosi. Dobrze więc, że Marienbad nie wdzięczy nam się pogodą. Taki brzydki, może prędzej posłuży do zdrowia, które chociaż już nie będzie tak piękne, jak było w młodości, może będzie w lepszym związku ze życiem i zdrowiem wieczności. Ileżto przez tę niepogodę zawiedzionych próżności! — ileż ona może oszczędziła przejść burzliwych i bolesnych, początkujących się dla światowych, w miejscach właśnie kąpielowych! A potem są i zdrowia śmiertelne! Patrząc tutaj na te korpulentne postaci, — na te pełne oblicza, jaśniejące karminowemi blaskami, zawnioskować wypada, że jeśli to są chorzy, to choroby ich pewnie pochodzą od zbytnej, ziemskiej życia pogody i wygody, — i że tu przybyli ratować się od możebnej eksplozyi nagłej śmierci, która najczęściej się wydarza nie u chudeuszów, ale u cieszących się nadobfitością życia, krwi i ciała. Najurodzajniejsze i najpiękniejsze dwie wyspy, Chios grecka i Ischia włoska, padły ofiarą, jakby apoplektycznego napadu spowodowanego tem właśnie co było główną przyczyną ich nadobfitego życia, to jest wulkanicznem usposobieniem. Nie mogę jednak pominąć faktu, który

mi się w tej chwili na pamięć nasuwa. Z dwóch braci Skórkowskich, jeden (Xiądz) chudy jak szczypa, drugi (Kaźmierz) nadzwyczaj korpulentny, — i obydwaj nagłą śmiercią skończyli. Powodem śmierci obu, była choroba serca. Są różne eksplozye sercowe, — podobno wszystkie nieuleczalne, — można jednak ostateczne wybuchy odwlekać, strzegąc się wzruszeń i wrażeń. Ale apoplektyczne usposobienia ducha, da się opanować i uleczyć siłą łaski i cnoty. Nie wiem, z kąd mi się wzięła ta gadanina, którą cię podobno bardzo znudziłem. Na przeproszenie kończę ten list wiadomościami, że zdrowie moje dość tu dobre. Towarzysz mój jednak mocno zasłabł. Blisko tydzień przeleżał w łóżku, doktor dwa razy na dzień odwiedzał go. Była to dla mnie, bardzo przykra chwila, ale już, Bogu dzięki, przeszła.

Marienbad, 1. 9. 1883.

Wytrzymujemy tu jeszcze, mimo ciągłego zimna i słoty, ale nie wytrzymamy już długo. Dzisiaj przerażające zimno. Być może, że zaraz po Matce Boskiej wyjedziemy, ale nie wiem sam dokąd. Przyjaciół mój różne ma projekta, chcąc jeszcze choćby na tydzień lub

10. dni przewlec powrót do Krakowa. Mnie to bardzo przeciwne. Ale nie mogę go opuścić, bo jest znowu gorzej. Aby nie wrócić w tak złym stanie, chciałbym pojechać gdzieś na południe Austrii, może do Ischl, albo do Gracu.

Hartmann.

Im mniej możemy spacerować, tem więcej czytamy. Wpadło mi w ręce obszerne sprawozdanie filozofii Hartmana. Zamiast: *la Philosophie de l' Inconscient*, — nazwałbym to: *la Philosophie de la Folie*, albo *de l' Irraisonnable*. Książka ta będzie strasznym dokumentem, wielkiej nędzy umysłowej i moralnej dzisiejszych filozofów. Była ona zresztą wyraźnie pisana w stanie nieładu duchowego autora, — albo raczej natchniona pychą, tem nieznamiętniejszą, im bardziej zawiedziona. Dziś też wpływała na jej napisanie pycha narodowa, ten gorszy, niż francuski szowinizm germański, którym szaleją dziś najlepsze nawet głowy w Niemczech. Zdaje się, że się nie opamiętają, aż po takiej lekcji, przez jaką przeszli francuzi, — albo jeszcze po dużo twardszej. Toć francuzi jeszcze szaleją. Ale Niemcy zdolniejsi są refleksji, — bo ich szowinizm nie płynie z przesady za-

pału, — tylko z zimnej zarozumiałości. Żałuję bardzo, żeś przezemnie tyle czasu straciła na czytaniu sprawozdania Franka o tej filozofii. Jest ono dobre, — ale niedość dobre, niedość stanowcze, aby dało poznać całą cześć, albo raczej nicość tego systemu, niby najnowszego. Mnie się zdaje, że w dykcjonarzu filozoficznym Franka, znajdziesz lepszy o tem artykuł, — jeżeli nie pod wyrazem: Hartmann, to pod tytułem: Filozofia niemiecka. W każdym razie przekonany jestem, żeś sobie sama, w tej kwestyi, wyrobiła należyte zdanie...

Frank.

Co tam teraz czytasz? co piszesz? Jak płyną dni i godziny? jak się powodzi w życiu duchownem, rodzinnem, towarzyskiem? mianowicie w życiu z Panem Jezusem?... Prawda, że u ciebie kwestya zdrowia zależy od atmosfery, w której żyjesz sercem, — ale też właśnie dla tego pragnę zawsze i przypominać ci, abyś żyła w atmosferze nadnaturalnej, w którą wprowadza częste przystępowanie do Stołu Pańskiego. W tym świecie natury, ludzkiej natury, — albo się trzeba męczyć, tak duszno! albo się trzeba łudzić, tak próżno! Alboby trzeba zwątpić, tak brzydko!

Świat naturalny.

Ale ożywieni powietrzem z nieba, przez związek z Chrystusem, znośniej i lepiej żyjemy i w tym świecie ludzkiej natury, — owszem, żyjemy z zasługą przed Bogiem.

Kraków, 1883.

Lud.

...Teraz bardzo chętnie szukam towarzystwa równych sobie i niższych, — a do wyższych zwracam się tylko zawołany, — albo obowiązkiem zniewolon. Zwykła to rzecz u ludzi spracowanych w swoim zawodzie, że sobie nie lubią robić niepotrzebnej subiekty i przywiązują się do cichego kąta i do zwykłych zatrudnień. Mówię: »zwykłych«, bo nadzwyczajności są dziś więcej memu usposobieniu przeciwne, niż mogły być kiedykolwiek. Nie cierpię gadaniny i frazesów o cichej organicznej pracy, ale właśnie dla tego nie kuszę się o pogodzenie tej cichości i organiczności z nieustannymi a pustymi, jeśli nie pustoszącymi hałasami i miotaniem się demonstrantów. Lud nasz jest wśród tego wszystkiego przedziwny i jedynie pocieszający. Ale odkąd chłopci zaczynają publicznie deklamować i frazesować, trzeba się

lękać, że i ta ludu szczerłość i prostota na straszną wystawiona jest pokusę. Na koronacyi Matki Boskiej, obecność ludu była zupełnie zgodną z jego charakterem. Ale wszelkie następne sztuczne elektryzowania, są, mojem zdaniem, początkiem bardzo niebezpiecznej roboty. Jeżeli ś. p. X. Łętowski słusznie bardzo powiedział: »nie gadaj dużo z chłopem, żeby nie poznał, żeś głupi i nie pochlebiaj mu zanedo, żeby cię nie podejrzewał o złe zamiary«, — to jeszcze słuszniej można powiedzieć: »nie wciągaj chłopca w niechłopskie roboty, żeby się nie nauczył służyć za narzędzie do spraw wprost sobie przeciwnych, żeby sobie nie wykrzywił sumienia«. Chłopski oportunizm jest straszliwy. Nic gorszego, jak przyzwyczajać go do udawania. Aby zaś nie udawał, deklamując patryotycznie, trzeba żeby się czuł czynnie miłowanym przez Ojczyznę, którą powinien miłować. Dla tego chłop póty będzie patryotą, póki Ojczyznę będzie widział w kościele i w ludziach sobie przyjaznych. Ale targować się z nim, procesować o każdy patyk z lasu, o każdą trawkę z łąki, podczas gdy on biedak, nie ma czem ani swej czarnej izby zagrzać, ani krowy z którą mie-

Chłop
i miłość
Ojczyzny.

szka zasilić, aby go kropla mleka zasiliła, — i kazać mu prawić o Ojczyźnie, albo się rozczulać, gdy prawią o niej panowie, — bardzo niebezpieczna gra, — i tem niebezpieczniejsza, im się lepiej chwilowo udaje. — Pytasz się, co chłopci robią z religią, gdy mimo wszystkich religijnych praktyk, tak obfitują w złe usposobienia, w nieszczęśliwe nałogi i występki? O gdyby nie ta religia, dopierobyśmy widzieli, coby robili, coby z nami zrobili, — coby zrobili z siebie. Niechby się raczej pytały wyższe społeczne sfery, które się jeszcze do religii przyznają, co z niej zrobili i co z nią robią, przy całym wykształceniu umysłowem, przy wszystkich bodźcach nakazujących, jeżeli już nie sumienność i uczciwość, to przynajmniej zacność i jakiś wzgląd na własne dobro rzeczywiste. Bez porównania chłop żyje więcej religią, niż inteligencya. Pomówimy o tem kiedyindziej obszerniej.

Jestem pewien, że mnie zrozumiesz, że mnie nie posądzisz, ani o demagogię, ani o jakieś schłopienie, ani o skwaszenie się względem niechłopów. Z całej duszy pragnę widzieć chłopów w jedności z klasami oświeconszymi, lepiej się mającymi, — ale w praw-

dziwej jedności; na to zaś przedewszystkiem potrzeba, aby niechłopi byli sercem katolikami, jak są nasi chłopci, — nie zaś, aby chłopci stali się demonstrantami.

Gospodarstwo moje dosyć się udało. Zebrałiśmy pięknie pszenicę i żyto. Owies tylko gorszy. Ziemniaki dotąd zdrowe i dobre, choć ich mniej jak przeszłego roku. Dostałem dwa młode koniki od panny Błęszyńskiej. Sama mi je dostawiła do Wieliczki. Zaraz się jakoś zrobiło weselej, — bo najem dużo kosztował. Zresztą nic nowego nie zaszło na plebanii, — ale prawda! Kurki się wylęgły z przywiezionych jajek i bardzo są ładne, bo czubate i duże. Główna nawa kościoła już ma wymalowane sklepienie, — teraz się malują arkady. Okna bardzo dobrze się przedstawiają. W przyszłym tygodniu zaczną opasywać dach kościelny rynkami porządnymi. Bóg łaskaw!

Szczegóły
gospo-
darskie.

Wieliczka, 1883.

...Rozumiem twój kłopot w sądzeniu o takich sprawach, jak sprawa Giordano Bruno, albo Campanelli. Papieże nie przestają być ludźmi, choć w nauczaniu wiary i moralności,

Giordano
Bruno.

jako Pasterze powszechnego Kościoła, są nieomylnymi. Stos Giordana Bruno w to nauczycielstwo nie wchodzi. Nauczyciel może się w nauczaniu nie mylić, chociaż się w postępowaniu osobistem, w karaniu ucznia, myli, albo grzeszy. Srogość kary, — albo srogość prewencyjnych środków, to symptom barbarzyństwa średniowiecznego. Średnie wieki mają swoją wielkość, mają też i swoje straszne nędze. Wielkość zawdzięczają Ewangeli i kościołowi, — a nędze i zbrodnie resztkom pogaństwa, bądźto rzymskiego, bądź narodów, które z całym zapasem swego zepsucia i okropności upadłej natury ludzkiej, weszły do kościoła. Złe, które wniknęło w naturę, nie zaraz znika z usunięciem swego źródła, to jest fałszu religijnego. Swoją drogą, taki Giordano Bruno, tem właśnie najwięcej grzeszył i tem był najniebezpieczniejszy, pod względem swej doktryny, działania i przykładu, że świat ludzki zawracał w krainę pogaństwa, — z której go wydobyła Ewangelia. Nie usprawiedliwia to srogości sądu i wyroku, — ale usprawiedliwia aż nadto dostatecznie, stanowczość i energię w ściganiu pychy i samolubstwa herezyarchów i agitatorów antypo-

lecznych. Święty Bernard był człowiekiem słodczy ewangelicznej, w całym znaczeniu tego wyrazu, — a jednak wiemy, jak był nieubłagany w ściganiu błędnych doktryn antireligijnych i antyspółecznych takiego Abelarda i jemu podobnych. Bądź co bądź, nieskończenie dziękujmy Panu Jezusowi, że krwią Swoją zagasił nareszcie ogień stosów i potęgą Swej miłości złamał twardość barbarzyńską sprawiedliwości, czy ją znalazł w ludach, czy w królach, czy choćby w samych, niestety, Papieżach.

U mnie ciągnęła fabryka. Środek kościoła w wielkiej nawie, już wymalowany i dosyć pięknie. Ja sam dawałem rysunek na Aniołów, w tak zwanej tęczy, to jest w arkadzie, od której się zaczyna presbiterium. Uporządkowałem także ogródek przed plebanią, — teraz się bierzemy do urządzenia mego mieszkania na zimę. Zajmę wygodniejsze, większe mieszkanie, które dotąd było w posiadaniu wikaryuszów. Będę miał salę dość porządną, do przyjęcia gości, a obok sali trzy pokoiki przyzwoite. Moje dotychczasowe mieszkanie zajmą wikaryusze. Gospodarstwo idzie nieźle.

Kościół
wielki.

Wieliczka 15. Października, 1883.

...Teraz się bardzo namnożyło czynności. Najczęściej Zakonnikom, w Sobotę rano, odprawiam nabożeństwo i mówię kazanie z Ewangelii, przypadającej nazajutrz. Wieczorem, późno, wracam do Wieliczki, aby rano odprawić Prymaryę i odmówić z ludem różaniec, który przez cały Październik, Papież nakazał odmawiać.

...Da Bóg! rozjaśni się dusza twoja i nie czem innem się rozjaśni, tylko wzięciem na się **O krzyżu.** jarzma Pańskiego i dźwiganiem po dawnemu, albo, — jak mam mocną nadzieję, z większą doskonałością, — więc też i z większą zasługą, — i z większą pociechą.

...We wszystkich twych udręczeniach pamiętaj na słowa J. C.: kto chce iść za mną, musi wziąć krzyż na każdy dzień; — ale i te słowa miej w pamięci, że kto w ciężkościach życia przyjmuje jarzmo Chrystusa i znosi je jako takie, to znajdzie ochłodę i odpoczynek duszy swojej. Znajdzie!

Kiedyś cię Bóg od tego krzyża uwolni, — ale cię nie zostawi bez krzyża, bo miłuje twą

duszę i chce jej zbawienia. Tymczasem prosimy, aby nas raczej z tym zostawił, który dziś wprawdzie ciężko dolega, ale już zanadto wrósł w serce, aby się dał odjąć bez okropności wyrwania.

Albo raczej prosimy, aby Pan temu krzyżowi odjął tę część, którą już nie miłość własna, ale miłość przez Stwórcę w serce nasze wlana i przez Niego nakazana, czyni nam srogą i nieznosną. Dla tych, których miłujemy, zawsze coś cierpieć musimy, — ale daj nam Boże tę pociechę, żebyśmy cierpiąc z ich powodu, albo dla nich, ich także naszym cierpieniem uświęcali.

...Mam nadzieję, że wszystkie punkta ciemne zostaną rozjaśnione, a ostre wygładzone, w twych stosunkach. Pan Jezus wszystkim poradzi, — tylko się kierujmy upodobaniem Jego Serca, — i odświeżajmy naszą dla Niego miłość u źródła Eucharystycznego. Wszelkie zamiary i postanowienia poddajmy Jego kontroli i upoważnieniu. Nic bez Niego, — nic poza Nim.

Kraków, Listopad, 1883.

Reko-
lekcyę.

...Ja zwykle boję się rekolekcyj tych, którymi na drodze duchownej kieruję, bo uważałem, że albo przed, albo w ciągu, albo po skończonych rekolekcyach, wpadają w jakieś niepokoję, a czasem nawet przechodzą przez wielkie wzburzenia. Ale już wolę, kiedy ten paroksyzm odbędzie się w początku, byle potem nastąpiła pogoda. Najgorsza sprawa z tymi, którzy z bardzo wielkim zapałem przystępują do rzeczy, a potem wpadają w jakiś stan desperacki, z którym ja sobie radzić nie umiem. Bogu zatem dzięki, żeś wyszła tak uspokojona, wzmocniona i rozjaśniona.

O umar-
twieniu.

...Umartwienie nie jest na to, żeby zabijało zdrowie ciała, ale na to, żeby podnosiło dzielność duszy. Trzeba ciągle trwać na krzyżu, który nam Opatrzność zesłała jako narzędzie zbawienia, a chronić się krzyżów naszej własnej fabryki, — mianowicie zaś wyrobu naszej fantazyi. Piszę bez ogródki, rachując na te usposobienia twego serca, któreś wniosła z rekolekcyj.

Kraków, 18. 11. 1883.

...Ja mam smutek, bo w tych ostatnich dwóch tygodniach dostawałem listy i telegramy od rodziny mojego najlepszego i najbardziej przywiązanego do mnie ucznia z Akademii warszawskiej. Przedwczoraj dostałem telegram, zawiadamiający mnie o jego zgonie. Jeszcze tego roku, jadąc do Karlsbadu, odwiedził mnie i dawał mi dowody najtkliwszego przywiązania. Był proboszczem w dyecezyi plockiej, tuż pod tym samym Prasnym, gdzie ja moją pierwszą młodość przepędziłem, bo tam mój ojciec był kilka lat, fizykiem miejskim. Bardzo to dla mnie bolesna strata. Około tego czasu miałem i pociechę. Obywatele wielicy dali mi dowód swej przychylności. Sam jeden, jednogłośnie wybrany zostałem radcą miejskim, — a głosowali w tem kole najpoważniejsi. Nie będę ja wielkim radcą, ale mnie cieszy przychylność dobrych ludzi.

Śmierć
przy-
jaciela.

Zostaje
wybrany
radcą
miejskim
wielickim.

Wieliczka, 24. 11. 1883.

...Ten tydzień był szczególnie twardy pod względem zatrudnień. Zjazd księży dobrze

się udał, — nawet zadobrze, bo całe zgromadzenie już się do mnie zamówiło na rok przyszły, jeżeli doczekamy, na następną konferencję dekanalną. Ze wszystkiego byli zadowoleni, — i trudno uwierzyć, jak mi swoją wdzięczność okazywali. Mój wikaryusz Gruszecki, odznaczył się swoją rozprawą o nieśmiertelności duszy, która trwała całą godzinę. Drugi mój wikaryusz Sikora, czytał swój traktat o wiecznych nagrodach i karach przeciw materyalistom. Ten drugi czytał po łacinie, pierwszy po polsku. Trzecią rozprawę kanoniczną odczytał proboszcz z Grabia. — Dałem śniadanie, a po konferencji obiad. Rozjechali się późnym wieczorem. Wszystko to odbyło się już w nowym mieszkaniu, — ale że jeszcze trzeba było wykończyć odnawianie sali na Ś. Klemens, przeto znowum się cofnął do dawnych pokoików.

Wieliczka, Grudzień, 1883.

Szczegóły
życia.

Kościół już całkiem od rusztowań uwolniony. Chór jest prześliczny, mógłby zająć miejsce w najpiękniejszym włoskim kościele.

I w mojem mieszkaniu jest się gdzie podziwiać. Tylko to smutne, że mam widok na

szkaradną ulicę, pełną żydowskich nieporządków. Jeden pokój ma dwa okna na kościół i ten mi się wydaje najpiękniejszy. Pokój,
w którym
umarł.

Wczoraj ustroiłem ołtarz Niepokalanie Poczętej Matki Boskiej. Jestto wielki ołtarz z figurą Matki Boskiej z Lourdes. Kwiaty bardzo piękne, mianowicie żółte i białe róże. Ludzi jest pełno do spowiedzi z powodu Adwentu. Ten lud z wielką wdzięcznością przyjmuje każdą usługę.

.....ale Tercyarstwo jeżeli nie sięga poza formy i praktyki, nie na wiele się przyda, — i owszem, mogłoby doprowadzić jeszcze do smutniejszej płytkości w życiu religijnem. Tercyar-
stwo.

...Wczoraj przyjechał X. Biskup i przywiózł z sobą Bobra. Jeszcze nigdy nie był z nami tak serdecznie. Jakby chciał swoim zachowaniem się powiedzieć nam, że czuje się wśród swoich. Już ciemnym wieczorem odjechał. Wziłem go do ochrony, — obiad jedliśmy na plebanii. Bieda była z postem, ale jakoś się złożył przyzwoity obiadek.

U mnie jeszcze roboty koło kościoła trwają. W tym tygodniu stawiają nowy przyśrodek na miejscu tej starej kuczki, którą zniósłem ubiegłego lata. Tym sposobem będzie

kościół uwolniony od przeciągów. W zakrystyi dużej, postawiłem piecyk żelazny, — a potem może tam postawię i konfesyonał na czas zimowy.

W nowem mieszkaniu suszej i przestrzeniej. W pierwszym pokoju mam dwa okna na kościół, i w tym też pokoju najczęściej przebywam.

Panna Ludwika Dembińska (jenerałówna).
 ...Szkoda panny Dembińskiej, — dobra to była dusza; mimo wszystkich swoich dwactw, bardzo była pożyteczna w Krakowie. Panna Małachowska już ją nie będzie mogła zastąpić w Zakładzie św. Zofii, — wiek już ją bardzo przygniata... Przy założeniu szwalni św. Zofii, ja byłem ojcem duchownym tego zakładu, — założycielką była księżna Leonowa Sapieżyna, — a opiekunką stała, nieoceniona Apolonia Węglińska.

Śmierć pani Morawskiej (z Wężyków).
 ...Z wielkim smutkiem dowiedziałem się o śmierci pani Heleny Morawskiej, i gdyby nie konieczność znajdowania się w parafii własnej, byłbym na pogrzeb przybył wcześniej. Przyjechałem zaraz po wyjściu konduktu z kościoła św. Barbary. Jadąc, ułożyłem sobie

w głowie kilka słów, które byłbym rad powiedział z ambony. Na cmentarzu już nie było podobna; nieproszony zresztą, nie mógłbym być wystąpić. Miałem mówić o wartości życia i o wartości śmierci, na tle tego pięknego życia ś. p. Heleny.

...Zawsze rachuję na zdolność i na siłę, której udziela P. Jezus, jakby z własnego Serca, przez częstą Komunię. Z drugiej strony Komunia częsta, mianowicie codzienna, nie tylko nas uzdalnia, ale też i zobowiązuje; będąc oddaniem się nam Pana Jezusa bez granic, — musi też być oddaniem się naszemu Panu Jezusowi bez granic.

...Co piszesz w dawniejszym liście o modlitwach na scenie, to zupełnie w tem podzielam twe zdanie. Brzydką jest udawana modlitwa, — chyba, że się aktor rzeczywiście modli. Czytamy w życiu jakiegoś męczennika, że nawrócił się do Chrystusa Pana, gdy udawał na scenie pogańskiej, że przyjmuje chrzest. W wielkich dramatach jakoś to prędzej uchodzi, — ale w tych sztuczkach dla pensjonarek, wolałbym, żeby było więcej prostoty i wesołości, niż ten ascetyzm na koturnie, — albo raczej ta maska ascetyzmu.

Częsta Komunia.

Modlitwy na scenie.

Obecność Boża. ...Pamiętaj wszędzie, gdzie jesteś, na Pana Jezusa, a ręczę ci, że wszędzie będziesz miła ludziom i wyjdiesz spokojna, — przy najmniej nigdzie ci się nie zdarzą *des bévues*.

W W. poście, 1884.

Kazania pasyjne w Krakowie (ostatnie). Męczą mnie te kazania krakowskie, a co najsmutniejsze, to, że nie mogę sobie wyrozumować przekonania o potrzebie mówienia w Krakowie. Ale jakoś przecie, z pomocą Boską, tej lichej roboty domęcze. Cieszę się tem, że nie mówiąc z własnej wielkiej ochoty, mam jakieś umartwienie na post.

X. Morawski. ...X. Morawski rzeczywiście pisze znakomicie. Tęga głowa i jeżeli pójdzie dalej, może się wyrobić na publicystę, jakiego nie mamy.

Wakans kanonii w Krakowie. ...Co się tyczy następstw wakansu, — te nie wchodzi bynajmniej w rachubę moich widoków, — i wchodzić nie mogą. Jabym nie chciał, za żadne stanowisko, pomieniać mojego probostwa, na którym dopiero zrozumiałem, co jest służyć Bogu z pociechą, spokojem i zadowoleniem. Chciałbym, abyś, pod tym względem, jednych była zemną uczuć. O tem cię zapewniam, że niczego takbym się nie

lękał, jak kanonii na Wawelu, — i że w tej chwili nie mi się tak nie uśmiecha, jak kontynuować (byle dobrze) prace plebańskie w Wieliczce. Nie chciejże o moim losie myśleć i sądzić przeciw moim przekonaniom i uczuciom. To nie żaden akt pokory, — ale prosty wyraz zmysłu zachowawczego, a obok tego wyraz mego uczucia i mego sumienia.

W tym tygodniu byłem wyłącznie zajęty spowiedzią wielkanocną, która się już u nas na dobre zaczęła i sesjami komitetu Czerwonego Krzyża, na których mam zaszczyt udawać prezydującego. Daj Boże, żeby te nasze obmyślenia, około niesienia pomocy rannym, w czasie wojny, nie potrzebowały praktycznego zastosowania. Wojna, okropna rzecz! — Pan Jezus i bez tego strasznego środka poratuje nas, jeżeli tylko przy Nim stać będziemy.

...Jak widzę z tego listu, było ci smutno i ciężko... Byłoby ci łatwiej, gdybyś raz, na wspomnienia, dość stanowczo rzuciła zasłonę, — gdyż one najczęściej i najboleśniej cię drażnią. Co tam już te wszystkie figury, głębszej czy płytszej, — dalszej czy bliższej przeszłości, — wobec słodkiej, Boskiej postaci Pana Jezusa, który chce być skarbem twego serca! Czego

O wojnie.

Nie prze-
zuwać
prze-
szłości.

cię to ma drażnić, jakby serce twoje całe tam było i żyło? Mając przed sobą najprawdziwsze, najpiękniejsze życie, czego masz ciągle w duchu być szarpaną przez te, ani realne, ani idealne i wypadki i osoby. Co było, — Bogu dzięki, — przeszło; — życie twoje dopiero teraz i prawdziwe i pełne i piękne, — czemu niem nie oddychać, — czemu się mieć za złamaną? Przyzwyczajaj siebie i drugich do przekonania (ale stałego przekonania), że dawne rzeczy już nie wpływają na obecne twoje życie, na twoje teraźniejsze upodobania i aspiracje... Tylko Pan Jezus może na to dzielnie i skutecznie poradzić, kiedy się Go pamięcią serca trzymamy; — ale jak się tą pamięcią trzymać, jeżeli ją szarpać pozwolimy wypadkom, które nawet w czasie swej aktualności, były raczej stekiem gorączkowych sennych marzeń. Pan Jezus to skasował, gdy cię obudził i do prawdziwego życia wprowadził. Teraz, teraz, pełność życia, piękność życia, — chociaż jeszcze życie krzyża.

Spirytyzm, to jest nędzne blagierstwo i ubliżanie prawdziwemu spirytualizmowi. Kto wie nawet, czy to nie jest obmyślane przez materialistów, na skompromitowanie i zohydzenie duchowości religijnej. Bo gdy się pokaże, że spirytyzm jest kłamstwem i bluźnierstwem, to gotowi zawnioskować, że takim też jest spirytualizm.

Spiry-
tyzm.

.....na Podgórzu mówiłem o obowiązkach parafii, która już sto lat zostaje pod szczególną opieką Ś-go Józefa. Powiedziałem, że z prawem, jakie parafianom nadaje tytuł ich kościoła, wiążą się obowiązki, — że tym obowiązkom uczynią zadosyć, gdy się przejmą względem Chrystusa Pana uczuciem, którem zawsze był ożywiony Jego mniemany Ojciec, — a mianowicie tą miłością, z jaką Go strzegł Św. Józef, — z jaką Go unosił przed nieprzyjaciołmi, z jaką dla Niego pracował i poświęcał się. Ostatnia część była o naśladowaniu Ś-go Józefa, którego całe życie płynęło z wiary, — który uwierzytelniony od Boga, w ubogim swym stanie, jaknajgodniej temu uwierzytelnieniu odpowia-

Kazanie
w Podgó-
rzu o św.
Józefie.

dał, — czyniąc wszystko według myśli Jego, — i sprawując z godnością święte, dane sobie, posłannictwo. Najlepiej mi się udał wstęp, w którym mówiłem, jak ten uwierzytelniony umiał zachować tajemnicę Pana swego, — i nigdy się z tem nie wygadał, że był tylko mniemanym Ojcem Chrystusa Pana, prawdziwego Syna Boskiego, — choćby był miał nie-raz ochotę apostołować Boskość Jego osoby i posłannictwa. Nie miał sobie za krzywdę, że mu w tem nakazano milczenie i że mu wprzód kazano umrzeć, nim ten Syn Boski cudami i nauką, a potem śmiercią spełni Swoje posłannictwo. Ztąd miara wielkiej wartości i zasługi milczenia. Człowiek wiary i uwierzytelniony Pański, dał nam przykład wierności serca, zawsze gotowego spokojnie cierpieć, aby tylko sprawa Pańska szła naprzód.

Oto com mówił, — ale bez aparatu wymowy, — tylko tak po plebańsku. Mam uczucie, że tak mówiąc, więcej czynię zadość Sercu Pana mego.

Teatral-
ność
światowa. ...Cieszy mnie zdanie twoje o obecnym stanie naszej wyższej społeczności, mianowicie w tych scenicznych objawach powtarzających

się wszędzie, — od teatru aż do kościoła. Rzecz sama bardzo jest smutna. Dałby to Bóg, żeby rekolekcyje napędziły trochę zastanowienia, ale na to trzeba, aby były wzięte seryo. — Zdanie twego ojca o sprawie ruskiej jest tak pełne prawdy i gruntowne, że wartoby, przy o jakiej sposobności, dać je poznać światu czytającemu. Szujski, z najlepszej swej epoki, z pewnościąby mu przyklasnął i chętnieby je podpisał. Pokazuje się, że twój ojciec, obok swych ustawicznych zajęć gospodarskich, ma zawsze czas na wertowanie naszych dziejów, które są najlepszą wskazówką sądu i działania na obecne chwile, i że je czyta z rzetelną miłością prawdy, bez tych uprzedzeń, które zaciemniają u nas, najlepsze głowy.

Sądy
o sprawie
ruskiej.

Wiedeń, w Marcu, 1884.

Wczoraj byliśmy w Parlamencie. Debaty dotyczyły jakiejś zmiany prawa gorzelnianego. Wiedeń. Ciągłe była mowa o alkoholach, o gorzelnianach i t. p. Gmach Parlamentu zewnątrz nieźle się przedstawia. Zbudowany w stylu korynckim, razi swoją prawie sprzecznością z ratuszem nowym, o ogromnych rozmiarach, z nieznośną

pretensją gotycyzmu. W bliskości także znajdują się gmachy muzealne w stylu renesansowym, — i nowy teatr w stylu renesansu, przechodzącego w barok. — Ta różnorodność sprawia zupełny brak jednności w gmachach nowo zbudowanych, w bliskości Votivkirche.

Miedzy mowcami, którzy począwszy od średniej prawicy (Czechy) aż do skrajnej lewicy występowali, najwyraźniej i najpoważniej mówił Herbst (lewicyonista). Na ławie ministrów siedziała tylko jedna figura i nie wiem czyja. Smolka prezydował. Na ławach prawicy, wyłącznie należące do posłów, bardzo mało było obecnych. Z księży tylko X. Ruczka. Sala, w półkole zbudowana, więcej wygląda na teatr, jak na parlament. Ściana za prezydentem, stanowiąca przecięcie, czyli średnicę półkola, zda się być kurtyną o malowanych pilastrach greckich. Powiadają, że posłowie są w parlamencie, ale przeważnie zasiadają w bufecie, — czasem wglądają do sali obrad. Galerye niebardzo napełnione, łóża puste. Publiczność na galeryach spokojna, ale na parterze, czyli w ławach poselskich, ciągły szmer i kręcenie się.

Msze św. miewam w kościele Jezuitów. Stary ten kościół, choć w stylu baroko, imponuje jednak bogactwem kolumn, rzeźb architektonicznych, obrazów *al fresco* i na płótnie. A porządek aż pachnie. W ozdobie ołtarzy, prawie przepych i zanadto złota. W zakrystyi wielka uprzejmość. Kościół pachnie rzymskimi wonnościami. Ale ludzi mało. O 9-tej już prawie pusty. Przy konfesyonałach niema nikogo, choć to spowiedź wielkanocna. Wiedeń już się bawi na Praterze, jakby w Maju lub Czerwcu. Pogoda śliczna, prawie że gorąco, — pełno elegancyi, — a od ludowych zabaw gwar nieznośny, katarynek i mowców karuzelowych, którym gęba nie staje. Zdaje się, jakby to była społeczność samych zepsutych dzieci, takimi głupstwami się bawią. Wiedeń ogromnie się buduje. Przybywają kamienice murowane, złociste, krzyształowe. Można powiedzieć, że od pierwszej mojej tu bytności (w r. 1853) powiększył się 10. razy; — tymczasem ledwie trzy kościoły przybyły. Zato przybywa teatrów i teatrzyków w najgorszym duchu. Teatr opery imponuje ogromem, — ale nie stylem. Naprzeciw tego teatru kamienica o złożonych ścianach zewnątrz; — którą zbu-

dował jakiś piekarz na wiązanie dla swej żony; za tę kamienicę dają dziś pięć milionów, — ale jej nie chcą i za tę cenę odstąpić. O czym Nero w Rzymie marzył, to piekarze i piwiarze w Wiedniu dziś uskuteczniają, ale naturalnie w stylu piekarskim i piwiarskim.

Okropnie mi się tu przykrzy. Do tego nie wziąłem książek, a nowych mi się już nie chce kupować. Wolałbym kupić co do ozdoby kościoła, — ale sobie tej przyjemności pozwolić nie mogę. I może to dobrze.

Jeżeli jutro, to jest w Piątek, dostaniemy się do Ministra i wręczymy mu dyplom (obywatelstwa Wieliczki), to ja bezzwłocznie pojedę nocą do Krakowa, aby tam być na Sobotę. A jeżeli trzeba będzie czekać do Soboty, to już dopiero w Niedzielę rano spodziewam się być w Krakowie.

Kraków, w Marcu, 1884.

Posłuchanie u Ministra. ...Posłuchanie u Ministra mieliśmy dopiero w Sobotę o 11-tej. Bardzo nas przyjął uprzejmie. Cieszył się dyplomem i dosyć się pilnie czytywał. Najwięcej rozmawiał ze mną.

Przypomni mi mój pobyt u św. Floryana. Był on wtenczas Rektorem Uniwersytetu. Kleparzanie udali się do niego z prośbą, aby Akademia nie komu innemu, tylko mnie dała to probostwo. »Bardzo mi było ciężko, (opowiadał p. Minister), że nie mogłem tym uczciwym życzeniom zadość uczynić, bo prawo nie pozwalało«. — Potem się wypytywał o Kościół Wielicki. Moi towarzysze opowiadali mu z uniesieniem, co tam już zrobione; p. Minister słuchał z zadowoleniem i rzekł, ściskając mi ręce: Byłem pewien, Księżę Prałacie, że tak będzie i cieszę się tobą dla Wieliczki, której dobra żywo pragnę«. Potem mnie jeszcze wypytywał o duchowe usposobienie ludności Wielickiej. Nareszcie pytał, czy jeszcze długo zabawimy. A na odpowiedź, że wyjeżdżamy tegoż dnia w wieczór, był nieco zaturbowany. Powiedział, że się wieczorem spodziewa swego brata Biskupa, — i dodał, że jak tylko Biskup przyjedzie, to mi da znać, abym przyszedł. Rzeczywiście o wpół do 7-mej przysłał kamerdynera, — ale gdy moi towarzysze twierdzili, że niedługo mamy jechać na banhof, więc tylko list napisałem do Biskupa, z prośbą, aby przeprosił p. Ministra,

X. Biskup
krakowski.

że z łaskowości jego korzystać nie mogę, bo muszę wracać do domu. Już mieliśmy wsiadać, wybrani, do fiakra, kiedy się zjawił X. Biskup. Musiałem z nim wrócić na górę. Namawiał mnie, abym został do Środy, i abym z nim wrócił do Krakowa, ale wymówiłem się. Potem żałowałem, bo widziałem, że go to zasnuć. Po chwili rozmowy zeszedł ze mną na dół, i tam wszystkim nam trzem powiedział, że Minister prosił go, aby nam oświadczył, że się przychylnością Wieliczki bardzo cieszy, i że gdyby nie to, że żona z żalu po śmierci syna mocno jest słaba, toby nas przagnął mieć u siebie na obiedzie.

Stosunek
z Bogiem.

...W tem co się stało, widzę nad tobą nadmiar łaski Bożej. Pielęgnuj w sobie te skarby Boże. Pamiętaj, że wszystko jest w tem jednym słówku: trwać. Czuj się zawsze pod oczyma Pana Jezusa. On w twe serce miłosierny i wszechmocny wzrok zatapia. Niech Mu nikt nie przeszkadza w sprawie twego uświęcenia, niech Go nie przed tobą, ani na chwilę, nie zasłania. Twój spokój, twoja pociecha cała od Serca

Pana Jezusa zależy. Bądź temu Sercu wierna; każda Komunia niech cię Jemu pozyskuje, zobowiązuje coraz gorętszą miłością.

Kraków, Kwiecień, 1884.

...Od wczoraj tu jestem. Przyjechałem na dwa skrajne obrzędy, pogrzeb i ślub. O wpół do piątej grzebałem doktora wielickiego i mówiłem nad jego grobem, w otoczeniu przybyłych na ten pogrzeb moich parafian, pacyentów i przyjaciół nieboszczyka. O szóstej prawie, wracając z cmentarza, ubrawszy się w fiolety, pospieszyłem do św. Barbary, aby pobłogosławić związek doktora Żelazowskiego z panną Brzezińską. A że panna była córką mojego starego znajomego, dziś już nieboszczyka, więc znowu mówiłem. Zatem mowa pogrzebowa i ślubna. Mnie łatwiej mówić na cmentarzu, jak przy ołtarzu. Niecierpię mówić na ślubach. Jeszcze jakotako na chłopskich ślubach, — bo tam się mówi prosta katechizmowa nauka, a inteligencya zawsze goni za frazesami.

Pogrzeb
i ślub.

...Ubrałem się dzisiaj w pełne fiolety na pogrzeb tego świętobliwego Ojca, i mówi-

łem o nim z potrzeby serca, bo byłem dla niego zawsze z uwielbieniem. To jest fakt, że kiedy z nami rozmawiał, i na nas patrzył, to zawsze tak, jakbyśmy byli przeźroczem, za którem widział kogoś innego, zajmującego jego uwagę w najwyższym stopniu. Mam przekonanie, że to była dusza cała zajęta Panem Jezusem.

X. Bober chciał, abym tę mowę drukował, — mam ją dosyć dokładnie zanotowaną i może ją wydrukuję.

O umartwieniu.

....Nie wszystkim jednakże umartwienie zewnętrzne potrzebne, — ale wewnętrzne wszystkim to samo jest nieodzowne, a nad tem jest dyscyplina i włościennica serca, to jest ustawiczne nad sobą czuwanie i walka z własnymi namiętnościami. Kapucyn musi się umartwiać zewnętrznie, stosownie do swego powołania; habit, ciasna komórka, samotność, milczenie, nędzny pokarm, to jego armatura. Osoba z towarzystwa, pragnąca w swym stanie Bogu służyć, takiej zbroi używać nie może, — ale może się doskonale uzbroić cierpliwem znoszeniem rodzinnego i towarzyskiego krzyżka.

Kraków, 8. 5., 1884.

....Nabożeństwo Majowe dosyć się u nas pięknie odprawia, — w wieczór dużo bywa publiczności, — czasem jakby cała wielicka inteligencya, — ale ja się najwięcej cieszę medytacyami rannemi, bo je też sam dla potrzeby mej duszy odprawiam.

Nabo-
żeństwo
Majowe
(ostatnie).

....W dzisiejszej Ewangelii, Pan nasz powiada: że będziemy Mu świadkami (Jan XII) i że szczególnie wtenczas mamy mu świadczyć, kiedy nas będą prześladować. Więc Mu świadczmy! Czart, świat, nasza pycha i pożądliwość, ciągle Mu proces wytaczają. Od świadectwa naszego zależy Jego wygrana, — a świadectwo to mamy Mu oddawać naszą wiernością Jego nauce i przykładom.

Jak mamy
być świad-
kami Panu
Jezusowi.

Ach! niema nad tę większej chwały i większej pociechy, jak kiedy świadectwem naszego postępowania decydujemy o sprawie naszego Zbawiciela przed trybunałem czarta, świata, naszej pychy i złej miłości własnej. A że ta sprawa wciąż się odnawia, — musimy wciąż pamiętać o Tym, któremu świadczymy. Musimy pamiętać szczególnie w kry-

tycznych chwilach tego procesu; to jest wtedy, gdy czart chce nas wyłączyć, odsadzić od prawa świadczenia, gdy odwagę i stałość naszą usiłuje zniweczyć.

W codziennych stosunkach z otoczeniem twojem bliższem i dalszem, ćwicz się dla własnego dobra i udoskonalenia, w spokoju, w cierpliwości i słodyczy. Po tak długiej epoce częstej Komunii, powinna już była ustąpić dawna forma dawnym duchem wyrobiona. Musisz koniecznie i pod względem treści i pod względem formy na Tego pamiętać, który cię swem życiem w Komunii napędza. Wewnętrzną cnotą świadczyć Panu Jezusowi na zawstydzenie czarta, — zewnętrznem zachowaniem się, zawsze zgodnem z charakterem służby Chrystusowej, świadczyć Mu, na zbudowanie tych, wpośród których żyjesz. Niech twoje otoczenie będzie zniewolone, siłą twego dobrego przykładu, do zajęcia się nie nędznymi reprezentantami i reprezentantkami świata, ale Tym, który sam jest Prawdą, Dobrem i Pięknością.

Magne-
tyzm. Nie byłbym za tem, aby iść na przedstawienie magnetyzerskie. Sam magnetyzm i jego naturalne działanie, rzecz dobra, bo

stworzenie Boskie, — ale zastosowanie złe, i bywa złe na takich kuglarskich spektaklach. Lepiej coś o tem zdrowego przeczytać, — lepiej zmówić Ojciec nasz, albo odwiedzać cierpiących i potrzebujących, — ale w tem ostatniem pamiętaj, że jak Apostołów w świat cały, — tak każdą wierną duszę w świat cierpienia Pan Jezus posyłając, zaleca prostotę gołąbki i roztropność węzową.

...Daj Boże, aby te konferencye rozja-
śniły, pod względem religii, młode głowy. Słowo ^{Konferen-}
kościelne działa tylko siłą łaski. ^{cye i ich} Czego ^{skutek.}
Duch św. sercom nie zaleci, to się napróżno
mówi. Może to wywołać nawet silny chwilowy
entuzjazm, ale to po prostu efekt fajerwerku.
Owszem następstwa tego rodzaju rozpraw, to
zwykle jeszcze większe oziębienie ducha.
Człowiek, aby był przekonany i pociągnięty
do Boga, musi przedewszystkiem upokorzyć
sвій umysł, nie przez negację jego praw,
ale przez afirmację praw wyższych, — a do
tego nie da się skłonić siłą choćby nawet
matematycznego dowodzenia, — cóż dopiero
siłą retoryki, która może być tylko, w ścisłem

dowodzeniu, pięknym meblem, ale nie silną machiną dyalektyki. Przekonanie jest najprzód pokonaniem, — a nie się samo przez się nie pokonywa, — tylko przez siłę wyższą, — zwłaszcza, gdy idzie o pokonanie rozumu na rzecz religii, aby ten rozum zdobyć przekonaniu wiary.

...Pytasz, dokąd idziemy? Do Pana naszego, — najśłodszej naszej pociechy. O resztę się nie turbujemy.

Kraków, w dzień Św. Trójcy, 1884.

Śmierć
rodziców.

...Niech ci Opatrzność w najdłuższe lata zachowuje rodziców, abyś nieprędko zaznała, co to jest zostać sierotą, — a prawdziwą sierotą jest się dopiero wtenczas, kiedy już niema na ziemi tych, przez których Bóg nam dał życie.... Bardzo smutne dla mnie zawsze to dzisiejsze święto. Choć właściwa data jest 15 Czerwca. W chwili, gdy moja Matka umierała, dzwon Zygmunta odezwał się, — była to godzina 9-ta; — dzisiaj przy ołtarzu, u Matek, usłyszałem to samo straszne dzwo-

nienie. Ale mi to nie przeszkodziło do nauki o Trójcy Świętej.

Nie turbuj się o zdrowie Ojca, tylko je z ufnością Sercu Pana Jezusa polecaj, — ale — żeby twoje modlitwy miały pełną skuteczność, podpieraj je wiernością w zachowaniu względów świętej miłości i bojaźni dla Serca Zbawiciela. Trwajmy w uwielbieniu tego Serca, naszą na głos Jego tkliwością.

...Bądźmy wyrozumiali na biedy ludzkie, ale własne serce w rygorze trzymajmy.

...Kiedy się wezmę do uporządkowania ołtarza Matki Boskiej Różańcowej, to będziemy wspólnie radzili około urzędu korony. Ale to jeszcze do tego daleko. Jeżeli mi Bóg pozwoli doczekać tej chwili, zaproszę cię do tej rady koronnej. Chciałbym coś pięknego pomyśleć. Trzeba, żeby to prawdziwie była korona polska z czasów Piastowskich, mniej więcej taka, jaką nosiła założycielka żup wielickich, Św. Kunegunda i jaką ostatecznie nosiła Jadwiga, ostatnia reprezentantka Piastów. Mój order musi także figurować w tej koronie. Będzie pięknym zakończeniem korony, jako dekoracya duchowna z najdawniejszej epoki Piastowskiej. Nie nie szkodzi, że nie

Korona
Mat. Bo-
skiej Ró-
żańcowej,
w pro-
jekcie.

złoty. Matka Boska dba tylko o złoto z kopalni sere.

Semina-
ryum
nauczy-
cielskie. Dopiero co wróciłem z egzaminu. Uczniowie Seminarium nauczycielskiego dobrze się przedstawili. W odpowiedziach czuć było ducha wiary, nawet zapалу. Nie czuć tam czadu socjalistycznego.

Kraków, 29. Czerwiec, 1884.

Czasu
trwogi
o życie
ukochanej
osoby. ...Błagam cię, nie dopuszczaj żadnego zwątpienia, — zachowuj ten pokój enoty, który jest obowiązkiem duszy, ufającej Panu Jezusowi. Błagam cię, trzymaj się spokojnie i pogodnie także i na zewnątrz. Co innego jest boleść, a co innego ta szarpanina, którą powoduje natura, burząca się przeciw rozporządzeniom woli Bożej i nie chcąca cierpieć. Teraz potrzeba więcej niż kiedykolwiek, zdobywać się na dowody wiary w Opatrzność Pana Jezusa i ufność w Jego dobroć... Chciejże mnie zrozumieć, że mi tylko idzie o twoje uspokojenie, i o to, żebyś była na miejscu twego obowiązku.

12. Lipca, 1884.

...Wobec ciężkiego krzyża, jakim dla ciebie jest choroba i cierpienia Ojca, wszystkie Choroba
naj-
bliższych. inne trudności i dolegliwości maleją i prawie
nikną. Wiem, jak kochasz twego Ojca, więc też mam miarę twoich obaw i twoich boleści, — ale też ufam, że Bóg umacnia twe serce i że pospieszy z pociechą. Tymczasem nie ustawajmy w modlitwie i w usiłowaniach podobania się Temu, w którego dobroci i opatrności położyliśmy nadzieję. Dla tego błagam cię, zachowaj się z jak największą ostrożnością, w tych zwłaszcza punktach, na których wiesz, że największy nacisk kładę. Ułatwi ci tę sprawę pamięć na Pana Jezusa, któremu się tylokrotnie zobowiązałaś, — a który gotów cię zawsze wesprzeć, pocieszyć, poratować, byle cię znalazł pracującą nad spełnieniem uczynionych postanowień... Boże, pociesz nas wszystkich.

To przerażenie, ponawiające się za każdym powiększonem cierpieniem chorego, daleko cię Stosunek
z leka-
rzami. więcej rujnuje, jak samo umęczenie, spowodowane bezsennością i mozołami pielęgnacyi.

Najważniejsza rzecz, w obsłudze chorych, jest zachowanie spokoju. Ale spokój ten może być tylko owocem ciągłego apelowania do Serca Pana Jezusa i protestacy przeciw pokusom nieufności.

...I doktorom trzeba pomagać, trzeba dawać ducha, dając im do zrozumienia, że po Bogu ufa się ich dobrej woli, oraz ich usiłowaniom w ratowaniu pacjenta. Częste konsultacje mieszają ich, — albo niecierpliwią, a to się odbija potem na chorym. Choroba twego Ojca jest bardzo skomplikowana. W jej traktowaniu potrzeba wielkiej ostrożności, tak zwanej zimnej krwi; — tymczasem kiedy lekarze widzą zaniepokojenie, a tem bardziej przerażenie osób interesowanych, względnie pacjenta, — nieraz ich to zbija z tonu stanowczości, z jaką winni postępować i zmniejsza zmysł przezorności, który znaczy drugie tyle, co najdoskonalsza znajomość sztuki lekarskiej. Nawet wtenczas, w interesie pacjenta, należy nadrabiać dobrą miną, kiedy się spostrzeże oczywiście, niepowodzenie w użyciu jakowegoś środka. Uważałem, że kiedy mnie leczył Dr. Szewczyk, że mu to bardzo pomagało do oryentowania się, kiedy właśnie tak miną

nadrabiałem; a czyniłem to właśnie wtenczas, gdy otaczające mnie przychylnie osoby dręczyły siebie (i mnie) niepokojącemi obawami i kiedy się rzeczywiście zdawało, że kuracya niebardzo szła pomyślnie. Lekarz wobec choroby, jest jak wódz wobec nieprzyjaciela. Chwila zaniepokojenia, może być chwilą przegranej.

Ze względu na twe stosunki, musisz także pracować nad utrzymaniem się w spokoju. Niech cię nie widzą nigdy zmieszaną, sturbowaną, ale zawsze tak spokojną, jak gdyby rzeczy szły najpomyślniejszym torem. Reakcyja rozdrażnienia u osób wrażliwych, a z natury szlachetnych, może być bardzo fatalną... Taki spokój nie może być u ciebie wyrobem naturalnych wysiłków. Natury własnej, naturą własną nie zwycięży. Ale Pan Jezus da go sercu twemu, tylko ty oddaj się Jemu, a wiarą i ufnością czerpaj z Jego Serca światło rozumu i moc woli. Komunja do tego najpotężniejszym jest środkiem, byle nas oddawała Temu, który nam się oddaje, — i byle nas Sercu Jego zobowiązywała.

Posyłam ci dzieło Broglie'go »Frédéric II«. »Fryderyk II«. Jestto napisane z talentem, ale nigdzie może liberalny katolicyzm nie wystąpił w takiej

przez księcia de Broglie.

nagości, jak w tych zdaniach o sprawach i ludziach politycznych w XVIII. wieku. Żadnej istotnej i pewnej miary w ocenieniu faktów i ich moralności, — ale na wszystko osobne prawidło, byle wytworności salonowej i akademickiej stało się zadość. Fritz, mimo całej brzydoty swego charakteru, mimo całego cynizmu swej niesumienności, występuje jako bohater, — ludzie sumienia jako niedołęgi, albo, co gorzej, obłudniki. Dwór Ludwika XV., mimo całej swej rozpusty i sromoty, jest jeszcze przedmiotem melancholicznych predy-lekcyj księcia-autora! Widocznie obraz zastoso-wany do ram, — a ramy to *Revue des deux Mondes*... Do *Correspondant* byłoby to napisane z wyraźniejszym kolorytem religijnym, ale tylko kolorytem, — rysunek zostałby ten sam.

...Szkoda, żeś tę książkę czytała. Okropnie
 Fałszywy nie lubię tych dzisiejszych mów i pism o ide-
 idealizm. ałach, — bo to zawsze pretekst do kąpieli
 w błocie. Lat temu 20. idealizm grzeszył
 tylko przesadą ideałów, — dziś grzeszy fary-
 zaizmem. Wiktor Hugo mógłby zwaryować
 z boleści i desperacji, widząc powodzenie ta-
 kiego Zoli, który idealizuje błoto, — ale nie-

bezpieczniejsi od Zoli są ci, którzy drogą idealizmu, miłości, wiodą do obrzydłych ka-nałów, w których się ten idealizm topi. Prze-praszam cię za te moje grubiańskie krytyki. Zrozumiesz, że je wysnuwam z pragnienia, aby w sercu twojem zawsze tronął idealizm prawdy, — idealizm ewangeliczny. Ale pewien jestem, że to samo pragnienie ożywia i ciebie, tylko słabość dla antytezy unosi bezre-fleksyjnie w przeciwne sfery, — z których coraz prędzej i z coraz większą stanowczością, duch twój niech ucieka refleksyjnie.

...Teraz, teraz jest najpiękniejsze pole oddania świadectwa Panu Jezusowi, do jakiego stopnia życie, według Jego Serca, wznosi nas ponad wszystkie nędze naszej miłości własnej drażnionej, — a choćby nawet deptanej. Wszystko, wszystko możemy w Tym, który nas umacnia. Wszystko nas zobowiązuje Temu, który, z miłości dla nas, nieskończenie więcej cierpiał, niż my cierpieć zdolni jesteśmy. — Bądź dobrej myśli co do zdrowia i życia Ojca, — złożywszy tę sprawę u stóp Pana, powtarzaj słowa Ojca: daj Boże, aby wyzdrowiał, — ale niech się stanie święta wola Twoja! Bóg wie, co nam kiedy potrzebne. —

Jak nas
 Bóg do-
 świadcza.

Bóg chce naszego dobra. — Bóg może wszystko dla naszego dobra. Jemu się oddawszy we wszystkim, Jego się wola rządźmy, a we wszystkim doznamy, że dla nas i dla naszych, jest Bogiem miłości.

...Nie pozwalaj, aby cośkolwiek z tego, co cię obecnie zajmuje, miało wychodzić po za kontrolę miłości Chrystusowej. Same twe myśli, zdania i sądy wewnętrzne, niech będą rządzone ustawiczną pamięcią na Komunię z Panem Jezusem, szczególnież to co przykre, bolesne, co się zdawało nie do zniesienia, stanie się wielką korzyścią twej duszy, — dzielnym środkiem podobania się Bogu i wzmacniania modlitwy za Ojca.

Zachowa-
nie się
w cier-
pieniu.

...Pamiętaj zawsze na zyskane doświadczenie, jak pomocną i dzielną jest modlitwa i ciągle pamięć na upodobania Tego, którego o pomoc błagamy. Umiej dla Niego znosić spokojnie, co dla ciebie jest osobiście bolesne. To będzie wiele więcej znaczyć, niż najostrzejsze umartwienie; proś Pana Jezusa, aby ci dał łaskę cierpliwości i męstwa w zniesieniu umartwień serca.

...Bóg kocha ludzi prostego serca, — i bardzo jest miłosierny na ich słabości, —

bo wie, że wszystko są gotowi dla Niego uczynić. Pan Jezus, od bardzo jeszcze niedoskonałych uczniów, żądał tylko, aby wierzyli w Niego i ufali Jego Sercu. A Matka Boska mówi w Swej dziękczynnej pieśni, że miłosierdzie Boga jest dla bojących się Boga. Ale ta bojaźń powinna być zawsze i ściśle złączona z najgłębszą ufnością.

...Nie poddawaj się, ani na chwilę, zwątpieniu i gnębiącym myślom. Twój Ojciec oddał się z całą ufnością w ręce Pana Jezusa, — w którym jest źródło życia i tylko życia. Jeżeli do zbawienia naszego drogiego chorego, potrzebne jest, aby tu jeszcze żył, — żyć będzie; jeżeli cierpieniem dojrzał niebu, niech Pan uczyni wedle nieskończonego miłosierdzia Swego. My nic nie wiemy i nic nie możemy, ale Ten, który wszystko wie i może, widzi miłość serc naszych i z niej płynące nasze nadzieje, nasze pragnienia i obawy. Widzi i czyni, — a bądźmy pewni, że wszystko dobrze czyni.

Teraz, o ile możliwości, nie odstępуй chorego. Czasem z nim zmów Zdrowaś Marya, ale sama ciągle się módl. Jeżeli jest zmęczony, zostaw go w spokojności. Zapytaj, czy

Rady
ciężko
choremu.

chciałby prędzej widzieć się ze mną; zapewnij, że jutro przybędę i że go bardzo proszę, aby żadnej dręczącej myśli nie dopuszczał. Bóg widzi serce jego, — i gotów go zawsze pocieszyć, ale nie chce, aby się dręczył ten, który Mu się całkiem oddał.

Zresztą niech wszelkie niepewne myśli zostawi do widzenia się ze mną, a tymczasem niech raczej zajmuje się tą myślą, że jest przedmiotem tej Boskiej miłości, która się człowiekowi w najwyższy sposób objawiła na krzyżu i w Komunii...

...Ratujmy chorego modlitwami jak najprostsze, ale razem pełne ufności. Na tym świecie chce Bóg oczyścić i przygotować do nieba pocziwego chrześcijanina. W tej pokornej wierze, z jaką się modlił ze mną i prosił o absolicję, upatrujmy dowód, że go Bóg łaskami Swemi w tej chwili ubogaca. Dobry Bóg! Miłosierny Pan nasz Jezus Chrystus. Oddaj Mu Ojca twego, — i ofiaruj boleść twoją w intencji, jaką ma sam Pan Jezus, względem sługi Swego.

Kraków, 4. Września, 1884.

Wiem, że w boleści, w jakiej cię pogrążyła śmierć Ojca, żadne słowa ludzkie pocieszyć cię nie mogły, — ale Boska dobroć jest wszechmocna, — więc jeżeli kiedy, to teraz zwróćmy się do niej z nieograniczoną wiarą i ufnością. Wszakże to, w takiej boleści pogrążonym, Pan Jezus mówił »nie płaczcie« i przypomniał im, że kto w Niego wierzył, ten nie umarł, — ale żyje lepszym nieskończeniem życiem, niż my tu na ziemi, — a chociaż ciało umarło, — to On je wzbudzi z martwych, do szczęśliwszego i nieśmiertelnego życia. Teraz pyta cię Pan Jezus, płaczącą przy zwłokach Ojca, jak pytał Martę przy zwłokach brata: »Wierzysz temu, że ja jestem z martwychwstaniem i życiem?« Odpowiadaj Mu, jakkolwiek zbolełaś sercem, że wierzysz, a On twą boleść złagodzi i duszę twoją uspokoi. — Błagam cię, trzymaj się mocno, — broń się myślom, które Pana życia zasłaniają i do rozpaczycy ciągną. Walcz siłą wiary z boleścią. Co innego jest cierpieć, a co innego poddać się

Śmierć
ukocha-
nych.

cierpieniu aż do utracenia przytomności. Płacz u stóp krzyża Chrystusowego, — a łzy twoje będą Bogu chwałą, duszy Ojca pomocą, a sercu twojemu ulgą...

Zachowaj się nietylko spokojnie, ale i pogodnie. Nie ból tobą, ale ty rządź bólem, — i chowaj go Temu, który sam rozumie głębokości twego żalu. Owszem, staraj się raczej innych pocieszać, przypominając tę dziwną pobożność, w uczuciach której, Ojciec wasz cierpiał i skończył.

Kraków, 23. 9. 1884.

...Potrzebowałem rzeczywiście zapewnienia z twojej strony, że się nie będziesz poddawała pokusom zwątpienia w tej twojej obecnej najboleśniejszej żałobie, — że w praktykach serdecznych życia wiary, w związku sakramentalnym z Panem Jezusem będziesz szukać i czerpać jedynie możebne i wystarczające w takich chwilach pociechy.

O zmarłym i o śmierci. Smutno mi, że z wami być nie mogę, aby dzielić waszą boleść, aby się z wami modlić i ulżywać sobie wzajemnie dobremi wspomnieniami o kochanym naszym niebo-

szczyku. Tam go pewnie wszystko przypomina, — ale te wspomnienia, jakkolwiek żywe, nierazby potrzebowały pewnego rodzaju rozjaśnienia, aby zamiast cieszyć i uspokajać nie przygnębiały, nie przerażały. Ale ty pamiętasz pewnie na tę myśl, którą, jeżeli kiedy to teraz szczególnie, chciałbym mieć we wszystkim twoją myślą przewodnią, — to jest, żeby życie twego serca nigdy nie występywało po za zakres twego związku z Panem Jezusem, — żebyś się wszędzie z Nim czuła, — żebyś Ojca twego w Nim szukała, — i nie myślała o nim inaczej, tylko tak, jak był w ostatnich momentach swojego życia, — tulący krucyfiks do serca, — oddający się duszą i ciałem Panu Jezusowi. Ten ostatni moment, to akt wiary, nadziei i miłości, który całej przeszłości nadał wartość, znaczenie i wdzięk cały, niezmienny przed Bogiem, — i stanowczo zdecydował o jego życiu w wieczności. Człowiek takim będzie cały i w całej swej wieczności, jakim był przez akt swej woli w godzinę swej śmierci. Z pamiątek jego życia i działania, z miejsc, w których przebywał, pracował, nie cię nie powinno straszyć, ani przygnębiać. Wszystko obmyła i rozjaśniła krew Pana Je-

zusa, — wszystko natchnione nowem pełnem życiem przez łaskę dobrej śmierci; przez związek Jego duszy z Bogiem, w chwili, gdy się rwał tak boleśnie związek duszy z ciałem i z tem życiem doczesnem.

Nieraz mi powtarzałaś, z racji różnych wieści, o zgonie osób, których życie wiele pozostawiało do życzenia, pod względem religijnym, — że jeżeli rzeczy tak można załatwiać ostatniem technieniem, to sprawa zbawienia nader byłaby łatwą. Dziś tego nie powtórzysz, bo widziałas, jak długą i ciężką pracą to ostatnie technienie dojrzewało! Ta praca była tak wielka, że nieraz na widok jej przerażona, czułaś się w najokropniejszych pokusach uwłaczania dobroci Boskiej. Aby tę dobroć zrozumieć, trzeba objąć myślą całość życia i wieczności, — ale tego zdolna tylko myśl, zaczerpnięta z skarbnicy Serca Jezusowego. Życie twojego Ojca, to było życie chrześcijanina, którego nieraz pokonywały własne jego słabości, ale który zasłużył sobie, prostem swoim sercem, na łaskę zwycięstwa w stanowczej walce i wszystkie te słabości razem zwyciężył, poddając się pokornie woli Boskiej, — przyjmując osta-

tecznie kielich boleści i śmierci z całą siłą religijnego posłuszeństwa. Poczciwy zawsze, sumienny i dobry, podlegał nędzom, które nie splamiły charakteru chrześcijanina, ale go nieraz w sprzeczności stawiały z wymaganiami szkoły krzyża... Potrzeba to było naprawić, — i Bóg mu dał wszystko naprawić, że przeszedł ostatni egzamin, jako dobry uczeń krzyża. Nie, — to nie taka sprawa, jak tych panów i pań, co sztucznie, scenicznie chcą sforsować niebo; na których zgon rzucają religijną zasłonę, aby im oszczędzić odpowiedzialności za zgorszenie, samą nawet śmiercią. Zgon twojego Ojca, to w całej prawdzie zgon chrześcijanina, — którym prawdziwie ukoronował całość swego życia, — bo je wielką, szczerą pracą oczyszczał, — mimo wszystkich pokus, jakimi serce jego było męczone, w ciągu tej pracy czyścowej.

Ciągle się jeszcze czuję pod wrażeniem, doświadczonem przez te kilka tygodni jego choroby. Twoje listy, z tego czasu, słowa, to nadziei, to zgnębienia, to pociechy, to boleści, przedstawiają mi, cośmy przeszli, — co on przechodził, — i nie mogę się dosyć Bogu nadziękować, że mnie użył za narzędzie po-

ciechy i dla ciebie i dla niego i dla dobrej twej Matki, która mnie też zawsze z tkliwą dobrocią i wdzięcznością widziała przy nim, — że się tam zawsze czułem waszym, — a sam się czułem wśród moich w Bogu, — a nawet Bogu tem milszy, im wam potrzebniejszy.

Jeszcze
o wie-
lickiej
parafii.

...W Wieliczce wszystko tak samo... Niedługo przyjdzie pierwszy transport marmurów na posadzkę. Kto wie, czy tego roku zaczniemy układać, bo mają być aż cztery transporty, co cztery tygodnie. Lekcyj jeszcze nie zacząłem, może zacznę dopiero po powrocie z wycieczki, na którą się wybieramy z X. Ludwikiem do Lwowa i na Bukowinę. — Z powodu imienin naczelnika salinarnego, była w zamku wielka uczta, na której wszyscy mi oświadczyli żywą wdzięczność, żem nie chciał dla kanonii opuścić Wieliczki. Jeszcze się stali dla mnie serdeczniejsi.

(List ten niedokończony, znaleziony w pośmiertnych papierach).

Lwów, 1884.

Prędko skończyłem tegoroczną wycieczkę. Z Krakowa wyjechałem 2. Października, w sam

dzień Aniołów Stróżów. Jechałem sam od 6-ego rano do 5-ego po południu. Miałem czas na Brewiarz i na św. Tomasza, którego sobie przypominałem lekcyje filozoficzne. Miesiąc przedtem byliśmy razem, — ale chwila była bolesna, — bośmy byli przy łożu umierającego twojego Ojca, a mego duchownego syna. Był to mój Benjaminek siedmdziesiąt siedmioletni, — ale mi go Bóg dał jak dziecko siedmioletnie, prostego, potulnego, szczerzego, — i miałem pociechę oddać duszę jego Bogu, jak duszę mojego syna duchownego, w pełnem, w szczególnem znaczeniu tego wyrazu.... W dwa dni potem mieliśmy wieczór straszny. Było to po zachodzie słońca, — dla ciebie już inaczej miało to słońce wschodzić. Ze śmiercią rodziców świat ten okropnie ciemnieje, choćby się zdawał najpogodniejszy. Mnie też Ojciec pierwaj umarł. Była to wiosna, ja byłem w Rzymie. Wiosna w Rzymie szczególniej jest piękna, — ale z wiadomością o śmierci Ojca, wszystko dla mnie wdzięk straciło. Tylko mi się spieszyło do Krakowa, gdzie jeszcze żyła Matka i miała mi jeszcze świat rozjaśniać przez całe lat 10... Ty jeszcze masz tę pociechę... Bez Matki świat staje się

pustynią, albo ruiną. Wysycha źródło, z któregośmy wyszli. Straszna rzecz myśleć, że serce, pod którym żyć się zaczęło, poszło na pastwę grobu! Co ja mówię? Dusza serca, — miłość, — ta spoczęła w Bogu, — tylko jej domek rozsypał się w ziemi; — i to właśnie jest straszne, że ten domek, z którego wyszło życie nasze, — i w którym mieliśmy najmiłszy, najpewniejszy, najbezpieczniejszy zakątek, stało się zimną ziemią, zamieszkało w ziemi! — Miałem słuszność, twierdząc, że twój Ojciec umarł w dzień św. Róży, — i to podwójnej Róży, bo 4 Września jest zarazem św. Róży Panormitańskiej i Witerbskiej. Tylko się w tem myliłem, że myślałem, iż umarł w dzień św. Róży Limańskiej, to jest 30. Sierpnia.

Przerwano mi pisanie i ledwie po dwóch dniach mogłem się, aby go dokończyć. Choć nie miałem ochoty zatrzymać się dłużej we Lwowie, i byłem pewny, że pojedę do Czerniowic, inaczej się rzeczy ułożyły. Ciągła niepogoda i zimno dość dokuczliwe, odstraszały od dalszej podróży i mnie i mojego towarzysza. Gdy przybyłem do Lwowa, on już chciał wracać do Krakowa, z kądem na kilka dni prze-

demną wyjechał, aby błogosławić ślub swej siostrzenicy. Zatrzymała go wprawdzie siostra u której mieszkał, ale ona też przyczyniła się do tego, że dalej jechać nie chciał, bo pragnęła go mieć dłużej u siebie. Ja stanąłem w hotelu Żorża. Ledwie znalazłem jaki taki pokoik, — bo Lwów przepełniony gośćmi z powodu sejmu. W tym samym hotelu stali obaj Tarnowscy i wielu dawniej mi znanych, ale oprócz J. Potulickiego, nie widziałem się z nikim. I tego jednego przypadkiem spotkałem. — Msze św. miewałem w kościele Jezuitów. Raz pojechałem na Mszę św. do Sakramentek i tam widziałem się z siostrą Potulicką. Dostę była wesoła i dobrze wyglądała. Biskup nasz przyjechał nazajutrz, bo się był zatrzymał w Przemyśle. Stał u Arcybiskupa (ormiańskiego) Issakowicza. Musieliśmy go odwiedzić. Arcybiskup bardzo miły w obejściu, pełen prostoty i serdeczny (tu się urywa).

Kraków, Październik, 1884.

Wyjeżdżając z Wieliczki zapomniałem listu (list powyższy), który tu miałem dokończyć i jutrzejszą okazją przesłać. Poślę go

więc pocztą, a dziś, choć krótkie słowo przesyłam. Może więcej niż kiedykolwiek czuję się rozerwanym, — i sam nie wiem, jak sobie poradzę, aby z tego chaosu wyjść szczęśliwie.

Gospo-
darstwo.

W kościele roboty wyteżone, bo chcia-
bym przed św. Klemensem, skończyć tegoroczną
fabrykę. Malarze jeszcze malują; posadzkę
zaczniemy układać, bo już marmury w zna-
cznej części z Opawy nadeszły. Gospodarskie
zatrudnienia tego roku dużo więcej mnie zajmu-
ją, niż w latach poprzednich, a daleko mniej
odwdzięczają. Lekcyje u Misyonarzy już na
dobre zaczęte. Są one dla mnie dość miłe,
choć już nie tak, jak dawniej. Uczniów
niewiele, za to dobre głowy. Prelekcij nie
piszę, ani litografuję, — tylko im wykla-
dam, — a uczą się z dzieła, którem się
wszędzie Misyonarze posługują w swych szko-
łach teologicznych. Dzisiaj po lekcyi, złapał
mnie X. Biskup Janiszewski i do stołu swego
zasadził. Przyszedł i X. Wizytator. Rozmowa
była dosyć przyjemna i dosyć się długo prze-
ciągnęła. Po obiedzie mam mieć naukę w no-
wym kościele Sióstr Felicjanek na Smoleńsku.
Mówiłem tam już przedwczoraj, to jest w Nie-

Lekcyje
u Misyo-
narzy.

Pierwsze
kazanie
u PP. Fe-

dziele po południu. Był to dzień konsekracji tego kościoła. Mówiłem o nieustającej adoracji, pierwszy z tej ambony, gdyż Biskup mówił z przed ołtarza. Zmęczyłem się niezwykłym sposobem, bo było bardzo gorąco. Ale pragnąłem mówić podług Serca Pana Jezusa, aby się Jemu samemu podobać. Tego samego dnia, już późnym wieczorem, wróciłem do Wieliczki. Tam miałem pociechę, która mnie jednak dużo pracy kosztowała. Zachorował ciężko ten pan Maksymilian Witkowski, którego tam miano za najtwardszego masona, który jednak dla mnie zawsze się okazywał uprzejmy i przychylny. Udało mi się nakłonić go do przyjęcia śś. Sakramentów. Dziwna rzecz! Przyjął usługi moje prawie z tą samą wdzięcznością, a nawet tkliwością, jak twój ś. p. Ojciec. Chce być jak najczęściej zemną, i jak zadługo na mnie czeka, to płacze. Starzec blisko 80-cioletni. Głowa bardzo bogata. Bywalec po całym świecie, — mianowicie we Francyi i w południowej Ameryce. Od kilkunastu lat przebywa w Wieliczce. Dziwnie szlachetne serce, ale przy tem nadzwyczaj ekscentryczny.

licyanek,
na Smo-
leńsku.

Maksy-
milian
Witkow-
ski.

W tym samym czasie miałem dużo roboty z pewnym protestantem, który się oświadczył z chęcią przejścia na łono kościoła katolickiego. Ożenił się z moją parafianką i za jej insynuacją został katolikiem. Uczyłem go katechizmu z pewną nagłością, bo szło o to, żeby jaknajprędzej zawarł małżeństwo. W jednym dniu przyjął aż cztery Sakramenta. Rano, ochrzciłem go pod kondycją, bo chrzest protestancki niebardzo był pewny. Potem się spowiadał, — przyjął Komunię, — a w wieczór zawarł małżeństwo. Razem ochrzciłem jego czteroletnią córkę z pierwszej żony, także protestantki. Z tego powodu miałem dużo pisaniny kancelaryjnej. — Tu znowu (w Krakowie) u moich Zakonniczek, odprawiają się roczne rekolekcyje. Muszą się dzielić na trzy partye, dwie Zakonnic a trzecia Penitentek.

Ogrom
pracy.

.....Miałem kazanie u Felicyanek na zakończenie całomiesięcznego nabożeństwa Różańcowego. Mówiłem o tem, jak mamy w Różańcu szukać formy i ducha do uwielbienia Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. — Byłem w czasie tej nauki do głębi wzruszony. — Może lichy powiedziałem, — ale była chwila, w której zdawało mi się, że mi serce

pęknie, i ledwiem nie przerwał. Było to, kiedy tłumaczył, — jak przez rozważanie tajemnicy bolesnej Różańca św. i wnikanie w uczucia Pana Jezusa mamy Go uwielbiać.

...Mojego masona wielickiego, ułożyłem całego we łzach u stóp Pana Jezusa. Jeżeli w tych uczuciach umrze, — szczęśliwie umrze.

Listopad, 1884.

...Duszę twego Ojca nie tylko w dzień zaduszny, ale codziennie w Memento wspominam. Mszę też za niego często ofiaruję. Na cmentarzu wielickim wspominałem go po imieniu i po nazwisku, prosząc ogromnego tłumu ludu o modlitwy za tę, bardzo mi drogą duszę.... Dobrze robisz, że się ciągle modlisz. Zobaczysz, jak wielka jest siła, jak błogosławiona skuteczność modlitwy... Nie rzucaj się nigdy, choćby ci się zdawało, że masz największą słuszność, — bo podpora sprawy jest cierpliwość i cichość.

...Całem sercem czuję wasze kłopoty, uciski, — i całem sercem proszę Boga, aby was

umacniał, kierował i pocieszał. Wobec tego wszystkiego, co się dzieje, najpewniejszą rekonią szczęśliwego wyjścia, jest, zrobiwszy co wypadało zrobić, złożyć wszystko, a nade wszystko złożyć siebie samą, w ręce Pana Jezusa. Nie trzeba się turbować, ani tem bardziej powodować tem, co naokoło mówią, tylko iść za wyraźną wskazówką Bożą. Powiedziałbym nawet, trzeba sobie zatykać uszy na wszystkie donoszenia, co gdzie zrobione, a co gdzie powiedziane było. Nic od tych gadanin nie zależy, — a gdy je do wiadomości przyjmujemy, zawsze się z nich wytwarza powód niepokoju i zaciemnienia, nawet w swoim miłosierdziu.

Ale cokolwiek czynisz, czyn wszystko spokojnie. Nie słuchaj, nie uważaj na gadaniny, nie daj się nikomu niepokoić. Mów jaknajmniej, módl się jaknajwięcej.

Wiem, wiem, że się stosujesz do mych rad, zdań i przekonań, — i dla tego mam taką śmiałość. Ja na twojem miejscu jeszcze bym się może więcej trapił, ale bym się tak samo upominał jak ciebie. Niech Pan Jezus króluje w spokojnych sercach naszych... Nastaje o Sakramenta. Całą siłą trzeba się trzymać Pana.

...Tak sobie we wszystkim postępuj, jak gdybyś codopiero odeszła od Stołu Pańskiego.

Grudzień, 1884.

...Przy ubieraniu się w zakrystyi, do Mszy św., zakaszlałem się, — i w skutek Początek
ostatniej
choroby. mocniejszego kaszlnięcia, zastrzykło mnie bardzo silnie w kości pancerzowej. W skutek tego, ledwie się już zawlókł do ołtarza, i z biedą wielką, Mszę odprawiłem, — ale już ani nauki nie miałem, ani pojechać z lekcją na Kleparz nie mogłem, ani u Karmelitanek nie byłem, tylko musiałem się trochę położyć. Teraz po przyłożeniu Rigolota, trochę się lepiej czuję, ale nie mam odwagi pokazać się gdziekolwiek, bo tylko zgarbiony mogę chodzić i stać. Otulony, ciepłą karetką, do Wieliczki powrócę. Mam nadzieję, że to będzie bez żadnych złych następstw, ale podobno będę musiał jaki dzień, a może i dwa dni w pokoju przepędzić.

Wieliczka, 21. 12. 1884.

Jestem lepiej, — nie wychodzę jednak. Bóg niech cię błogosławi.

Kraków, 1885.

Panna
Ora-
czewska. Nie mi nie piszesz o śmierci panny
M. O. Szkoda tej panny, gdyż ona tam
w wielu rzeczach, była pomocną duchowień-
stwu, a mianowicie Biskupowi. Bóg jej będzie
miłosierny, za wiele dobrych uczynków i za
dobre chęci.

Od niejakiego czasu, oczy mnie bołą, —
mianowicie w wieczór. Nie mogę wiele czytać.
Nie jest to ból w oczach, ile w kątach
łzawych.

...Widząc, jak Opatrzność Boska w szcze-
gólny sposób otacza was opieką, miej w tem
pobudkę, do tem ściślejszego związku z Panem
Jezusem i czuwaj pilnie nad spełnieniem Jego
miłościwej woli, nie dając się żadnej pokusie
marzenia albo zwątpienia.

Proszę cię bardzo, moje serdeczne podzię-
kowanie powtórzyć pani H. za tę Kościusz-
kowską buteleczkę.

Kraków, 17. 1. 1885.

...Dziś czasu ani chwili. Rano przyje-
chałem, gdyż wczoraj ból głowy z lewej strony

(reumatyczny) bardzo mi dokuczał i myślałem,
że już nie przyjadę.

Kraków.

...Rzeczywiście słaby przyjechałem i mu-
siałem się troszkę, przed lekcją położyć. ^{Szczegóły}
X. Ludwik siedział przy mnie i jakoś mi się ^{o zdrowiu.}
lżej zrobiło. Bawił mnie opowiadaniem bieżą-
cych rzeczy, dosyć mnie zajmujących. Odwio-
złem go karetką do domu, a sam pojechałem
na Kleparz i dosyć mi się lekcya udała. Po
leceyi wstąpiłem do Biskupa Janiszewskiego,
aby mu imienin powinszować. Bardzo mnie
łaskawie przyjął i w wielu kwestyach kościelno-
politycznych objaśnił...

Teraz się czuję znacznie lepiej. Obudziłem
się dzisiaj z silnym bólem we wnętrznościach.
Myślałem, że to przejdzie. Mszę ledwie od-
prawiłem. Ten ból zupełnie mnie opuszcza,
gdy leżę, lub wygodnie siedzę, a dochodził
do wysokiego stopnia, gdym stał albo chodził.
Już tego nieraz doświadczałem. Przeszło bez
następstw, — więc i teraz przejdzie. Muszę
wracać do Wieliczki, bo X. Antoni, wezwany,
musiał wyjechać na 24. godzin. Został więc

tylko jeden ksiądz, — a chociaż Reformaci pomagają, obecność moja jest potrzebna, — choćby tylko dla tego, że zdaleka od parafii, czułbym się w takiej chwili niespokojnym. Zresztą, siedząc w karetku, nie doznam szkody na zdrowiu, owszem, zwykle się ta droga przedrzymie.

Świat i jego kreatury. ...Świat jest brzydki, czyli po prostu, jak się wyraża Ewangelista »jest w złem położony«. Ty to lepiej czujesz, niż ktokolwiek i tem się ja cieszę. Ale niezawsze w tem uczuciu idziesz konsekwentnie i nieraz szlachetne motywa, jeszcze cię ku kreaturom świata zwracają, — mianowicie, gdy je widzisz przez ten sam świat upokorzone. Co dobre, to dobre, — ale trzeba i o sobie pamiętać, — o sobie w Bogu... Ty rozumiesz pewnie moją troskę. Chciałbym nawet, aby i ten sam świat dowiedział się raz na zawsze, że nawet najszlachetniejsze pobudki, już cię ku jego kreaturom nie skłonią, ani zwabią. Co innego, gdyby te kreatury chciały się wydobyć z toni — naprawdę, nie dla zrobienia interesu, podyktowanego nędną próżnością.

Wieliczka, 28. 1. 1885.

Jestem lepiej, — dziękuję.

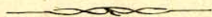
...Prażat przeprasza, że się za niego odzywa proboszcz, a ty raczej należysz do proboszcza, bo prażat najmniej jest Golianem, czy Golian prażatem, — ale całą duszą chciałby być proboszczem, garnącym serca Panu Jezusowi...

...Myślę, że w tem się nie mylisz, że ^{Zdaje się} mówię zawsze z serca i wierzę całym sercem ^{obliczać} w to, co mówię. Czy wszystko czynię jak uczę? ^{z sobą,} Dałby Bóg, ale podobno do tego daleko. Inna ^{na kilka} rzecz mówić z przekonania, a inna ^{dni przed} działać. ^{śmiercią.} Ale pragnę, bardzo pragnę, — a ty się o to módl, — abym nigdy nikogo nie zgorszył sprzecznością postępowania z słowem!

...Wygrywa, owszem zawsze (ostatecznie) pokorna nieufność, zwrócona ku własnemu działaniu. Miej to za niezawodne, że prawdziwa pokora zawsze wygrywa, bo jej Bóg błogosławi.

...Dziś mnie odwiedziły moje Zakonnice i podobnie ożywiły mnie swoją wizytą, jak we Środę.

Prostota
wiary. Noce jeszcze mam bardzo złe. Dziś zażyłem mocne lekarstwo i czuję głowę lżejszą i gorączkę mniejszą. Zmów za mnie różaniec, a ja za ciebie.



SPS KWESTYJ w tych listach traktowanych.

1861.

O pożytku z podróży	1
Stanowisko kobiet	3
O wyrobieniu woli	4
Posiadanie prawdy	6
Co czytać?	6
Jakiego usposobienia potrzeba do dobrej spowiedzi?	7

1872.

Książę Jerzy Lubomirski	10
O przystępowaniu do Stołu Pańskiego	11
Przedstawienia teatralne towarzyskie	13
Magnetyzm	14

1873.

Co czynić w oschłościach?	16
O pracy dla swego zbawienia	19
Jak się bronić od niewoli świata	21

Jak się zachować, chcąc służyć Bogu, żyjąc w świecie	22
Dyrekeya duchowna powinna mieć granice. Najlepszą dyrekeyą łaska i poddanie się woli Bożej	23
O Lacordairze	23
O Ojeu Kajsiewiczu	25
Jeszcze o Lacordairze	26
Spokój chrześcijański i konsekwentność w enocie	28
O naszej sile i Bożem w nas działaniu	29
Juliusz Simon	30
O czytaniu Pisma św.	31
Zachowanie się w smutkach	33
O czuwaniu nad sobą	35
Czego potrzeba do walki wewnętrznej?	37
Zimno mniemanego rozsądku i analizy	38
Port-royal	41
O marzeniach szczęścia	43
Wesołość i zapł	44
O chlebie Eliaszowym	44
Wzgląd ludzki w Komuniach	46
Początki życia z Bogiem	47
Renan	48
Chwile wątpliwości	48
O rozwadze i cichości	49
O cholerze	52
Jeszcze Renan	53
Z czasu epidemii	54
Miłość	57
Św. Teresa	58
Komunia duchowna	58
Jeszcze o cholerze	58
Rembowski	59
Wnuczka Pawła Popiela	60
O zbawiennym wpływie	60

Miłość Eucharystyi	61
Piękno a prawda	52

1874.

Ufność w krzyżu	62
Wdzięczność	65
O szlachetności	65
Wspomnienie Matki	66
Trzeba wierzyć, że Bóg nas kocha	68
Profesura	68
O sobie. Zamiar podróży	70
Goethe	71
Wykłady uniwersyteckie	72
Charakter służby Bożej	73
Odczyt	74
Życzenia	74

1875.

Jarżmo krzyża	75
Wzgląd ludzki	76
Praca i owoce pracy	76
Życie według Serca Jezusowego	77
Potrzeba karności	78
Prostota i życie pod wzrokiem Boga	79
Życie ewangeliczne	80
Profesya księżny Maryi Czartoryskiej	81
Korzyści krzyża	81
Szczegóły o olbrzymiej pracy	83
Nędra ludzka a więć i nasza	85
O ludzkich pociechach	86
Wpływ otoczenia	87
Burza i pogoda	88
Jak był szarpany przez nieprzyjaciół	89
Egzamina w szkołach	90

IV

Kazania	91
Piękno a prawda	93
Stan zdrowia	96
Meran, 1875, w Wrześniu	97
Wiedeń	97
Salzburg	98
Ostenda	99
Kraków, Rekolekcyje	102
O roztropności	103

1876.

Zrozumienie przewodnictwa	103
Modły za umarłych	105
Miłość ewangeliczna a poetyczne usposobienie	106
Pogrzeby	107
Wyzucie	107
Jak wchodzić w myśl P. Jezusa?	108
Wartość świata	108
Oddanie się całkowite Bogu	109
Stanowisko sumiennego przewodnika	109
Odwaga przeciw sobie samemu	110
Czuć z P. Jezusem	111
Początki kapłaństwa i kaznodziejstwa	112
Znosić cudze nędze	112
Jeszcze pokora	113
Uspokojenie ewangeliczne	114
Nędza własna	114
Eucharystya	115
Wola Boża	116
O smutku	118

1877.

Trzeźwość	119
W Popielec	121

V

O kazaniach	121
Maj	122
Prosić o łaskę Bożą i brać ją	123
X. Bober	124
Dom rekolekcyjny	125
Listy Bossueta	125
O duchu świata	127
Tkliwość	128
U wód morskich	128
Znowu z Krakowa	132
Pociechy stanu	133
Gdzie zwycięstwo?	133
Św. Jan Ewangelista	133

1878.

Szczęście zwycięzcy	134
O Piusie IX	135
Leon XIII	136
W Popielec	138
Ryby	138
Popiół	139
Czytanie	140
Odnawianie oddawania się w Bogu	140
W Maju	142
O wyjeździe z Krakowa	143
Z Gleichbergu	144
Wspomnienia próby życia zakonnego	147
Przebaczanie w ślad za Chrystusem	149
Wielkie wymagania doskonałości	150
Harmonia życia	154
Życie nadnaturalne nie może być na łasce naturalnych przygód	154
Matka Kłobukowska	154
O sobie	155

Panowanie nad wrażeniami	156
Spokój nadziei	157

1879.

Chwila śmierci	158
Rocznica kapłaństwa	158
O piekle	159
Estera i Atalia	161
Jak przebaczać	162
Cynizm	162
Karnawał	163
Savonarola	163
Kazania	164
O absolutnem sądzie	165
Jak brać zaopatrzenie umierających	167
Nominacya Biskupa krakowskiego	169
Pociechy z wiary	169
O ludzie	169
Biskup krakowski	170
O Księciu Napoleonie	173
Jeszcze Biskup	174
Życzenie osobiste	175
O Komunii św.	175
Nauka u PP. Karmelitanek	176
Jeszcze o X. Biskupie	177
Summa św. Tomasza	177
Debaty izb francuskich	178
Że dusza może cierpieć fizycznie	179
Jeszcze o św. Tomaszu	179
Surowość	181
Savonarola	181
Dzień na Bielanach	182
Odpust i kazanie u Panny Maryi	182
Kraszewskiada	185
Gibbon	187

Sprawa probostwa Panny Maryi	187
Czynność sądowa duchowna	188
Popularność	189
Port-Royal	190
Podróż zaniechana	191
M. Helena Potocka	191
Śmierć staruszki ubogiej	192
Poświęcenie szkoły Sztuk Pięknych	193
Rekolekcyje	193
Wezwanie na katedrę	194

1880.

O poświęceniu	194
O pozyskiwaniu sere	195
Zmiana w systemie kaznodziejstwa	196
Pierwszy wykład	196
Jak walczyć?	197
X. Bober	197
O sobie	198
Obraz Siemiradzkiego	199
Z Marienbadu	201
Z Krakowa. Jak cierpieć	206
X. Bober infułat	207
Projekta probostwa w Wieliczce	208
Św. Tomasz i filozofia dzisiejsza	208
Zamiar profesury	209
O swoich pracach	210
X. Bober	211
Nadmiar pracy	212

1881.

Droga postępu duchowego	213
Jak sądzić o cudzych publicznych upadkach?	215
Krzywe pojęcia światowe	216

O cierpieniu	217
Lamenais	218
Znaczenie Eucharystyi	218
Nominacya na probostwo wielickie	221
Kometa	222
Z Rzymu	222
Z Marienbadu	226
Z Krakowa. Czesi	231
Wieliczka	232
Apatya a znękanie	233
O Wieliczce	234
Wspólna modlitwa	237
Probostwo wielickie	238
Lud i socjaliści	239
Jeszcze o stanowisku swoim	241
Odjęcie wykładów uniwersyteckich	241
Zadowolenie z obecnego położenia	242
O gwałtownych objawach uczuć	243
Kazanie o kanonizacyach	243
Pożar Ringteatru w Wiedniu	243

1882.

Miłość probostwa wielickiego	248
Szkody, jakie nam wyrządza wrażliwość	249
O Rekolekcyach	250
Czuwanie	253
Miłość ubóstwa	255
Urodziny a imieniny	256
Pokonywanie trudności	256
Z Ems	257
Z Wieliczki; o pisaniu listów	268
Obsługa chorych	269
Starzy	270
Pani kasztelanowa Łempicka	271
Wola Boża	272

Hettinger	272
Listy Św. Chryzostoma	272
Praca na wieczność	273
Pierwszy odpust	274
Toast na cześć Biskupa	275
Toast Biskupa	276
Czasu choroby	278
X. Biskup Janiszewski	280

1883.

Francuzczyzna	281
Wieczory u X. Biskupa	282
Życzenia noworoczne	282
San-Severino	283
Antropologia	283
Olbrzymia a różnorodna praca	285
O refleksyi	286
Pokonywanie smutków	287
Restauracya kościoła	288
Treść kazania	289
O ostrożności	290
O spokoju	291
Podróż	292
Z Maryenbadu	293
Co czynić w wątpliwościach?	295
O jarzmie Chrystusowem	296
Hartmann	302
Frank	303
Świat naturalny	303
Lud	304
Chłop i miłość ojezyny	305
Szczegóły gospodarskie	307
Giordano Bruno	307
Kościół wielicki	309
O krzyżu	310

Niepokoje czasu rekolekcyj	312
O umartwieniu	312
Śmierć przyjaciela	313
Zostaje wybranym radcą miejskim wielickim	313
Szczegóły życia w Wieliczce	314
Pokój, w którym umarł	315
Tereyarstwo	315
Jenerałówna Dembińska	316
Śmierć pani Morawskiej	316
Częsta Komunia	317
Modlitwy na scenie	317
Obecność Boża	318

1884.

Kazania pasyjne w Krakowie (ostatnie)	318
X. Morawski	318
Wakans kanonii w Krakowie	318
O wojnie	319
Nie przeżuwać przeszłości	319
Spirytyzm	321
Kazanie w Podgórzu o św. Józefie	321
Teatralność światowa	322
Sądy o sprawie ruskiej	323
Z Wiednia	323
Posłuchanie u ministra	326
X. Biskup krakowski	327
Stosunek z Bogiem	328
Pogrzeb i ślub	329
Umartwienia	330
Nabożeństwo majowe (ostatnie)	331
Jak mamy być świadkami Panu Jezusowi	331
Magnetyzm	332
Konferencye i ich skutki	333
Śmierć rodziców	334
Korona Matki Boskiej Różańcowej, w projekcie	335

Seminaryum nauczycielskie	336
Czasu trwogi o życie ukochanej osoby	336
Choroba najbliższych	337
Stosunek z lekarzami	337
Frydryk II. przez księcia de Broglie	339
Fałszywy idealizm	340
Jak nas Bóg doświadcza?	341
Zachowanie się w cierpieniu	342
Rady ciężko choremu	343
Śmierć ukochanych	345
O zmarłym i o śmierci	346
Jeszcze o wielickiej parafii	350
Lwów. 1884	350
Gospodarstwo	354
Lekeye u Misyjonarzy	354
Pierwsze kazanie w nowym kościele Sióstr Fe- licyanek	354
Maksymilian Witkowski	355
Ogrom pracy	356
Początek ostatniej choroby	359
Panna Oraczewska	360

1885.

Szczegóły o zdrowiu	361
Świat i jego kreatury	362
Zdaje się obliczać z sobą, na kilka dni przed śmiercią	363
Prostota wiary	364